Jude Deveraux

Nawiedzona

Rozdział pierwszy

Góry Karoliny Północnej, 1998

Zabiję go - mruknęła pod nosem Emily Jane Todd. Podniosła głos. - Zabiję go! Zamorduję! Nogi mu powyrywam!

Grzmotnęła pięścią w kierownicę samochodu, ale mimo iż była wściekła, poczuła, jak na wspomnienie upokorzenia, które przeżyła tego wieczoru, uchodzi z niej energia. Szybko jednak wstyd przerodził się w nowy wybuch złości.

- Czyżby dali mi tę nagrodę tylko dlatego, że mam wziąć ślub z Donaldem? - powiedziała głośno, z piskiem opon pokonując zakręt. Gdy

jedno z kół zahaczyło o żwirowe pobocze, wzięła głęboki oddech i zmusiła się, by zwolnić. Mimo to jej stopa mocniej nacisnęła pedał gazu i w następny zakręt Emily wprowadziła samochód z jeszcze większą prędkością.

Gdy przemknęła niebezpiecznie blisko drzewa, w tę bezksiężycową noc prawie niewidocznego, oczy zasnuły jej się łzami. Ten wieczór wiele dla niej znaczył. Może nagroda Krajowego Stowarzyszenia Bibliotekarzy była niczym dla Donalda, dla niej jednak miała wielką wartość. Taki as dziennikarstwa telewizyjnego jak on mógł uważać, że dostarczanie bezpłatnych książek do wsi w Appalachach jest niczym, ale Emily poświęciła na to mnóstwo czasu, no i prawie wszystkie swoje oszczędności. Dlatego sprawiło jej wielką przyjemność, że ktoś zauważył tę pracę.

Łzy zaczęły jej przesłaniać widok, więc otarła je wierzchem dłoni. Była pewna, że rozmazała sobie tusz, ale przecież nikt tego nie widział. Wracała do romantycznego, małego pensjonatu, gdzie w każdym pokoju stała na stole butelka sherry i patera z ciasteczkami daktylowymi. Były też staroświeckie szafy i kwieciste narzuty na łóżka, a wszystko to kosztowało ją fortunę. Mimo to zamierzała jednak spędzić tam noc. Samotnie!

- Powinnam była wiedzieć, że sprawy układają się jak najgorzej, kiedy dali mi pokój z dwoma łóżkami - powiedziała i usłyszała, że koło samochodu znów zahaczyło o żwirowe pobocze. - To był początek najgorszego tygodnia, jaki...

Urwała, gdyż za następnym ostrym zakrętem drogi, wysadzanej po obu stronach drzewami, zobaczyła tuż przed maską samochodu mężczyznę zasłaniającego oczy przed światłem reflektorów. Gwałtownie skręciła, żeby na niego nie wpaść. Stanowczo wolałaby zakończyć jazdę na drzewie niż przejechać człowieka. Nagle jednak mężczyzna, nie wiadomo skąd, znalazł się między nią i poboczem. Próbowała wrócić na środek drogi, jechała jednak zbyt szybko.

Zrobiło jej się słabo. Nie ma gorszego dźwięku niż łoskot samochodu uderzającego w człowieka.

Miała wrażenie, że mijają godziny, choć w rzeczywistości zahamowała w kilka sekund. Rozpięła pas, wyskoczyła z wozu i puściła się biegiem. Serce tłukło jej się w piersi jak oszalałe. Tylko światła reflektorów rozjaśniały mrok, nie widziała więc nic dookoła.

- Gdzie pan jest? - wydała zduszony okrzyk. Była śmiertelnie przerażona.

- Tutaj - usłyszała cichy głos, zeszła więc z drogi i ruszyła w dół. Długa beżowa suknia z atłasu zaczepiała się o leżące na ziemi gałęzie, a sandałki na wysokich obcasach zapadały się w miękką warstwę przegniłych liści, lecz mimo to parła naprzód.

Mężczyzna spadł, a właściwie został strącony, kilka metrów w dół;

zanim Emily go znalazła, minęło trochę czasu. Wreszcie omal na niego nie wdepnęła. Rzuciła się na kolana i na oślep zaczęła sprawdzać, gdzie jest która część ciała, bo drzewa odgrodziły ją od światła reflektorów samochodu, stojącego na drodze powyżej. Wyczuła ramię, potem klatkę piersiową, wreszcie dotarła do głowy.

- Co się panu stało? Co się panu stało? – dopytywała się gorączkowo, przesuwając mu dłońmi po twarzy. Jej palce natrafiły na coś wilgotnego, nie potrafiła jednak powiedzieć, czy to krew, pot czy może rosa z leśnego
poszycia.

Gdy usłyszała jęk, raptownie jej ulżyło. Przynajmniej żył! Czemu, och, czemu nie wzięła telefonu komórkowego, tak jak życzył sobie tego Donald? Ale nie, była skończoną egoistką i odpowiedziała mu, że jeśli weźmie telefon do samochodu, będzie rozmawiał ze wszystkimi, tylko nie z nią.

- Czy może pan wstać? - spytała, odgarniając mężczyźnie włosy z czoła. - Jeśli zostawię pana tutaj i pojadę zadzwonić po pomoc, to boję się, że potem nie znajdę
tego miejsca. Niech pan mi powie, że nic się panu nie stało.

Nieznajomy obrócił głowę.

- Emily? - powiedział cicho.

Na dźwięk swego imienia usiadła na piętach i spróbowała mu się przyjrzeć. Oczy już jej się trochę przyzwyczaiły do ciemności, wciąż jednak nie widziała wyraźnie rysów twarzy mężczyzny.

- Skąd pan zna moje imię? - Przez myśl przemknęły jej wszystkie najpotworniejsze wiadomości telewizyjne,
jakie zdarzyło się podawać Donaldowi. Mógł to być seryjny morderca, który udaje rannego, żeby zwabić kobietę na zgubę i zatracenie.

Instynkt podsunął jej myśl, żeby zerwać się i biegiem wrócić na drogę. Zadała sobie pytanie, czy zostawiła samochód na jałowym biegu, czy może silnik zgasł po gwałtownym hamowaniu. I czy zdołałaby uciec temu człowiekowi, gdyby chciał ją siłą zatrzymać?

- Jest pani ranna? - spytał ochrypłym głosem. - Bardzo szybko pani jechała. Mogła pani wpaść na drzewo i zrobić sobie krzywdę.

Zamrugała. Najpierw okazało się, że mężczyzna zna jej imię - teraz, że wie, jak szybko jechała. Koniecznie muszę stąd uciec, pomyślała i znów zerknęła w górę, w stronę samochodu. Przez gałęzie drzew widziała wąską strużkę światła. Czy reflektory nie osłabią akumulatora na tyle, że samochód nie będzie mógł ruszyć?

Mężczyzna spróbował usiąść, wciąż trzymając ją za nadgarstek. Nie pomogła mu. Było w nim coś dziwnego, chciała jak najszybciej znaleźć się z dala od niego.

- Straszne jest to ciało - powiedział, wreszcie osiągnąwszy pozycję siedzącą.

- Tak, potrącenie przez samochód jest naprawdę okropnym przeżyciem - przyznała. Jej głos stał się nagle dziwnie wysoki, z każdą bowiem sekundą ogarniał ją silniejszy lęk.

- Pani się mnie boi - stwierdził mężczyzna takim tonem, jakby trudno mu było w to uwierzyć. Zupełnie jakby uważał, że powinna go znać.

- Nie, skądże... wcale się nie boję... - zaczęła niepewnie, zdecydowana za wszelką cenę uspokoić nieznajomego.

- Owszem, boi się pani. Czuję. To od pani promieniuje, Emily. Jak mogłaby pani...

- Skąd pan zna moje imię? - spytała, a właściwie prawie krzyknęła.

Mężczyzna potarł skroń, jakby głośny dźwięk sprawił mu ból.

- Zawsze znałem pani imię. Pani jest spośród moich.

Doigrałam się! - pomyślała, znienacka wyszarpnęła rękę z dłoni mężczyzny i pognała do samochodu.

Nie dobiegła jednak daleko, bo nieznajomy złapał ją wpół i przyciągnął do siebie.

- Pst. Spokojnie. Pani nie może się mnie bać, Emily. Za długo się znamy.

To dziwne, lecz jego dotyk rzeczywiście trochę ją uspokoił. Tyle że towarzyszące mu słowa jeszcze bardziej rozniecily w niej niepokój.

- Jak się pan nazywa? - spytała; usta miała wciśnięte w jego ramię.

- Michael -. odrzekł tak, jakby się dziwił, że tego nie wie.

- Nie znam żadnego Michaela. - Dlaczego nie próbuję się uwolnić? - zastanawiała się, choć jeszcze mocniej do niego przywarła. Kogo ja właściwie potrąciłam?

- Zna mnie pani - odparł cicho, głaszcząc ją po głowie.

Na wieczorną uroczystość Emily uczesała się elegancko, ale po fryzurze nie było już śladu, włosy przestały się układać jak należy i gęstą masą opadły jej na kark.

- Jestem pani aniołem stróżem. Towarzyszę pani od tysiąclecia.

Przez chwilę Emily trwała nieruchomo w jego objęciach. Wkrótce jednak to, co powiedział, zaczęło do niej z wolna docierać. Wezbrał w niej śmiech. Tego właśnie było jej trzeba po tak okropnym dniu. To, co poczytywała sobie za wielki honor, okazało się dla niej potwornym upokorzeniem, a na domiar złego potrąciła człowieka.

Mężczyznę, który właśnie oznajmił, że jest jej aniołem stróżem.

- Pan jest aniołem? - spytała, odsuwając się. - Gdzie wobec tego są pańskie skrzydła? - Nie wiedziała, czy ma się roześmiać, czy w popłochu brać nogi za pas.

- Anioły wcale nie mają skrzydeł. To jest wymysł was, śmiertelników. Owszem, czasem objawiamy się ze skrzydłami,

żebyście mogli nas rozpoznać, ale gdy przybieramy ciała śmiertelników, nigdy ich nie nosimy.

- Ach, rozumiem - powiedziała z uśmiechem, odchodząc krok dalej od tego wariata. - Ale widzę, że nic się panu nie stało, poza tym może pan stąd sam odlecieć, naturalnie, jeśli zdecyduje się pan przypiąć skrzydła. - Krok za krokiem cofała się w górę stoku, ku samochodowi, co nie było łatwym zadaniem, zważywszy na długą wieczorową suknię i sandałki na wysokich obcasach. - Dlatego myślę, że przyszedł czas, by śmiertelnicy się oddalili.

Dopadł jej na skraju drogi. Znów chwycił ją wpół.

Dość tego, pomyślała. Energicznie obróciła się i stanęła twarzą do mężczyzny.

- Niech pan posłucha. Kimkolwiek i czymkolwiek pan jest, proszę trzymać ręce przy sobie. - Z tymi słowami podeszła do drzwi samochodu i zajęła miejsce za kierownicą. Nagle zobaczyła, że nieznajomy stoi w świetle reflektorów przed maską samochodu. Jak na kogoś, kogo przed chwilą potrącił samochód, poruszał się zadziwiająco sprawnie.

Przez ułamek sekundy po zamknięciu drzwi zdążyła mu się przyjrzeć. Był wysoki, miał szerokie ramiona, a na głowie plątaninę ciemnych, kręconych włosów. Miał tak gęste i ciemne rzęsy, że Emily zaczęła się zastanawiać, czy w ogóle można cokolwiek spod nich widzieć. Ubranie mężczyzny było ciemne i chyba poplamione, ale nie zamierzała odwlekać odjazdu, żeby sprawdzić, co to za plamy.

Silnik wciąż pracował, więc widocznie czas, który dla niej ciągnął się w nieskończoność, ograniczył się w istocie do kilku minut. Postanowiła wyminąć szaleńca, ale gdy tylko położyła dłoń na kierownicy, runął na ziemię i znieruchomiał w jasnej plamie światła, jakby uszło z niego życie.

Klnąc pod nosem, Emily ponownie wyskoczyła z samochodu, wsunęła mu ręce pod ramiona i pomogła wstać.

- Chodźmy, zawiozę pana do szpitala - powiedziała znużonym głosem.

Oparł się o nią. Przed chwilą biegiem pokonał stromiznę zbocza, a teraz wydawał się zadziwiająco bezradny.

- Wiedziałem, że mnie pani nie zostawi - rzekł, uśmiechając się do niej z góry. - Dla zranionych mężczyzn zawsze była pani słodka jak miód.

Pomogła mu zająć miejsce obok kierowcy, zapięła mu pas i usiadła za kierownicą. Dopiero wtedy zaczęła się zastanawiać się nad tym, co usłyszała przed chwilą. Słodka jak miód. Też coś. Słodka idiotka.

Wjechała do górskiego miasteczka, gdzie wynajęła pokój w

pensjonacie, który kiedyś wydawał jej się szalenie romantyczny, z chorym umysłowo mężczyzną u boku. Ciekawe, czy można mieć jeszcze mniej udany weekend?! Ech, naprawdę jestem słodką idiotką, pomyślała z żalem.

Nie widzę żadnych obrażeń - powiedział do Emily młody lekarz. - Ani śladu zadrapania, nawet najmniejszego siniaka. Czy na pewno go pani potrąciła?

- Takiego dźwięku się nie zapomina - odparła, spoglądając na lekarza zza biurka. Minęła już druga nad ranem, nowa suknia Emily była rozdarta, a ona kompletnie wykończona, marzyła tylko o położeniu się do łóżka, by móc zapomnieć o tym strasznym dniu.

- Wobec tego albo oboje mieliście mnóstwo szczęścia, albo...

Nie musiał kończyć, i tak wiedziała, co sobie pomyślał. Na pewno uznał, że piła albo czymś się naszprycowała. Ciekawe, co biorą aniołowie, żeby być na haju. Biały krzyżyk?

- Czy pani dobrze się czuje, panno Todd? - spytał lekarz.

- A co z jego twierdzeniem, że jest aniołem? - odburknęła. To nie ona była tu pacjentem.

Przez kilka sekund lekarz patrzył na nią, mrugając, potem zerknął do swoich notatek.

- Michael Chamberlain, lat trzydzieści pięć, urodzony w Nowym Jorku; wzrost: sto osiemdziesiąt dwa centymetry; waga: osiemdziesiąt osiem kilogramów; włosy: czarne; oczy: piwne...

- Skąd pan to wszystko wie? - spytała dość zakłopotana. - Przepraszam pana, to jest bardzo męcząca noc.

- Nie tylko dla pani - przyznał lekarz, wyraźnie dając jej do zrozumienia, że nie ma zwyczaju przyjmować pacjentów o drugiej nad ranem. - A wiem z prawa jazdy.

Są tam wszystkie potrzebne informacje. Teraz chciałbym już iść do domu i położyć się spać. O ósmej rano muszę przyjąć pierwszych pacjentów. Gdyby pani chciała zrobić panu Chamberlainowi jeszcze jakieś badania, proponuję zawieźć go do szpitala w Asheville. Jeśli to już wszystko... - Znacząco zawiesił głos.

Emily zawahała się. Chciała jeszcze raz powtórzyć, że jej ofiara musi mieć przynajmniej jakieś skaleczenia. Ale wobec miny doktora nie odważyła się otworzyć ust. Niewątpliwie uważał on, że wyciągnięto go z łóżka o dziwnej porze, żeby udzielił pomocy całkiem zdrowemu człowiekowi.

A jednak Emily była pewna, że potrąciła tego mężczyznę z wystarczającą siłą, by spadł dziesięć metrów po stoku góry.

- Dziękuję - bąknęła i wolno wyszła z gabinetu do poczekalni.

Sądziła, że ten wariat będzie tam na nią czekał, ale z ulgą stwierdziła, że zniknął bez śladu. Dlaczego choroby umysłowej nie widać tak jak blizny albo znamienia na skórze? - zastanawiała się. Czasem trzeba znać

kogoś latami, żeby się zorientować, że jest nienormalny.

Otwierając drzwi wyjściowe, była już nieco odprężona. Ten człowiek dopiero co został potrącony przez samochód. Po takim uderzeniu i stoczeniu się na łeb, na szyję z góry można mówić najróżniejsze rzeczy. Zresztą może się przesłyszała, może powiedział tylko, że anioł stróż dobrze go strzegł. Ależ naturalnie, uznała i uśmiechnęła się. Wiara w anioła stróża weszła ostatnio w modę. Posiadanie takiego opiekuna wskazuje przecież, że niebiosa człowiekowi sprzyjają. Daje poczucie, że jest się kimś wyjątkowym.

Rozważała tę kwestię w takim skupieniu, że w ogóle go nie zauważyła, póki nie znalazła się w samochodzie i nie zapięła pasa.

- Już rozumiem, dlaczego wy, śmiertelnicy, tyle śpicie -powiedział, ziewając tak, że mógłby połknąć hipopotama.

Emily omal nie podskoczyła ze strachu; mężczyzna siedział obok niej.

- Co pan robi w moim samochodzie? - krzyknęła.

- Czekam na panią - odparł takim tonem, jakby spytała go o coś dziwnego.

- Jak pan się dostał do środka? Przecież zamknęłam samochód, a... - postanowiła uprzedzić jego idiotyczne tłumaczenia - a jeśli mi pan powie, że anioły mogą otwierać zamknięte drzwi samochodów, to... to... - Nigdy nie była dobra w groźbach, więc po prostu otworzyła drzwi, żeby wysiąść.

- Emily. - Złapał ją za ramię i z powrotem wciągnął do środka.

- Ręce przy sobie! - Wyrwała mu się, po czym odetchnęła głęboko, żeby się trochę uspokoić. - Proszę posłuchać. Nie wiem, kim pan jest ani czego pan chce, ale życzę sobie, żeby wysiadł pan z mojego samochodu i poszedł swoją drogą. Bardzo mi przykro, że pana potrąciłam, ale skoro lekarz uznał, że nic się panu nie stało, to może pan wrócić do domu. Czy wyrażam się jasno?

Znów ziewnął, otwierając szeroko usta.

- Pani nie jest z tego miasta, prawda? Czy ma pani miejsce w... w... och, jak wy to nazywacie? Dom, gdzie spędza się noc?

- W hotelu?

- Właśnie. - Spojrzał na nią tak, jakby była genialna.

- Czy ma pani pokój w hotelu, gdzie moglibyśmy przenocować?

- My? - spytała, ledwo opanowując kipiącą złość. Już się nie bała tego człowieka, za to miała go po uszy.

On tymczasem oparł się o zagłówek i uśmiechnął.

- Czytam w pani myślach, Emily. Myśli pani o seksie. Dlaczego wy, śmiertelnicy, tyle czasu poświęcacie myślom o seksie? Gdybyście tylko chcieli okazać nieco więcej powściągliwości...

- Won! - krzyknęła. - Niech się pan wynosi z mojego samochodu! I niech się pan nie wtrąca do mojego życia!

- Ach, więc chodzi o mężczyznę. – Spojrzał jej w oczy.

- Znowu panią wystawił do wiatru, co?

Przez chwilę nie miała pojęcia, o czym mowa, potem nagle się zaperzyła.

- Donald? Pyta mnie pan o mężczyznę, którego kocham?
- Zaraz, zaraz, czy w tym kraju nie ma czegoś o takiej nazwie? A może to w Persji? Jejku, co to może być... Ach, tak, kaczor. Taki...

W tym momencie Emily zacisnęła dłonie w pięści, po czym rzuciła się na mężczyznę. Złapał ją jednak za nadgarstki i przez dłuższą chwilę przyglądał jej się z bliska, tak że prawie dotykali się nosami.

- Ma pani całkiem ładne oczy, Emily - powiedział cicho. Zabrzmiało to tak, że aż się zawahała, zanim wyswobodziła ręce z jego dłoni i z powrotem usiadła wyprostowana za kierownicą.
- Czego pan chce? - spytała surowo.
- Nie wiem - odrzekł. - Naprawdę nie wiem, po co mnie tu przysłano. Michał powiedział mi, że jest poważny problem na Ziemi, a pani stanowi jego część. Potem spytał, czy nie przybrałbym ciała śmiertelnika, żeby ten problem rozwiązać.
- Rozumiem - mruknęła znużona Emily. - Tylko co za Michał?
- Oczywiście, archanioł.
- Ano, oczywiście - zgodziła się. - Jak mogłam myśleć inaczej? Wnoszę, że Gabriel jest pańskim najlepszym przyjacielem.
- Och, nie. Jestem zaledwie w szóstym chórze. A ci dwaj... Phi, tam gdzie oni są, nie mówi się o chórach. Ale kiedy Michał prosi o przysługę, po prostu się ją wyświadcza, bez zadawania pytań.
- Czyli zstąpił pan na ziemię, żeby mi w czymś pomóc...
- Albo żeby pomóc w rozwiązaniu czegoś, w co pani jest wplątana.
- Tak, oczywiście. Dziękuję za sprostowanie. Skoro zaś już sobie to wyjaśniliśmy...
- Emily, oboje jesteśmy zmęczeni. Te ciała śmiertelników są strasznie niewygodne i ciężkie, więc... jak wy to mówicie?... Padam do nóg.
- Z nóg - poprawiła go zmęczonym głosem.
- O, właśnie. W każdym razie najchętniej padłbym na łóżko. Czy moglibyśmy już jechać do tego hotelu? Zdaje się, że znalazłem dla pani pokój z dwoma łóżkami. Chyba że mnie nie posłuchali. Czasem trudno jest skłonić śmiertelników do posłuszeństwa. Wy, ludzie, nie bardzo umiecie słuchać, co się do was mówi.

Emily otworzyła usta, zamknęła je jednak bez słowa. Uznała, że jeśli się prześpi, to może po przebudzeniu wszystko okaże się snem. Przekręciła więc kluczyk w stacyjce i w milczeniu pojechała do pensjonatu.

Rozdział drugi

Emily ocknęła się następnego ranka przerażona. Miała wrażenie, że spóźni się do pracy albo musi iść na jakieś ważne spotkanie, albo... Dopiero po chwili jej ulżyło, z niedowierzaniem uprzytomniła sobie bowiem, że ma cały weekend wolny. Niczego nie „musiała" aż do wtorku, a była dopiero sobota.

Przewróciła się na drugi bok pod cudowną puchową kołdrą i wtuliwszy się w czyściutką pościel, rozmyślała dalej. Co za dziwny sen miała poprzedniego wieczoru. Śniły jej się anioły z piwnymi oczami i rozbite samochody, i... Nie przypomniała sobie niczego więcej, bo znowu odpłynęła w krainę snu.

Zbudziło ją słońce świecące prosto w oczy. Rozchyliła powieki i wtedy na tle okna ujrzała postać mężczyzny. Nie widziała jego twarzy, ale zdawało jej się, że ma wielkie białe skrzydła.

- Jeszcze śpię - wymruczała i znów przewróciła się na drugi bok.
- Dzień dobry - rozległ się miły męski głos.

Emily postanowiła go zignorować i nadal leżała z zamkniętymi oczami.

- Przyniosłem pani śniadanie - usłyszała. - Są truskawki, świeżo zebrane w ogródku właścicielki, i bułeczki, marchewką. Do tego zimne mleko i gorąca herbata.

Poza tym poprosiłem właścicielkę, żeby zrobiła pani jajko na miękko z ledwo ściętym żółtkiem. Takie jak pani najbardziej lubi, prawda?

Z każdym słowem mężczyzny przypominało jej się więcej z poprzedniego wieczoru. Oczywiście, to wszystko nie mogło zdarzyć się naprawdę. Ostrożnie odchyliła kołdrę i spojrzała na mężczyznę. Był w tej samej ciemnej koszuli i tych samych ciemnych spodniach co ubiegłego wieczoru, a teraz, gdy zrobiło się jasno, widziała wyraźnie, że ubranie ma brudne i mocno poplamione.

- Niech pan sobie idzie - powiedziała i spróbowała z powrotem schować się pod kołdrą.
- Za długo kazałem pani spać - rzekł tonem badacza obserwującego wyniki naukowego eksperymentu. Tak, jakby następnym razem zamierzał dodać mniej jakiegoś składnika do piorunującej mieszaniny.

Emily zrozumiała, że o spaniu nie ma już co marzyć.

- Tylko niech pan nie zaczyna znowu tej samej śpiewki - jęknęła, zsunęła kołdrę trochę niżej i odgarnęła włosy z twarzy.

Przebudzenie było przykre, całe ciało miała obolałe. Niewiele pamiętała

z tego, co stało się po
wyjeździe z lekarskiego gabinetu, ale widocznie położyła się do łóżka w... No tak, miała na sobie żałosne resztki beżowej wieczorowej sukni, a na twarzy równie żałosne pozostałości makijażu.

Osłaniając ciało kołdrą, usiadła na łóżku.

- Niech pan stąd idzie - powiedziała stanowczo.

- Spełniłam swój obowiązek, więc teraz chcę, żeby pan sobie poszedł. Nie sądziłam, że się jeszcze spotkamy.

Zachowywał się tak, jakby wcale jej nie usłyszał.

- Herbata jest bardzo gorąca, więc proszę uważać, żeby się nie sparzyć. - Podał Emily śliczną porcelanową filiżankę na spodeczku.

- Nie chcę... - zaczęła, ale pochwyciła jego spojrzenie. Było tak sugestywne, że posłusznie wzięła filiżankę i zaczęła popijać herbatę.

On tymczasem postawił tacę na jej kolanach i swobodnie wyciągnął się na łóżku obok Emily.

- Rozmawiałem z jednym panem na dole, który jest
z... jak on to powiedział...? O, z policji. Bada sprawę wypadku samochodowego, który zgłosił mu lekarz.

Emily znieruchomiała zjedna nogą na podłodze i spojrzała na mężczyznę.

- Policjant powiedział, że jeśli nie wniosę skargi, to on nie ma w tej sprawie nic do roboty. Gdybym jednak zdecydował się zgłosić wypadek, a policja stwierdziłaby,
na przykład, że pani jechała za szybko lub, co gorsza, wypiła na przyjęciu kieliszek szampana albo i dwa, to konsekwencje mogłyby być poważne.

Emily wpatrywała się w niego skamieniała. Powoli uświadamiała sobie, o czym ten szaleniec mówi. Przed oczami zaczęły jej się przesuwać obrazy więziennych cel i sceny z publicznego procesu, wytoczonego za prowadzenie samochodu w stanie nietrzeźwym. Wiedziała, że policja może ustalić prędkość samochodu na podstawie śladów hamowania. A po hamowaniu przy takiej prędkości, z jaką jechała poprzedniego wieczoru, ślady pozostałyby niewątpliwie nawet wtedy, gdyby trzęsienie ziemi niszczyło drogę.

- Czego pan chce? - wyszeptała ze ściśniętym gardłem. W ustach zrobiło jej się sucho. Nijak nie mogła
opanować dreszczy lęku, które nagle zaczęły wstrząsać jej ciałem.

- Emily - powiedział mężczyzna i wyciągnął do niej rękę, ale raptownie się cofnęła. Westchnął. - Ja...

Z wahaniem spojrzał jej w oczy, a Emily odniosła wrażenie, że próbuje przeniknąć jej myśli. A niech sobie przenika! - pomyślała i spiorunowała go wzrokiem.

Odpowiedział nikłym uśmiechem i przyjął jeszcze bardziej

zrelaksowaną pozę na jej łóżku.

- Niech pani skosztuje bułeczki. I zje jajko, bo wystygnie.
- Czego pan chce? - powtórzyła rozzłoszczona.
- Zacznijmy od czegoś łatwego - odrzekł, smarując bułeczkę masłem. - Może spędziłaby pani ze mną weekend?
- Pan jest chory - odparła, spuściła drugą nogę na podłogę i wstała.

Po chwili mężczyzna stał przed nią, a gdy położył ręce na jej ramionach, poczuła, jak ogarniają spokój.

- Emily, a co by było, gdybym powiedział pani, że nie pamiętam, kim jestem? Że nie wiem, dlaczego byłem na tej drodze wczoraj wieczorem ani jak się tam dostałem? Gdybym powiedział, że przypominam sobie tylko ostatnie, powiedzmy, dwie minuty przed tym, jak mnie pani potrąciła?

Spojrzała na niego już bez uczucia strachu.

- Powinien pan iść na policję i... - Znów wyobraziła sobie dochodzenie. Policja będzie chciała wiedzieć, kto go potrącił, potem zada mnóstwo innych pytań, a ona rzeczywiście piła szampana na uroczystości wręczania nagród i... Pomyślała o politycznej karierze Donalda i jego uwikłaniu w związek z kobietą prowadzącą po pijanemu samochód. - Czego pan ode mnie chce? - spytała. Przynajmniej przestał podawać się za anioła. Była więc nadzieja, że przypomni sobie, kim jest naprawdę. Ktoś na pewno go już szukał. Może żona, pomyślała, spoglądając w oczy przysłonięte nieprawdopodobnie gęstymi rzęsami.

- Tak lepiej. - Uśmiechnął się do niej. - Proponuję powrót do łóżka na śniadanie. Mam wrażenie, że pani zgłodniała, więc proszę coś zjeść.

Odzyskała spokój i przestała się go bać. Jeśli stracił pamięć, to sam mógł żyć w strachu.

- Emily. - Odchylił kołdrę, a gdy wślizgnęła się w pościel, położył tacę na jej kolanach. – Potrzebuję pani pomocy. Czy mogłaby pani poświęcić weekend na to, żeby mi pomóc? Właścicielka tego hotelu powiedziała mi, że pokój jest zapłacony, więc gdyby teraz pojechała pani do domu, straciłaby pani pieniądze.
- Podał jej posmarowaną masłem bułeczkę. - Wiem, że ma pani wiele zajęć, na pewno wiele pani planowała z... z Donaldem. - Zabrzmiało to tak, jakby to imię nie chciało mu przejść przez gardło. - Ale może znajdzie pani trochę czasu, żeby mi pomóc. - Ufnie się do niej uśmiechnął.

Emily spojrzała najedzenie i nie odpowiedziała.

- Niczego nie pamiętam - ciągnął. - Nie wiem, co lubię jeść ani jak kupuje się ubrania, ani czym się interesuję. Wiem, że to jest kłopotliwe, ale gdyby pomogła mi pani odkryć, co lubię...

Emily nie mogła się pohamować i wybuchnęła śmiechem.

- Mam uwierzyć w tę żałosną historyjkę? - Zaczęła

zdejmować skorupkę z jajka. - Czego pan naprawdę ode mnie chce?

Przesłał jej oszałamiający uśmiech.

- Chcę się dowiedzieć, kto, u diabła, wysadził mnie z samochodu nie wiadomo gdzie i zostawił na pewną śmierć w środku nocy. Lekarz powiedział, że nic mi nie jest, ale taki ból, jaki rozsadza mi w tej chwili głowę, śmiertelnika mógłby zabić.

- Musimy zawieźć pana do lekarza - zadecydowała i natychmiast zaczęła wyplątywać się z pościeli.

Przytrzymał kołdrę.

- Nie chcę zwracać na siebie jeszcze więcej uwagi. Zdaje mi się... - Spojrzał na nią. - Nie wykluczam, że ktoś próbuje mnie zabić.

- Z tym też powinien pan iść na policję.

- Wtedy musiałbym opowiedzieć również o pani, prawda?

- Pewnie tak - odparła i zaczęła jeść śniadanie. Jednocześnie rozmyślała nad słowami mężczyzny. Kłopoty z policją oznaczałyby dla niej przekreślenie przyszłości. Czy Stowarzyszenie Bibliotekarzy cofnęłoby nagrodę, którą jej przyznało? - Tak czy owak, nie wydaje mi się, żebym była osobą, która jest w stanie pomóc w tropieniu mordercy - powiedziała. - Powinien pan wynająć prywatnego detektywa. Mówię poważnie. Nie należę do dzielnych kobiet, które w skrytości ducha marzą o noszeniu broni i szwendaniu się w ciemności po opuszczonych magazynach. Jestem raczej molem książkowym. Podniety czerpię z drugiej ręki. I chcę, żeby tak pozostało! - zakończyła stanowczo.

- Nie proszę, żeby pomogła mi pani znaleźć ludzi, którzy próbowali mnie zabić, tylko żeby pomogła mi pani odzyskać pamięć. Wątpię, żeby mordercy byli na tyle głupi, by zostawić mnie pod miastem, w którym jestem znany. W gruncie rzeczy - ciągnął, rozpinając mankiety - wydaje mi się, że mnie związano i wsadzono do bagażnika jakiegoś samochodu.

Gdy pokazał jej przedramiona, zobaczyła, że ma na nadgarstkach ślady, wyglądające jak silne otarcia po więzach.

- Nad kostkami nóg mam coś podobnego.

- I nie pamięta pan nic, co wydarzyło się przed wczorajszym wypadkiem? - spytała, dopijając mleko. - Nic?

- Nic, ale dzisiaj rano chyba się czegoś dowiedziałem. Nie lubię omletu na ostro.

Emily mimo woli parsknęła śmiechem. Mężczyzna raz mówił o morderstwie, a zaraz potem o omlecie.

- Niech pani spędzi ze mną ten weekend - poprosił, patrząc na nią błagalnie. - Chcę spróbować wszystkiego, co można zjeść, obejrzeć wszystko, co można obejrzeć, zrobić wszystko, co jest do zrobienia. Może wtedy coś mi przypomni, kim jestem.

- Oczywiście, oprócz tego, że jest pan aniołem. - Nie mogła się powstrzymać przed drobną złośliwością.

- Och, to pamiętam dobrze - odrzekł pogodnie, spoglądając na kołdrę.

Przez chwilę Emily sądziła, że mężczyzna znowu zacznie opowiadać bzdury, on jednak wstał z łóżka i podszedł do staroświeckiej toaletki pod przeciwległą ścianą.

- Niech pani popatrzy. - Z dumą wyciągnął do niej portfel. - Jest tam w środku kilka interesujących rzeczy.

Emily wytarła ręce serwetką, wzięła od niego portfel i zgodnie z życzeniem zajrzała do środka. Przede wszystkim znalazła trzydzieści pięciodolarowych banknotów. Była też złota karta kredytowa visa, sygnowana na odwrocie przez Michaela Chamberlaina, oraz prawo jazdy z Nowego Jorku, o dziwo, bez zdjęcia, ale za to z adresem.

- Policjant już tam dzwonił dziś rano – poinformował ją Michael. - To był jeden z powodów jego wizyty tutaj, informacje lekarza okazały się niezbite.

Zdziwiona Emily zamrugała.

- Jak to niezbite? Może nieścisłe. Informacje okazały się nieścisłe. Podejrzewam, że angielski nie jest pana językiem ojczystym.

- Ja też - przyznał z uśmiechem. - Pomoże mi pani?

Przez chwilę Emily rozważała ewentualne następstwa takiej decyzji. Donald byłby oczywiście wściekły, gdyby się dowiedział. Z drugiej jednak strony wystawił ją do wiatru. Co więcej, gdyby nie była na niego taka zła, bo wbrew obietnicy nie pokazał się na uroczystości, to zapewne nie potrąciłaby tego mężczyzny.

Pozostawało też pytanie, co innego miałaby do roboty, gdyby odmówiła pomocy temu mężczyźnie i kazała mu iść do diabła. Nawet gdyby nie to, że mogłaby w ten sposób narazić się na dwadzieścia lat więzienia, to czekał ją wyjątkowo nudny weekend. Jedną z przyczyn, dla których bardzo lubiła Donalda, było jego zdecydowanie. Zawsze wiedział, co chce robić, nie należał do mężczyzn, którzy siedzą z założonymi rękami i pozwalają kobiecie planować wszystko za niego.

Irenę zarzuciła jej kiedyś, że Donald ciąga ją wszędzie jak francuskiego pieska, ale Emily ekscytowało przebywanie u boku Donalda, rozgardiasz, jaki zawsze go otaczał.

Wprawdzie mogłaby wcześniej pojechać do domu, ale wtedy musiałaby odpowiedzieć na setki pytań, by wytłumaczyć ten przedwczesny powrót. Mogła też spędzić weekend w tej dziurze. Nie odzywając się do nikogo. Włócząc się po okolicy. Samotnie.

- Słyszałem, że w miasteczku jest targ - powiedział Michael. - Wie pani, co to takiego?

Emily pojaśniały oczy; uśmiechnęła się.

- Ludzie z okolicy przywożą najrozmaitsze towary i sprzedają je w kramach.

- To brzmi dość nudno - uznał i wyjrzał przez okno.

- Wcale nie! Amerykańskie wyroby rzemieślnicze są przepiękne! Można kupić koszyki i drewniane zabawki, i biżuterię, i lalki, i... och, wszystko, czego tylko dusza zapragnie. A ludzie są tacy sympatyczni i... Och, pan się ze mnie śmieje. - Zrobiła nadąsana minę. - Na pewno wolałby pan iść na mecz futbolowy.

- Nie mam pojęcia. Nie potrafiłbym odróżnić targu od meczu futbolowego. A w tej chwili myślałem, że pani jest bardzo ładna.

Emily nie uznała tego za komplement. Ilekroć mężczyźni mówili jej, że jest ładna, zawsze czegoś od niej chcieli. I dobrze wiedziała czego!

- Nie sądzę, by to miało perspektywy - powiedziała cicho. - Jestem zaręczona i zamierzam wyjść za mąż, a pan...

- A ja nie mam pojęcia, kim ani czym jestem - wpadł jej w słowo z uśmiechem. - Ale proszę posłuchać, Emily. Pani jest bardzo ładna i ma pani bardzo dobre serce. Która kobieta zastanawiałaby się, tak jak pani teraz, czy nie pomóc obcemu człowiekowi?

- Na przykład taka, która nie chce iść do więzienia - odparła.

- Mogłem powiedzieć to wszystko tylko po to, żeby zwrócić na siebie pani uwagę - rzekł rozbawiony. - Natomiast miałem właśnie wspomnieć, że być może mam gdzieś żonę i kilkoro dzieci. Co będzie, jeśli ją znajdę i będę jej musiał opowiedzieć, co robiłem w czasie, gdy z nią nie byłem?

- Nie wydaje mi się, żeby żonaci mężczyźni w Stanach i w ogóle na całym świecie byli wierni - powiedziała cicho.

- Ja może jestem. Nie wiem. A co z Kaczorem? Jest wierny?

- Jeśli jeszcze raz tak go pan nazwie, niech pan na mnie nie liczy. Rozumiemy się?

Michael uśmiechnął się.

- To chyba znaczy, że nie odpowie mi pani na pytanie o jego wierność.

- Wyjaśnijmy sobie to i owo od razu - powiedziała stanowczo. - Pomogę panu odzyskać pamięć, ale przyjmiemy kilka niepodważalnych reguł.

- Słucham z uwagą.

- Po pierwsze, moje prywatne życie jest obszarem zakaźnym. I moje ciało też. Trzyma pan ręce przy sobie.

- Rozumiem. Jest pani w haremie innego mężczyzny.

- Nie jestem w haremie i... - Spojrzała na niego spod przymrużonych powiek. - Niech pan natychmiast przestanie. Doskonale widzę, o co panu chodzi. Chce mnie pan wyprowadzić z równowagi, krótko mówiąc, rozzłościć. To mi się nie podoba.

- Ale kiedy pani jest zła, wygląda pani jak anioł. Pani oczy rzucają złe błyski, a...

- Mówię poważnie! Albo skończy pan z tymi osobistymi wycieczkami, albo nie ma żadnej umowy. Rozumiemy się?

- Doskonale. Jeszcze jakieś niepoważne reguły?

- Niepodważalne. Powiedziałam: niepodważalne! Jest jeszcze jedna. Ani słowa więcej o aniołach. Nie chcę słyszeć, że pan jest aniołem ani że ja jestem aniołem, ani że... że...

- Że wszyscy jesteśmy aniołami, tylko że niektóre mają cielesne powłoki, a niektóre nie. O to chodzi?

- Właśnie. Poza tym dzisiaj poszukamy dla pana noclegu. Nie może pan spędzić następnej nocy w tym pokoju ze mną. Zgadza się pan na te wszystkie warunki?

- Oczywiście. Tylko pani też musi mi jedno obiecać.

- Mianowicie?

- Że jeśli będzie pani chciała, żebym naruszył którąś z tych reguł, da mi pani znać. Jeśli będzie pani chciała porozmawiać ze mną o swoim prywatnym życiu, będzie pani chciała, żebym jej dotykał albo żebym mówił o aniołach, koniecznie musi mi pani dać znać. - Z tymi słowami wyciągnął do niej rękę. - Umowa stoi?

Emily zawahała się, miała bowiem przeczucie, że powinna powiedzieć temu człowiekowi, żeby zostawił ją w spokoju i nie wtrącał się do jej życia. Mimo to uścisnęła wyciągniętą rękę. I znów w chwili, gdy ich dłonie się zetknęły, ogarnął ją niezwykły spokój. Nagle nabrała przekonania, że wszystko będzie dobrze, a jej życie ułoży się tak, jak tego chciała. Szybko cofnęła rękę.

- Teraz nich pan już wyjdzie, bo chcę coś na siebie włożyć. Spotkamy się na dole za godzinę, pójdziemy kupić panu jakieś ubranie i znajdziemy nocleg. Ten pokój, jak mówiłam, nie wchodzi w grę.

- Dziękuję, Emily. - Uśmiechnął się. - Jest pani aniołem.

Otworzyła usta, by wyrazić ostry sprzeciw, ale zamknęła je natychmiast, gdy zauważyła figlarne iskierki w oczach mężczyzny.

- Niech się pan wynosi! - rzuciła, ale nie mogła powstrzymać śmiechu. - Już!

Michael wyszedł z pokoju, a Emily szła wziąć prysznic, gdy zadzwonił telefon.

- Hej, Bułeczko! Jesteś na mnie zła? - rozległ się w słuchawce głos Donalda. - Czy mi wybaczysz, jeśli ci powiem, że całą noc nie spałem, bo musiałem przygotować materiał o pożarze? Pożar był wielki, a moja skrucha jest jeszcze większa.

Emily usiadła na łóżku, zadowolona, że słyszy znajomy głos.

- Och, Donaldzie. Przeżyłam najgorsze chwile w życiu. Nie uwierzysz, co mi się zdarzyło. Potrąciłam samochodem człowieka.

Donald na chwilę zamilkł. Oczami wyobraźni widziała jego zmarszczone czoło.

- Dokładnie mi wszystko opowiedz - zażądał z wielką powagą. - Przede wszystkim o tym, co jest w policyjnym protokole. Co powiedziała policja?

- Nic. Policji nikt nie wezwał. W każdym razie nie wczoraj wieczorem. Rano policjant powiedział Michaelowi, czyli temu mężczyźnie, którego potrąciłam, że może wnieść przeciwko mnie skargę i wpakować mnie do więzienia na pół życia, ale...

- Emily, zwolnij troszeczkę i opowiedz mi wszystko od początku.

Starała się jak mogła, ale Donald wciąż jej przerywał i zadawał te same pytania o policję.

- Donaldzie, jeśli nie pozwolisz mi opowiedzieć wszystkiego po kolei, to zaraz pomyślę sobie, że interesuje cię tylko to, jak ta cała historia może się odbić na twojej karierze.

- Dobrze wiesz, że to nonsens. Zresztą spytałem, czy nic ci się nie stało.

- Nie, zupełnie nic, ale jechałam za szybko po krętej drodze, a wcześniej wypiłam przynajmniej dwa kieliszki szampana.

- Ale ten facet nie wniesie skargi, prawda?

Emily zacisnęła usta, potem głęboko odetchnęła.

- Nie - powiedziała spokojnie. - Ale domaga się ode mnie udziału w perwersyjnych zabawach seksualnych.

Donald nie dał się wytrącić z równowagi.

- Jeśli się czegoś nauczysz, nie zapomnij mi potem pokazać.

Emily nie wydało się to śmieszne, bo Donald najwyraźniej uznał, że informacja o mężczyźnie domagającym się od niej seksu musi być żartem.

- Ten facet nazywa się Michael Chamberlain i jest bardzo przystojny. Mieszkamy w tym samym pokoju. A ja kupiłam sobie komplet jedwabnej czarnej bielizny.

- Doskonale zrobiłaś - pochwalił ją Donald. - Pozwól mu pomieszkać z tobą, żebyś mogła sprawdzić, czy ma widoczne ślady obrażeń. I upewnij się, czy ludzie widzą, jak chodzi po okolicy zdrowy i cały. Nie ma sensu narażać się na to, żeby ten osioł zaczął zgłaszać jakieś pretensje później.

- Donaldzie! - rzuciła rozeźlona Emily. - On nie jest osłem, a ja spędziłam z nim noc.

Donald roześmiał się z dużą pewnością siebie.

- Emily, kochanie. Ufam ci bezgranicznie, a poza tym nigdy w życiu nie miałaś nic czarnego z jedwabiu. Jesteś za bardzo praktyczna, żeby trwonić pieniądze na takie zbytki.

- Mogłam zmienić zwyczaje! - powiedziała przez zaciśnięte zęby.
- A ja mogę zacząć jeździć volvo. Muszę już iść, kochanie. Odpocznij sobie i baw się dobrze z twoim bezpańskim kotem. Kocham cię! - rzekł i odłożył słuchawkę.

Przez chwilę Emily wpatrywała się z tępą miną w telefon. Donald po prostu się rozłączył. Nie wspomniał nic o tym, że przyjedzie spędzić z nią resztę weekendu. Nie zaprotestował ani słowem, słysząc o innym mężczyźnie. Anioł, pomyślała, odkładając słuchawkę na widełki.

Wzięła prysznic, przez cały czas przeklinając Donalda.

Jestem praktyczna, pomyślała. Która kobieta chciałaby, by nazwano ją praktyczną? I która kobieta zgodziłaby się na to, by wypomniano jej, że nigdy w życiu nie miała czarnej jedwabnej bielizny, choćby nawet była to prawda?

Wróciwszy do pokoju, Emily przejrzała zawartość komody. Wypakowała rzeczy poprzedniego dnia, czekając, aż zjawi się narzeczony z bukietem róż i gorącymi przeprosinami. Co prawda z różami nie zjawił się jeszcze nigdy, ale za to w przepraszaniu był bardzo dobry.

W szufladach istotnie znalazła same praktyczne ciuchy. Hołdowała konserwatywnej szkole pakowania, dlatego wszystko, co ładowała do torby, pasowało do całej reszty. I wszystko łatwo się prało.

- Jestem praktyczna - powtórzyła z obrzydzeniem i zatrzasnęła szufladę.

Na poręczy w nogach łóżka wisiała jej zniszczona beżowa suknia, ale i ona miała wszelkie cechy praktycznego ubioru, przynajmniej póki nie próbowało się w niej zbiec po stromym stoku w środku nocy. Teraz była tylko brudnym łachem.

Emily włożyła granatowe spodnie, jasnoróżową bluzkę i niczym nie wyróżniający się niebieski rozpinany sweter, po czym przejrzała się w lustrze. Włosy, swój największy atut, przytrzymała niebieską opaską, a dyskretnym makijażem podkreśliła „naturalny" wygląd. Taka podobała się Donaldowi, który twierdził, że nie znosi „malowanych paniuś". Tylko Irenę uważała, że Donald nie znosi nikogo, kto, nie daj Boże, mógłby być ładniejszy albo lepszy od niego.

W każdym razie oględziny w lustrze przekonały ją, że

nie wygląda na kobietę, której przytrafiają się szalone, ekscytujące przygody. Była ładna w nie ekstrawagancki sposób, miała duże piwne oczy, mały nos i usta jak różany pączek. Nawet szminką nie mogła powiększyć ich do takich rozmiarów, żeby wyglądały jak zmysłowe usta modelki. Tylko jej włosy, ciemnokasztanowe, gęste i długie, leciutko pofalowane, mogły wydawać się seksowne.

Ale seksowny wygląd nie pasowałby do bibliotekarki z zapadłej

mieściny, pomyślała z westchnieniem. Stanowczo nie. Dyskretny wdzięk, zgrabna sylwetka i niewymyślna garderoba były znacznie bardziej w jej stylu.

- Jestem naturalna i praktyczna - mruknęła pod nosem, wychodząc z pokoju.

Rozdział trzeci

Michael Chamberlain czekał na nią przy wejściu do pensjonatu, spokojnie wygrzewając się w słońcu. Siedział uśmiechnięty, miał odchyloną głowę i zamknięte oczy.

Przysiadła obok niego.

- Czy uważa pan, że jestem kobietą praktyczną?

Nie zażądał od niej dokładniejszego wyjaśnienia, o co chodzi, jak zrobiłby każdy na jego miejscu, lecz po prostu odpowiedział:

- Och, Emily. Uważam, że jest pani najmniej praktyczną kobietą, jaką kiedykolwiek miałem pod opieką.

Chcę powiedzieć: jaką kiedykolwiek znałem. Jest pani wielką romantyczką. Kocha pani niewłaściwych ludzi, marzy o przygodach, jakich nikt nie umie sobie nawet wyobrazić, a poza tym jest pani absolutnie nieustraszona.

Emily zaśmiała się z niedowierzaniem.

- Ja? Nieustraszona? Łże pan jak z nut, prawda?

- Jeśli nie jest pani nieustraszona, to dlaczego inne kobiety nie podróżują samotnie w Appalachach tylko po to, żeby móc rozdać dzieciom książki. Kiedy ostatnio udało się pani kogoś namówić, żeby z panią pojechał?

- Nigdy. Kilka osób obiecywało, ale...

- Ale wszystkie się wycofały. Przestraszyły się. Odwróciła wzrok, zaraz jednak znów spojrzała na niego z uśmiechem.

- Nigdy dotąd nie przyszło mi do głowy, że jestem dzielna.

Michael uśmiechnął się, potem wstał i wyciągnął do niej rękę.

- No, dobrze, moja dzielna księżniczko. Dokąd idziemy?

- Do sklepu z męską odzieżą - odrzekła; wciąż miał na sobie to samo ubranie, co poprzedniego wieczoru, a w słonecznym świetle było doskonale widać, jakie jest poplamione i podarte.

- A potem pójdziemy do sklepu z damską odzieżą i ja ubiorę panią.

Emily zaczęła protestować, ale po rozmowie z Donaldem brązowo-granatowy kostium wydał jej się nagle beznadziejnie niemodny i

nieciekawy. Za to jaki praktyczny, pomyślała, marszcząc nos.

- Zgoda. - Roześmiała się. - Sama też chętnie zrobiła bym zakupy.

Siedzieli w lodziarni, w której pseudozabytkowy wystrój ktoś zainwestował mnóstwo pieniędzy. Stały tam małe, okrągłe stoliki z marmurowymi blatami i krzesełeczka z giętych prętów, z czerwonymi siedzeniami i oparciami w kształcie serc. Przed Emily i Michaelem stały dwa bananowe desery lodowe. Porcja Emily była obficie polana czekoladą, natomiast Michaela tylko posypana siekanymi orzechami.

Do południa świetnie się bawili, chodząc po sklepach z odzieżą. Zabawnie było wybierać ubranie dla mężczyzny. Donald zawsze dokładnie wiedział, co chce nosić i jak chce wyglądać, więc Emily nigdy nie miała okazji kupić mu nawet krawata. Za to Michael pozwolił jej oglądać swetry, koszule, spodnie i dobierać jedno do drugiego. Bardzo chętnie służył jako manekin, gdy przykładała różne stroje do jego ciała, by przekonać się, jak będą pasować do ciemnych włosów i oczu.

Zapłacił za wszystko kartą kredytową, a potem pozwolił zaciągnąć się do fryzjera, gdzie ostrzyżono i ujarzmiono jego bujne, kręcone włosy.

- Z takimi włosami wygląda pan jak rzezimieszek - powiedziała Emily ze śmiechem.

- Może nim jestem - odparł. - Nie pamiętam, więc mogę być wszystkim.

- Nawet aniołem?

- Nawet aniołem - odrzekł wesoło.

Porządnie ostrzyżone i uczesane włosy zmieniły Michaela i Emily nagle stwierdziła, że jej towarzysz jest znacznie bardziej przystojny, niż jej się dotąd zdawało. Gdy zauważył te oględziny, uśmiechnął się do niej tak, że aż rumieniec zalał jej szyję.

- Niech pan przestanie! - syknęła do niego tak, żeby fryzjer nie usłyszał. - Chodźmy już stąd, musimy poszukać pokoju. Dostanie pan świeże posłanie i będzie pan mógł odpocząć.

- Och, przecież ja mam swoje posłanie - odparł

i przejrzał się w lustrze. - Całkiem niezła jest ta cielesna powłoka. Muszę podziękować Michałowi. Spojrzała na niego karcąco.

- Przepraszam - powiedział, ale wcale nie wyglądał na skruszonego. Przeciwnie. Uśmiechał się do niej od ucha do ucha.

Natychmiast pomyślała o pokoju. Musiała znaleźć mu osobny pokój. Zaprowadziła go w drugi koniec miasteczka, jak najdalej od jej pensjonatu. Czy była tam szansa znalezienia noclegu?

- Emily - odezwał się zza jej pleców, więc odwróciła się, żeby sprawdzić, o co chodzi. Stał przed wystawą sklepu z damską odzieżą. - Popatrz. - Wskazywał manekina po lewej. - Ten. - Gdy Emily

oprzytomniała, była już w przymierzalni, ubrana w niebiańską kreację.

A teraz siedzieli w lodziarni, bo Michael odrzucił jej protest, gdy powiedziała, że lody nie są wartościowym pożywieniem na lunch. Emily miała na sobie kremową jedwabną sukienkę w kwiaty, a na nią narzucony kusy żakiecik w kolorze rdzy. Sukienka była ściągnięta rdzawym, szerokim skórzanym pasem z klamrą z masy perłowej.

Nigdy w życiu Emily nie kupiła sobie czegoś równie niepraktycznego. Sukienka była jasna, więc łatwo się brudziła, a stanik... cóż, stanik był bez guzików, za to gdy się schylała, eksponował jej krągłości. Nawiasem mówiąc, był również zanadto obcisły i podkreślał kobiece kształty dużo bardziej, niż Emily by sobie tego życzyła.

- Ślicznie pani wygląda, więc nie musi się już pani martwić - powiedział Michael. - Podoba mi się to uczesanie. Rozpuszczone włosy są dużo lepsze niż ściągnięte opaską. Scytyjki zawsze miały piękne włosy, a kiedy żyła pani w epoce elżbietańskiej...

- Kiedy co...?!

- No, chciałem powiedzieć, że wygląda pani... Smakują pani lody?

Spojrzała na olbrzymią porcję i uśmiechnęła się.

- To bardzo przyjemny dzień - powiedziała.

- Dla mnie też. Mam nadzieję, że nie rażą panią moje językowe desusy... - Urwał i głęboko się zamyślił. - Oj, nie, to było inne słowo, łacińskie...

Uśmiechnęła się. Niewielu ludzi w dzisiejszych czasach studiuje łacinę.

- Lapsusy?

- Właśnie. Rażą panią?

- Ależ skąd. Pan budzi powszechną sympatię. - Była to prawda. Michael działał na ludzi wybitnie uspokajająco. Kasjerka w sklepie odzieżowym potraktowała ich dość niegrzecznie. Zirytowało ją, że musi wystawić im rachunek za zakupy. Ale Michael spojrzał jej w oczy, co Emily dobrze widziała, bo akurat podawała kasjerce ubrania, które przymierzyła, a potem przekręcił dłoń w taki sposób, że dotknął ręki kobiety. Kasjerka natychmiast się odprężyła i uśmiechnęła.

- Jak pan to robi? - spytała potem Emily. - Każdy, kogo pan dotyka, nagle się odpręża, uspokaja... - Urwała i spojrzała na niego groźnie. Była zdecydowana natychmiast go zostawić i iść przed siebie, jeśli zacznie jej opowiadać, że jest aniołem.

Ale on tylko się do niej uśmiechnął.

- Myśl ma wielką siłę. Myślą można przekazać drugiemu człowiekowi własne uczucia. Niech pani da mi rękę. A teraz niech pani spróbuje przekazać mi jakieś uczucie. Jakiekolwiek.

Ujęła jego krzepką prawą dłoń, spojrzała mu w oczy i spróbowała

przesłać do Michaela swoją myśl.

Po chwili roześmiał się i puścił jej rękę.

- No widzi pani, odebrałem wiadomość. Jest pani głodna i ma pani dość trzymania za rękę. Przypuszczam, że Ka... - Z uśmiechem urwał. - Że mężczyzna, którego pani kocha, nie byłby zadowolony z tego, że trzyma pani za rękę innego mężczyznę, mieszka z nim w tym samym pokoju i w dodatku spędza...

- No, właśnie! - parsknęła ze złością, wstając od stolika. - Myślę, że nadszedł czas, żebyśmy poszukali panu pokoju i...

Urwała, gdyż mała, może dwuletnia dziewczynka podbiegła do Michaela z wyciągniętymi ramionami. Ten zamknął ją w objęciach.

Z wrażenia Emily usiadła z szeroko otwartymi oczami. Przyglądała się, jak dziewczynka tuli się do Michaela i całuje go, jakby był dla niej najbardziej ukochanym człowiekiem, którego od dawna nie widziała. Pewnie odzyskał pamięć, pomyślała Emily, choć nie bardzo rozumiała, czemu przejęło ją to smutkiem. W każdym razie miała do wyboru powrót do domu albo samotne spędzenie reszty weekendu. Ale ze mnie egoistka! - powiedziała sobie w duchu, widząc śpieszącą w ich stronę młodą kobietę. Czyżby to była żona Michaela?

- Rachel! - syknęła zgorszona młoda kobieta. - Co cię opętało? Bardzo pana przepraszam. Ona nigdy nie podchodzi do obcych. Nie wiem, co się...

Emily wolała się nie zastanawiać, dlaczego nagle jej ulżyło, gdy przekonała się, że to nie jest rodzina Michaela.

- Proszę, niech pani usiądzie - zaprosił z uśmiechem kobietę. - Wygląda pani na zmęczoną. Co pani powie na lody i przyjacielską rozmowę?

Emily znów zajęła się swoim deserem, w milczeniu obserwując rozgrywającą się przed jej oczami scenę. Dziecko wciąż tuliło się do Michaela jak do taty i było bardzo zadowolone.

Gdy tylko kobieta usiadła, zjawiła się kelnerka, więc Michael pokazał jej na palcach, że prosi jeszcze dwie porcje lodów. Potem, bez najmniejszej zachęty z jego strony, młoda mama zaczęła wylewać swoje żale. Była pewna, że jej mąż spotyka się z inną kobietą, a gdy o tym opowiadała, kipiała ze złości.

- Staram się być dobrą matką, ale Rachel za nim tęskni.

Pani też, pomyślała Emily, nie powiedziała jednak ani słowa.

Kelnerka przyniosła lody, kobieta dalej się zwierzała, a Michael zaczął karmić dziecko łyżeczką, jakby było półrocznym niemowlęciem.

- Pani mąż, Tom, jest dobrym człowiekiem - powie dział w końcu Michael, lecz tylko Emily zwróciła uwagę, że w rozmowie padło imię. Kobieta uznała to za rzecz naturalną. - Kocha panią. Ale od czasu, jak urodziła się

Rachel, bardzo się martwi, że w pani sercu nie ma już dla niego miejsca.

Kobieta spuściła głowę. Do tej pory powstrzymywała się od płaczu, ale teraz łzy popłynęły jej z oczu.

- Wiem, jak myśli. Ale Rachel jest dzieckiem trudnym wychowawczo.

Ku zakłopotaniu Emily, Michael wybuchnął śmiechem.

- Tak się to nazywa w waszym pokoleniu? Słyszałaś, Rachel, kochanie? Doprowadzasz rodziców do obłędu.

- Znów spojrzał na kobietę. - Jest kapryśna - powiedział, czule uśmiechając się do dziewczynki - bo czegoś jej w życiu brakuje.

- Dajemy jej wszystko, na co nas stać. Ona... - zaczęła się bronić młoda mama.

- Muzyka - powiedział Michael. - Rachel potrzebuje muzyki. Niech pani ją zaprowadzi do sklepu muzycznego. Kupi jej flet albo coś takiego... - Palcami wolnej ręki przebiegł po stoliku jak po klawiaturze i spojrzał na Emily, szukając u niej pomocy.

- Fortepian - podpowiedziała cicho.

- Właśnie, fortepian - potwierdził Michael i popatrzył na Emily tak, jakby była genialna. - Musi pani kupić małej instrument, żeby mogła wyrazić to, co ma w głowie - zwrócił się do kobiety.

- Czy nie sądzi pan, że ona jest jeszcze za mała, żeby na czymś grać?

- Ile lat pani miała, kiedy pierwszy raz zachwyciła się pani oceanem?

Kobieta uśmiechnęła się do Michaela tak czule, że tylko cudem jej nie tknięte lody nie wyparowały.

- Pójdę już, to może zdążę do sklepu muzycznego przed zamknięciem. Chodź, Rachel, musimy się pośpieszyć.

Dziewczynka zarzuciła Michaelowi ręce na szyję. Nie miała najmniejszej ochoty go puścić.

Jej mama spojrzała na Michaela ze zdumieniem.

- Zachowuje się tak, jakby pana kochała, mimo że pierwszy raz pana widzi.

- Och, znamy się od dawna, a ona mnie pamięta, chociaż jest jeszcze bardzo mała. Idź teraz, kochanie, do mamy. Mama da ci twój instrument i nie będziesz

już musiała na nią krzyczeć. Mama będzie słuchać.

- Z tymi słowami cmoknął dziecko w policzek i odstawił na podłogę.

Dziewczynka podeszła do matki i wzięła ją za rękę.

- Dziękuję panu - powiedziała kobieta, schyliła się i pocałowała Michaela w policzek. Raz jeszcze promiennie się do niego uśmiechnęła i opuściła lodziarnię.

- Nie chcę wiedzieć - oświadczyła Emily, przełknąwszy resztę lodów. - Nie chcę żadnych wyjaśnień z związku z tym, co pan wiedział i powiedział. Nie chcę nic wiedzieć. Rozumiemy się? - Ostatnie słowa wypowiedziała, spoglądając na niego bardzo groźnie.

- Doskonale - odrzekł z uśmiechem.

Emily wstała.

- Proszę posłuchać. Myślę, że sprawy zaszły za daleko. W wypadku na pewno pan nie ucierpiał, a na mnie czeka w domu mnóstwo pracy. Powinnam stąd wyjechać.

- Nie pomoże mi pani dowiedzieć się, kim jestem?

Zrobiła nadąsana minę.

- Myślę, że bardzo dobrze pan to wie i inni ludzie też to wiedzą. Nie podoba mi się rola ofiary w pańskim żarcie.

- Nie dalej jak kilka minut temu była pani bardzo zadowolona, że ta kobieta nie jest moją żoną i że nie zamierzam pani skazać na samotne spędzanie weekendu...

- Jasnowidz! - wykrzyknęła. - Nie wiem, dlaczego potrzebowałam tyle czasu, żeby to zgadnąć. Może pan pracuje w telefonie zaufania? Opowiada pan ludziom, że

największa miłość ich życia spotka ich już jutro. - Chwyciła za torebkę i chciała wyjść, ale Michael przytrzymał ją za ramię.

- Emily, nie powiedziałem pani ani słowa nieprawdy. No, może parę, ale tylko wtedy, gdy pani mnie sama do tego zmusiła. W każdym razie najważniejsze fakty są prawdą. Nie mam domu i nie mam gdzie się podziać w nocy.

- Ma pan gotówkę i karty kredytowe, widziałam, jak pan się nimi posługuje.

- Nauczyłem się, obserwując innych. - Położył jej rękę na ramieniu. - Emily, nie wiem, dlaczego tu jestem. Nie wiem, co mam robić, dlatego potrzebuję pomocy. Wiem tylko na pewno, że moje życie ma związek z pani życiem, więc potrzebuję pani, jeśli mam spełnić moje zadanie.

- Muszę iść. - Nagle zapragnęła znaleźć się jak najdalej od tego mężczyzny. Była zadowolona ze swojego dotychczasowego życia, a miała wrażenie, że jeśli jeszcze dziesięć minut pobędzie z tym człowiekiem, jej życie odmieni się w bardzo niepożądany sposób. - Było mi bardzo miło pana poznać i bardzo panu dziękuję za... za sukienkę. - Zanim zdecydowała się powiedzieć coś więcej, wybiegła na dwór.

Zatrzymała się dopiero w pensjonacie.

Panno Todd - powitała ją młoda dziewczyna siedząca /a kontuarem recepcji - mam dla pani paczkę.

W pierwszej chwili pomyślała, że to niemożliwe. Nie /dążyłby. Nawet anioł nie potrafi przesłać czegoś tak szybko. Nawet anioł... Przestań! - zrugała się w myśli. Natychmiast przestań! On nie jest

aniołem. Jest po prostu bardzo dziwnym człowiekiem, obdarzonym dziwnymi umiejętnościami.

Odebrała od recepcjonistki paczkę, podziękowała i poszła do siebie. Dopiero w pokoju zauważyła, że nadawcą jest Donald.

- Mój kochany - powiedziała. Kochany, poczciwy Donald, który uchodził za sławnego człowieka, bo pokazywał się w telewizji. Kochany Donald, który spędził cały weekend w pracy, przygotowując materiał o pożarze. Ale w tej chwili pożar wydawał się Emily całkowitą bagatelą w zestawieniu z człowiekiem, który potrafi odgadnąć imię męża nieznajomej kobiety, wie, że jej dziecko lubi muzykę, i twierdzi, że zna to dziecko od bardzo, bardzo dawna.

Rozerwawszy papier, wyjęła płaskie, podłużne pudełeczko. W środku znalazła prześliczny czarny komplet bielizny z jedwabiu. Pomyślała, że nigdy nie trzymała w dłoni, a tym bardziej nie miała na własność, czegoś tak miękkiego i delikatnego.

Drżącymi rękami uniosła dołączony do pakieciku bilecik i przeczytała:

„Zwróć uwagę, że według metki pierze się to ręcznie. - pisał Donald. - Niech żyje Twój praktycyzm i moje poczucie absurdalnego humoru. Niech zawsze dobrze im będzie razem. Kocham Cię. Jeszcze raz przepraszam za weekend. Obejrzyj dzisiaj wiadomości o piątej po południu. Będę na wizji... z Tobą".

Łzy napłynęły jej do oczu. Już, już była pewna, że Donald jest najbardziej próżnym i egoistycznym z żyjących ludzi, a on sprawił jej taką niespodziankę. Trzymając jedwabne cudo przed oczami, opadła na łóżko i uroniła kilka łez, trochę z tęsknoty za Donaldem, a trochę... nie bardzo wiedziała dlaczego. Szkoda tylko, że natychmiast usłyszała w wyobraźni kąśliwy komentarz swej serdecznej przyjaciółki, Irenę: „Czy aby ten prezent jest naprawdę dla ciebie, czy może dla Donalda?"

- Ech, ten okropny człowiek - powiedziała głośno, mając na myśli ciemnowłosego Michaela. Odkąd omal nie rozjechała go samochodem, całe jej życie stanęło na głowie. Wiedziała, że jedynym sposobem, by znów ruszyło zwykłym torem, jest pozbycie się intruza.

Wyciągnęła torbę z szafy i zaczęła, jak leci, wrzucać do niej swoje rzeczy. Musiała natychmiast wyjechać. Im szybciej zapomni o tym miasteczku i znajdzie się w domu, tym szybciej jej życie wróci do normy.

Pakując się, spojrzała jednak na zegarek. Była trzecia po południu, a to znaczyło, że gdyby wyjechała natychmiast, straciłaby wiadomości o piątej, czyli to, co jej drogi, najdroższy Donald chciał jej pokazać. Tylko co się stanie, jeśli tymczasem ten dziwny człowiek przyjdzie do jej pokoju. Jeśli znowu zacznie ją wplątywać w swoje dziwne sprawki?

Skądś wiedziała jednak, że to niemożliwe. Znała Michaela Chamberlaina od niecałych dwudziestu czterech godzin, miała jednak

wrażenie, że jest to człowiek wielkiej dumy. Nie przyszedłby do niej drugi raz, nie narzucałby swojej obecności.

Dobrze, pomyślała, wrzuciwszy do torby ostatnie ubrania. Nie lubiła prowadzić samochodu po zmroku, mimo to postanowiła wyjechać natychmiast po wiadomościach. Nie sądziła wprawdzie, by Michael zamierzał ją niepokoić, ale dręczyło ją poczucie, że zostawia na łasce losu kogoś bezradnego jak mały kociak.

To śmieszne! - powiedziała sobie i spojrzała na zegarek. Było dziesięć po trzeciej. Zostały jej dwie godziny do odjazdu. Drobnostka. Można... Właśnie, co miała ze sobą zrobić przez te dwie godziny? Nie poszła na targ, który bardzo chciała zobaczyć, ale gdyby opuściła pensjonat, mogła się natknąć na Michaela. Wiedziała zaś, że jeśli spojrzy w te wielkie piwne oczy, to się załamie. Przecież obiecała mu pomóc w tym, co miał do zrobienia, cokolwiek miałoby to być.

Znów zerknęła na zegarek. Dwanaście po trzeciej. Gdyby go spotkała, może nawet spróbowałaby mu pomóc zorientować się w planach Michała Archanioła wobec jego osoby. Na tę myśl cicho się zaśmiała. Dobrze. Jeśli będzie pamiętała różne absurdy, którymi Michael ją częstował, łatwiej jej będzie zachować dystans do tej znajomości. Ciekawe, czy wszystkie anioły mają na imię Michał. Powinna była go o to spytać. A może takie imię przypisują sobie zbiegowie z zakładów dla umysłowo chorych?

Jeszcze raz zerknęła na zegarek. Czternaście po trzeciej. Chyba jednak wyjdę z pensjonatu, uznała. Powinnam kupić Donaldowi jakiś prezent. Z wyrazem zdecydowania na twarzy przekroczyła próg pokoju.

Rozdział czwarty

Za minutę piąta Emily wpadła z naręczami paczek do swego pokoju.

- Wspaniale! - powiedziała, odkładając torby, by włączyć telewizor. Donald nieczęsto prowadził weekendowe wydania programu, umierała więc z ciekawości, co takiego wymyślił. Była teraz spokojniejsza, bo mimo że przemierzyła miasteczko wzdłuż i wszerz, nie trafiła na najmniejszy ślad dziwnego mężczyzny, z którym los zetknął ją ostatniego wieczoru. Cieszyła się, że zniknął. Teraz mogła znów myśleć o rzeczywistości, takiej, w której nie ma ani jednego osobnika ze skrzydłami.

Rozpoczęły się wiadomości. Zobaczyła znajomą, jasnowłosą postać z błyskami w niebieskich oczach i natychmiast się odprężyła. Donald. Spotykali się od pięciu lat, od prawie roku byli zaręczeni i spędzili razem niejedną wspaniałą chwilę.

Na ekranie telewizora Donald wydawał się nieprawdziwy. Był jak zwykle znakomicie ubrany, żel utrzymywał mu fryzurę w nieskazitelnym stanie. Emily czuła jednak, że jest w tej chwili tak daleki, jakby stworzył go komputer. Wiele razy, gdy miał na sobie stary, brudny dres i nie golił się od trzech dni, pytała go: „Czy to na pewno jest sławny Pan Wiadomo Kto?", dla żartu posługując się przezwiskiem, które wymyślono mu w stacji telewizyjnej. „Czy to jest mężczyzna przygotowywany do wyścigu o fotel gubernatora?"

Uwielbiała, gdy szeroko się do niej uśmiechał i prosił, żeby przyniosła mu jeszcze jedno piwo.

- Nie sądzę, żeby pierwsza dama przynosiła mężowi piwo - odpowiadała.

Wtedy Donald zrywał się, zaczynał ją łaskotać, na łaskotaniu się nie kończyło i...

Emily nie zdawała sobie sprawy, że dryfowała myślami przez prawie całe półgodzinne wiadomości, nagle jednak otrząsnęła się z rozmarzenia, bo na ekranie ujrzała siebie! Była w beżowej wieczorowej sukni i podchodziła do podium po nagrodę Krajowego Stowarzyszenia Bibliotekarzy.

- A teraz nasz Anioł Tygodnia - powiedział Donald.

- Wczoraj wieczorem panna Emily Jane Todd została nagrodzona za bezinteresowne poświęcenie w pracy. Ze swej skromnej pensji bibliotekarki panna Todd kupuje dziecięce książki, a weekendy spędza, rozwożąc je po odległych wsiach w Appalachach i rozdając dzieciom, których rodziny często ledwie stać na jedzenie, a co dopiero na „duchową ucztę", jak panna Todd mówi o swoich podarkach.

Uśmiechnąwszy się do kamery, Donald uniósł złotą statuetkę przedstawiającą anioła, którą jego stacja przyznawała co tydzień w sobotę. Emily wiedziała od niego, że ta nagroda stanowi pomysł właścicieli na zwiększenie oglądalności w weekendy.

- Oto anioł dla ciebie, Emily - powiedział z ekranu. - A teraz kilka słów o mniej budującej, lecz z pewnością równie niezwykłej sprawie - podjął, wciąż mając na twarzy zawodowy uśmiech. - Właśnie dowiedzieliśmy się, że FBI zgubiło zwłoki jednego z najgroźniejszych wielokrotnych morderców, jakich znało nasze stulecie...

Emily już miała wyłączyć telewizor, gdy nagle przeżyła wstrząs. Za głową Donalda ukazała się nieostra podobizna Michaela. Z wrażenia usiadła na łóżku i czekała, co będzie dalej.

- Michael Chamberlain, podejrzany o morderstwa i związki ze zorganizowanymi grupami przestępczymi, był poszukiwany przez FBI ponad dziesięć lat. Rzadko jednak zdobywano o nim jakiekolwiek

wiadomości, nie wspominając już o aresztowaniu. Pokazujemy państwu jedyną znaną fotografię domniemanego wielokrotnego mordercy. Gdy policja przesłuchiwała go w sprawie skargi o stosowanie przemocy w domu, znajdujący się akurat na posterunku agent FBI rozpoznał w nim jednego z dziesięciu najbardziej poszukiwanych przestępców w Stanach Zjednoczonych i nakazał zatrzymanie do wyjaśnienia. Przypuszczano, że Chamberlain zna miejsca ukrycia wszystkich zwłok przypisywanych mu ofiar.

Donald zrobił pauzę dla lepszego efektu. Nigdy nie lubił weekendowych wiadomości, bo, jak twierdził, była to komediancka sztampa. Nikt nie chce słuchać wtedy o poważnych sprawach, dlatego w soboty i niedziele prezenter, jeśli chce zwiększać oglądalność, musi mieć coś z klowna. Ostatni materiał w wiadomościach zawsze był do śmiechu.

- Mimo że Chamberlaina umieszczono w jednoosobowej celi pod nadzorem dwudziestu czterech uzbrojonych strażników - podjął Donald - rano znaleziono go martwego, z licznymi ranami postrzałowymi w klatce piersiowej i jedną wielką dziurą w głowie. Koroner niezwłocznie stwierdził śmierć na miejscu.

W tym miejscu Donald zerknął do notatek, potem z uśmieszkiem na wargach znów spojrzał w kamerę. Emily dobrze znała ten uśmieszek. Donald patrzył tak na nią, gdy uważał, że zrobiła coś beznadziejnie głupiego, lecz z grzeczności nie chciał jej o tym powiedzieć.

- Najprawdopodobniej jednak FBI zgubiło zwłoki - ciągnął. - Wprawdzie Chamberlain ponad wszelką wątpliwość nie żył, wszystko wskazuje na to, że ukradł ubranie i wyszedł na wolność. Wydano ponownie nakaz jego aresztowania.

Uśmiech Donalda stał się szerszy.

- Ktokolwiek spotka tego człowieka, hm... powiedzmy na spacerze, proszony jest o kontakt z FBI. Albo z miejscową kostnicą.

Położywszy splecione ręce na notatkach, uśmiechnął się do kamery.

- To wszystko na dzisiejszy wieczór, kończymy opowieści o aniołach i żywych trupach. Donald Stewart życzy państwu wszystkiego najlepszego. Do zobaczenia i usłyszenia w poniedziałek.

Emily osłupiała. Mężczyzna, którego potrąciła samochodem, wydał jej się dziwny, lecz na pewno nie był mordercą.

W głowie miała zamęt. Przypomniało jej się, jak Michael powiedział, że okropnie go boli głowa, że jest bardzo zagubiony, i... Usiadła wyprostowana. I jak posługiwał się kartą kredytową.

Chwyciła za słuchawkę telefonu i zadzwoniła do stacji telewizyjnej z nadzieją, że jeszcze zastanie Donalda. Z zapartym tchem wsłuchiwała się w kolejne dzwonki, potem musiała czekać, aż ktoś go znajdzie.

Może Donald wie coś więcej, myślała czekając. Przecież nie jest kukłą, lecz dociekliwym dziennikarzem, który zna mnóstwo ludzi. Co ważniejsze, zna również wiele sekretów. Emily pomagała mu kilka razy w niezwykłych sprawach, korzystając ze swego dostępu do różnych dokumentów ze świata.

- Cześć, Bułeczko! - odezwał się wreszcie Donald.
- Zrehabilitowałem się? Jesteś najpiękniejszym aniołem...
- Donaldzie - przerwała mu. - Swędzi mnie nos. Natychmiast przestał się śmiać.
- Z powodu?
- Twojego ostatniego materiału o człowieku zabitym w celi. Nie podałeś wszystkich faktów, prawda?

Donald ściszył głos, była pewna, że przedtem rozejrzał się uważnie, by się przekonać, czy nikt nie podsłuchuje.

- Nie wiem. Po prostu dostałem tekst do przeczytania. Muszę sprawdzić. Podaj mi swój numer telefonu, to za chwilę zadzwonię.

Podyktowała mu numer i odłożyła słuchawkę.

Ojciec nazywał jej nos „wykrywaczem zła", bo kilka razy zdarzyło się, że swędzeniem uratował życie członkom rodziny. Jako sześcioletnia dziewczynka miała z ojcem i bratem jechać na diabelskim młynie. Zaczęła jednak krzyczeć, że swędzi ją nos, więc nie mogą jechać. Brat był wściekły, ale tatę tak to rozbawiło, że zgodził się poczekać do następnej kolejki. No, i następnej kolejki nie było. Pękł tryb, w katastrofie zginęły cztery osoby, a kilkanaście odniosło rany. Od tej pory w domu zawsze przywiązywano dużą wagę do zapowiedzi Emily, że swędzi ją nos. Gdy rodzina opowiedziała tę historię i jeszcze parę podobnych Donaldowi, nie zareagował śmiechem jak inni młodzi ludzie, z którymi Emily się spotykała, tylko poprosił, żeby ostrzegła go, gdy będzie miała ochotę podrapać się w nos. Minęły zaledwie trzy miesiące. Poszli na przyjęcie, gdzie Emily przedstawiono facetowi uważanemu za grubą rybę. Był właścicielem stacji telewizyjnej, która właśnie zatrudniła Donalda jako prezentera wiadomości, więc Donald odnosił się do niego czołobitnie. Ale ponieważ Emily powiedziała, że swędzi ją nos, jej narzeczony zaczął dyskretnie zbierać informacje i odkrył, że właściciel stacji jest po uszy uwikłany w skandale związane ze sprzedażą nieruchomości. Pół roku później faceta aresztowano, ale Donald był już na to przygotowany. W dniu aresztowania miał gotowy materiał dla konkurencyjnych stacji. To była pierwsza poważna sprawa, która wyrobiła mu markę bystrego, agresywnego dziennikarza. Czekając na wiadomość od Donalda, Emily była kłębkiem nerwów. Nie wiedziała, co zrobić z rękami, chodziła w kółko po pokoju. Gdy wreszcie telefon zadzwonił, dopadła go jednym skokiem.

- Masz u mnie róże.
- Żółte - odparła szybko. - No, to w czym rzecz?

- Możliwe, że aresztowano nie tego człowieka co trzeba. On rzeczywiście nazywa się Michael Chamberlain, ale teraz już nie ma pewności, że jest poszukiwanym płatnym mordercą.

- Dlaczego więc go nie zwolniono?
- Po tym, jak FBI puściło przeciek do prasy, że ujęło od dawna poszukiwanego przestępcę? Mało prawdopodobne. Mieli zamiar potrzymać go w pace, póki sprawa nie przyschnie, i wypuścić dopiero potem.
- A kto go zastrzelił?
- Zgadywanka. Może FBI, żeby nie rozeszła się wiadomość o fatalnej pomyłce. Albo mafia, która chciała, żeby facet zszedł z tego świata i dał pożyć prawdziwemu mordercy. Albo jego żona.
- Żona?
- Tak. Podobno przede wszystkim z jej powodu go aresztowano. Przystawiła mu pistolet do skroni i wrzeszczała na cały głos, że go zabije, więc sąsiad zatelefonował na policję.
- Dlaczego?
- Co dlaczego?
- Dlaczego żona chciała go zabić? - Emily słyszała, że Donald jest mocno rozbawiony.
- Nie znam się na konfliktach małżeńskich, ale obstawiłbym niewierność. A ty?

Jowialność Donalda zabrzmiała jej fałszywie.

- Chcesz mi powiedzieć, że trzy osoby chcą zabić człowieka, który może być, a może nie być mordercą?
- No, jeśli policzyć całe FBI i całą mafię z prawdziwym mordercą, który chce mieć trochę spokoju, a do tego dodać jeszcze rozwścieczoną żonę, to wyjdzie sporo więcej. Osobiście postawiłbym na żonę. Znajdzie go pierwsza. Jeśli biedak jeszcze żyje, to wystarczy, żeby raz posłużył się kartą kredytową, i już jest trupem. Każdy, kto ma modem, dowie się, gdzie on jest.

- Ale jeśli ten człowiek jest niewinny, to jak może oczyścić się z zarzutów?

Donald przez chwilę milczał.

- Emily, czy ty coś wiesz na ten temat?
- A co mogłabym wiedzieć? - Śmiech, na który się zdobyła, nawet jej wydał się bardzo nieszczery. - Daj spokój, Donaldzie. - Głos podejrzanie uciekał jej w górne rejestry. - Jak możesz mnie o coś takiego pytać? Zapomniałeś, że jestem zwykłą bibliotekarką?
- Mhm. A ja będę przez całe życie podawał lokalne wiadomości. Emily, co ty knujesz?

Głęboko odetchnęła. Nie umiała kłamać.

- Chyba dzisiaj widziałam tego człowieka. Tutaj, w sklepie. - Tyle

mogła zaryzykować, bo jeśli Donald miał rację, a zwykle miał, to wkrótce wszyscy i tak będą wiedzieć, że Michael Chamberlain robił zakupy w tym samym miasteczku na końcu świata, w którym przyszło jej spędzić weekend.

- Zadzwoń na policję! - powiedział stanowczo. - Emily, przecież nikt nie ma stuprocentowej pewności, że ten człowiek jednak nie jest mordercą. Na pewno nie warto mu ufać. W najlepszym razie jest kłamcą i wyrafinowanym oszustem. Równie dobrze może być wyrachowanym mordercą. Emily, słuchasz mnie?!

- Tak - odrzekła, chociaż myślami była daleko. Michael płacił swoją kartą kredytową kilka godzin temu.

- Chcę, żebyś zadzwoniła na policję - nalegał Donald. - Zaraz. Rozumiesz mnie? Nie trać czasu na chodzenie, masz zadzwonić! A potem masz stamtąd jak najszybciej wyjechać. Jasne?

- Jak słońce. Ale co się stanie z tym człowiekiem, Donaldzie?

- On jest trupem, Em. Chodzącym trupem. Ktokolwiek próbował zabić go w więzieniu, zjawi się tam i dokończy robotę. Oczywiście jeśli wcześniej nie dopadnie go kto inny! Boże, Emmie, wyjedź stamtąd natychmiast. Jeśli to naprawdę ten człowiek, wszyscy za parę minut będą o tym wiedzieć, a w miasteczku może dojść do jatki. - Urwał, a po chwili odezwał się zupełnie innym tonem: - Muszę już iść.

- Chcesz zadzwonić do FBI, tak? - spytała z rozpaczą.

- Jeśli jest niewinny, może FBI zdoła go ocalić.

- Nie zdążą na czas.

- Emily. - Głos Donalda zabrzmiał bardzo surowo.

- Dobrze, zaraz wyjeżdżam. Nawet już się spakowałam. Zadzwonię do ciebie, jak...

- Em! – przerwa jej. - Co się stało z tym człowiekiem, którego potrąciłaś samochodem?

- A, z nim - odparła z udaną beztroską. - Wszystko w porządku. Nic mu się nie stało. Wrócił do rodziny, kiedy się zorientował, że nie jestem bogata.

Donald zamilkł na dłużej.

- Jak wrócisz, będziemy musieli poważnie porozmawiać.

- Dobrze. - Starała się, żeby zabrzmiało to uwodzicielsko. - Włożę prezent, który od ciebie dostałam. - Może jeśli przypomni mu o tym jedwabnym łaszku, to odwróci jego uwagę od...

- Nic z tego. Na czas rozmowy wsadzę cię do wielkiego kartonowego pudła. Za to potem możemy urządzić rewię mody.

Zerknęła na zegarek.

- Powinnam już wsiadać do samochodu. Szykuj żółte róże. - Wciąż siliła się na lekki ton

- Jasne. Będzie cały bukiet. Zadzwoń, jak tylko wrócisz.

- Mhm. Żeby porozmawiać z głosem na taśmie.

- On cię kocha prawie tak samo jak ja.
- Z wzajemnością. Cześć.

Przez chwilę Emily patrzyła niezdecydowana na torbę. Powinna posłuchać Donalda i szybko wyjechać. To byłoby rozsądne. Ale parę sekund później stała już z dłonią na klamce i torbą przy nogach. Musiała znaleźć i ostrzec Michaela.

Nie namęczyła się szukaniem. Drzwi nagle się otworzyły, omal nie uderzając jej w twarz, i oto na progu stanął Michael Chamberlain we własnej osobie. Nie trzeba było szczególnej spostrzegawczości, by zauważyć, że jest wściekły.

Zerknął na torbę, a potem spojrzał jej w oczy.

- Chciała mnie pani zostawić na pastwę losu, tak? - powiedział cicho.

Emily cofnęła się do pokoju.

- Jak pan tu wszedł? Drzwi były zamknięte.
- Widocznie otwieranie zamkniętych drzwi należy do moich umiejętności - odparł, zbliżając się do niej z gniewną miną. - Nie dość, że mnie pani nie poznaje i nie pamięta, to jeszcze chce mnie pani zostawić.
- Pan jest umysłowo chory. - Plecami oparła się o toaletkę, a Michael wciąż się do niej zbliżał. - A poza tym, jeśli chce pan wiedzieć, właśnie zamierzałam pana znaleźć i ostrzec.

Gdy podszedł do niej tak blisko, że poczuła na twarzy jego oddech, nagle się odwrócił.

- Widziałem tę powłokę cielesną w pani...

- Telewizorze.
- Właśnie. Ktoś chce mnie zabić.
- Nie, ktoś pana już zabił - powiedziała zdumiona, że coś takiego przechodzi jej przez gardło. - Ale pan jest niewinny. Rozmawiałam o panu z Donaldem i...
- Co takiego? Powiedziała pani komuś o mnie?
- Tylko Donaldowi. Niech pan posłucha. Znam opuszczony szałas w górach. Narysuję panu mapkę, jak się tam dostać. Dam panu nawet samochód i pieniądze najedzenie. Będzie pan mógł się ukryć.
- Ile czasu, pani zdaniem, potrzeba policji, żeby dowiedzieć się, że pani była ze mną? Dziesięć minut? Piętnaście?

Uniósł dłoń do twarzy, jakby próbował się uspokoić.

- Niech pani posłucha, Emily. Nie wiem, co ma zrobić tu, na Ziemi, ale to ma coś wspólnego z panią, więc cały wolny czas poświęciłem na umizgi...
- Umizgi? To się nazywa umizgi? Zagroził mi pan, że oskarży mnie pan o prowadzenie samochodu po pijanemu, jeśli nie...

Urwała, bo Michael jednym szybkim ruchem ją objął i zakrył jej usta dłonią. Emily próbowała pisnąć na znak protestu, ale uścisk był

za silny. Sekundę później rozległo się pukanie do drzwi. Emily wyrywała się ze wszystkich sił, ale Michael trzymał ją mocno.

- Panno Todd - rozległ się męski głos. Michael zaczął ciągnąć Emily do okna, jakby zamierzał przez nie wyjść, ale ona zaparła się, chwytając za okienną ramę.

- Oni uważają, że pomaga pani jednemu z dziesięciu najbardziej poszukiwanych przestępców w tym kraju

- szepnął jej do ucha. - Jak pani myśli, co z panią zrobią?

Słysząc to, zatraciła bojowość. Ani jej, ani Donaldowi nie był potrzebny rozgłos tego rodzaju, jaki powoduje zatrzymanie kogoś w towarzystwie domniemanego przestępcy. Michael cofnął dłoń z jej ust i podniósł szybę.

- Ale ja nic złego nie zrobiłam! - syknęła, próbując przecisnąć się obok niego do drzwi.

- Tak samo jak Michael Chamberlain - powiedział jej do drugiego ucha.

Wahała się już tylko ułamek sekundy, a potem wyszła przez okno na mały balkon. Michael znalazł się tam tuż za nią.

- I co dalej? - spytała, przyciskając plecy do ściany.

- Rozłoży pan skrzydła i sfruniemy na ziemię?

- Przydałyby się, szkoda, że ich nie wziąłem – odparł z powagą, jakby nie zauważył żartu. Z uwagą obejrzał budynek. - Skrzydeł nie mam, ale możemy zejść tamtędy.

- Skinął głową wskazując rynnę, która biegła po ścianie na sam dół.

- Jeśli sądzi pan...

Ale Michael już posadził ją na balustradzie.

- Niech pani postawi nogę o, tam... i trzyma się tej krawędzi.

- A co potem?

Spojrzał na nią z błyskiem w oczach.

- Niech się pani żarliwie modli.

- Nie znoszę anielskich żartów - mruknęła pod nosem. Pokonanie balustrady okazało się jednak łatwiejsze, niż sądziła, a to dzięki fantazji cieśli, który tam kiedyś pracował. Wszędzie wystawały wałki dekoracyjne, kratki i ornamenty, o które można było się oprzeć.

Mimo to gdy znalazła się na ziemi, musiała usiąść na pokaźnym pieńku, bo nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

- Łap! - usłyszała. Poderwała głowę w porę, by uniknąć uderzenia w twarz dwiema wielkimi torbami na pranie.

Kilka sekund później Michael znalazł się na ziemi obok niej z jeszcze jedną wielką torbą w dłoni.

.- Nie mogłem wziąć pani torby podróżnej, więc wszystko przepakowałem.

Otworzywszy jedną z toreb, ujrzała swoje ubrania i przybory toaletowe. Jak na człowieka podejrzanego o morderstwa, Michael okazywał wyjątkową troskliwość.

- Chodźmy - powiedział, chwycił ją za rękę i oboje pognali na parking.

Gdy dobiegli do samochodu, Emily wpadła w panikę, bo nie miała torebki.

- Znajdę ją - obiecał Michael, wrzucając po kolei worki na tylne siedzenie.

Emily była tak zirytowana jawnością swych myśli, że nie zaprotestowała nawet przeciwko zamieszaniu, które Michael wywołał. Po prostu wsiadła do samochodu i poczekała, aż jej towarzysz zajmie miejsce obok i poda jej kluczyki.

- Dokąd? - spytała ze złością. Bolała ją noga w kostce, a na ręce miała trzy krwawe zadrapania od kolczastej gałęzi krzaka, rosnącego pod pensjonatem. Co gorsza, była zmęczona i bardzo przestraszona.

- Wszystko będzie dobrze - próbował uspokoić ją Michael. Chciał ją wziąć za rękę, ale się usunęła.

- Jasne - burknęła, manewrując samochodem na parkingu. - Aresztują mnie za udzielanie pomocy poszukiwanemu, ale poza tym wszystko będzie jak najlepiej.

Zatrzymawszy samochód przy bramie pensjonatu, nie spojrzała na Michaela. Nie traciła też czasu na pytanie o kierunek jazdy. Bez wątpienia znowu zacząłby ją częstować historyjkami o aniołach.

Ruszyła na wschód; jej rodzinne miasteczko leżało na zachodzie. Bity trakt był zapewne używany przez farmerów. Natychmiast zaczęła rozmyślać, jak bardzo chciałaby już wrócić do pracy. Mężczyzna siedzący obok niej nie odzywał się ani słowem. Przez cały czas jednak zdawała sobie sprawę z jego obecności.

Gorączkowo próbowała wymyślić, jak się go pozbyć. Czyżby to FBI zapukało do jej drzwi? A może tylko służba hotelowa. Może zamówiła coś i o tym zapomniała? Albo może Donald do kogoś zadzwonił. Wszystko wskazywało na to, że człowiek za drzwiami był jej wybawcą, a nie wrogiem, jak przekonywał ją Michael. Może...

- Tu niech pani się zatrzyma - powiedział cicho jej towarzysz.

Zerknąwszy kątem oka, ujrzała jego zmarszczone czoło. Było dość ciemno, ale i tak widziała, że Michael jest głęboko zatroskany. Przed maską samochodu błyskały światła czegoś, co sprawiało wrażenie obskurnego moteliku z kafejką. Może Michael był głodny. Skręciła w drogę dojazdową.

- Nie tam! Tutaj! - powiedział zdecydowanie. - Chcę wysiąść.

- Ale...

- Szybko!

Emily zahamowała gwałtownie na poboczu drogi i Michael rzeczywiście wysiadł.

- Jest pani wolna, Emily - rzekł cicho. - Może pani jechać. Opowiedzieć każdemu, kto będzie chciał znać prawdę, że panią porwałem i zmusiłem dojazdy ze mną. Proszę powiedzieć, że trzymałem panią na muszce. Wy, śmiertelnicy, uwielbiacie wszystko, co strzela. Do widzenia, Emily. - Zatrzasnął za sobą drzwi.

Postanowiła niezwłocznie odjechać jak najdalej od tego człowieka. Z ulgą wyprowadziła samochód z powrotem na szosę. Popełniła jednak poważny błąd, bo spojrzała we wsteczne lusterko. Zobaczyła w nim Michaela stojącego na poboczu. Patrzył, jak odjeżdża. Był zupełnie sam na świecie. Ile czasu zajmie agentom FBI odnalezienie jego tropu? A może mafia znajdzie go pierwsza?

Po chwili Michael odwrócił się i zaczął się od niej oddalać.

Już wjeżdżając na żwirową drogę dojazdową do motelu, Emily głośno przeklinała swą głupotę.

- Cholera, cholera, cholera - powtarzała pod nosem, używając najmocniejszego słowa ze swego repertuaru. Irenę złośliwie nazywała ją słomianką, a Donald wyśmiewał się z jej „zabłąkanych kotów", nazywając tak ludzi w kłopotach, którzy mieszali się do jej życia.

Teraz wolno jechała dalej, ale mimo małej prędkości, Michaela nigdzie nie widziała. Czyżby skręcił do lasu, który rósł po obu stronach szosy?

Przejechała jakieś dwa kilometry, zawróciła i jeszcze bardziej zwolniła. Przez cały czas wypatrywała Michaela. Mimo to, gdyby nie wytężyła wzroku, być może nie zauważyłaby jego skulonego ciała, leżącego na żwirze kilka metrów od miejsca, w którym wysadziła go z samochodu. Mijając go, zahamowała, szybko wysiadła i podbiegła do niego.

- Michael! - zawołała, ale nie odpowiedział. Pochyliła się i dotknęła jego twarzy. Gdy i na to nie zareagował, położyła mu obie dłonie na głowie i powtórzyła głośniej:

- Michael!

Tylne światła samochodu były wystarczająco jasne, by zobaczyła jego uśmiech.

- Emily, wiedziałem, że pani wróci. Ma pani największe serce na całym świecie. - Nie otworzył oczu i nie podjął najmniejszego wysiłku, żeby wstać.

- Co panu jest? - spytała, maskując złością strach. Nie bardzo wiedziała, czego się obawia, bo ten człowiek nie robił jej przecież nic złego, tyle że był natrętny.

- Głowa mnie boli - szepnął. - Nienawidzę powłok cielesnych śmiertelników. Och, pani nie lubi tego słowa, prawda? Nienawidzę ludzkich powłok cielesnych. Tak lepiej?

Emily przesunęła mu dłonią po głowie, jakby dotykiem mogła wyczuć przyczynę tego bólu głowy. W torbie miała aspirynę, ale potrzebowała wody i...

Nagle wyczuła twardy, obły przedmiot wystający z głowy Michaela. Czyżby jej towarzysz upadł, gdy wysiadł z samochodu. Nie wyczuła jednak wilgoci; krwi nie było.

- Muszę zawieźć pana do lekarza. - Pomogła mu wstać.
- Oni mnie zabiją - rzekł z uśmiechem. - To będzie już drugi raz.

Było w tych słowach ziarno prawdy. Donald powiedział przecież, że ten człowiek jest chodzącym trupem.

Emily wzięła go pod pachy i poprosiła, by jej pomógł. Chciała wciągnąć go do samochodu. Michael bardzo się starał, ale widziała, że ból go obezwładnia.

Gdy oboje znaleźli się w samochodzie, myślała tylko o tym, by jak najszybciej zawieźć go w bezpieczne miejsce. Może powinna zatelefonować do Donalda i... i usłyszeć, że ma zostawić tego mężczyznę i jak najszybciej wracać.

Wjechała na parking motelu, po czym wybrała osłonięte miejsce za budynkiem, gdzie samochód był niewidoczny z drogi. Wnętrze motelu wydało jej się jeszcze bardziej obskurne niż jego fasada. Mężczyzna siedzący za kontuarem i oglądający telewizję sprawiał takie wrażenie, jakby od dawna się nie kąpał.

- Chciałabym dostać dwuosobowy pokój - powiedziała.

Przez chwilę mężczyzna gapił się na nią bez słowa. Dokładnie otaksował jej ubranie, więc poczuła się tak, jakby włożyła supermodną suknię od znanego projektanta na rajd motocyklowy.

- Tu zatrzymują się tylko ludzie, których nie stać na nic lepszego. Miejscowi chłopcy ze szkoły średniej i... - Uśmiechnął się wzgardliwie. - I panienki, które robią coś, czego nie powinny, z kimś, z kim nie powinny tego robić.

Emily nie czuła się w nastroju do rozmów z tym mężczyzną, a tym bardziej do udzielania mu wyjaśnień. Cóż zresztą mogłaby mu powiedzieć oprócz tego, że ma rację?

- Ile mam dać, żeby pan nie gadał? - spytała znużonym głosem.
- Pięćdziesiąt gotówką.

Bez zbędnych słów zapłaciła mu wymaganą sumę, wzięła klucz do pokoju i wyszła. Parę minut później Michael leżał na dość brudnym małżeńskim łożu.

Na ile się na tym znała, wciąż był bliski omdlenia, ale gdy chciała

odejść, wyprostował się i chwycił ją za nadgarstek.

- Musisz ją wyjąć - wyszeptał.
- Co?
- Kulę. Musisz wyjąć mi kulę z głowy. Emily wytrzeszczyła na niego oczy.
- Oglądał pan za dużo westernów - powiedziała.
- Zawiozę pana do lekarza i...
- Nie! - krzyknął i poderwał głowę, zaraz jednak bezsilnie opadł na poduszki. - Proszę panią, Emily. Niech pani wspomni, co dla pani zrobiłem.
- Dla mnie? - żachnęła się. - Ciekawe, co takiego. Może to, że kazał mi pan łazić po rynnie? I że załatwił mi pan publikację podobizny w liście gończym? A może...
- Zawołałem pani matkę, jak wpadła pani do stawu - powiedział cicho.

Emily raptownie się cofnęła. Była to jedna z rodzinnych legend. Jako mała dziewczynka wbrew zakazowi rodziców poszła łapać kijanki w stawie, no i wpadła do wody. Na szczęście błyskawicznie zjawiła się jej matka i wyciągnęła ją na brzeg. Później matka przysięgała na wszystkie świętości, że „ktoś" kazał jej iść nad staw po córkę.

- Kim pan jest? - spytała szeptem, cofając się jeszcze dalej.
- W tej chwili człowiekiem, który potrzebuje pani pomocy. Proszę, Emily. Nie sądzę, żeby ta powłoka cielesna mogła wytrzymać dużo dłużej taki ból. Nie chcę, żeby mnie odwołano, zanim wykonam to, po co mnie tu przysłano.

- Nie wiem... nie wiem, co robić. Nie znam się na medycynie.
- Ma pani takie coś do wyrywania brwi - powiedział bardzo cicho, z zamkniętymi oczami.
- Pęsetkę. Ale ona nie obejmie czegoś tak wielkiego jak to... jak to w pana głowie. - Usiadła obok niego i odgarnęła mu włosy z twarzy. - Chciałabym panu pomóc, ale to może zrobić tylko lekarz. Pierwszy lepszy człowiek nie może wziąć kombinerek do ręki i wyciągnąć komuś kuli z głowy. Rana zaczęłaby krwawić, doszłoby do zakażenia i... - Uśmiechnęła się do niego, chociaż nie mógł jej w tej chwili widzieć. - Mózg by panu wyciekł przez otwór - powiedziała, chcąc i jego skłonić do uśmiechu. - Muszę jak najszybciej zawieźć pana do lekarza. O FBI będziemy się martwić później.
- Słusznie, kombinerki. Ma pani kombinerki w zestawie narzędzi samochodowych. Musi pani je przynieść i wyciągnąć mi to coś.

Emily zaczęła wstawać z łóżka. W pokoju nie było telefonu, a wiedziała, że zanim kierowca ambulansu znajdzie to miejsce, ona zdąży odwieźć Michaela do miasteczka, do przychodni. A może powinna od razu jechać do szpitala w większym mieście. Michael

złapał ją za rękę.

- Musi pani, Emily. Musi pani mi to wyjąć. Zwrócenie się o pomoc do lekarza oznacza dla mnie śmierć.

Znów doznała tego samego dziwnego spokoju, który ogarniał ją przy każdym jego dotknięciu. Jak we śnie wstała, wzięła kluczyki, poszła do samochodu i przyniosła stamtąd torbę z narzędziami. Znalazłszy się z powrotem w pokoju, wyjęła z niej parę kombinerek.

Czuła się trochę tak, jakby to nie ona usiadła na krawędzi łóżka, oparta plecami o wezgłowie, i położyła sobie głowę Michaela na kolanach. Jedynym źródłem światła w pokoju była lampka przy łóżku, ale nie miało to większego znaczenia, bo Emily i tak niewiele widziała. Miała wrażenie, że oczy przesłania jej mgła. Częścią ja wiedziała, że gdyby nie ten dziwny trans, nie byłaby w stanie zrobić tego, co robiła. Jak, na Boga, ona, zwykła bibliotekarka, miała wyciągnąć kulę z głowy postrzelonego mężczyzny?

Posługując się bardziej dotykiem niż wzrokiem, sprawnie znalazła kulę, zacisnęła na niej szczęki kombinerek i pociągnęła. Za pierwszym razem narzędzie się ześlizgnęło, więc za drugim razem skoncentrowała się na utrzymaniu zwartych szczęk i szarpnęła ponownie. Nagle znalazła w sobie siłę kilkunastu mężczyzn. Wydobyła kulę.

Ciało Michaela, leżącego w poprzek jej kolan, zwiotczało. Wiedziała, że zemdlał. Nie pozwoliła sobie jednak na zastanawianie się, jak straszny ból musiała mu zadać.

Niby spodziewała się widoku krwi, ale wewnętrzny głos podszeptywał jej, że krew się nie poleje. Całe szczęście, bo Emily nie sądziła, by była w stanie sprostać następnym wstrząsom. Dość ich przeżyła przez ostatnie czterdzieści osiem godzin.

Opierając głowę o skrzypiące wezgłowie, wciąż mając na kolanach Michaela, a w dłoni kombinerki , zapadła w sen

Rozdział piąty

W pierwszej chwili po przebudzeniu Emily nie wiedziała gdzie jest. Wiedziała za to, że koniecznie chce o czymś zapomnieć**,** skuliła się więc pod kołdrą i znów zamknę oczy.

-Dzień dobry - rozległ się radosny męski głos, który natychmiast poznała. Na jego dźwięk wcisnęła się pod kołdrę jeszcze głębiej.

- Proszę wstać. Wiem, że pani się zbudziła. Odwróciła twarz do ściany.
- Głowa w porządku? - wymamrotała.
- Słucham? Nie zrozumiałem.

Była pewna, że zrozumiał doskonale i tylko udaje, ze jest inaczej

-Gotowa w porządku? - krzyknęła, wciąż mając przed sobą ścianę Nie odpowiedział, więc się odwróciła i spojrzała na niego bardzo nieprzyjaźnie. Miał wilgotne włosy wokół pasa obwiązany włochaty ręcznik. Rozzłościło ją jeszcze bardziej to, że natychmiast zwróciła uwagę na jego umięśnioną klatkę piersiową i piękny miodowy odcień opalonej skóry.

Michael uśmiechnął się do niej bardzo szeroko.

- Spisali się na medal, wybrali mi dobrą powłokę cielesną. Miło mi, że spodobała się pani.
- Jeszcze za wczesna godzina na czytanie w myślach - burknęła, odgarniając włosy z twarzy.

Usiadł na łóżku i zmierzył ją wzrokiem.

- Czasem nawet rozumiem, jak to jest, że was, śmiertelników, pociągają ciała innych śmiertelników - rzekł cicho.
- Jeśli spróbuje mnie pan dotknąć, jest pan trupem.

Zachichotał, ale nie wstał z łóżka.

- Niech pani popatrzy. - Przesunął dłońmi po swojej klatce piersiowej. - Nie widziałem wszystkiego w waszej telezjawii, ale...
- W telewizji.
- Niech będzie, w telewizji. Rzecz w tym, że podobno ta powłoka cielesna miała rany od kul.
- Bardzo proszę, żeby przestał pan mówić o sobie tak, jakby to ciało nie było pańskie.
- Och, krępuję panią. - Nie wydawało się jednak, by miał z tego powodu wyrzuty sumienia. - Wie pani, Emily, jeśli mamy razem pracować, musimy przyjąć kilka niezauważalnych... przepraszam, niepodważalnych reguł.

- Spojrzał na nią z miną człowieka dumnego, że czegoś się nauczył, lecz Emily nie zamierzała go za to chwalić.
- Nie może się pani we mnie zakochać - oznajmił.

To ją całkiem rozbroiło.

- Czego nie mogę?
- Nie może się pani we mnie zakochać. - Wykorzystując osłupienie Emily, wstał i odwróciwszy się do niej plecami, odszedł w drugi koniec pokoju. - Kiedy byłem pod tym wodospadem... nie, nie, proszę nie podpowiadać: pod prysznicem... - Obrócił się i znowu na nią

spojrzał. - Zupełnie czym innym jest przyglądanie się śmiertelnikom i ich toalecie, a czym innym doświadczanie tego na własnej skórze. Bardzo mnie to denerwuje. Prawdę mówiąc, denerwuje mnie prawie wszystko, co wiąże się z obsługą powłoki cielesnej.

Emily spojrzała na niego karcąco.

- To dlaczego nie odfrunie pan do siebie? Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Uraziłem panią.

- Jak to możliwe? - spytała cukierkowo słodkim tonem.

- Dzięki panu stałam się zbiegiem, ściganym zarówno przez przestępców, jak i policję, by nie wspominać pańskiej żony, ale za nic nie wolno mi się w panu zakochać. Błagam, niech mi pan wytłumaczy, jak mam się przed tym powstrzymać.

Michael wybuchnął śmiechem i ponownie usiadł obok niej na łóżku.

- Powiedziałem to tylko na wypadek, gdyby poczuła pani taką skłonność. A ja po zakończeniu swojej misji muszę wrócić do domu.

- Który jest w niebie, tak? - spytała Emily, unosząc brew.

- Właśnie. Dalej będę pilnował, żeby nie utopiła się pani w stawie i żeby swędział panią nos, gdy tylko zajdzie taka potrzeba.

Emily podciągnęła kołdrę prawie po sam czubek głowy. - Chciałabym, żeby przestał pan się wtrącać do mojego życia - powiedziała cicho. - Jak widzę, cieszy się pan już dobrym zdrowiem, więc...

- Proszę, niech pani dotknie mojej głowy - poprosił, pochylając się ku niej.

Emily chciała zachować stosowny dystans, ale uległa niepohamowanej ciekawości. Wsunęła ręce między wilgotne kędziory i obmacała uważnie całą czaszkę Michaela. Nie było tam żadnej rany, zadrapania ani innego śladu grubego, zaokrąglonego przedmiotu, który poprzedniego dnia wyraźnie wystawał.

- A niech pani spojrzy na to. - Wyprostował się i znów przesunął dłońmi po klatce piersiowej. - Dwie kule wyszły przez plecy.

I znów nie mogła odperzeć pokusy. Przesunęła dłońmi po bliznach, które rzeczywiście wyglądały tak, jak po ranach postrzałowych. Donald powiedział, że Michaela znaleziono w więziennej celi „z licznymi ranami postrzałowymi w klatce piersiowej i jedną wielką dziurą w głowie".

Michael wziął kawałek ołowiu, leżący na stoliku przy łóżku.

- To sprawiało mi okropny ból, ale gdy pani to wyjęła, natychmiast wydobrzałem. Jak się pani spało?

Podał kulę Emily; ta usiadła i przez chwilę wpatrywała się w kawałek metalu. Poprzedniego wieczoru wyciągnęła go z głowy tego mężczyzny

zwykłymi kombinerkami, a rano nie było już najmniejszego śladu po tej operacji.

- Kim pan jest? - szepnęła, podnosząc głowę. - Jak może pan otwierać zamknięte drzwi? Jak to jest, że rany panu nie krwawią? Skąd pan tyle o mnie wie?

- Emily - powiedział cicho i ujął jej dłoń.

- Niech się pan nie waży mnie dotykać - zaprotestowała. - Ile razy mnie pan dotyka, dzieje się ze mną coś dziwnego. Wczoraj wieczorem... zahipnotyzował mnie pan, prawda?

- Musiałem. Inaczej wezwałaby pani lekarza. Ale na ukojenie pani duszy zużyłem więcej energii, niż mogłem, więc straciłem przytomność.

- Zmienia pan temat, żeby nie odpowiedzieć na pytanie. Kim pan jest?

- Jeśli dobrze pamiętam, obiecałem nie mówić przy pani o aniołach, chyba że pani sama mnie o to poprosi.

- Dobrze, proszę więc, żeby pan mi powiedział... - Nagle odwróciła się od niego, bo do oczu napłynęły jej łzy. Ostatnie dni potwornie ją zmęczyły.

- Czy wszystkie śmiertelne kobiety myślą tak nielogicznie?

- Zniosłam już dużo pańskich impertynencji, ale ta jest zdecydowanie najgorsza! - Ze złości zrzuciła z siebie kołdrę i stwierdziła, że jest w bieliźnie. Spodnie i bluzka wisiały równo złożone na oparciu krzesła w drugim końcu pokoju.

- Czy pan mnie rozebrał? - spytała przez zaciśnięte zęby.

- Wydawało mi się, że jest pani niewygodnie, a chciałem, żeby pani dobrze spała. - Sprawiał takie wrażenie, jakby zdawał sobie sprawę, że zrobił coś złego, ale nie wiedział, co takiego.

Chciała wstać z łóżka, lecz chwycił ją za nadgarstek. Jak zwykle jego dotyk ją uspokoił.

- Powiem pani wszystko co wiem, jeśli zechce pani wysłuchać. Ale ostrzegam, że nie wiem wiele. Proszę uwierzyć, że jestem tak samo zmylony jak pani. I tak samo jak pani chciałbym wrócić do domu. Nie chcę, żeby ktoś mnie ścigał, żeby do mnie strzelał, nie chcę znikąd wychodzić przez okno. Mam swoje obowiązki i swoją pracę, jak każdy.

- Tylko że pana miejscem pracy jest niebo - powiedziała, uwalniając rękę.

- Tak. Moje miejsce pracy jest gdzie indziej.

- Prosi mnie pan, żebym uwierzyła w coś nie do uwierzenia.

- Dlaczego? - Głęboko odetchnął. - Śmiertelnicy wierzą tylko w to, co widzą. Nie wierzą, na przykład, w istnienie zwierzęcia, póki nie mogą go zobaczyć. Ale dla istnienia tego czegoś ich wiara bądź niewiara nie ma znaczenia. Rozumie pani?

- Rozumiem, ale panu nie wierzę.

Michael wpatrywał się w nią przez chwilę, potem zamrugał.

- Aha. Wierzy pani w anioły, tylko nie wierzy pani, że ja jestem aniołem.

- Bingo!

Michael parsknął śmiechem.

- Jak mogę tego dowieść? Rozłożenie skrzydeł nie wchodzi w grę.

Wiedziała, że stroi sobie z niej żarty, ale postanowiła, że nie pozwoli się wyprowadzić z równowagi. Usiadła więc i spojrzała na niego bardzo surowo.

Po chwili Michael wstał i obszedł pokój.

- Widziała już pani to i owo, ale widocznie nie dość, żeby uwierzyć w moje słowa. Jak, pani zdaniem, można wyjaśnić to, czego była pani świadkiem?

- Jest pan iluzjonistą i ma pan zdolności parapsychiczne. I zna się pan na zamkach.

- I na pociskach - dodał z uśmiechem, ale ponieważ Emily milczała, z powrotem usiadł na łóżku. - W porządku, Emily. Proszę panią o pomoc jak śmiertelnik śmiertelnika. Dzięki moim, hm, zdolnościom parapsychicznym wiem, że trzeba się zająć pewnym problemem, związanym również z pani osobą. Ponieważ jednak nie mam pojęcia, na czym on polega, muszę to odkryć, zanim zacznę go rozwiązywać.

- Jakiego rodzaju jest ten problem? - Powinna była ugryźć się w język, ale Michael bardzo ją zaintrygował i nie mogła się powstrzymać. Uwielbiała pomagać Donaldowi w zbieraniu materiałów. W ogóle uwielbiała tajemnicze sprawy.

- Trzeba się zastanowić, co mogłoby być na tyle poważne, żeby wymagało zesłania anioła na ziemię.

- Zło - odparła. - Prawdziwe zło.

Na te słowa Michael się rozpromienił.

- Ma pani rację. Tak właśnie musi być. Nie miałem wiele czasu na rozmyślania, odkąd jestem na ziemi, ale zło musi być odpowiedzią. - Pochylił się w jej stronę.

- Jakiego rodzaju zło panią otacza?

- Mnie? Bibliotekarkę z małego miasteczka? Chyba pan żartuje. - Już odzyskała rozsądek i była pewna, że zdoła utrzymać Michaela na dystans. Tylko dlaczego los bez przerwy zostawiał ich sam na sam w sypialni?

Michael jeszcze raz wstał i zrobił rundę wokół pokoju. Ręcznik zsunął mu się na biodra i Emily pożałowała, że nie ma pod ręką aparatu telefonicznego. Gdyby był, zadzwoniłaby do Donalda.

- Tak myślałem. Mieszka pani w nudnym miasteczku, więc również pani życie przebiega bez emocji i...

- Bardzo pana przepraszam - przerwała mu. - Moje życie wcale nie przebiega bez emocji. Powiem panu, że jestem zaręczona z mężczyzną, który zamierza się ubiegać o fotel gubernatora tego stanu, a w przyszłości może nawet kandydować na urząd prezydenta.

- Nie - odparł z powagą Michael. - On zawsze ma wielkie plany, gdy jest młody, a potem na starość rozpowiada wszystkim dookoła, kim mógłby być, gdyby ktoś mu nie przeszkodził.

- Takich bredni... - zaczęła Emily, z powrotem przykrywając się kołdrą.

- Och, zapomniałem, że pani jest bardzo oporna na prawdę.

Znowu usiadła.

- Nie bardziej niż inni. - Spojrzała na niego przekornie. - Zresztą, o ile wiem, Bóg dał nam, śmiertelnikom, wolną wolę. Nawet więc jeśli Donald był w przeszłości taki, jak pan mówi, w co nie wierzę, bo nie wierzę w reinkarnację, to w tym życiu mógł się zmienić. Nie mam racji?

- Och, ma pani świętą rację - potwierdził Michael i uśmiechnął się do niej. Odwzajemniła ten uśmiech.

- Uważam się za wyprowadzonego z błędu. Na czym to stanąłem?

- Powiedział mi pan, że jestem nudna, moje życie jest nudne, a człowiek, za którego mam wyjść za mąż, do niczego nie dojdzie - przypomniała mu słodkim głosikiem.

- Jeśli pan istotnie jest aniołem, to nie chciałabym spotkać na swojej drodze sług szatana.

Michael wybuchnął śmiechem.

- Niech będzie, nie jest pani nudna i pani miasteczko też nie tak bardzo, ale mimo to nie przypominam sobie, bym widział w pani otoczeniu ślady zła.

- Może do tego stopnia uległ pan swojemu przeświadczeniu, że przestał pan patrzeć. Ma pan gdzieś zapisane w kalendarzu, że Emily jest nudna i jej praca też jest nudna, i jej miasteczko jest nudne, więc nawet się pan porządnie nie przyjrzał.

Przez chwilę Michael stał, wpatrując się w nią szeroko rozwartymi oczami.

- Może w tym, co pani mówi, jest coś z prawdy, i - Ja? Taka mała nudziara? - W tym momencie nienawidziła wszystkich mężczyzn bez wyjątku. Najpierw Donald powiedział jej, że ma praktyczne podejście do życia, a teraz ten znowu mówi jej, że jest zbyt nudna, by przyciągać zło.

Michael nie zareagował na sarkazm.

- Naprawdę tak sądzę. Dobro przyciąga zło.

- Och, więc w dodatku jestem „dobra" - mruknęła.

- Nudna, dobra i praktyczna.

- Co w tym złego, że ktoś jest dobry? W niebie lubi się dobrych

ludzi, a muszę pani powiedzieć, że jest ich lam nie za wielu.

Co miała mu odpowiedzieć? Nie było właściwej odpowiedzi. Jej matka zawsze twierdziła, że dobro jest najcenniejsze, ale kobieta czasem chce, żeby widzieć w niej również trochę zła.

- Jak może pan sobie poradzić ze złem, skoro nawet nie umie go pan znaleźć? - spytała. - Bo, moim zdaniem, w miasteczku Greenbriar w Karolinie Północnej nie znajdzie go pan wiele. Miał pan rację, że to dosyć nudne miejsce.

Michael usiadł w nogach łóżka.

- Próbuję sobie przypomnieć to miasteczko. Ale wiem, że to, co jest grzechem w Arabii Saudyjskiej, nie zawsze uchodzi za grzech w Monako, a to, co uchodzi za grzech w Stanach Zjednoczonych, nie musi nim być w Paryżu. Czasem mi się to myli.

- Rozumiem. Oczywiście nie wierzę, że jest pan aniołem, ale czy jest coś w rodzaju przewodnika dla aniołów?

- A czy jest przewodnik dla śmiertelników? - odpalił.

- Biblia?

Wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Zawsze panią lubiłem, Emily. A w ciele śmiertelnika wydaje mi się pani szczególnie zabawna.

- Moje ciało jest zabawne?

Głośno się roześmiał i cmoknął ją w policzek, ale natychmiast się cofnął, jakby sam sobie sprawił niespodziankę.

- Ależ to było przyjemne! To co, zaczynamy?

- Zaryzykuję znudzenie pana nudnym pytaniem i poproszę o wyjaśnienie, co mamy zacząć.

- Och, musimy wrócić do pani miasteczka i poszukać zła.

- My? Czyli pan i ja?

Spojrzał na nią wymownie.

- Czyżby umknęło pana uwagi, że jest pan poszukiwany za przestępstwa. Oczywiście mógł pan je popełnić albo nie, niemniej jednak szuka pana przynajmniej kilkaset osób. Greenbriar może się panu wydawać dziurą, ale mamy tam telewizję, słowo daję, a w telewizji pokazano pana zdjęcie. Ktoś na pewno pana zauważy i zgłosi to policji.

- Hm. To rzeczywiście może być kłopot. Wobec tego musi mnie pani ukryć.

- No wie pan! Nic z tego.

- Z czego?

- Nie pozwolę się w to wmieszać. I nie zamierzam pana ukrywać. Moim zdaniem, i tak spędziłam z panem zbyt dużo czasu.

- Rozumiem. Przypuszczam, że powinienem uszanować pani decyzję. Czy dobrze mi się zdaje? A może to jest reguła z Tajlandii? Nie, nie, tę na pewno wymyśliły amerykańskie kobiety.

Zmrużyła oczy. Nie miała pojęcia, czy Michael stroi sobie z niej

żarty, czy zachowuje śmiertelną powagę.

- Dlaczego bez przerwy mam wrażenie, że pan wcale nie słyszy tego, co mówię?

Michael uśmiechnął się leciutko.

- Chce pani wziąć prysznic przed śniadaniem?

- O, widzę, że marzy się panu śniadanie w kawiarni, żeby wszyscy wytykali pana palcem i opowiadali, że widzieli pana wczoraj w telewizji.

- Czy biednemu Mickey też to robią?

Naturalnie, chodziło mu o Myszkę Mickey.

- Przepraszam - powiedział po chwili, choć wcale nie zamierzał za nic przeprosić. - Pomyliły mi się kreskówki. Ale pani Donald też pokazuje się bez przerwy w telewizji, prawda? Czy ludzie gapią się na niego i pokazują go palcami?

- Jeśli nawet tak, to nie dlatego, że jest przestępcą. - Ze złością stwierdziła, że znowu pozwoliła mu zmienić temat. - A teraz proszę mnie dobrze posłuchać. Nasza znajomość dobiegła końca. Nie mam zamiaru spędzić ani minuty dłużej na wychodzeniu przez okna, łażeniu po rynnach ani słuchaniu, że pan jest aniołem. Jest pan najbardziej nie anielską osobą, jaką w życiu spotkałam. Zaraz wstanę z łóżka, ubiorę się i wrócę do domu. Bez pana. Rozumiemy się?

- Doskonale - odparł beztrosko. - I cieszę się, że to ustaliliśmy, bo zdaje się, że na parking właśnie zajechał ktoś z waszej federalnej mafii.

Najpierw nie zrozumiała, o czym mowa. Federalna mafia? Wszystko jednak potoczyło się w błyskawicznym tempie. Michael chwycił z krzesła swoje ubranie i zniknął za drzwiami. Wkrótce rozległo się pukanie i jakiś mężczyzna zażądał otwarcia drzwi. Emily kazała mu poczekać, bo wciąż leżała w łóżku, ubrana tylko w bieliznę, ale przybysze nie zamierzali czekać.

Wtargnęli do pokoju z takim łomotem, jakby mieli pewność, że drzwi są zamknięte. Było ich trzech. Zerknęli na Emily i zaczęli przeszukiwać pokój.

- Chwileczkę - zaprotestowała. - Czy mają panowie nakaz rewizji?

- Nie, szanowna pani - odparł jeden z nich, potem błysnął jej przed oczami odznaką policyjną i natychmiast schował ją do kieszeni. - Jesteśmy tu, żeby zapewnić pani ochronę. Dostaliśmy informację, że porwano panią jako zakładniczkę i jest pani tu przetrzymywana wbrew swojej woli.

Emily podciągnęła kołdrę pod samą szyję.

- Gdyby rzeczywiście tak było, to po zjawieniu się panów w taki sposób na pewno już bym nie żyła, prawda? - Zmierzyła policjanta lodowatym spojrzeniem. Ale szczerze mówiąc, trzęsła się ze strachu i tylko udawała zucha. Ona i FBI? - Łapy precz ode mnie! - krzyknęła piskliwie, gdy jeden z mężczyzn obmacał kołdrę na całej długości jej ciała, żeby sprawdzić, czy w łóżku ktoś się nie ukrywa. Głęboko zaczerpnęła tchu i spojrzała na mężczyznę, który pierwszy wpadł do pokoju. - Czy mógłby mi pan łaskawie wyjaśnić, o co chodzi?

Mężczyzna pokazał jej zdjęcie Michaela, to samo, które było w telewizji.

- Czy kiedykolwiek widziała pani tego człowieka? Emily nie miała pojęcia, jakie informacje dostało FBI, zdecydowała więc, że należy jak najmniej mijać się zapewne powtórzył ze szczegółami wszystko, co od niej usłyszał.

- Tak, widziałam go wczoraj w miasteczku, w którym byłam.
- Czy spędziła z nim pani dzień?
- Śmieszne pytanie. Dlaczego miałabym spędzać dzień z obcym mężczyzną?

Trzej policjanci stanęli nad nią z wyczekującymi minami.

- A niech wam będzie, spędziłam. Potrąciłam go samochodem w piątek wieczorem, potem zawiozłam go do lekarza, a następnego dnia rzeczywiście przez pewien czas byliśmy razem. Wydawał mi się zupełnie nieszkodliwy, a czułam się wobec niego nie w porządku, bo omal go nie zabiłam.

- Co się stało wczoraj wieczorem?
- Zobaczyłam jego zdjęcie w telewizji, potem zadzwoniłam do mojego narzeczonego, Donalda Stewarta. - Potoczyła wzrokiem po mężczyznach, żeby sprawdzić, czy to nazwisko coś im mówi, ale żadnemu z nich nie drgnął ani jeden mięsień twarzy. - Donald kazał mi zgłosić sprawę policji i wyjechać.
- Czy poszła pani na policję?

Czyżby miała uwierzyć, że tego nie sprawdzili? Spuściła głowę i spróbowała się zarumienić.

- Eee, nie. Zaraz po rozmowie z Donaldem usłyszałam pukanie do drzwi. Przestraszyłam się i uciekłam przez okno. - Wyciągnęła rękę, żeby pokazać im
duże zadrapanie. - Pod pensjonatem rośnie kolczasty krzak. Nawet zostawiłam w pensjonacie torbę, bo nie mogłam jej zrzucić z piętra. Wiem, że zachowałam
się głupio, ale po tym, co powiedział mi Donald, za bardzo się bałam, żeby myśleć o czymkolwiek oprócz ucieczki.

Urwała dla nabrania tchu. Nie była pewna, czy policjanci jej uwierzą.

- Pani relacja potwierdza to, co już wiemy, panno Todd - odezwał się

pierwszy z nich, który jako jedyny dowiódł, że umie mówić. - Taki człowiek jak Michael
Chamberlain na pewno już od dawna nie żyje, ale gdyby próbował się z panią znowu skontaktować, proszę okazać tyle samo rozsądku co do tej pory i do nas zatelefonować.
- Podał jej wizytówkę. - Może pani dzwonić pod ten numer o każdej porze. Ktoś na pewno natychmiast zgłosi się z pomocą. Życzymy miłego dnia. - Wszyscy wyszli
równie nagle, jak się zjawili. Pokój znów opustoszał. Emily opadła na poduszki,
usiłując opanować dreszcze. Ludzie z FBI! Przesłuchiwali ją! Ją. Praktyczną, nudną, roztropną Emily Jane Todd. A wszystko z powodu mężczyzny, który podawał się za anioła i twierdził, że szuka zła.

Nagle Emily usiadła wyprostowana na łóżku.

- Stary dom Madisona - powiedziała na głos i nagle kilka kawałków łamigłówki wskoczyło na swoje miejsce. Jeśli gdziekolwiek w jej okolicy było miejsce dla zła, to
właśnie tam. Dom miał, oczywiście, związek z jej osobą, bo od wielu lat go badała. Materiały na jego temat, które zebrała, mieściły się w teczce grubości ponad dwudziestu centymetrów. Nikt nie znał lepiej niż ona historii domu
Madisona i wydarzeń, które tam zaszły.

Odrzuciła na bok kołdrę i postawiła nogę na podłodze. W tej samej chwili drzwi szeroko się otworzyły i do pokoju wbiegł Michael.

- Emily, nic się pani nie stało? Nie zrobili pani krzywdy, prawda? - Położył jej ręce na ramionach i zaczął się przyglądać jej prawie nagiemu ciału tak, jakby była w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

- Dlaczego pan tu jeszcze jest? - spytała gniewnie. - Ci mężczyźni mogą w każdej chwili wrócić. Prawdopodobnie obserwują mój pokój.

Michael odpowiedział jej promiennym uśmiechem.

- Martwiła się pani o mnie, prawda? Przecież mogła im pani powiedzieć, że schowałem się w krzakach pod domem, i pozbyć się mnie raz na zawsze.

- Kimkolwiek pan jest, nie sądzę, żeby popełnił pan morderstwo. Naturalnie, aniołem również pan nie jest
- dodała.

- Myśli pani tak dlatego, że wy, śmiertelnicy, macie bardzo dziwne wyobrażenia o nas, aniołach. A teraz niech pani z łaski swojej wreszcie wstanie z łóżka, żebyśmy
mogli coś zjeść. Ta powłoka cielesna, którą mam, słabnie z głodu. Okropnie mnie to drażni. Jak często muszę ją karmić?

- Raz na miesiąc - odparła Emily z czarującym uśmiechem. - A raz na dwa tygodnie niech pan jej daje pić.

- Pobudka! Wstawać i ubierać się! - zawołał wesoło. Potem cofnął się o krok i znów popatrzył na Emily. - To bardzo dziwne wrażenie, kiedy patrzy się na kogoś oczami śmiertelnika. Zwykle widzę tylko dusze, ale muszę przyznać, że przyglądanie się pani jest całkiem interesujące.

Emily znów dokładnie się okryła.

- Niech pan wyjdzie przed motel i tam na mnie poczeka. Tylko żeby nikt pana nie widział.

- Moje życzenie jest pani rozkazem - odrzekł i zamyślił się nad swoimi słowami.

Emily mimo woli wybuchnęła śmiechem.

- No, dalej, niech pan się stąd wynosi - powiedziała i rzuciła za nim poduszką.

Rozdział szósty

Nie, nie, nie, stanowczo nie! - protestowała Emily. Siedziała z Michaelem w kącie przydrożnej knajpki dla kierowców ciężarówek. Oboje jedli naleśniki. Ale Emily ledwie skosztowała swojej porcji, bo Michael zjadł również większą część z jej talerza. Tłumaczył, że nie może się zdecydować, czy bardziej smakują mu borówki, czy truskawki.

Emily zniżyła głos, chociaż nikt ich nie podsłuchiwał. Sądząc po wyglądzie ludzi siedzących w tym miejscu, przynajmniej połowa mogłaby być poszukiwana przez FBI.

- Nie zabiorę pana do siebie. Nie zamierzam pana ukryć. I nie zaprowadzę pana do starego domu Madisona, żeby mógł pan rzucić na niego okiem. Dom się wali i jest niebezpieczny. A poza tym tam straszy.

- Straszy? Co to znaczy?

- Duchy straszą! Dość tego, to jest mój naleśnik! Pan ma swoje na drugim talerzu. Proszę zrozumieć, że nie jest grzecznie jeść z czyjegoś talerza. To mogą tylko kochankowie.

Spojrzał na nią z bardzo urażoną miną.

- Och, Emily, kocham panią od tysiącleci. Kocham wszystkich ludzi, którymi się opiekuję. Może niektórych bardziej niż innych, ale staram się jak umiem traktować wszystkich jednakowo.

- Nie jesteśmy kochankami. Nawet nie jesteśmy w sobie zakochani.

- Aha, rozumiem. Znowu seks.

- Wcale nie. Po pierwsze coś, czego nie było, nie może być „znowu", a po drugie niech pan wreszcie przestanie mi to robić!

- Co? - spytał tonem niewiniątka.

Popatrzyła na niego spod lekko opuszczonych powiek; po chwili się uśmiechnął.

- Dobrze, wracamy do tematu. Czyli do miłości. Muszę obejrzeć ten dom. Jeśli jest tak, jak pani mówi, to może rzeczywiście przysłano mnie, żebym tam zrobił porządek.

- Co pan zamierza? Urządzić seans?

Z wyrazu jego twarzy wyczytała, że nie zrozumiał, o czym mowa.

- Seans spirytystyczny - uściśliła. - Uczestnicy siadają wokół okrągłego stolika, zwykle z osobą, która jest medium, czyli pośrednikiem duchowym, potem wzywa się ducha i zadaje mu pytania, i... - Urwała, bo Michael podejrzanie wykrzywił usta. Czym tak pana rozbawiłam? - syknęła ze złością. - Poza tym, jeżeli zabierze pan jeszcze kawałek mojego naleśnika, to straci pan rękę.

- Uniosła widelec, gotowa do dźgnięcia.

- Ja tylko próbuję zrozumieć, co pani powiedziała - oświadczył, widziała jednak, że z najwyższym trudem hamuje wybuch śmiechu.

- Nie wierzę panu. Niczego nie próbuje pan zrozumieć. Po prostu stroi pan sobie ze mnie żarty.

Wzięła torebkę i chciała odejść od stolika, ale Michael złapał ją za rękę. Natychmiast się uspokoiła i z powrotem usiadła.

- Emily, nie zamierzałem pani urazić, słowo daję. Dlaczego pani nie chce widzieć we mnie obcokrajowca, który ma zupełnie inne obyczaje?

- Obcokrajowca? - powtórzyła. - Skąd? Chyba z zakładu dla umysłowo chorych. Stanowczo w niczym panu nie pomogę.

, Skrzyżowała ramiona na piersi i choć dobrze wiedziała, że wygląda jak nadąsana dziewczynka, nic nie mogła na to poradzić. Michael najwyraźniej prowokował ją do pokazywania się z jak najgorszej strony.

- Słyszy pan, Moss? - powiedział całkiem beznamiętnie Michael. - Żeby porozmawiać, musimy usiąść wokół stolika i pana wezwać. Prawdę mówiąc, zdaje się, że widziałem kilka takich seansów z duchami. Chyba w tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym. A może to był tysiąc siedemset dziewięćdziesiąty? Jak pan sądzi, Moss?

- Bardzo śmieszne. - Emily wciąż siedziała ze skrzyżowanymi na piersi ramionami. - Rozmawia pan z wymyślonym przyjacielem i w ten sposób się ze mnie nabija.

- Czy jeszcze będzie pani jadła?

- Tak! - odparła, chociaż wcale już nie miała ochoty na następny kęs. Ale nabiła na widelec resztkę naleśnika i odgryzła duży kawałek.

- Emily - odezwał się cicho Michael. - Naprawdę się

z pani nie nabijam, tylko widzę świat inaczej niż pani.

Duchy są wszędzie. Po prostu jedne mają powłoki cielesne, a inne nie. W gruncie rzeczy nie ma jednak między nimi różnicy.

- Rozumiem, że pan widzi również te bezcielesne - stwierdziła z gryzącą ironią.

Michael nie odpowiedział, spojrzał na resztkę swego naleśnika.

- No, więc - przynagliła go Emily. - Widzi pan czy nie?

Podniósł głowę i zmierzył ją surowym spojrzeniem.

- Oczywiście, że widzę. I bardzo mnie dziwi, że pani ich nie może zobaczyć. Nie widzi pani, na przykład, że obok mnie po prawej siedzi pan Moss?

Emily mimowolnie popatrzyła w tamtą stronę, potem znów zwróciła się ku Michaelowi.

- Zaraz mi pan powie, że w tej knajpie straszy i że ma pan obok siebie ducha.

- Pan Moss mówi... - zaczął Michael i uroczo się uśmiechnął. - Tego nie zrozumiałem, w każdym razie woli, by o nim mówić „anatomicznie zakwestionowany". To jest bardzo sympatyczny człowiek. Mówi, że następnym razem, kiedy tu przyjedziemy, powinniśmy spróbować kiełbasek. Hm, może moglibyśmy zamówić je nawet teraz.

- Nie! - odparła Emily. - Zacznie pan tyć. Poza tym czy mógłby pan trzymać się tematu? - Wolałaby się spalić ze wstydu niż zadać takie idiotyczne pytanie, ale ciekawość ją przemogła. - Czy naprawdę twierdzi pan, że rozmawia pan teraz z duchem?

- Bardziej go słucham, niż z nim rozmawiam. Mówi, że dawno już nie było tu nikogo, kto by go słyszał. Dla niego współczesny świat jest bardzo ponury, bo nikt nie wierzy w jego istnienie ani nie chce go słuchać. Chyba że trafi się wariat albo narkoman. - Michael pochylił się do Emily. - On uważa, że duchy wiodą we współczesnych Stanach Zjednoczonych bardzo samotne życie.

- No, cóż... - Emily rozejrzała się po knajpce. - Muszę iść do toalety, a potem powinniśmy jechać dalej.

- Co to znaczy prysnąć?

- Co takiego?

- Pan Moss mówi, że pani pryśnie.

- Idę do toalety. W toalecie jest umywalka, a w kranie jest woda, która pryska.

- Ale on mówi, że pani ucieknie i zostawi mnie tutaj, bo uważa mnie pani za szaleńca. Wiele razy widział coś podobnego. No, więc jeśli tak ma być, to życzę pani wszystkiego dobrego w życiu, Emily. Mam nadzieję, że pani będzie szczęśliwa.

- Jest pan okropny. - Spojrzała na niego z wyrzutem. Gdyby zaczął protestować albo wprost zażądał, by została, pewnie by pomyślała o odjeździe, ale jak mogła zostawić człowieka, który życzy jej

szczęścia? - Idę do toalety i chcę, żeby w czasie, gdy mnie nie będzie, zapłacił pan rachunek. A po powrocie nie życzę sobie słyszeć ani słowa więcej o panu Mossie.

Michael zerknął w prawo.

- Przepraszam. Może następnym razem.

Emily wstała, obróciła się na pięcie i wyszła do toalety

Michael czekał na nią przed knajpką. Drażniło ją, że pogłębia się między nimi

zażyłość. Chwilami zdawało jej się nawet, że spędziła z nim więcej czasu niż z Donaldem.

Ale z Donaldem zawsze pracowała nad jakimś dziennikarskim materiałem.

- Uważam, że powinniśmy porozmawiać - powiedziała poważnie. Chciała rozpocząć przemowę, którą układała sobie w głowie przez ostatnie minuty. Michael nie mógł jechać do niej, więc musiała go zostawić gdzie indziej. Trzeba było tylko wymyślić bezpieczne miejsce.

Bezpieczne dla człowieka poszukiwanego przez FBI, mafię, rozwścieczoną żonę i dziennikarzy. By nie wspomnieć ludzi żyjących ze ścigania osobników poszukiwanych listami gończymi oraz...

- Martwi się pani o mnie, prawda? - rzekł Michael, dziwnie zadowolony z tego domysłu.

- Ani trochę. - Szli między ciężarówkami zaparkowanymi ze wszystkich stron knajpki. Swoją małą białą mazdę Emily zaparkowała prawie w lesie, ukrywszy ją za przyczepą sześcioosiowego giganta, który wyglądał tak, jakby stał w tym miejscu od lat. - Tyle że musimy zdecydować, co z panem zrobić. Nie może pan jechać ze mną do domu, więc musimy wynaleźć panu inne miejsce. Albo wymyślić, do kogo może się pan zwrócić o pomoc. A może mógłby pan...

- Nie! - zawołał znienacka Michael, gdy Emily wyciągnęła rękę z kluczykiem ku drzwiom samochodu.

- Nie musi pan otwierać wszystkich drzwi - powiedziała zirytowana. - Wiem, że chce pan poćwiczyć magiczne sztuczki, ale...

Michael bezceremonialnie odciągnął ją od samochodu. Ponieważ przylgnęła plecami do jego klatki piersiowej, poczuła, jak gwałtownie bije mu serce. Kątem oka zauważyła, że Michael patrzy na samochód jak na siedlisko wszelkiego zła.

- Ccco się stało? - wyszeptała, z niepokojem oglądając mazdę. Jej serce podchwyciło przyśpieszony rytm serca Michaela.

- Coś jest nie tak z tą maszyną - powiedział. - Widzę ją w ciemnych kolorach.

Dopiero po chwili zrozumiała, o czym Michael mówi.

- Chodzi panu o aurę? Maszyny nie mają aury.

Nie zadał sobie trudu, by odpowiedzieć.

- Niech pani wejdzie daleko między te drzewa, dobrze się schowa,

położy na ziemi, zakryje głowę rękami i poczeka na mnie. Rozumie pani?

Trzymał ją za ramiona, a gdy na nią spojrzał, zobaczyła w jego oczach niezwykłe skupienie. Pozostało jej posłusznie skinąć głową. Kiedy Michael ją puścił, szybko zrobiła to, co jej kazał, ominąwszy samochód szerokim łukiem. Gdy znalazła się między drzewami, zaczęła biec, aż wreszcie potknęła się o korzeń. Padła na ziemię i schowała głowę w ramionach.

Zdawało jej się, że mijają godziny, ale gdy odważyła się podnieść głowę, by zerknąć na zegarek, przekonała się, że upłynęło zaledwie kilka minut. Po kwadransie, ponieważ nic się nie wydarzyło, poczuła się jak głupia. Co się z nią dzieje? Dlaczego ślepo słucha poleceń umysłowo chorego mężczyzny? Samochód w ciemnych kolorach, też coś! Czyżby ten facet myślał, że ma do czynienia z naiwnym dzieckiem?

Ale wbrew logice nie ruszyła się z miejsca. Gdy usłyszała chrzęst krzaków, znów ukryła głowę w ramionach.

- To ja - powiedział Michael. - Myślę, że niebezpieczeństwo minęło. Czy to jest bomba?

Emily podniosła głowę i ujrzała Michaela trzymającego w dłoni coś, co wyglądało jak wiązanka lasek dynamitu. Zwisały z tego jakieś przewody.

- Tak... tak mi się zdaje - powiedziała. - Ale mam bardzo niewiele doświadczenia z bombami. Czy pan nie powinien się tego, hm, pozbyć?

- W jaki sposób?

- Nie mam pojęcia. Czy znalazł pan to w moim samochodzie? - Ledwie wydobyła z siebie te słowa, nagle bowiem zaschło jej w gardle.

- Było przyczepione pod spodem. Pan Moss powiedział mi, które druty przeciąć, żeby samochód nie wyleciał w powietrze.

- I pan też...

- Nie, muszę ze wstydem przyznać, że nie wiedziałem, które przewody...

- Chciałam powiedzieć, że pan też wyleciałby w powietrze.

- No, owszem, ta powłoka cielesna z pewnością.

- Oderwał wzrok od bomby i spojrzał na Emily.

- Szkoda byłoby, bo wtedy odesłano by mnie z powrotem do pracy, zanim dowiedziałbym się, jakie zło panią otacza.

- Nie wykluczam, że pan trzyma coś bardzo złego w rękach. - Czy nie mógłby pan się tego pozbyć?

- Mógłbym. Pan Moss twierdzi, że tu niedaleko jest stary szyb kopalni, który należałoby zasypać. Jeśli wrzucę to do środka, wybuchnie i zawali szyb. Emily, niech pani tu poczeka i nie martwi się o mnie. Pan Moss wie, co robi.

- Rewelacja - powiedziała. - Duch pokazuje aniołowi,

co należy zrobić z ładunkiem dynamitu. Nie rozumiem, czym mogłabym się martwić. Michael z chichotem zniknął między drzewami, a Emily trwała na swoim stanowisku. Wydawało jej się, że minuty wloką się bez końca, wreszcie jednak poczuła, jak zadrżała ziemia. Ale wstała dopiero wtedy, gdy znów zjawił się Michael i nabrała przekonania, że jest naprawdę bezpieczna. Niestety, nogi odmówiły jej posłuszeństwa, niechybnie by upadła, gdyby Michael jej nie podtrzymał.

- Już w porządku - rzekł cicho, głaszcząc ją po głowie. - Już nam nic nie grozi, Emily. Może się pani odprężyć.

- Kto to zrobił? Czy ci ludzie aż tak bardzo chcą pana zabić?

- Ta bomba była przeznaczona dla pani, nie dla mnie.

Dopiero po chwili znaczenie tych słów dotarło do Emily.

- Dla mnie? - Raptownie odsunęła się od niego.

- Twierdzi pan, że ktoś chciał mnie wysadzić w po wietrze?

- Tak.

Była to tak piramidalna bzdura, że ze złości Emily nagle odzyskała siły.

- Pewnie przy bombie był bilecik z moim imieniem i nazwiskiem, bo inaczej skąd by pan to wiedział? Oczywiście, trzeba pamiętać, że szukają pana mniej więcej wszyscy przestępcy w tym kraju, ale to nie ma nic wspólnego z bombą.

- Owszem, wygląda raczej na mnie - przyznał, robiąc umyśloną minę. - Ale czuję, że ta bomba była przeznaczona dla pani. Kto chce panią zabić, Emily?

- Nikt. Absolutnie nikt. - Odwróciła się do niego plecami i ruszyła do samochodu. W tej chwili zupełnie jej nie interesowało, czy zamachowiec nie podłożył drugiej bomby na zapas.

Michael przytrzymał ją za ramię.

- Nie może pani sama wrócić do domu, Emily, nawet jeśli chce mnie pani tutaj zostawić. Ktoś próbuje panią zabić. Może pani nie wierzyć, ale to niczego nie zmienia. Wiem to na pewno.

- Niech pan mnie puści, albo zacznę krzyczeć.

- I co wtedy się stanie?

Zorientowała się, że to nie kpina. Michael zapytał z czystej ciekawości.

- Wrrr! - warknęła groźnie i wyswobodziwszy rękę szarpnięciem, poszła dalej.

Ale gdy stanęła przy samochodzie, zawahała się, nim włożyła kluczyk do zamka.

- Już nic pani nie grozi - powiedział Michael, który stanął przy drugich drzwiach. - Teraz widzę tę maszynę w bardzo przyjemnych, jasnych kolorach.

Emily spojrzała na niego z dezaprobatą, ale śmiało obróciła kluczyk.

Dopiero po otwarciu drzwi uświadomiła sobie, że na chwilę wstrzymała oddech. Tymczasem Michael wsiadł z drugiej strony i zapiął pas.

- Nie może pan ze mną jechać - zaprotestowała. Ale on jej nie słuchał. Wyglądał przez okno. - Wypatruje pan umarlaków? - spytała prowokująco. - Niech pan mi zawsze przypomina, żebym nie odwiedzała z panem cmentarzy.

- Każdy duch zostawia w swoim grobie cząstkę siebie - powiedział Michael nieprzytomnie, potem spojrzał na nią. - Emily, ile czasu jedzie się do pani domu?

- Półtorej godziny.

- Czy jest droga, którą można jechać dłużej?

- Przez góry można jechać nawet cały dzień, ale chcę jak najszybciej znaleźć się w domu! - W ogóle nie pomyślała, co zrobić z Michaelem.

- Wobec tego jedźmy dłuższą drogą. Musimy porozmawiać.

- O czym? - spytała znużonym tonem.

- Chcę, żeby pani opowiedziała mi wszystko o sobie. Wszystko, na co śmiertelnik zwraca uwagę. Musimy odkryć, kto próbuje panią zabić.

- Przede wszystkim to nie mnie próbował ktoś zabić. Ja jestem praktyczna, nudna, rozsądna i nie spotykają mnie żadne przygody. Kto zdrów na umyśle mógłby chcieć mnie zabić? A poza tym, jakie to miałoby znaczenie dla anioła, gdyby ktoś mnie zabił? Oczywiście, nie chcę powiedzieć, że pan jest aniołem. Ale ludzie umierają gwałtowną śmiercią codziennie, więc jakie znaczenie ma jedna bibliotekarka z małego miasta?

- Nie wiem - odpowiedział zadumanym tonem. - Sam stawiam sobie te pytania. Dlaczego mnie tu przysłano? Jakie zło panią otacza, że aż archanioł postanowił zesłać kogoś na ziemię? - Spojrzał na jej profil. - Ale dzieje się coś bardzo złego, jeśli ktoś chce zniszczyć taką uroczą istotę jak pani. Emily, pani jest dobrą, życzliwą dziewczyną. Może nie powinienem tego mówić, ale ze wszystkich śmiertelników, których mam pod opieką, zawsze panią lubiłem najbardziej. Zrobiła pani w życiu tyle dobrego, tylu ludziom pani pomogła i tylu darzyła szczerą sympatią, że osiągnęła pani bardzo wysoki poziom, wie pani?

- - Prawdę mówiąc, nie wiedziałam. - To, co mówił, wydawało jej się śmieszne, jednak z drugiej strony nie mogła nie czuć zadowolenia. Może „dobra dziewczyna" znaczy dla anioła co innego niż „dobra dziewczynka" dla jej rówieśników z siódmej klasy, którym wtedy nie podobało się, że nie chciała spróbować papierosa z marihuaną.

Ostro skręciła w prawo i za zakrętem zobaczyła znak z napisem „Ścieżka widokowa". Musieli porozmawiać, mogli więc znaleźć na to czas, spacerując po górach. Pomysł dobry jak każdy inny.

Rozdział siódmy

Zanim dotarli do małego sklepiku w górach, Emily miała wrażenie, że poddano ją przesłuchaniu trzeciego stopnia w sprawie o morderstwo. Michael umiał zadawać pytania, nie było co do tego wątpliwości! Zresztą Emily, całkiem wbrew swojej woli, była coraz bardziej zainteresowana tymi dociekaniami.

Gdy przestała ją złościć absurdalna myśl, że to na jej życie ktoś nastawał, zaczęła traktować wszystko jak fabułę kryminału. Niestety, mimo że oboje bardzo się starali, nie zdołali odkryć przyczyny, dla której ktoś mógłby chcieć ją zabić.

- Nie, nie, nie - powiedziała Emily, biorąc ze stojaka w sklepiku czerwony plastikowy koszyk. Oprócz mężczyzny drzemiącego za ladą nikogo tam nie było, uważała więc, że może bez skrępowania rozmawiać z Michaelem. - Wciąż jestem zdania, że pan się myli. To pan jest celem zamachów, a nie ja. - Zerknęła w stronę lady, ale sprzedawca miał głowę odchyloną na oparcie krzesła i otwarte usta.

- Wiem to, co wiem, czyli że bomba była przeznaczona dla pani. Co to jest? - spytał, podnosząc z podłogi butelkę wysokosłodzonego soku owocowego.

- Paskudny, bezwartościowy syrop. Zepsują się panu od niego zęby, zanim zdąży pan zejść na dół.

- To brzmi zachęcająco. - Włożył butelkę do koszyka. - Problem polega na tym, że pani coś założyła i nie dopuszcza do siebie myśli o alternatywach.

- No, więc dobrze. Jaki motyw mógłby mieć ktoś, kto chce zabić mnie, a nie pana? Nie jestem bogata. Nie mam szans na odziedziczenie spadku. Z pewnością nie wiem nic, co stawiałoby kogokolwiek w przymusowej sytuacji. Nigdy w życiu nie byłam świadkiem przestępstwa. Dlaczego ktoś miałby chcieć mnie zabić?

- Z zazdrości?

Na to przypuszczenie Emily szeroko się uśmiechnęła.

- Słusznie. Mam dwóch kochanków, z których jeden utopiłby drugiego w łyżce wody. Proszę to odłożyć! Dlaczego zawsze wybiera pan najmniej wartościowe
artykuły w całym sklepie? Od tego różowego lukru posklejają się panu jelita.

Michael uśmiechnął się i włożył ciastka do koszyka.

- Ojej, w tej szafie jest zimno! A to za kartoniki?

Emily westchnęła.

- Niech pan włoży do koszyka jeden taki z napisem „mrożony jogurt", nic innego.

- Och, rozumiem, Emily. Zdaje mi się, że wyraz „śmietanka" jest dla pani czymś w rodzaju przekleństwa. Zaraz, o czym to mówiliśmy?

- O tym, że ktoś nastaje na moje życie, żeby zapobiec opublikowaniu przeze mnie miłosnych listów księcia.

Przez chwilę Michael przyglądał jej się zaintrygowany, a potem szeroko się uśmiechnął.

- Chce pani mieć tytuł arystokratyczny w następnym życiu? Mogę to pani załatwić. Zazwyczaj nie uważa się tego za nagrodę. Wiąże się z tym wiele pokus i mnóstwo odpowiedzialności. No, i ludzie kogoś takiego nie kochają.

- Nie chcę tytułu. Chcę... - Zmrużyła oczy. - Dlaczego woli pan już o tamtym nie rozmawiać?

- Musimy po prostu dowiedzieć się, kto próbuje wysadzić panią w powietrze, a tego nawet doba rozmowy nie rozwiąże. Dziwi mnie, że pani o tym nie wie.

Postawiła pełny koszyk na ladzie, a tymczasem Michael dokonywał przeglądu batoników i gum do żucia przy kasie.

- Te mają dobrą aurę, więc może je pan brać w każdych ilościach - powiedziała słodko, wyjmując towary z koszyka. - Nie wszyscy z nas mają taki przywilej jak pan, żeby widzieć coś, czego nie ma. My, biedni śmiertelnicy, żyjemy naszym nudnym życiem i nie spotykamy wszędzie
dookoła złych duchów.

Sprzedawca zbudził się i zaczął wystukiwać na kasie ceny towarów. Tymczasem Michael położył na ladzie sześć batoników.

- Co to znaczy „karmelowy"? A jeśli miała pani na myśli pana Mossa, to nie jest on w niczym gorszy od... od tego tu pana. - Michael uśmiechnął się do mężczyzny za ladą i dołożył do zakupów jeszcze cztery batoniki. - Poza tym, moja droga Emily, jest pani wstrętnym kłamczuchem - dodał ciepło, wspominając jej próbę zniechęcenia go do zakupu batoników.

Godzinę później dojechali do leśnego parkingu i zatrzymali się, żeby zjeść kanapki. Michael próbował właśnie wszystkich bezwartościowych artykułów, które kupił, gdy Emily zwróciła się do niego:

- Jeśli ci ludzie znaleźli mnie albo pana w tej przydrożnej restauracyjce, to znaczy, że wiedzieli, kim jestem i gdzie mieszkam.

- Tak - przyznał, ściągając z ciasteczka różową lukrową polewę posypaną wiórkami kokosowymi.

Emily ciężko usiadła przy stole dla amatorów pikniku.

- Więc na pewno jadą za nami - powiedziała, głęboko przekonana, że przez niego ten oczywisty fakt umykał dotąd jej uwagi.

- Nie, już nie.

- A pan naturalnie jest tego pewien, prawda? - Pochyliła się ku niemu nad stołem. - Zachowuje się pan tak, jakby wszystko było dla pana jasne, ale przecież nie wiedział pan, że ktoś podłożył bombę pod mój samochód.

- Owszem, nie wiedziałem. - Wprawdzie zdjął lukier, ale czekoladowe ciasteczko wyraźnie bardzo mu zasmakowało. – Prawda jest taka, że nie mam pojęcia, co tu mogę, a czego nie. Gdy jestem w domu, znam swoje możliwości, bo mam za sobą lata doświadczeń, ale tutaj spotykam mnóstwo ograniczeń. Na przykład nie widzę przyszłości. - Zmarszczczył czoło i skupił wzrok na pejzażu. - Dziś rano bardzo się przestraszyłem, bo nie widziałem, czy ta przygoda z bombą dobrze się skończy. Czułem, że jest uszkodzenie w samochodzie, ale nie wiedziałem, jakie. Mogło być złamane to coś... - Zatoczył ręką łuk.

- Wycieraczka.

- Właśnie. Chociaż nie przypuszczam, żeby drobne uszkodzenie mogło tak zaciemnić aurę samochodu. Ale co ja wiem? Zanim wsiadłem do pani samochodu, nigdy nie jechałem takim pojazdem.

- Mimo to czuje pan, że teraz nikt nas nie śledzi.

- Tak. Oni podłożyli bombę i uciekli. Tyle mogę powiedzieć. - Uśmiechnął się. - Jak dotąd, moje zdolności ograniczają się do pani osoby. Mogę otworzyć drzwi pani samochodu, ale próbowałem tego z innymi drzwiami i mi się nie udało. Również w hotelu mogłem otworzyć tylko drzwi do pani pokoju. Czy to nie dziwne?

- Zdolność otworzenia jakichkolwiek zamkniętych drzwi jest dziwna. I zdolność widzenia aury też. By nie wspomnieć już o duchach. A jeszcze mieliśmy ten epizod z dziewczynką w lodziarni. I kulę w pańskiej głowie i kule w pańskim ciele. Za to miliony prostych, codziennych spraw są panu całkiem obce. W dodatku...

- Ostrożnie, Emily, bo zaraz pani powie, że mi wierzy.

- W pewnym sensie wierzę. Panu się wydaje, że widzi pan duchy. I że może pan...

- A co zrobiłaby pani ze mną, gdybym naprawdę był aniołem?

- Strzegłabym pana - odrzekła machinalnie. Ale gdy uświadomiła sobie, co powiedziała, spłonęła rumieńcem i wbiła wzrok w batonik, który, o dziwo, jadła. To anioły są stróżami, a nie odwrotnie.

- Jak więc mam panią przekonać? Cudem? Wizją? Jak?

- Nie wiem. - Unikając jego wzroku zaczęła pakować jedzenie.

- Jak to się nazywa, kiedy ktoś stoi przy drodze i prosi innych o podwiezienie?

- Autostop. - Zmierzyła go surowym spojrzeniem.

- Ale niech pan nawet o tym nie myśli. To jest niebezpieczne.

- Jeśli zostawi mnie pani gdzieś po drodze, dojadę autostopem do pani miasteczka i rozpocznę poszukiwania zła na własną rękę. Nikt nie będzie wiedział, że pani mnie kiedykolwiek spotkała.

- I dziesięć minut po pańskim przyjeździe będzie o panu wiedziała policja - odparła. Wsadziła zapasy żywności do bagażnika, ale Michael nie zareagował. Nadal siedział przy stole i kontemplował krajobraz, sącząc ohydnie słodki sok owocowy. Chyba nie chciał się przyznać, jak bardzo mu nie smakuje; Emily czytała to w jego twarzy.

Powinnam go zostawić, przemknęło jej przez myśl. Odjechać i nie zawracać sobie nim głowy. Nie muszę się nim opiekować i nie potrzebuję nowych komplikacji w idealnie ułożonym życiu. Tak właśnie myślała o swoim życiu: idealnie ułożone. Miała wszystko, czego chciała: lubianą pracę, kochanego mężczyznę, przyjaciół i nawet dostała nagrodę Krajowego Stowarzyszenia Bibliotekarzy. Teraz pozostało jej już tylko wyjść za mąż za Donalda i urodzić dwoje dzieci.

Mimo to nie zostawiła Michaela na leśnym parkingu. Wróciła na ławkę, usiadła na jej przeciwległym końcu i również zaczęła oglądać widoki.

- Może mógłby pan dowiedzieć się dla mnie czegoś o domu Madisona - powiedziała wolno. - Bo widzi pan, chciałabym napisać książkę o tym, co tam się stało. Zebrałam już mnóstwo materiałów, ale czegoś wciąż mi brakuje.

- A jaka jest historia tego domu? - spytał Michael

takim tonem, jakby w ogóle go to nie interesowało. - Duchy, na których ciąży ciężki grzech, zawsze mają powód, by nie opuszczać tego padołu.

- Ta historia towarzyszy mi całe życie. Jako dzieci często straszyliśmy się wzajemnie, że stary Madison nas porwie, ale w ostatnich latach... sama nie wiem, raczej jest we mnie więcej współczucia.

- Zawsze chętnie pomagała pani ludziom.

Chciała mu powiedzieć, żeby przestał udawać, że zna ją od dawna, ale dlaczego właściwie miałaby negować komplement?

- Ta historia niczym się nie wyróżnia, na pewno jest wiele podobnych. Piękna młoda dziewczyna zakochała się w przystojnym, ale biednym młodzieńcu i jej ojciec odmówił im zgody na małżeństwo. Wyswatał córkę ze swym przyjacielem, bogatym panem Madisonem, który mógłby być jej ojcem. Przez dziesięć lat ci dwoje żyli nieszczęśliwie i bez miłości, a potem wrócił do miasteczka jej ukochany. Nikt nie wie, co zaszło, może dziewczyna umówiła się z nim na schadzkę, może nie. W każdym razie stary Madison w napadzie zazdrości
zabił młodego konkurenta.

- Niestety, widywałem to wiele razy - powiedział Michael. - Zazdrość jest jedną z najgorszych przywar was, śmiertelników.

- Och, nie mogę się doczekać, kiedy usłyszy to ode mnie Mickey - powiedziała znacząco, przypominając mu, jak przekręcił imię Donalda.

Michael uśmiechnął się.

- Rozumiem, że stary Madison teraz straszy w swoim domu.

- Ktoś straszy na pewno. Po morderstwie odbył się proces. Służący Madisona zeznał, że widział, jak jego pan zabił tego młodego człowieka. Właśnie to świadectwo posłużyło za podstawę skazania, bo ciała nigdy nie odnaleziono. W każdym razie Madisona powieszono, służący wkrótce potem popełnił samobójstwo, wyskakując z okna, a wdowa w ogóle przestała wychodzić z domu i w końcu oszalała.

- Czyli duchem w tym domu może być... - Zawiesił głos i zadumał się.

- Może być zamordowany młody człowiek, stary człowiek, który popełnił zbrodnię, nieszczęśliwy sługa, który zgotował swemu panu śmierć, albo oszalała żona. Do wyboru, do koloru.

- Emily, jak pani sądzi? Jaki to ma związek ze złem, które panią otacza?

- Ja... - Spuściła wzrok.

- No, śmiało. Niech pani powie. Co takiego pani zrobiła?

Podniosła głowę i spojrzała na niego wyzywająco.

- Naprawdę nie wiem. Ale coś zrobiłam.

Gdy Michael zobaczył lęk w jej oczach, podsunął jej butelkę soku. Upiła łyk, ale aż ją wykrzywiło od lepkiej słodyczy.

- Najwyższy czas, żeby pani powiedziała, na czym leży jej wątroba.

- Co pani leży na wątrobie - poprawiła go.

- Wszystko jedno. Co takiego strasznego pani zrobiła, że trzeba aż anioła do rozwiązania problemu.

Spojrzała na butelkę i machinalnie zaczęła odrywać nalepkę.

- Czy pan wierzy w złe duchy?

Nie odpowiedział; spojrzała na niego i stwierdziła, że przygląda jej się ze zdziwieniem.

- Rozumiem, że pan wierzy. Ale większość ludzi już nie wierzy.

- Wiem. Wy, śmiertelnicy, wierzycie teraz w „naukę". Większość z was uważa, że najlepszym przykładem zła jest człowiek, który spekuluje na giełdzie. - Głos Michaela był przesycony pogardą. - No, to niech mi pani powie, co pani zrobiła.

- Miałam o tym porozmawiać z Donaldem w ten weekend - bąknęła. - Między innymi dlatego byłam taka zła, że nie przyjechał. Zależało mi na tej rozmowie.

- Jeśli uważa go pani za właściwszego partnera do rozmowy na temat zła, to może pani poczekać - stwierdził oschle Michael.

- Jak z takim podejściem udało się panu zostać aniołem?

- Po prostu jestem stworzony do swojej pracy. No, więc zacznie pani opowiadać, czy za bardzo się pani boi?

Zaczerpnęła dużą porcję powietrza.

- Poszłam do tego domu. To wszystko. Chciałam popatrzyć, jak wygląda. Miałam notatnik, bo, jak pan wie, próbuję napisać o tym, co tam się stało. W dzień świetnie widziałam wnętrze nawet przez brudne szyby.

Wypiła jeszcze jeden łyk wstrętnego soku. Michael patrzył w dal.

- Pomogę pani. Otworzyła pani coś, co było zapieczętowane.

- Mniej więcej - przyznała.

- Pudełko? Nie? Pani... - Spojrzał na nią bardzo surowo. - Emily! Pani zwaliła ścianę?

- I tak się przewracała, a akurat zasłaniała mi widok. Ktokolwiek stawiał tę ścianę, był bardzo kiepskim cieślą - broniła się.

- I co tam było?

- Nie wiem - odparła zirytowana. - Ja nie widzę duchów. Coś przemknęło ze świstem koło mnie, omal nie zemdlałam, takie to było paskudne. Potem długo dochodziłam do siebie, a kiedy już mogłam iść, wróciłam do domu.

Uśmiechnął się do niej krzywo.

- Cichutko, na paluszkach, co?

- Może się pan ze mnie śmiać ile wlezie, ale od tego dnia, a to było mniej więcej dwa tygodnie temu, w Greenbriar zdarzyło się dużo niedobrego. Spłonął dom, rozwiodła się para mająca czworo dzieci, były trzy wypadki samochodowe pod miastem i...

- Myśli pani, że może pani przypisać te zdarzenia złemu duchowi?

- Nie wiem - odparła. - Ale zaczęło mnie nachodzić dziwne uczucie. Kiedy wieczorem siedzę w bibliotece, mam wrażenie, że nie jestem tam sama. I nie czuję sympatii do tego towarzystwa. Czasem... czasem zdaje mi się, że słyszę śmiech, kobiecy czy męski, nie wiem. Poza tym wydaje mi się, że ostatnio wszyscy w miasteczku są bardziej drażliwi niż normalnie.

Spodziewała się, że Michael wybuchnie śmiechem. Wiedziała, że tak zareagowałby Donald. Ale nie mogłaby mu tego mieć za złe, bo tak samo zachowała się Irenę. Zaczęła dosłownie wyć ze śmiechu.

- Nie powie pan ani słowa? - spytała, bez powodzenia udając, że jest zła.

- Nie rozumiem tylko, co to może mieć wspólnego z próbą wysadzenia w powietrze samochodu z panią w środku. Ale złe duchy mogą nakłaniać ludzi do strasznych czynów. Ich żywiołem jest chaos, więc może... - Spojrzał na nią. - Co pani właściwie zrobiła temu

duchowi, że zaczął za panią chodzić?

- Za mną? Dlaczego akurat za mną? O ile wiem, prześladuje całe miasteczko. Dlaczego zły duch miałby obie upatrzyć akurat mnie? Jestem praktyczna, rozsądna najzwyczajniejsza w świecie. Oczywiście wtedy, kiedy ie jestem dobrą dziewczyną - przypomniała z niechęcią.

- Z tego, co widziałem w ostatnich dniach, wynika, że pani życie jest dość dalekie od przeciętnego. Co więcej, musi być wręcz niezwykłe, skoro przysłano anioła, żeby panią ocalił. Nawiasem mówiąc, w samą porę. Gdyby nie była pani taką dobrą i rozsądną dziewczyną, zrobiono by z pani szpiega.

Mówił tak absurdalne rzeczy, że aż się roześmiała. Zrobiło jej się lżej na duszy.

- Jest pan gotów do odjazdu? - spytała.

- Z panią? Myślałem, że mnie pani wyrzuciła z samochodu. I że będę musiał wrócić autostopem. Myślałem...

- Kłamczuch! - powiedziała z uśmiechem. - Chyba będę musiała porozmawiać z Panem Bogiem o jego aniołach. Moim zdaniem, należałoby się nad wami trochę zastanowić.

- Czyżby? - zainteresował się Michael. - Pewnie powinniśmy być tacy jak anioły w telewizji, które nie robią nic innego tylko powtarzają banały i sypią przypowieściami.

- Przypowieści mogłyby mi się przydać. – Otworzyła drzwi samochodu. - Trochę anielskiej mądrości z pewnością nie zawadzi. O, właśnie, może mi pan opowie o innych swoich klientach, dawnych albo obecnych?

- Gdy w odpowiedzi się uśmiechnął, zmrużyła powieki.

- No, niech pan coś wymyśli, tak samo jak całą resztę tego, co mi pan mówi.

Oskarżenie Emily nie zrobiło na Michaelu wrażenia. Spokojnie usiadł na miejscu obok niej.

- Zastanówmy się. Wy, śmiertelnicy, lubicie królów i królowe, prawda?

- Niech pan przestanie mnie prowokować i coś mi opowie. - Zapuściła silnik.

- Maria Antonina. Była moja. Biedaczka. Mieszka teraz na farmie, ma sześcioro dzieci i jest dużo, dużo szczęśliwsza. Jako królowa była potworna.

- To niech mi pan wszystko opowie - zażyczyła sobie Emily, wyjeżdżając na autostradę.

Rozdział ósmy

Greenbriar leżało pośrodku dość dziwnie ukształtowanej kotlinki. Ktoś kiedyś nazwał ją „filiżanką" i nazwa przylgnęła. Niestety, ostatnio większość ludzi używała jej, pytając: „Kiedy wreszcie wydostanę się z dna filiżanki?". Emily znajdowała w tym miejscu idealny spokój, inni najczęściej uważali, że miasteczko jest przeraźliwie nudne. Nazywano je więc „najnudniejszym miejscem w Stanach" i żartowano, że szeryf Thompson nie może już dobyć rewolweru z olstra, bo tak zardzewiał, że przywarł.

Droga do miasteczka biegła w dół po spadzistym stoku, a wyjeżdżało się z niego pod górkę, atrakcyjną tylko dla najbardziej zapalonych cyklistów. Z dwóch pozostałych stron wyrastały strome góry, które można było zdobyć jedynie dysponując ekwipunkiem do wspinaczki.

Greenbriar zajmowało dno kotlinki. Mieszkało tam dwieście szesnaście osób i pół, bo pani Shirley znowu była w ciąży. Wszyscy twierdzili, że ludzie są tam jeszcze wyłącznie z lenistwa, gdyż nie chce im się nigdzie ruszyć.

Oprócz właścicieli kilku sklepików pozostali mieszkańcy pracowali w wielkim mieście. Często spędzali cały tydzień poza Greenbriar i wracali tylko na weekendy, tak jak Donald.

Jedną z niewielu atrakcji miasteczka, które przyciągały obcych, była biblioteka. W dziewiętnastym stuleciu znalazł się w tym miejscu przypadkiem Andre w Carnegie. Miasteczko spodobało mu się, więc zaprojektował piękny budynek biblioteki. Emily traktowała go jak swoją własność. Robiła co mogła, by wyciągnąć pieniądze na książki od władz stanowych i federalnych. Co roku uczestniczyła w zjeździe Amerykańskiego Stowarzyszenia Sprzedawców Książek i przywoziła stamtąd tony darmowych wydawnictw dla swoich czytelników.

Wskutek nieustających zabiegów Emily Greenbriar miało najlepszą małą bibliotekę w całym stanie. Ludzie przyjeżdżali tam nawet z bardzo daleka, żeby posłuchać prelegentów i pisarzy zapraszanych na wieczory autorskie, oglądać wystawy i brać udział we wszystkim, co tylko Emily była w stanie wymyślić, żeby przyciągnąć ludzi.

Inni mieszkańcy być może traktowali Greenbriar jak dziurę, z której najchętniej by wyjechali, ale nie Emily. Ona uwielbiała to miasteczko, a jego mieszkańców traktowała jak rodzinę, zresztą nie bez podstaw. Rodzeństwa ani krewnych nie miała, jej rodzice nie żyli; Donald i to miasteczko byli więc dla niej wszystkim.

A teraz jeszcze pojawił się w jej życiu ten mężczyzna. Zerknęła na niego z ukosa. Był akurat zafascynowany muzyką z radia. Zmieniał stacje i zadawał jej najróżniejsze pytania o programy, których właśnie

słuchał. Emily tłumaczyła sobie, że musi udawać; niemożliwe, żeby nigdy w życiu nie słyszał ani muzyki country, ani opery, ani rock and rolla.

Do miasteczka wjechała późną porą. Była zadowolona, że już zapadł zmrok, nie chciała bowiem, by ktokolwiek zobaczył obcego w jej samochodzie. Najlepiej byłoby, gdyby w ogóle nikt go nie zauważył, bo nawet jeśli Michael pozostałby nie rozpoznany, Donald mógłby niewłaściwie zrozumieć sytuację.

Jej mieszkanie znajdowało się na drugim końcu miasteczka, w dużym jak na miejscowe warunki budynku. Na parterze był sklep spożywczy, poczta i sklep metalowy, a na górze dwa mieszkania: jej i Donalda.

Wkrótce po tym, jak się poznali, Donald zdecydował, że potrzebuje miejsca z dala od wielkiego miasta, gdzie mógłby spędzać weekendy. Wiedział też, że będzie miał lepszy życiorys polityczny, jeśli będzie mieszkańcem małej miejscowości, a o mniejszą niż Greenbriar było już trudno. Wynajął więc mieszkanie nad sklepem metalowym.

Zaczął regularnie przyjeżdżać do Greenbriar i niedługo potem stali się z Emily nierozłączną parą. W każdym razie nierozłączną w Greenbriar. W wielkim mieście Emily była u niego tylko raz, żeby obejrzeć mieszkanie z lustrzanymi ścianami i poznać jego kolegów z pracy. Ten jeden raz jej wystarczył. Przy wysokich, chudych kobietach w czarnych marynarkach z szerokimi ramionami i minispódniczkach czuła się nie na miejscu i zupełnie bezużyteczna. Miała biało-brązową sukienkę i nieodparte wrażenie, że jest jak wiejska dziewucha, która zabłądziła do pałacu.

Nigdy nie rozmawiali z Donaldem o tej wizycie, zawarli jednak milczącą umowę, że Emily zostanie w Greenbriar i tam będzie czekać na powroty Donalda, który nazywał ją weekendową żoną.

- Na szczęście nie ma codziennej - odpowiadała wtedy żartem. A on mówił, że po weekendzie z Emily musi przez resztę tygodnia zbierać siły, i oboje wesoło się śmiali.

Teraz jednak, zbliżając się do drzwi swojego mieszkania, Emily nie mogła nie pamiętać, że naprzeciwko mieszka Donald, towarzyszył jej bowiem prawie obcy człowiek. Prawie, bo czasem, gdy na niego spoglądała, odnosiła wrażenie, że zna go od dawna.

Podjechała do budynku od tyłu i zaparkowała mazdę w najciemniejszym miejscu. Lepiej byłoby, gdyby nikt w miasteczku nie zauważył jej powrotu. Bądź co bądź, powinna była spędzać długi, romantyczny weekend z ukochanym. Długi był, owszem, ale stanowczo nie romantyczny, chyba że komuś wydają się romantyczne kule, bomby i wyskakiwanie przez okno.

- Tak, to tu - powiedział Michael. W jego głosie pobrzmiewał niemal nabożny zachwyt. - Widziałem tysiące razy, jak pani tu przyjeżdża. Albo jak pani wraca piechotą z pracy.

- Nigdy przedtem pan tu nie był - odezwała się znacznie bardziej surowo, niż zamierzała, ale była coraz bardziej zdenerwowana. Co jej strzeliło do głowy, żeby sprowadzić tu tego człowieka? I co ma teraz z nim zrobić?

- Wszystko będzie dobrze - uspokoił ją Michael, kładąc rękę na jej dłoni.

Jak zwykle, Emily natychmiast się uspokoiła. Odwróciła się i uśmiechnęła do niego wątle, a potem wysiadła z samochodu.

Wbrew wcześniejszym słowom Michaela, zupełnie nie była przygotowana na jego zachowanie. Przy drzwiach prawie ją odepchnął, wszedł do środka i bez namysłu znalazł wyłącznik lampy stołowej, a zapaliwszy światło, zaczął z entuzjazmem obchodzić mieszkanie.

- Tak - powiedział. - Wszystko jest na miejscu. Nic się nie zmieniło. Tu jest biurko, na którym pisała pani listy do matki, Emily. Bardzo pani współczułem po jej śmierci, ale ona czeka na panią i później się zobaczycie. O, i jest stół, który pani kupiła na aukcji. Tak się pani cieszyła, jak przebiła pani ofertę tamtego mężczyzny. I są książki. Widzę, jak pani siedzi... - Rozejrzał się. - Gdzie jest to długie coś, na którym pani leży i czyta?

Emily przyglądała mu się z mocno zaciśniętymi ustami.

- Przestawiłam szezlong do mieszkania Donalda. A w ogóle to nie podoba mi się, że pan mnie szpieguje. Uważam...

- Szpieguję? Emily, nigdy nic podobnego nie przyszłoby mi do głowy. Ja pani strzegę, a jak mógłbym to robić, gdybym pani nie obserwował? O, pamiętam, jak pani to kupiła. - Podniósł szklany przycisk do papierów. - Miała pani trzynaście lat i myślała...

- Miałam dwanaście lat - burknęła, wyjęła mu przycisk z ręki i odstawiła na stół.

Ale Michael był obojętny na jej rosnącą irytację. Beztrosko przeszedł do sypialni. Emily stanęła jak wryta. Nie wiedziała, czy ma wybuchnąć gniewem, czy tylko się dziwić.

Gdy jednak usłyszała, jak jej gość otwiera szufladę, podjęła decyzję. Wziąwszy się pod boki, z groźną miną wkroczyła za nim do pokoju. Akurat przeglądał zawartość jej szafy.

- Niech pan się stąd wynosi! - prawie krzyknęła i zatrzasnęła drzwi szafy z taką siłą, że omal nie przycięła mu palców.

Michael nie wydawał się w najmniejszym stopniu zakłopotany.

- Powinna pani nosić tę czerwoną sukienkę, Emily. Ślicznie pani w niej wygląda. To ja panią namówiłem na jej kupno.

- Czy wszystkich swoich klientów tak pan szpieguje? - spytała i natychmiast się poprawiła. - Oczywiście, nie ma pan żadnych

klientów, ale... - Trudno się złościć, kiedy do każdego zdania trzeba dodawać tyle za
strzeżeń.

Michael nagle znieruchomiał i spojrzał najej łóżko. Po chwili dotknął bielutkiej kołdry, którą kupiła przed wieloma laty w sklepiku wysoko w górach.

- Emily, czuję się nieswojo. Czuję się bardzo dziwnie. Czuję...

Gdy spojrzał na nią, nie miała najmniejszych wątpliwości, że zobaczyła w jego oczach pragnienie. Instynktownie się cofnęła.

- Chyba lepiej będzie, jeśli pan stąd wyjdzie. Albo ja wyjdę. Albo...

Odwrócił się, żeby na nią nie patrzeć.

- Więc to jest tak - powiedział cicho. - Teraz rozumiem was, śmiertelników, odrobinę lepiej.

Aluzja była zupełnie jednoznaczna.

- Nie powinien pan tu dłużej być.

Podniósł głowę. Oczy mu płonęły.

- Emily, nie musisz się mnie bać. Słowo daję. - Ostygł równie nagle, jak wybuchł w nim żar. Uśmiechnął się.

- Czas trochę odpocząć. Nasze powłoki cielesne są słabe. Bez przerwy potrzebują dostaw energii i odpoczynku.

- Gdzie zamierza pan spać? - spytała, a w jej głosie dało się słyszeć zdenerwowanie.

- Nie tam, gdzie bym chciał - odparł z tak szelmowskim uśmiechem, że roześmiała się i odprężyła.

- Niech pan przestanie ze mną flirtować. Rozłożę sofę w salonie, może pan tam przenocować. A jutro rano pojedziemy obejrzeć dom. Potem może pan wyjechać.

- Oczywiście, Emily. Wyjadę natychmiast, jak tylko pani mi każe. Nie chcę się narzucać.

- Niech pan przestanie! - Słowo daję, że jeśli pan nie przestanie odgrywać świętego, to...

- Nie jestem świętym, Emily - odparł z błyskiem w oku. - Jestem a... - Urwał i uśmiechnął się od ucha do ucha. - Jestem bardzo śpiącym człowiekiem. Zdaje się, że wy, śmiertelnicy, kładziecie coś na łóżku, zanim się na nim sami położycie.

Emily poszła po pościel, nieustannie pytając się w myślach, czy na pewno wie, co robi.

Zbudziło ją głaskanie po głowie. Instynktownie nadstawiła głowę, bo było to bardzo przyjemne uczucie. Ledwie otworzyła oczy, gdy ujrzała przystojnego, ciemnowłosego mężczyznę z olbrzymimi skrzydłami.

- Michael - szepnęła i uśmiechnęła się, bo poczuła pocałunek tuż przy wargach. - Czy wszystkie anioły mają to imię? - spytała sennie.

- Tylko najlepsze.

Przez chwilę walczyła z sennością, nagle jednak usiadła i z całej siły zderzyli się głowami z Michaelem, który również wrócił do pozycji siedzącej.

- Co pan wyrabia? - syknęła.

- Przyszedłem panią zbudzić, ale pani tak ładnie wyglądała, że... - Szeroko otworzył oczy. - Och, Emily, chyba właśnie uległem pokusie.

Wydawał się tak zszokowany, że Emily nie mogła się nie roześmiać. Było stanowczo za wcześnie, żeby się złościć.

- A może to zrobił jakiś inny anioł? I czy nie wyrzucono go za to... wie pan skąd?

- Emily, to nie jest powód do żartów. Nie wolno mi ulegać pokusom. Mogę... mogę napytać sobie biedy.

Wbrew sobie Emily poczuła satysfakcję, widząc na jego twarzy wyraz szczerej trwogi. Która kobieta nie marzy o tym, żeby seksownym wyglądem skusić przystojnego mężczyznę do grzechu?

- No, już dobrze. - Przeciągnęła się, dobrze wiedząc, że jej koszula nocna opina się na piersiach.

Michael zrobił kpiącą minę.

- Zdaje mi się, że zły duch przyszedł za panią do domu i posiadł pani duszę. Czy nie jest pani przypadkiem mężatką?

- Jestem zaręczona - odparła szybko. - To wszystko. - Zorientowała się, że podstępem omal nie sprowokował jej do wyparcia się Donalda, więc cisnęła w niego poduszką. - Niech się pan stąd wynosi! Muszę wziąć prysznic i się ubrać.

Spojrzał na nią z wielką powagą.

- Nie ma potrzeby mnie wyrzucać, bo wiele razy widziałem, jak pani bierze prysznic. Najbardziej lubię patrzeć, jak pani wciera sobie krem w nogi i to coś różowego w pani śliczne, okrągłe...

- Precz! Za drzwi! Bo złożę skargę na policji, że jest pan podglądaczem.

Michael przystanął koło drzwi.

- Podglądaczy też miałem pod opieką. Chętnie pani coś o nich opowiem w czasie, jak będzie pani brała prysznic. - W ostatniej chwili zamknął za sobą drzwi, zaraz bowiem pofrunęła ku niemu następna poduszka.Emily słyszała potem śmiech, kiedy Michael oddalał się w stronę kuchni.

Stojąc pod prysznicem, zaczęła sobie zadawać pytanie, co właściwie zamierza zrobić z tym człowiekiem. Przez ostatnie dni zdawało jej się, że usiłuje się go pozbyć. Tylko czy naprawdę tak było? Ilekroć próbowała mu uciec, jakaś dziwna siła ją zatrzymywała.

Powinnam zadzwonić do Donalda i spytać go, co robić, pomyślała. Wyobraziła sobie jednak, w jaką wpadłby złość.

„Ukrywasz u siebie w mieszkaniu jednego z dziesięciu najbardziej poszukiwanych przestępców? Jego ściga FBI, a ty chcesz z nim oglądać nawiedzony dom? Co za pomysł?! Hę, mówisz, że on jest od wieków twoim aniołem stróżem? No, w takim razie rozumiem."

Nie, tak wyrozumiałego Donalda nie potrafiła sobie wyobrazić. Ale miałby rację, czyniąc jej wyrzuty.

Z drugiej strony, jakie miała inne wyjście? Zostawić Michaela na ulicy, żeby ktoś wydał go w ręce policji? Bez wątpienia wyznaczono za niego dużą nagrodę i każdy chętnie zdobyłby te pieniądze. Inna rzecz, że nie mogła też pozwolić, by codziennie całował ją na dzień dobry.

Wydało jej się, że słyszy głos matki, mówiący: „Przynajmniej raz, Emily, podejmij decyzję głową, a nie sercem". Decydując się na udzielenie pod swoim dachem schronienia bezdomnemu człowiekowi, nawet na krótko, znów pomyślała sercem.

Bardzo jednak chciała dowiedzieć się jak najwięcej o starym domu Madisona. Czy naprawdę był nawiedzony, czy tylko ludzie tak gadali? A jeśli był nawiedzony, to przez kogo? I co się stało z ciałem człowieka, za zabójstwo którego stracono kapitana?

Zakręciła kurek, wyszła spod prysznica i wzięła z wieszaka ręcznik. Tylko skąd człowiek poszukiwany przez FBI ma wiedzieć, czy w starym domu są duchy? - pomyślała ze złością.

Energicznie przesunęła ręcznikiem po włosach, potem wzięła z półki suszarkę. Michael Chamberlain nie był aniołem. Po prostu miał zdolność jasnowidzenia i umiał sugestywnie podsuwać ludziom prawdy, w które chciał, by uwierzyli.

Pokrywając wargi cienką warstwą błyszczyku, doszła jednak do wniosku, że byłoby całkiem przyjemnie iść do starego domu Madisona w czyimś towarzystwie. Donald wyśmiał ją, kiedy poprosiła go, by z nią poszedł, a jej przyjaciółki po prostu stanowczo odmówiły. Ale, oczywiście, była to tylko jej wina, bo powiedziała im, co się stało, gdy pierwszy raz poszła do tego domu sama.

Tak, postanowiła, pójdę z Michaelem do starego domu Madisona, a potem wymyślę, jak się go pozbyć jeszcze tego wieczoru. Musiała znaleźć na to jakiś sposób, bo nazajutrz szła do pracy, a nie mogła zostawić tego mężczyzny samego w jej mieszkaniu.

Zadowolona, że w końcu podjęła logiczną decyzję, weszła do sypialni po ubranie. Włożyła dżinsy i cienki sweter. Codzienny, całkiem zwyczajny strój, pomyślała. Tyle że sweter skurczył się w praniu i był odrobinę zbyt obcisły, a dżinsy miały rozdarcie poniżej pośladków, gdyż przed kilkoma laty Emily zawadziła nimi o gwóźdź. Od tej pory leżały zapomniane w głębi szafy. Donald nie lubił, gdy nosiła dżinsy, a już na pewno nie takie z dziesięciocentymetrowym rozdarciem na pośladkach.

Wciąż wahając się, czy dobrze wybrała strój i czy nie powinna jednak przebrać się w coś bardziej pasującego do jej wieku, otworzyła drzwi i osłupiała. Malutka kuchnia wyglądała jak po wybuchu lodówki. Jedzenie było wszędzie. Na blacie stały otwarte do połowy puszki, pudełko z jajkami leżało przewrócone na kredensie, z którego spływały żółte sople. Na kuchence stała dymiąca patelnia. Dokładnie w chwili, gdy Emily zobaczyła to pobojowisko, włączył się alarm przeciwpożarowy.

- Na pierwszy rzut oka to się wydaje łatwe! – zawołał Michael, wpatrując się w nią ze zdumieniem ze środka tego bałaganu. Zerknął na włączony czujnik. - Czy teraz przyjedzie policja?

Emily pobiegła do składziku po szczotkę, żeby wyłączyć alarm.

Jaka pani jest ładna, gdy się pani złości - powiedział Michael, siedząc w samochodzie obok Emily.

- To jest najstarszy banał świata - odparła przez zaciśnięte zęby. - A pan posprząta całą kuchnię.

- Z przyjemnością. - Szeroko się do niej uśmiechnął. - Może przy okazji nauczy mnie pani gotować.

- Za krótko pan tu będzie. Dziś wieczorem musi pan opuścić to mieszkanie.

- Oczywiście. Może polecę samolotem. To byłoby ciekawe: unieść się w powietrze w tej powłoce cielesnej.

- Dokąd pan poleci? - spytała, zanim zdążyła pomyśleć. Spojrzał na nią z błyskiem w oczach.

- Nie wiem. A gdzie pani chciałaby się wybrać? Otworzyła usta, żeby powiedzieć „do Paryża", ale ugryzła się w język.

- Wybieramy się z Donaldem na kemping w Górach Skalistych.

- Naprawdę? To ciekawe. Sądziłbym raczej, że jest pani miłośniczką muzeów. Widzę panią... w Rzymie. Nie, nie, w Paryżu.

Emily puściła tę uwagę mimo uszu.

- Jesteśmy prawie na miejscu. - Wskazała skinieniem głowy starą budowlę na wzgórzu.

Olbrzymi, bezstylowy dom postawiono w 1830 roku. Emily podejrzewała, że zyskał on sobie sławę nawiedzonego ze względu na swój wiek i zaniedbanie. Prawie wszystkie szyby były powybijane, a dach miał liczne dziury. Dom stanowił własność komunalną, ponieważ jednak miasta nie było stać na jego wyremontowanie utrzymywanie, nikt nie zawracał sobie nim głowy.

- Ładne miejsce - stwierdził Michael, patrząc na Emily. - Pani zawsze lubiła wielkie domy. Czy opowiadałem, jak pani była pokojową królowej?

Nie zamierzała tego słuchać, a tym bardziej w to wierzyć.

- Takiej rudowłosej. Nosiła wielkie... - Zrobił kolisty ruch wokół szyi.

- Wielką kryzę?

- Nie, koronkę. Koronkowy kołnierz. I uwielbiała perły. Pani ją kochała. Ona bardzo dobrze obchodziła się ze służbą, w każdym razie dopóki nie kazali jej wyjść za mąż wbrew jej woli. Bo wtedy uznała, że jeśli musi poświęcić się dla kraju, to jej służba też powinna.

- Elżbieta - powiedziała cicho Emily, zatrzymując samochód przed domem. - Mówi pan o królowej Elżbiecie, prawda?

- Chyba tak. Trudno mi je wszystkie spamiętać i rozróżnić. Ale przypominam sobie, że lubiła pani te miejsca, w których pani mieszkała.

Gdy zgasiła silnik, zauważyła kątem oka roziskrzone oczy Michaela. Niewątpliwie dobrze wiedział, jak bardzo ją zaintrygował. Oczywiście, nie wierzyła w ani jedno jego słowo, ale czy to możliwe, żeby naprawdę widział dwór Elżbiety? Jeśli tak, to może odpowiedziałby na kilka pytań, dręczących od dawna historyków.

- Znów próbuje mnie pan odciągnąć od tematu.

- Nie Emily, ja tylko... - Nie dokończył zdania, ale ponieważ bardzo ją zainteresowało, co zamierzał powiedzieć, cierpliwie czekała. Nie doczekała się.

W końcu wysiadła z samochodu i potoczyła wzrokiem dookoła. Wszędzie stały tabliczki z napisem „Wstęp wzbroniony". Okna bez szyb na parterze pozabijano deskami, ale to nie powstrzymało jej ciekawości.

Gdy Michael stanął obok niej, postarała się przybrać pozę osoby bardzo konkretnej.

- Chcę tylko, żeby pan obszedł ten dom i korzystając ze swoich... ze swoich zdolności, powiedział mi, co pan czuje. W tym domu zdarzyło się coś strasznego, więc prawdopodobnie wciąż są tam mocne wibracje. Mam nadzieję, że jest pan je w stanie wyczuć i powiedzieć mi, czego dotyczą.

- Rozumiem - odparł nie mniej poważnie. – Czy wolno mi rozmawiać z tymi wibracjami?

Wiedziała, że stroi sobie z niej żarty.

- Jeśli o mnie chodzi, może pan nawet z nimi uciec i żyć dalej długo i szczęśliwie - odparła przesadnie ugrzecznionym tonem.

Michael zachichotał, po czym wszedł na ganek. Gdy Emily omal nie nastąpiła na przegniłą deskę, chwycił ją za łokieć i odsunął od niebezpiecznego miejsca.

Wyjęła z kieszeni wielki klucz i wsunęła go do zardzewiałego zamka.

- Nie wiem, dlaczego ktokolwiek zadaje sobie trud zamykania tego domu, skoro wszyscy obchodzą go wielkim kołem. Tylko dzieciaki wrzucają kamienie przez okna, ale poza tym nikt się tym miejscem nie interesuje.

- Ludzie boją się duchów, co? -I znów wiedziała, że to jest kpina. Michael wyśmiewał się z wszystkich ludzi, z ich słabości i lęków przed tym, czego nie mogą zobaczyć.

- Nie wszyscy mogą być tacy oświeceni jak pan - odgryzła się i naparła na drzwi ramieniem. - Wprawdzie nie mamy pańskich zmysłów, ale to nie znaczy, że...

- Trzeci raz pchnęła drzwi, tym razem jednak Michael ją wspomógł, wyciągając ramię nad jej głową. Drzwi ustąpiły łatwo i bezszelestnie.

Niestety, Emily była przygotowana na następne pchnięcie z całej siły, więc z impetem wpadła do środka.

Mogłaby nawet wybić sobie wszystkie zęby, gdyby Michael w porę jej nie złapał.

- Trzeba było mnie ostrzec - powiedziała, rozcierając biodro, którym uderzyła w ścianę. - A w ogóle to dlaczego naraził pan moje ramię na zmiażdżenie, zanim zrobił pan tę sztuczkę z otwieraniem drzwi?

Gdy podniosła głowę, ogarnęło ją zdumienie. Michael wolno rozglądał się po obszernej sieni, a na jego twarzy malował się najczystszy strach.

- Emily - powiedział cicho. - Niech pani natychmiast stąd wyjdzie.

- Co się stało? - spytała. Jeśli kiedykolwiek zdarzyło jej się widzieć kogoś, kto byłby ilustracją powiedzenia „włosy stanęły mu dęba", to był nim właśnie Michael w tej chwili.

- Niech pani o nic nie pyta, tylko wyjdzie.

- Najpierw muszę wiedzieć, co tu się dzieje - oznajmiła, wspierając się pod biodra.

- Ten duch jest bardzo mocno związany z ziemią, więc dysponuje siłą fizyczną. I chce zabić tę powłokę cielesną. - Michael pchnął ją w stronę drzwi.

Dopiero po chwili zrozumiała, o czym mowa.

- To znaczy, że on chce zabić pana, tak?

Michael nie tracił czasu na odpowiedź, tylko wypchnął ją za drzwi.

- Tylko Bóg może zniszczyć ducha. Powłoki cielesne są...

Nie usłyszała więcej, bo drzwi, które zwykle ledwie się ruszały, zatrzasnęły się z wielką siłą.

Emily próbowała otworzyć je ponownie, ale były zamknięte, a klucz nie wchodził do zamka.

- Michael! - krzyknęła, waląc pięściami w drewnianą płytę. - Natychmiast mnie wpuść! - Ale nie doczekała się żadnej reakcji. Nie słyszała również, co dzieje się w środku. Podeszła do okna i próbowała zajrzeć przez szparę między deskami, ale w mroku niewiele można było zobaczyć.

Nagle usłyszała dziwny odgłos. Serce podeszło jej do gardła. Coś

świsnęło w powietrzu, po czym z łoskotem uderzyło w drewnianą podłogę. Gorączkowo zastanawiała się, co robić. Zadzwonić po szeryfa, żeby powiedzieć mu, że duch napadł anioła, więc trzeba szybko przyjechać i coś zrobić? Tylko co? I czy szeryf na widok Michaela nie zatelefonowałby natychmiast do FBI?

Postanowiła wrócić do wejścia i dobijać się do skutku, ale po pierwszym uderzeniu drzwi się otworzyły. Ostrożnie, z mocno bijącym sercem, weszła do mrocznej sieni.

Nikogo tam nie było. Panowała niczym nie zmącona cisza. W ostatniej chwili Emily zdusiła krzyk, gdy cofając się, omal nie straciła równowagi, potykając się o szable wbite w podłogę na dobre pięć centymetrów. Tkwiły dokładnie w miejscu, w którym przedtem stał Michael, i wyglądały na broń kawaleryjską. Jeszcze drżały.

Dotknęła najbliższej szabli. Mężczyzna, powieszony za morderstwo, był kapitanem kawalerii.

Emily nie zastanawiała się wiele.

- Michael! - krzyknęła i popędziła po schodach na piętro.

Obojętna na siłę, która wbiła szable w podłogę, Emily miotała się po całym domu, otwierała drzwi do pokojów i szaf. Kiedyś odwiedziła wciąż jeszcze działającą firmę

budowlaną w Filadelfii, która go postawiła, i zdobyła tam plan wnętrza. Studiowała go potem w skupieniu tak długo, że mogłaby się poruszać po domu Madisona z zamkniętymi oczami.

- Michael, gdzie jesteś? - zawołała. Jej głos odbił się echem od gołych ścian, łagodząc niemiłe wrażenie samotności. Trochę przestała się bać tego, co może ją tu spotkać.

Dopiero na drugim piętrze zaczęła popadać w histerię. Czyżby Michael zniknął równie łatwo i szybko, jak pojawił się w jej życiu?

Nagle nie wiadomo skąd wystrzeliło silne ramię. Dłoń zakryła jej usta, a drugie ramię objęło ją wpół z taką siłą, że straciła dech. Zaczęła się wyrywać i kopać.

- Au! - syknął jej Michael do ucha. - Niech pani przestanie. Ma pani twarde buciki!

Natychmiast ugryzła go w rękę. Puścił ją, a ona odwróciła się do niego rozwścieczona.

- Gdzie pan się podział? - spytała. - Szukam pana po całym domu. Mógł mi pan dać znak i...

Michael chwycił Emily za rękę i pobiegł, ciągnąc ją za sobą.

- Czy tu jest czubek? No, wierzch tego domu. Nie znam właściwego słowa.

- Strych? Owszem, jest. Z tamtego pokoju prowadzą na górę schody, ukryte w szafie. Kapitan Madison bardzo strzegł tajemnic swego strychu.

- Proszę o nim przy mnie nie mówić - burknął Michael, wciąż ciągnąc ją za sobą. Wpadli do sypialni i otworzyli drzwi zamaskowane boazerią. - Niech pani wchodzi! - nakazał i wepchnął ją do szafy, a sam ruszył

za nią. - Czy dobrze czuję, że jest wyjście z tego domu. To nie jest zamknięta przestrzeń.

- Owszem - przyznała. - Kapitan miał tajny tunel, żeby w razie czego móc uciec, ale nie wiem, w jakim stanie jest ta droga po tylu latach. Dom gnije ze starości.

- Przede wszystkim gnije mózg tego człowieka - mruknął Michael pod nosem, gdy dotarli na strych.

- Ho, ho - powiedziała Emily, rozglądając się. Było tam pełno antycznych kufrów, szaf i innych mebli zachęcających do szperania.

- Niech pani nie waży się o tym myśleć - ostrzegł i znów chwycił ją za rękę. - Gdzie jest to wyjście? Musimy się stąd wydostać.

Emily musiała się skupić. Było to trudne, bo stanęła akurat przy szafie pełnej starych książek. Co w nich było? Białe kruki? Pierwsze wydania książek z dedykacjami autorów? Może nawet jakiś rękopis klasycznej powieści. A może...

- Emily! - przywołał ją do porządku Michael. - Gdzie jest wyjście?

Zamrugała, by wrócić do rzeczywistości.

- Chyba tam, pod okapem. Ale nie sądzę, żeby droga była bezpieczna. Może powinniśmy... - Znów zerknęła na szafę z książkami.

- Co powinniśmy? Pozwolić się zarąbać?

Stanęła obok niego, a on przesuwając dłonią po ścianie, szukał ukrytych drzwi.

- Znalazłem - powiedział w końcu i uchylił je. Gdy wyciągnął rękę, stwierdził, że Emily jest o krok od szafy z książkami i właśnie sięga do klamki.

Odciągnął ją stamtąd i zmusił do uklęknięcia przy wejściu do tunelu.

- Idę pierwszy, ale słowo daję, że jeśli zatrzyma się pani z powodu jakiegokolwiek materialnego przedmiotu, to pani pożałuje - zagroził i zniknął w ciemności.

- Alicja w króliczej norze - mruknęła, zaczerpnęła tchu i zaczęła pełznąć naprzód.

Wokół nich rozbrzmiewały różne dźwięki. Emily nie wiedziała, czy jest to skrzypienie starego domu, czy coś, o czym wolała nie myśleć.

- Czy mógłby mi pan łaskawie powiedzieć, co się

dzieje? Myślałam, że pan jest zaprzyjaźniony z duchami. Nie może pan po prostu porozmawiać z tym człowiekiem?

- Niech pani da mi rękę - powiedział i pociągnął ją za sobą.

Emily nie widziała nic, ani siebie, ani Michaela, zdawało jej się jednak, że rozróżnia ciemniejsze i jaśniejsze miejsca.

- Dobrze, teraz powoli - uspokajał ją Michael. - Znakomicie. Już niedługo będziemy na zewnątrz.

- Odpowie mi pan wreszcie? - przynagliła go zirytowanym tonem. Nie mogła znieść milczenia w głębokiej ciemności. Potrzebowała ciągłego kontaktu ze swoim towarzyszem, żeby mieć pewność, że nie została sama.

- Duch z tego domu chce zabić tę powłokę cielesną, żeby mój duch wrócił tam, skąd pochodzi. Osobiście wolałbym jednak nie umierać, póki nie dowiem się, po co mnie tu przysłano.

- Rozumiem. - Wyjaśnienie Michaela jeszcze bardziej

ją wystraszyło, więc próbowała złością wyprzeć lęk.

- Jest pan wyjątkowo irytujący. Dlaczego pan się nie boi?

- Czego?

- Śmierci! Wszyscy boją się śmierci.

- Ostrożnie. Ta deska jest przegniła. Dobrze. Świetnie sobie pani radzi, Emily. Ludzie boją się śmierci, bo nie wiedzą, co ich czeka potem. A ja wiem. I uważam, że to całkiem przyjemne.

- Ktoś próbuje pana zabić, a pan mi snuje spirytystyczne rozważania.

- A czy zna pani lepszy moment niż ten, żeby się modlić? - odparł z rozbawieniem.

- Prawdę mówiąc, nie - przyznała i znów poczuła nasilający się strach. Nienawidziła tego strychu, nienawidziła czołgania się w ciemności, nienawidziła...

- Adrianie, gdzie jesteś? - spytał głośno Michael, jakby chciał odwrócić jej uwagę od ponurych myśli.

- Kto to jest Adrian?

- Mój szef.

- Myślałam, że pana szefem jest Michał Archanioł.

- Pajęczyna oplatała jej twarz. Emily zaczęła panicznymi ruchami ściągać ją z siebie, ale Michael odwrócił się i jednym delikatnym, płynnym ruchem usunął kleiste nitki.

- Nie - sprostował cicho, nie odrywając rąk od jej dłoni. Emily z każdą chwilą się uspokajała. - Michał Archanioł jest jakieś dwieście poziomów nad Adrianem. A ja jestem około dziesięciu poziomów poniżej Adriana.

- Ach, rozumiem - powiedziała, chociaż nie rozumiała.

Gdy Michael znów odwrócił się do niej plecami

i poczołgał naprzód, była już mniej przerażona, nadal jednak przeszkadzało jej milczenie.

- Pana opis pasuje raczej do korporacji przemysłowej niż do nieba. - Zanim zdążył odpowiedzieć, dodała: - Tylko niech pan nie waży się twierdzić, że korporacje mają system wzorowany na niebie. W to nie uwierzę. Ten system na pewno jest wzorowany na czym innym.

- Struktura, owszem. Szatan kradnie pomysły.

- Niesamowite - stwierdziła sarkastycznie.

Zachichotał.

- Emily, będzie mi pani brakowało.

- Czy ten, kto pana załatwi, będzie żywy czy umarły? Jak pan sądzi? - szepnęła.

Śmiejąc się, Michael odnalazł wylot tunelu i nagle zalało ich światło. Szybko zatrzasnął drzwi, sięgnął za siebie i ujął rękę Emily. Stała wyprostowana, już nie musiała się czołgać. Może spowodował to widok światła, a może dotyk Michaela, w każdym razie całkiem przestała się bać.

- No, czeka na nas - powiedział Michael z ulgą.

- Kto? - spytała i zorientowała się, że szepcze. Jeśli pamięć jej nie myliła, znajdowali się teraz w tajnym pokoiku na parterze, przyległym do gabinetu kapitana. Pokoik był mniejszy niż współczesna garderoba, a drzwi ukryte, więc z gabinetu w ogóle nie było ich widać.

- Adrian - odparł Michael z uśmiechem. - Nie ma ziemskiego ciała, któremu ten duch by zagroził, więc nie musi się go obawiać. Uspokoi tego człowieka, a pani będzie bezpieczna.

Wolała nie myśleć o tym, że choć Michael nieustannie troszczy się nią, swoje życie traktuje bardzo lekko.

- Otwieramy drzwi? - szepnęła, wyciągając rękę.

Przeszkodził jej.

- Jeszcze nie. Za wcześnie - odszepnął.

W jego głosie zabrzmiała dziwna nuta, ale Emily nie zamierzała teraz nad tym rozmyślać. Powinna raczej powiedzieć coś żartem, żeby zapanować nad strachem.

- Wspaniale. Jestem uwięziona w garderobie z aniołem, który przybrał ciało mordercy, a tymczasem za drzwiami inne anioły uspokajają rozgniewane duchy. Czy dobrze oceniam sytuację?

- Zawsze była pani bystra, Emily. Bystra i piękna. Emily...

Powiedział to tak zmienionym głosem, że aż na niego spojrzała. W garderobie było ciemno, ale widziała zarys i czuła ciepło jego krzepkiego ciała tuż obok siebie. Serce wciąż biło jej jak szalone, tłumaczyła sobie jednak, że to skutek przedzierania się tunelem, a nie bliskości Michaela.

- Ta powłoka cielesna i pani powłoka robią mi coś takiego... To dziwne uczucie - powiedział cicho. - Chcę dotknąć wargami pani szyi. Pocałunek jest dla mnie w tej chwili taką samą koniecznością jak oddychanie. Czy mogę?

- W żadnym wypadku - zaprotestowała, chociaż odwróciła się do niego i odchyliła głowę, żeby odsłonić szyję.

Gdy poczuła dotyk jego warg, wydało jej się, że nigdy w życiu nie było jej tak bosko. Michael był delikatny, lecz jednocześnie namiętny. Nie myśląc o tym, co robi, objęła go wpół i przyciągnęła do siebie, a potem przekręciła głowę, by ich wargi się spotkały.

Ale w tym samym momencie drzwi garderoby się otworzyły i do środka wlała się oślepiająca jasność. Odwróciła się w tamtą stronę, lecz zobaczyła tylko pusty pokój. Zauważyła jednak, że Michael zbladł.

- Tonę i nie mam nawet ostatniej brzytwy ratunku - szepnął.

- Deski - poprawiła go, choć głos wiązł jej w gardle, a kolana się pod nią uginały. Nie była pewna, czy w ogóle ustoi, jeśli Michael przestanie ją obejmować.

Jakoś się jednak nie przewróciła, mimo że opuścił ramiona i stanął wyprężony na baczność jak żołnierz. Gdy spojrzała mu w oczy, odniosła wrażenie, że kogoś słucha. Ale nadal nikogo nie widziała. Wkrótce Michael zwrócił się do niej: - Emily, niech pani tu zostanie. To nie będzie przyjemne. Adrian jest bardzo rozgniewany. - Z tymi słowami zamknął za sobą drzwi garderoby i zostawił ją w ciemności.

Słyszała jego stłumiony głos. Słów nie mogła rozróżnić, ale był to dla niej zupełnie nowy Michael. Mówił tonem uległości i głębokiego szacunku. Zachowywał się jak żołnierz rugany przez przełożonego.

Trochę doszła do siebie, choć wolała nie wiedzieć, czy bardziej ją osłabił trud wędrówki przez tunel, czy pocałunek Michaela. Za to coraz głośniej odzywała się w niej ciekawość. To wszystko oczywiście nie mogło się dziać naprawdę, ale wyglądało na to, że po tamtej stronie drzwi jeden anioł udziela reprymendy drugiemu. Takiego widoku nie powinna stracić.

Ostrożnie uchyliła drzwi i zobaczyła Michaela stojącego pośrodku pokoju ze spuszczoną głową. Raz po raz potulnie przytakiwał.

- To przez powłokę cielesną - powiedział cicho. - Nie mogę nad sobą zapanować. Tak, rozumiem. Ale ona jest taka piękna, że prawie nie mogę jej się oprzeć.

Emily uśmiechnęła się za jego plecami. Wiele razy mówiono jej, że jest inteligentna i ładna, ale ten mężczyzna zrobił to w taki sposób, że omal mu uwierzyła.

- Jej duch jest naprawdę piękny! - żarliwie zapewnił

Michael, jakby chodziło o jego honor.

Emily uśmiechnęła się szerzej i nasłuchiwała dalej.

- Przecież nie wiadomo, dlaczego mnie tu przysłano, prawda? - spytał niewidzialnego rozmówcę.

Potem długo kiwał głową i mrukliwie potakiwał. Po kilku minutach odwrócił głowę, tak by kątem oka widzieć Emily, i wyjaśnił:

- Mówi mi, że nie jemu znad zamysły archanioła, ale nie sądzi, żeby częścią mojej misji było całowanie urodziwych dziewcząt w szafach.

Emily przesłała mu uśmiech, a on odpowiedział szelmowskim mrugnięciem. Po chwili stanął przed nią.

- Gotowa do wyjścia? Ta powłoka cielesna jest głodna.

- Ale co...? - zaczęła, Michael jednak dosłownie wypchnął ją z pokoju, potem z domu na dwór i prawie siłą doprowadził do samochodu.

Emily sprzątała kuchnię, zeskrobując z szafek zaschnięte resztki jajek, podczas gdy Michael siedział na wysokim kuchennym stołku, pogrążony w rozmyślaniach.

Przez większą część drogi powrotnej milczał, ale Emily widziała, że jest zasępiony. Wydobycie od niego przyczyny strapienia kosztowało ją sporo zachodu.

- Muszę się dowiedzieć, dlaczego tu jestem - rzekł. - Po tym, co dzisiaj się stało, mogę zostać odwołany, ani się obejrzę. I już nigdy nie będę wiedział, z jakiego

powodu mnie tu przysłano. Stanowczo za bardzo mnie pani pociąga, tak jak śmiertelnika. A ja pozwalam, żeby to przeszkadzało mi w wykonaniu mojej misji.

Emily nie miała dla niego ani gotowej odpowiedzi, ani rady. Okropności nawiedzonego domu, które przeżyli tego ranka, nie zrobiły na nim większego wrażenia, ona jednak na ich wspomnienie wciąż się trzęsła. Szwendanie się po zakurzonych strychach nie odpowiadało jej wyobrażeniu o dobrej zabawie. Michaela niepokoiło jednakże tylko to, że dotąd nie wie, po co znalazł się na ziemi.

- Co pani zamierza robić jutro? - spytał, gdy zaczęła przygotowywać kanapki na spóźniony lunch.

- Iść do pracy. Pamięta pan to miejsce? Będzie tam wielki bałagan, zanim przyjdę, więc...

- Pójdę z panią.

- Nie ma mowy. I nawet niech pan o tym nie myśli. Mógłby pana ktoś zobaczyć.

- Jestem odrażający? - Próbował zażartować, ale po jego oczach było widać, że to tylko pozory.

- Nie. Niebezpieczny. Ktoś na pewno by pana zobaczył.
- A jeśli nawet, to co? Zabije mnie?
- Naprawdę wolałabym, żeby poważnych spraw nie traktował pan tak lekko.
- Moja śmierć byłaby poważnym problemem tylko wtedy, gdyby nastąpiła, zanim wypełnię swoje zadanie.
- Czy nie sądzi pan, że ono ma związek z wydarzeniami w domu Madisona? - spytała.
- Nie jestem pewien. To możliwe, ale... - Podniósł głowę. - Mam przeświadczenie, że będę wiedział, kiedy natrafię na właściwy trop. Obawiam się tylko... - Znów

spuścił głowę. Wyglądało na to, że nie powie już nic więcej.

- Czego się pan obawia? - Chciała, żeby zabrzmiało to beztrosko, ale wiedziała, że Michael myśli o czymś bardzo poważnym.

Gdy znów na nią spojrzał, jego oczy były przepełnione czułością.

- Widzi pani, Emily. Szczerze mówiąc, nie jestem dobrym aniołem stróżem. Mam skłonność do wybierania sobie faworytów, za bardzo lubię bądź nie lubię ludzi, którymi się opiekuję. My wszyscy staramy się brać przykład z Boga. On kocha wszystkich. Naprawdę. Nie ma znaczenia, kim ktoś jest ani co robi. Bóg i tak darzy wszystkich miłością. - Michael zaczerpnął tchu. - Staramy się mu dorównać, ale cóż... mnie jeszcze bardzo wiele brakuje. Za często mieszam się do tego, do czego nie powinienem.
- W jaki sposób?
- Bywa, że ostrzegam moich ulubieńców przed niebezpieczeństwem.
- Na przykład łaskocze ich pan w nos, gdy może się zdarzyć coś strasznego?
- Właśnie. Pewnie gdybym zachowywał się tak samo wobec wszystkich moich podopiecznych, byłbym w porządku. Ale nie mogę. Mam na przykład pod opieką pewną straszną duszę. Sam egoizm, samo zło. W cielesnej powłoce ta dusza morduje, bije ludzi, dręczy dzieci.
- Ale pan powinien ją kochać.
- Właśnie. Adrian traktuje tak samo wszystkich swoich podopiecznych. Ale ja... - Spojrzał na nią z miną winowajcy.

- Co pan robi?

Michael skrzywił się.

- Pilnuję, żeby właściciela tej duszy trzymano pod kluczem. W każdym jego życiu szepczę komuś do ucha, gdzie się ukrywa. Wtedy ludzie znajdują jego kryjówkę i go łapią. Jeśli ucieka, staram się, żeby złapano go znowu. Jednego z moich podopiecznych trzymałem w więzieniu dwadzieścia lat za kradzież głupiej łyżeczki, bo wiedziałem, co

by narobił, gdyby wyszedł na wolność. A gdy wreszcie go wypuszczono, sprowokowałem go do kradzieży melona, za którą wrócił do więzienia.

- Teraz widzę, że pan jest potwornym aniołem - powiedziała poważnie, chociaż z trudem tłumiła śmiech.

- Nie ma w tym nic śmiesznego. Bóg dał wam, śmiertelnikom, wolną wolę, a ja nie mam prawa jej ograniczać. Adrian powiedziałby mi, że ten człowiek może się zmienić. Ale jeśli pakuję kogoś do więzienia na dwadzieścia lat, to taki ktoś nie ma wyboru, nie może nawet spróbować. Tylko że gdy obserwuję człowieka trzysta lat i przez trzysta lat jest uosobieniem zła, to zaczynam myśleć: on już się nie zmieni, nigdy!

Emily nie umiała rozwiązać tego problemu. Mogła tylko przyznać Michaelowi rację. Ale co ona wiedziała o byciu aniołem? Oczywiście Michael wcale nie jest aniołem, przypomniała sobie natychmiast.

- Z musztardą czy z majonezem? - spytała.

- A co to jest? - nie zrozumiał Michael. Kulinarne wyjaśnienia wyrwały go z zadumy.

Rozdział dziewiąty

Następnego ranka idąc do pracy Emily rozmyślała o tym, że zamierzała pozbyć się Michaela z domu, a jednak się nie pozbyła. W zadziwiający sposób potrafił odwieść ją od każdego zamiaru.

Wieczorem poprosił ją znienacka, żeby pokazała mu, co ludzie robią z żelazem i mięsem. Dopiero po dłuższej chwili zrozumiała to życzenie, najpierw wyobraziła sobie bowiem miecze i baranka poświęcanego na ołtarzu jakiegoś starożytnego ludu. Przeżyła niemal rozczarowanie, gdy okazało się, że chodzi po prostu o przyrządzanie mięsa na ruszcie. Między jej mieszkaniem a mieszkaniem Donalda był niewielki drewniany taras, wystawiła więc tam ruszt, dała Michaelowi węgiel drzewny i płyn do zapalania, po czym udzieliwszy mu instrukcji, zeszła do sklepu po mięso. Była przygotowana na wszystko, nawet na to, że po powrocie zastanie już tylko zgliszcza. Ale nie. Ruszt czekał przygotowany tak jak należy, a Michael omal nie wzbił się w powietrze z dumy.

- Chce pani, żebym polatał? Naprawdę to umiem - powiedział, a ona nie mogła się nie roześmiać.

Po kolacji zapragnął nauczyć się tańczyć, „tak, jak wiele razy ją

widział". Po zawiłych dociekaniach odkryła, że chodzi o walca, którego tańczyła w ubiegłym stuleciu. Wprawdzie nie wierzyła w reinkarnację, ale kroki podchwyciła nadspodziewanie łatwo. Gdy wirowali, Michael opowiedział jej o srebrzystej sukni, którą nosiła, i brylantach, wpiętych w jej włosy.

- Była pani najpiękniejszą kobietą na balu - powiedział.

- Żaden mężczyzna nie mógł od pani oderwać oczu.

- Nawet mój mąż? - spytała żartem, ale Michael odwrócił wzrok i nie odpowiedział. A ona nie pytała dalej, bo Bóg jeden raczył wiedzieć, co się z nią stało w czasach, które nie znały współczesnej medycyny.

Można było wierzyć lub nie, w każdym razie Michael opowiadał z taką swadą, że oczami wyobraźni prawie zobaczyła się w innym miejscu i czasie. Czuła zapach świec, aromat perfum, słyszała cichy śmiech innych tańczących par. Gorset ściskał jej górną połowę ciała, wrzynał się w skórę i zwężał kibić, a o nogi zmysłowo ocierała się wirująca, długa, ciężka spódnica z tysiącami naszywanych szklanych koralików.

Gdy muzyka ucichła i Michael ją puścił, wizja się rozmyła. Emily omal nie rzuciła mu się w objęcia, żeby jeszcze raz przeżyć to samo.

Wreszcie Michael zakończył wieczór.

- Myślę, że powinniśmy się rozstać do jutra, Emily. Dobranoc. - Z tymi słowami nagle się odwrócił i zostawił ją samą w mdłym świetle żarówki. Zniknęły świece i eleganckie suknie.

Jednak dopiero gdy zamknęła się w sypialni, solidnie się zrugała. Musiała za wszelką cenę odzyskać panowanie nad sobą.

- Obojętność - powiedziała na głos. Obojętność i dystans, oto lekarstwo. Rozważała też, czy nazajutrz wieczorem nie zatelefonować do Donalda, mimo że nie
lubił, gdy mu się przeszkadzało w środku tygodnia. Chyba że w nagłych sprawach. A czy to nie jest nagła sprawa? - pomyślała Emily, układając się w pościeli.

O piątej rano ukradkiem wyszła z domu, uważając, by nie zbudzić Michaela, a w drodze do biblioteki powtarzała sobie, że nie jest tchórzem. Wyszła wcześnie, bo ma dużo pracy, nie z innego powodu. Liścik do Michaela, w którym surowo przykazała mu, by nie ważył się w ciągu dnia ruszyć z mieszkania i nikomu się nie pokazywał, był jedynie środkiem ostrożności dyktowanym przez zdrowy rozsądek. Wprawdzie Michael wiedział, że nie może ujawnić swojej obecności, ale lepiej było mu o tym przypomnieć. Poza tym Emily sądziła, że list ma większą siłę przekonywania niż rozmowa.

Znów przypomniało jej się, jak tańczyła walca z Michaelem.

- Może zadzwonię do Donalda w porze lunchu - mruknęła pod nosem i przyśpieszyła kroku.

Jak się miewa rodzina, pani Shirley? - spytała Emily kobietę w zaawansowanej ciąży, która stanęła przed jej biurkiem.

- Dobrze, z wyjątkiem najmłodszego. Znowu się przeziębił. A jak się miewa Donald?

- Znakomicie. Jest... - Urwała, bo podniosła głowę i zobaczyła, że do biblioteki wszedł Michael.

- Emily? Nic ci nie jest, kochana? - spytała pani Shirley. - Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

- Nie ducha, tylko anioła - powiedział Michael i oparł się o biurko, spoglądając na grubą i bardzo zmęczoną panią Shirley tak, jakby była najbardziej seksowną kobietą na świecie.

- Ooo - zdziwiła się pani Shirley i zatrzepotała rzęsami. - Chyba się nie znamy. Jestem Susan Shirley, a pan...

Michael uniósł jej rękę do warg i bez pośpiechu ucałował wierzch dłoni, zniszczonej od nieustannego zajmowania się gromadką dzieci.

- Jestem Michael... - Spojrzał z wahaniem na Emily. Ta natychmiast zorientowała się, że zapomniał swego nazwiska.

- Chamberlain - podpowiedziała, gromiąc go morderczym spojrzeniem za niesubordynację.

Michael zignorował jednak tę milczącą wymówkę i zwrócił się znów do pani Shirley.

- Tak, oczywiście Chamberlain. Jestem kuzynem Emily. Ze strony matki. Przyjechałem do niej w odwiedziny.

- Och, Emily, czemu nam nic nie powiedziałaś? - spytała pani Shirley, nie próbując bynajmniej cofnąć ręki trzymanej przez Michaela.

Emily zatkało. Kuzyn? Przyjechał w odwiedziny?

- Emily, moja droga - powiedział Michael. – Czy dobrze się czujesz? Może przynieść ci coś do picia?

Pani Shirley zmierzyła wzrokiem najpierw jedno, potem drugie i znacząco się uśmiechnęła. Emily wiedziała, że to oznacza koniec jej dotychczasowego życia. Za trzy godziny całe Greenbriar będzie wiedziało, że mieszka u niej „kuzyn".

- Proszę mi powiedzieć, panie Chamberlain, czy jest pan żonaty?

- Tak! - burknęła Emily, ale słowo nie chciało jej przejść przez gardło, więc dostała ataku kaszlu.

Michael sięgnął nad biurkiem i energicznie klepnął ją w plecy, ale zaraz potem delikatnie pogłaskał.

- Żyję w separacji - oznajmił. - Niestety, proces rozwodowy jest w toku.

Wciąż kaszląc, Emily odsunęła się od Michaela; ten cofnął rękę i położył ją na biurku. Nie mogła się powstrzymać i przyłożyła mu pieczątkę, zgodnie z którą ręka była do zwrotu za dwa tygodnie.

Nie odrywając wzroku od pani Shirley, Michael zabrał dłoń z biurka,

a Emily wreszcie poradziła sobie z atakiem kaszlu.

- Idę, Emily - rzekła pani Shirley. - Powinnam wrócić do domu, zanim dzieci go rozniosą. Muszę powiedzieć, że poznanie pana, panie Chamberlain, było dla mnie wielką przyjemnością i niespodzianką.

- Proszę mówić do mnie Michael.

- Musi pan przyjść do mnie na obiad, bardzo chcielibyśmy z mężem lepiej pana poznać. A właściwie nie. - Zreflektowała się, jakby dopiero teraz przyszło jej to do głowy. - Rozwodnik często czuje się samotny, może raczej powinnam pana poznać z kilkoma moimi przyjaciółkami.

- Bardzo chętnie. - Michael prawie zamruczał jak zadowolony kot. - Ale musi się pani pośpieszyć, bo te dzieci też się pośpieszą.

- Dzieci? - powtórzyła zdziwiona. - Och, nie, będzie tylko jedno. Wprawdzie bardzo urosłam, ale mam jeszcze przed sobą całe dwa miesiące.

Ku irytacji Emily i oczywistemu zachwytowi pani Shirley, Michael przytknął dłonie do jej twardego, rozdętego brzucha.

- Dwoje dzieci, chłopiec i dziewczynka. A zostało pani tylko pięć tygodni.

- Ooo - powiedziała pani Shirley z uśmiechem. Wyglądała tak, jakby sam papież osobiście udzielił jej błogosławieństwa. - Chyba pójdę do lekarza i poproszę, żeby jeszcze raz zrobił mi USG.

- To dobry pomysł - zgodził się Michael. - I proszę nie zapomnieć o zaproszeniu.

- Nie ma obawy. - Zaczęła wycofywać się do drzwi tak, jakby się obawiała, że straci bezcenne chwile, jeśli odwróci się do Michaela plecami.

Gdy zniknęła za drzwiami, popatrzył na Emily, wciąż szeroko uśmiechnięty.

- Pan jest nienormalny! - syknęła, uważając, żeby czytelnicy biblioteki tego nie usłyszeli. - Czy pan wie, co pan zrobił?

- Chciałem zobaczyć pani bibliotekę w tym wymiarze - odparł pogodnie.

Emily nabrała dużo powietrza i zaczęła liczyć do dziesięciu. Doliczyła jednak zaledwie do trzech, gdy Michael oparł się o biurko i zbliżył się do niej tak, że prawie dotykali się nosami.

- Pani Shirley opowie o panu wszystkim kobietom w miasteczku i w ciągu najbliższej doby zjawi się tu FBI.

- Nie sądzę - odparł Michael. - Rozmawiałem z kimś dziś rano i...

- Żywym czy umarłym?

- Żywym. Zmrużyła powieki.

- Z kimś, kto ma ciało czy nie ma? - spytała. Michael zaprezentował jej asymetryczny uśmiech.

- Nie ma. Powiedziała, że w tym mieście przypada dwadzieścia kobiet na jednego mężczyznę, więc...

- Ona? To znaczy kto?
- Duch, który podał się za kobietę. Jesteś zazdrosna?
- Ani trochę. Chcę tylko wiedzieć, gdzie pan ją poznał i czy przypadkiem ta kobieta nie straszy w moim mieszkaniu.
- Nie, ona mieszka u Kaczora... to znaczy u Donalda. Podobno przy takim niedoborze mężczyzn jestem tu absolutnie bezpieczny. Nawet kobiety, które mają mężczyzn, najczęściej są samotne. Powiedziała, że nikt nie szepnie ani słowa, żeby mnie stąd wyrzucić.

Emily nie zamierzała komentować wypaczonego poglądu na jej ulubione miasteczko, jaki wyrobił sobie Michael. Zresztą ich rozmowę zauważyła następna czytelniczka, Annę Helmer, i uznała, że właśnie w tej chwili musi podejść z wybranymi książkami. Michael otworzył usta, bo chciał zagadnąć kobietę, ale Emily spojrzała na niego tak groźnie, że odwrócił się i zaczął z uwagą studiować plakat reklamujący najnowszy kryminał Nancy Pickard.

Gdy Annę wyszła, Emily znów zwróciła się do Michaela.

- Co robiła kobieta w mieszkaniu Donalda? - spytała cicho.
- Nie wiem. Wydawało mi się niegrzecznie dopytywać.
- Rewelacja. Etykieta dla duchów - mruknęła.
- Emily, jest pani na mnie o coś zła?

Nie zamierzała odpowiadać na pytanie, na które znał odpowiedź, nie zamierzała również pozwolić, żeby odwrócił jej uwagę od głównego problemu.

- Czego pan tutaj chce?
- Pomyślałem, że przejrzę papiery związane z tym domem, w którym wczoraj byliśmy. A ponieważ Lillian powiedziała, że jestem w centrum miasteczka...
- Kto to jest Lillian? - spytała tak głośno, że Hattie i Sarah Somerville podniosły wzrok znad reportaży kryminalnych, które czytały. Zniżyła głos. - Nie musi mi pan mówić. Już wiem. Bezcielesny duch mieszkający u Donalda, zgadza się? - Przesłała Michaelowi prze-słodzony uśmiech. - Wie pan, Donalda nie ma tutaj przez cały środek tygodnia, więc może ta Lillian powinna mu płacić czynsz.
- Nie ma kieszeni, żeby trzymać w niej pieniądze, a otworzenie rachunku bankowego mogłoby jej sprawić kłopoty. Sama pani wie, jak wy, śmiertelnicy, odnosicie się do duchów.
- Niech pan przestanie się ze mnie naśmiewać. I co to znaczy, że ona nie ma kieszeni?
- Nie odważyłbym się z pani naśmiewać. Lillian odeszła z tego świata, biorąc kąpiel, więc... - Wzruszył ramionami. Nagle oczy mu się rozjarzyły. - Może chciałaby pani dać jej pracę w bibliotece. Na pewno umiałaby skłonić ludzi, żeby oddawali książki w terminie, a przy okazji dotrzymałaby towarzystwa tamtym dwóm mężczyznom...
- Niech pan przestanie! Nie chcę słyszeć więcej opowieści o... o

gołych duchach. I stanowczo nie chcę słyszeć niczego o duchach w mojej bibliotece.

- Czy na pewno? To są przemili goście. Chociaż zdaje mi się, że jeden z nich mógł był zamordować...

- Jeszcze jedno słowo, i pana stąd wyrzucę - syknęła, zerkając kątem oka na panny Somerville. Obie tak bardzo starały się coś usłyszeć z rozmowy, że siedziały wykręcone pod kątem czterdziestu pięciu stopni w stronę biurka.

Michael szeroko się uśmiechnął.

- Gdzie ma pani informacje o tym domu?

- Może wróci pan do mieszkania - zaproponowała stanowczo. - Przyniosę tę teczkę do domu.

- Niemożliwe. Muszę czuwać przy pani, dopóki się nie dowiem, jakie zło panią otacza.

- Oczywiście, nie ma pan na myśli pańskich bezcielesnych duchów, prawda?

- Oj, Emily, Emily. Jeszcze trochę, i pomyślę, że naprawdę jest pani na mnie zła. Niech się pani uśmiechnie, bo ludzie zaczną się zastanawiać, o czym tak szepczemy na osobności.

Nagle przyszło jej do głowy, że lepiej nie spuszczać Michaela z oczu. W ten sposób przynajmniej będzie miała kontrolę nad tym, gdzie jest i co robi. Przecież wciąż nie była ani o krok bliżej pozbycia się Michaela niż na początku.

- Zgoda. Niech pan tu usiądzie, a ja przyniosę panu do przejrzenia, co tylko mogę.

- Dziękuję, ale wolę stolik w kącie. Ci mężczyźni potrzebują jakiegoś zajęcia, więc pomogą mi szukać.

Emily spojrzała na niego zimno.

- Dobrze, ale jeśli któryś z nich zacznie poruszać stronicami książek albo w jakiś sposób wystraszy moich czytelników, to... - Jak właściwie mogła ukarać duchy? Kwaśno uśmiechnęła się do Michaela. - Poskarżę się na was wszystkich Adrianowi. - Z głęboką satysfakcją stwierdziła, że Michael pobladł.

- Pani jest za bystra. - Zanim się odwrócił, puścił do niej oko. A potem, gdy głośno położyła na biurku trzydziestocentymetrową stertę papierów, szepnął: - Oni chcą poznać Lillian. -1 zrobił brwiami coś tak zabawnego, że Emily z najwyższym trudem zdusiła wybuch śmiechu. Myśl o duchach dwóch obdartusów, znudzonych siedzeniem w bibliotece Bóg wie jak długo i marzących o poznaniu ducha nagiej kobiety, wydała jej się dość abstrakcyjna. Dopiero po chwili odzyskała głos.

- Jak pan przejrzy tę stertę, może pan dostać następną, mam tego więcej. - Niestety, głos ją zawiódł i wcale nie zabrzmiało to tak surowo, jak zamierzała.

Rozdział dziesiąty

Wreszcie piątek wieczór, pomyślała Emily, opierając się o krawędź wanny i zamykając oczy. Oczywiście, w czasie mijającego tygodnia zachowywała się wyjątkowo niewłaściwie, ale musiała przyznać, że był to najciekawszy tydzień jej życia. Chociaż nie taki udany, jaki byłby, gdybym spędziła go z Donaldem, natychmiast zastrzegła się w myśli. Mimo to było nadzwyczajnie.

Gdy we wtorek Michael przyszedł do biblioteki, przeraziła się, że zaraz ktoś go pozna. Wyobraziła sobie, jak leży na chodniku w kałuży krwi, a wokół niego stoją ludzie z FBI i mafii z pistoletami maszynowymi. Albo z inną bronią, jakiej się teraz używa. Ale ponieważ mimo jej zdenerwowania przez całe popołudnie nie pojawił się żaden płatny morderca, zaczęła się odprężać.

Naturalnie o pełnym odprężeniu nie było mowy. Odkąd Susan Shirley zaczęła roznosić po miasteczku nowinę, że w bibliotece siedzi przystojny i prawie wolny mężczyzna, Emily nie miała spokojnych dwóch minut.

Greenbriar było miasteczkiem satelickim i w ciągu tygodnia kręciło się tam niewielu mężczyzn. Większość, podobnie jak Donald, miała mieszkania w wielkim mieście i spędzała tam pięć roboczych dni tygodnia, a w piątkowe wieczory wracali z aktówkami pękającymi od papierów, które musieli przekopać przez weekend.

- Miasteczko kombatantów - skomentowała kiedyś to zjawisko Irenę. - Mężczyźni idą na wojnę w każdy poniedziałek i wracają na weekend ogłuszeni wybuchami.

Emily nie uważała, żeby Greenbriar było aż tak złe, ale czasem istotnie wyczuwało się tam głód mężczyzn.

Gdy więc rozeszła się pogłoska, że zawitał do miasteczka dorosły, heteroseksualny mężczyzna, stał się on atrakcją roku.

Michaelowi, owszem, bardzo się to spodobało. Emily myślała o tym z dużym niesmakiem, trąc gąbką lewą nogę. Uwielbiał być w centrum uwagi, czy to kobiet, czy dzieci, które rzadko widywały swych ojców. Jeszcze we wtorek zarzucił studiowanie materiałów związanych z domem Madisona, Emily podejrzewała zresztą, że bez żalu, bo skupił się na nawiązywaniu kontaktów z mieszkańcami Greenbriar. W porze lunchu odszedł od swojej sterty papierów i przeniósł się w drugi kąt biblioteki, który Emily urządziła specjalnie dla dzieci. Były tam krzesełka, wielkie poduchy na podłodze i gruby dywan, którego zdobycie u hurtownika z pobliskiego miasteczka kosztowało ją trzy

miesiące usilnych zabiegów. Emily bez przerwy stemplowała oddawane książki, wszyscy mieszkańcy przychodzili bowiem pod tym samym pretekstem, a tymczasem Michael zaimprowizował w kącie coś w rodzaju warsztatu naprawy zabawek. Zaczęło się dość niewinnie od głowy lalki, która odpadła od tułowia w czasie, gdy jej mała właścicielka stała obok matki, witającej Michaela w Greenbriar. Matka, rozwódka samotnie wychowująca dziecko, w ogóle nie zauważyła, jak dziecku, patrzącemu na bezgłową lalkę, napływają łzy do oczu. Ale Michael zauważył. Ukląkł, wziął obie części do ręki i z powrotem je połączył.

Matka nerwowo paplała o niczym, usiłując zrobić jak najlepsze wrażenie, ale Michael zwracał uwagę wyłącznie na dziecko.

- Zna pan jakieś bajki? - szepnęła dziewczynka, wpatrując się w wielkie, ciemne oczy Michaela.

- Znam mnóstwo historii o aniołach - odrzekł łagodnie. - I bardzo chciałbym ci kilka opowiedzieć.

Dziecko skinęło głową, wyciągnęło do Michaela rękę i zaprowadziło go do dziecięcego kącika. Matka zamrugała ze zdumienia, a potem spytała Emily, czy może na trochę zostawić córkę w bibliotece i iść po zakupy.

- Ja... - bąknęła Emily. Zdecydowanie nie przewidywała zamiany biblioteki w przechowalnię dzieci, ale gdy
zerknęła na Michaela i dziewczynkę, zobaczyła, że siedzą na podłodze, oboje pochłonięci ciekawą historią. Powiedziała więc, że naturalnie, dziecko może zostać.

Potem nie było już odwrotu. Dzieci z całego miasteczka zaczęły przychodzić z zepsutymi zabawkami, nadstawiając uszu na wszystko, cokolwiek Michael zechce im opowiedzieć.

O trzeciej Emily zadzwoniła do swojej pomocnicy, pracującej na część etatu, i spytała ją, czy mogłaby stawić się w pracy, bo jest bardzo potrzebna. Gidrah była tak zdumiona tą prośbą, że nie zaprotestowała ani słowem. Zjawiła się błyskawicznie, budząc żywy niepokój Emily, która aż się bała pomyśleć, z jaką prędkością jej pomocnica jechała przez miasteczko.

- Boże miłosierny - powiedziała Gidrah, wytrzesz
czając oczy na zgromadzenie w bibliotece. - Któż to jest?

Była trzydzieści centymetrów wyższa od Emily, ponad czterdzieści kilo cięższa i wyróżniała się niezwykłą wprost wielkodusznością. Mieszkała na skraju miasteczka z mężem, pokazującym się tylko od czasu do czasu, i dwoma nastoletnimi synami, którzy nie robili w zasadzie nic innego oprócz jedzenia i oglądania telewizji. Gidrah powiedziała Emily, że przyszła do pracy z prawdziwą przyjemnością.

- To mój kuzyn - odrzekła Emily nad głowami trzech kobiet, które stały przed biurkiem, czekając na ostemplowanie zwracanych książek. - Czy mogłabyś popracować przy biurku, a ja będę szukać książek dla

ludzi?

- Oczywiście - zgodziła się Gidrah, wciąż jeszcze nie wierząc własnym oczom. Wpatrywała się w czubek głowy Michaela, ledwie widocznej w tłumku dzieci. - Szczurołap z Hamelin?

- Anioł - powiedziała machinalnie Emily, potem spojrzała na pomocnicę, wzruszyła ramionami i zniknęła wśród regałów. Gdy tylko uwolniła się od obowiązku siedzenia przy biurku, przestała się różnić od reszty obecnych kobiet. Koniecznie chciała się dowiedzieć, jakie historie opowiada Michael dzieciom.

Zatrzymała się z naręczem książek na obrzeżu grupki i natężyła słuch. Nie wiedziała, czego można się spodziewać po Michaelu. Przypuszczała, że jakichś umoralniających powiastek lub w najlepszym razie wątków z Biblii. Tymczasem opowiadał dzieciom historię Stanów Zjednoczonych. Tyle że wojnę o niepodległość kolonii relacjonował z pozycji człowieka, który tam był. I umiał odpowiedzieć na wszystkie pytania, zadawane przez dzieci.

- Co tam ludzie jedli? Co robili, jak musieli iść do toalety? Czy ich tatusiowie pracowali w wielkim mieście? Czy lubili gry wideo?

Michael nie pozwolił się zapędzić w kozi róg, wiedział wszystko. Emily mimo woli podsuwała się coraz bliżej niego, bo sama też miała kilka pytań, które chciała zadać.

Ale gdy podniósł głowę i puścił do niej oko, przypomniała sobie, że jest w pracy, więc szybko poszła z książkami do czekających czytelników.

Gidrah stemplowała książki najszybciej jak umiała.

- Powinnaś chyba zamknąć okno, bo twoje papiery rozsypią się po całym stoliku - powiedziała, wskazując głową stertę materiałów dotyczących domu Madisona.

Emily, ku swemu przerażeniu, stwierdziła, że strony przekładają się po jednej, tak jakby czytali je niewidzialni ludzie. W pewnej chwili gruba teczka sama zdjęła się ze sterty i otworzyła.

Mimo że starała się nie zwracać na siebie niczyjej uwagi, ruszywszy w tamtą stronę, potrąciła dwa krzesła.

- Przestańcie! - syknęła do stolika. - Wystraszycie mi czytelników. - Papiery natychmiast przestały się poruszać.

Emily tłumaczyła sobie, że powinna być zadowolona z odniesionego skutku. Ale czuła się tak, jakby właśnie zabroniła dwóm osobom korzystania z czytelni. Wprawdzie czytelnicy byli bezcieleśni, lecz nie oznaczało to przecież, że należy odmawiać im praw.

- Och, do licha - mruknęła pod nosem, po czym wyciągnęła z kąta wielką korkową tablicę i zasłoniła nią stolik. - Możecie przeglądać dalej - powiedziała. – Ale gdyby ktoś tędy przechodził, nie wolno wam przekładać kartek, zrozumieliście?

Emily nie była tego pewna, zdawało jej się jednak, że gdy znów

spojrzała na środek sali, usłyszała wymówione męskim głosem „dziękuję". Rozłożyła ręce.

- Na co mi to przyszło? Pomagam duchom znaleźć zajęcie, żeby się nie nudziły.

Gidrah wskazała korkową tablicę.

- Z kim rozmawiałaś?

- Ze sobą - odparła Emily. - Mam tam materiały o domu Madisona. Nie chcę, żeby ktoś ich dotykał. - Odeszła, zanim Gidrah zdążyła ją spytać, czy nie lepiej po prostu schować te materiały na miejsce. Co mogłaby wtedy odpowiedzieć? Że woli trzymać dwa duchy, z których jeden być może za życia popełnił morderstwo, z dala od swojego kantorku?

Teraz jednak był piątek. Od czterech dni biblioteka wyglądała jak dom wariatów. Najpierw kobiety przychodziły poznać Michaela. Wszystkim biła z oczu nadzieja na burzliwy romans i trwały związek. Tak przynajmniej widziała to Emily. Szybko jednak nastąpiła zmiana.

- Pozwólcie dziateczkom przyjść do mnie - powiedziała Gidrah w środę po południu, spoglądając na Michaela, śmiejącego się z dziećmi i pokazującego im jakąś grę z piętnastego wieku. - Tak mi się kojarzy ta scena. On też chce, żeby dzieci do niego przychodziły, jak Jezus.

- Michael jest chyba na innym poziomie - mruknęła Emily, niosąc naręcze książek do biurka.

- Na innym poziomie? - powtórzyła Gidrah i zaraz się uśmiechnęła. - Zdaje się, że jesteś zazdrosna, Emily. Trochę mnie to dziwi, zważywszy na twoje zaręczyny z Donaldem. Właśnie. Jak się miewa Donald? Jak mu się podoba, że mieszkasz z tym umięśnionym, czarnowłosym przystojniakiem?

Emily bez słowa położyła książki na ladzie.

- No, tak - odezwała się znów Gidrah. - Sądząc po twoim rumieńcu, Pan Wiadomo Kto nic nie wie o tym tak zwanym kuzynie. Wytłumacz mi jeszcze raz, jak jesteście spokrewnieni.

Emily zaczęła się zastanawiać, dlaczego kiedyś zdawało jej się, że lubi poczucie humoru Gidrah.

- Przez mamę - odparła. — Mieliśmy wspólną babkę.

- Aha. - Gidrah zręcznie ostemplowała trzy kolejne książki. - Czy ta twoja babka przypadkiem nie chodziła do szkoły razem z moją? Mówię o tej, która wyszła za mąż za faceta z Tulsy i miała tylko jedną córkę, czyli twoją matkę. O niej mowa?

- Nienawidzę małych miasteczek - odburknęła Emily i zniknęła między półkami.

Dopiero wieczorem spędziła trochę czasu z Michaelem i to tylko dzięki temu, że zmyślnie zaplanowali ucieczkę. Bo poprzedniego dnia po zakończeniu pracy okazało się, że przed biblioteką czeka na nich kobieta z zapiekanką.

- Pomyślałam, że skoro pani pracowała cały dzień, to

przyda się pomoc w kuchni - powiedziała.

Emily nie miała pojęcia, kto to jest. Zauważyła jednak u kobiety biały paseczek na palcu, świadczący o tym, że niedawno zdjęła obrączkę.

- Dziękuję, ale... - zaczęła z wahaniem, lecz Michael już wziął zapiekankę i przesłał kobiecie promienny uśmiech.

- A tu, proszę, napisałam imię, nazwisko, adres i numer telefonu, żeby można było zwrócić naczynie.

Ponieważ było to jednorazowe opakowanie z aluminium, Emily uśmiechnęła się wyjątkowo kwaśno.

- Oczywiście. To miło z pani strony, że tak się pani radziła. - Zwróciła się do Michaela. - Idziemy?

Zanim dotarli do domu, cztery mijające ich samochody zwolniły i z każdego wychyliła się kobieta, by przypomnieć Michaelowi o jakichś towarzyskich zobowiązaniach, które na siebie przyjął. Potem znaleźli siedemnaście liścików, wetkniętych między drzwi a futrynę.

- To dla pana - powiedziała Emily i wcisnęła wszystkie Michaelowi.

Wreszcie zamknęła się w sypialni z przekonaniem, że nie ma ochoty nigdy więcej stamtąd wyjść. Nie rozumiała, dlaczego jest taka zła, ale zła niewątpliwie była. Gdy Michael bez pukania otworzył drzwi, chciała mu wytłumaczyć, że to jest jej prywatny kąt, ale, ku swemu przerażeniu, zamiast tego wybuchnęła płaczem.

Natychmiast usiadł na łóżku obok niej i czule ją objął.

- Wszystko w porządku - powiedział. - Nikt mnie tu nie będzie ścigał.

- Nie o to chodzi - odparła, ocierając łzy wierzchem dłoni. - Tylko... - W gruncie rzeczy nie miała pojęcia, co się z nią dzieje, ale musiało to mieć coś wspólnego z sytuacją Michaela, który przestał być jej prywatną, sekretną własnością. O tym zaś pod żadnym pozorem nie chciała nawet myśleć.

- Weźmy jedzenie i ucieknijmy do lasu - zaproponował Michael, wciąż ją obejmując. - Chcę być tylko z panią i posłuchać o wszystkim, co pani dziś robiła. A potem ja pani opowiem o dzieciach.

- I o tych kobietach. - Zabrzmiało to jak skarga małej dziewczynki.

- Och, żadna nie ma takiego dobrego serca jak pani. Ani jedna nie dorównuje pani czystością intencji i wielkodusznością. Niektóre były nawet zdecydowanie jak... jakim słowem wy, śmiertelnicy, określacie ryby, o których tak często myślicie.

Już miała powiedzieć, że morświny, choć wiedziała, że Michaelowi chodziło o rekiny.

- Drapieżniki?

- Właśnie. One wcale mnie nie lubią ani nie chcą poznać. One po prostu potrzebują mężczyzny.

Gdyby powiedział jej, że jest najładniejszą dziewczyną w mieście, jak zrobiłaby większość mężczyzn na jego miejscu, na pewno by nie uwierzyła. Ale on mówił o sercu i o jej wnętrzu.

Zanim jednak zdążyła mu odpowiedzieć, rozległo się pukanie do drzwi. Skrzywiła się z niechęcią.

- Niech pani włoży dżinsy, te z dziurą na pośladkach, a ja wezmę trochę jedzenia, to będziemy mogli uciec - powiedział, kierując się do drzwi. - Alfred i Ephrim powiedzieli mi dzisiaj to i owo, a na jutro życzą sobie
ołówków, żeby mogli porobić notatki.

Emily otworzyła usta, by spytać, kim są Alfred i Ephrim, ale z góry znała odpowiedź.

- Tylko żeby nikt ich nie widział, jak piszą! – zawołała za Michaelem. Potem uświadomiła sobie, co właśnie powiedziała, więc parsknęła śmiechem. Czy ludzie nie powinni bać się duchów? Wstała i podeszła do szafy, by wyjąć rozdarte dżinsy.

Rozdział jedenasty

Zanim zdołali opuścić dom, zrobiło się prawie ciemno, bo najpierw Emily musiała kilkanaście razy podać Michael owi słuchawkę telefonu i godzić się z tym, że jej gość przyjmuje absolutnie wszystkie zaproszenia.

- Już za późno na wycieczkę - powiedziała w końcu, robiąc wściekłą minę. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że dąsa się z powodu, który powinien być jej zupełnie obojętny. Przecież dni powszednie na ogół spędzała samotnie. Prawdę mówiąc, często zdarzały jej się również samotne weekendy, bo gdy Donald zajmował się akurat ważną sprawą, nie przyjeżdżał na sobotę i niedzielę do
Greenbriar.

Ale Michael odłożył słuchawkę, zabrał koszyk zjedzeniem, wziął ją za rękę i wyszedł na dwór, nie zważając na wciąż dzwoniący telefon.

- Nie boi się pani ciemności, prawda? - zażartował i pociągnął ją za sobą po schodach tak szybko, że omal nie spadła.

- Już nie - odparła ze śmiechem. - Od dziś już nie.
Dziś złajałam dwa duchy i kazałam im się przyzwoicie zachowywać. Kiedy właściwie zdążył pan z nimi porozmawiać? Ile razy patrzyłam w pana stronę, zajmował się pan dziećmi.

- Ephrim przyszedł i opowiedział mi historyjkę w czasie, gdy naprawiałem wóz małego Jeremiaha. A ja opowiedziałem ją dzieciom.

Doszli do skraju lasu. Emily zawahała się. Jako zdrowa umysłowo i

rozważna istota nie miała zwyczaju łazić nocami po lesie.

- Chodź - powiedział Michael, ciągnąc ją za rękę. - Leśne duszki pokażą nam drogę.

- Och, naturalnie - mruknęła, potykając się. - Ciekawe, co mi się zdawało. Leśne duszki. Czy to nie Ephrim był tym...

- Tym człowiekiem, który zamordował żonę, poćwiartował jej ciało i ukrył je w kufrze?

- Co takiego? - spytała cicho i stanęła jak wryta. Nawet mimo obecności przyjaznych duszków, w ciemnym lesie opowieści o poćwiartowanych żonach były dla niej nie do przyjęcia.

Michael również przystanął i zerknął na Emily, szeroko się uśmiechając. W resztkach dziennego światła zobaczyła błysk jego białych zębów.

- Nie, Ephrim nikogo nie zabił. Oskarżono go i stracono, ale on ślubował, że nie opuści ziemi, póki morderca nie zostanie znaleziony.

- I co, znalazł mordercę?

- Sądzę, że nie, skoro wciąż tutaj jest. Bardzo chciałbym, żebyście wy, śmiertelnicy, skończyli ze składaniem przedśmiertnych ślubów. Z tego są tylko same kłopoty. Niech pani tylko spojrzy na biednego Ephrima - rzeki Michael i pociągnął swą towarzyszkę za rękę, więc znowu ruszyła.

- Rzeczywiście, biedak. Jeszcze trochę, i zanudzi się na śmierć. Może zresztą nie powinnam tak mówić. Ile lat temu zamordowano jego żonę?

Michael przystanął na chwilę, jakby czegoś, lub raczej kogoś, słuchał. Emily zaczęła się zastanawiać, jak brzmi głos leśnych duszków. Po chwili Michael wciągnął ją w gąszcz, który wydawał się nieprzenikniony. Była jednak ścieżka, która prowadziła na polanę nad strumieniem. Nawet w mroku było to miejsce niezwykłego piękna.

- Podoba się pani?

- Ślicznie tu - szepnęła, spoglądając na drzewa, górujące nad nimi jak sklepienie katedry.

Michael otworzył koszyk z jedzeniem i wyjął zeń butelkę wina.

- Leśne duszki są złośliwe - powiedział, nalewając jej pełen kieliszek. - Śmiertelnikom pozwalają przychodzić w to miejsce tylko w dni, gdy kobieta jest płodna. Ich zdaniem, połowa pierwszych dzieci rodzin z pani mias
teczka była poczęta właśnie tutaj.

Emily ze śmiechem wzięła od niego kieliszek wina.

- Zaraz, zaraz, o co mnie pani spytała? - zainteresował się Michael, szperając w koszyku. - Gdy chciała mu pomóc, odsunął jej ręce.

- Mmm, nie wiem. - Wyciągnęła się na trawie. Dobiegał ją miły szmer płynącej wody. Może pozwalała się ponieść wyobraźni, ale miejsce wydawało jej się bardzo romantyczne.

- Emily - odezwał się cicho Michael. - Niech pani się tak nie opiera na łokciach, a poza tym czy ma pani czym związać włosy?

Nie mogła opanować pokusy, by nie przeciągnąć się i nie potrząsnąć głową. Poczuła się jak kobieta, której nie można się oprzeć.

- Wynoście się! - krzyknął Michael, wymachując rękami. - Precz! Wszystkie!

Czar prysł. Emily nagle usiadła.

- Do kogo to było?
- Do tych zepsutych istot. Powiedziały, że...
- Że co?
- Że mogą nas zasłonić przed wzrokiem Adriana.
- Michael wbił wzrok w kawałek żółtego sera, który kroił. - I że dzisiaj jest pani płodna - dodał cicho.
- Och - żachnęła się Emily. Nie miała pojęcia, co powiedzieć.
- A teraz wróćmy do Ephrima - zmienił temat Michael.
- Dobrze. - Wzięła od niego talerz. - Czyli do człowieka, który poćwiartował żonę. - Może myśli o morderstwie pomogą jej zapomnieć o atmosferze tego odosobnionego, wonnego zakątka i skierować uwagę we właściwą stronę.
- Właśnie... Ephrim. - Michael mówił takim tonem, jakby trudno mu było przypomnieć sobie, o kim mowa.
- Ach, tak. Ephrim powiedział mi, że przed paroma laty spotkał osobę, która znała kapitana Madisona.
- Parę lat temu? Przecież kapitan Madison został stracony przed stu laty, więc jak... ach, rozumiem. Chodzi o zmarłych. O duchy. Niech mi pan powie, czy one też urządzają sobie przyjęcia i prowadzą życie towarzyskie?

Zażartowała, ale Michael potraktował jej pytanie całkiem poważnie.

- Raczej nieczęsto. Prawda jest taka, Emily, że duchy zostające na ziemi po śmierci swych powłok cielesnych nie są zbyt szczęśliwe. Większość z nich nawet nie wie, że straciła powłokę cielesną. Poza tym zwykle trzyma je na ziemi związek z jakąś tragedią.

Emily zamrugała. Dziwnie się czuła w towarzystwie człowieka, któremu zupełnie obce było przekonanie, że duchów należy się bać. Z drugiej strony, nawet Michael przestraszył się kapitana Madisona.

- Mniejsza o to. Co duch powiedział o tym strasznym człowieku?
- No, właśnie. - Michael dolał wina do kieliszka Emily. — Powiedział, że lepszego człowieka ze świecą szukać. Kapitan Madison był wielkoduszny aż do przesady, a ludzie z jego załogi bez namysłu oddaliby za niego życie.
- I to ma być człowiek, który ciskał w pana szablami w starym domu? Właśnie ten kapitan Madison?
- Ten sam. To mi smakuje. Co to jest? - spytał, podnosząc naczynie pełne jedzenia.
- Nie mam pojęcia. Jest za ciemno i nie widzę. Zresztą ona jest zakochana w panu, a nie we mnie. Nawiasem mówiąc, farbuje włosy.

Mimo ciemności dostrzegła jego uśmiech.

- Nie widzi pani, co jest w naczyniu, ale wie pani, kto je przysłał?

Emily nie zadała sobie trudu, by odpowiedzieć.

- Skoro kapitan Madison jest taki sympatyczny, to dlaczego nadal straszy u siebie w domu? A przede wszystkim, dlaczego powieszono go za popełnienie zbrodni? Przypuszczam, że pamięć pańskiego znajomego ducha jest nie najlepsza.

- Ephrim powiedział, że ludzie, którzy znali Madisona, nie uwierzyli, że kapitan mógłby kogokolwiek zabić. Z tego, co słyszał, dziewczyna, z którą ożenił się Madison, była przy nadziei, a ojciec dziecka uciekł z miasta.

- O... - Emily przerwała oblizywanie palców ze słodkiej polewy ciasteczka, które właśnie zjadła. - To nawet by się zgadzało. Może stary kapitan zakochał się w oblubienicy, a kiedy jej kochanek wrócił po latach, kapitan go zabił. Z miłości nawet dobrzy ludzie są zdolni do strasznych czynów.

- Naprawdę? - zdziwił się Michael, unosząc brew. - Nie potrafiłbym ocenić, niewiele widziałem współczesnego świata.

- Dobrze, dobrze, Matuzalemie. Wiem, że jesteś stary, ale...

- Matuzalemie? Czy mówiłem pani, że on był jednym z moich podopiecznych?

Emily wyrwała kępę trawy i cisnęła nią w Michaela.

- Czy nawet przez chwilę nie może pan być poważny? Jak mamy się dowiedzieć, po co pan tu jest, skoro w ogóle nad tym nie pracujemy?

Spojrzał na swój talerz, na który już drugi raz dokładał sobie jedzenia.

- Myślałem, że jestem pistoletowcem i zabijam ludzi za pieniądze, więc dlaczego pani pyta, po co tu jestem?

- Rewolwerowcem, nie pistoletowcem. Poza tym może nie być pan aniołem, ale na pewno nie jest pan mordercą. - Podniosła głowę. - Jak pan sądzi, czy kapitan Madison mógł zostać stracony niesłusznie? Może dlatego jest taki zły i dlatego nie chce opuścić ziemskiego padołu. Może został pan tu przysłany, żeby odkryć prawdę i uwolnić jego ducha.

Michael miał usta pełne galaretki z owocami. Jest łakomy jak dziewięcioletni chłopczyk, pomyślała Emily.

- To możliwe, że powieszono go za coś, czego nie zrobił. W mojej pracy widuje się wiele podobnych przypadków. Ale co to ma wspólnego z panią, Emily? Kapitan Madison nie jest pod moją opieką, a pani jest. Mnie przysłano w sprawie, która ma związek z panią.

- Gdybym rozwiązała tę zagadkę i potem napisała o niej książkę, a książka trafiłaby na listy bestsellerów, stałabym się bogata. Mam

fortunę w zasięgu ręki.

- Nie wydaje mi się.
- Bogactwo jest za bardzo przyziemne, prawda?
- Zdecydowanie. Co to jest?
- Placek z wiśniami. Naprawdę nie powinien pan jednocześnie jeść klopsa, galaretki i placka. Więc co wspólnego może mieć kapitan Madison ze mną oprócz tego, że od dłuższego czasu badam jego życiorys? I co ma wspólnego z panem?
- Zaczynam odnosić wrażenie, że stawiamy niewłaściwego konia.

Nad tym sformułowaniem Emily musiała chwilę pomyśleć.

- Stawiamy na niewłaściwego konia - poprawiła go w końcu. - Czy to znaczy, że, pańskim zdaniem, kapitan Madison nie ma nic wspólnego z przyczyną, dla której pana tu przysłano.

Musiała odczekać, aż Michael przełknie coś, co wyglądało jak wielki kawał szarlotki.

- Emily, dla mnie naprawdę wszystko, co tu widzę, jest trudne do zrozumienia. Spędziłem prawie tydzień w pani towarzystwie i nie widzę wiele zła w pani otoczeniu, chyba że przenosząc się z tamtego świata do tego, straciłem ostrość widzenia. Owszem, jest kilka kobiet zazdrosnych o panią, ale...
- O mnie? Dlaczego ktokolwiek miałby być o mnie zazdrosny?
- Zastanówmy się. Od czego powinienem zacząć? Jest pani młoda, ładna, bystra, zdecydowana. Ludzie panią lubią, ufają i garną się do pani. Dostaje pani nagrody i spotyka się pani z mężczyzną. Poza tym...
- Dobrze, zrozumiałam - powiedziała zakłopotana, lecz zarazem zadowolona. - Czyli nikt nie myśli potajemnie o tym, żeby mnie zabić? - spytała żartem, lecz Michael i tym razem potraktował żart poważnie.
- Nikt. W każdym razie nikt z osób, które dotąd widziałem, ale oczywiście po każdym dniu jest jutro. A jeśli o tym mowa, to czy dobrze mi się zdaje, że jutro nie idzie pani do biblioteki?
- Nie idę. W soboty pracuje Gidrah. - Nie dodała, że gdyby nie jego obecność, biblioteka w sobotę byłaby zapewne pusta.
- Czy moglibyśmy jutro obejrzeć miasteczko? Chciałbym wejść do wszystkich sklepów, zobaczyć domy. Gdzieś musi się czaić jakieś niebezpieczeństwo, tylko widocznie go nie wyczuwam.
- Dobrze. Możemy jutro odwiedzić Irenę. To moja najlepsza przyjaciółka, która w ciągu tygodnia pracuje w mieście. Jest niezastąpioną asystentką jakiegoś niesamowicie znanego adwokata i zawsze ma do opowiedzenia mnóstwo ciekawych historii.
- Zawsze ją lubiłaś - powiedział Michael pod nosem.
- W minionych życiach? - Starała się, żeby zabrzmiało

to tak, jakby mu nie wierzyła albo przynajmniej jakby jej to nie obchodziło, ale w gruncie rzeczy z przyjemnością posłuchałaby, jak przyjaźniła się z Irenę w przeszłości. Michael nie powiedział jednak ani

słowa o Irenę.

- Wracamy? - spytał i zaczął pakować rzeczy do koszyka. - Po winie zachciało mi się spać.

Emily nie bardzo wiedziała, co się stało, ale wyczuwała, że coś odmieniło dobry nastrój Michaela. W drodze powrotnej nie odezwał się ani słowem, tylko trzymał ją za rękę i prowadził przez zarośla z taką łatwością, jakby był jasny dzień. Raz wydało jej się, że słyszy jego mruknięcie „Zamknijcie się", a potem chóralny chichot i szmer skrzydeł.

Gdy wrócili do mieszkania, migało światełko automatycznej sekretarki, ale Emily nie zniosłaby następnej kobiety zapraszającej jej gościa na przyjęcie, do kina albo jeszcze gdzie indziej. Michael najpierw poszedł wziąć prysznic, potem wyszedł spod niego, ubrany jedynie w opaskę z ręcznika, i oznajmił, że idzie spać.

- Czy zrobiłam coś złego? - spytała cicho, gdy ją mijał.

- A co mogłaby pani zrobić? Nie zrobiła pani nic złego od wieków - odparł i wielkimi krokami oddalił się w stronę sofy w salonie. Ale ponieważ Emily nadal stała tam, gdzie przedtem, odwrócił się jeszcze i dodał przez ramię: - Emily, najdroższa, idź do łóżka. I dobrze zamknij drzwi. Najlepiej na zasuwkę, żebym nie mógł wejść.

- Ooo - powiedziała z uśmiechem i rozpromieniona poszła do sypialni. Zamknęła drzwi, ale nie miała najmniejszego zamiaru zaciągać zasuwki.

Rozdział dwunasty

Chcesz tam iść? - spytała Emily głosem pełnym złości i niedowierzania zarazem. - Ty chcesz iść do klubu bilardowego? Z mężczyznami, którzy piją na umór jak noc długa i wyprawiają tam Bóg wie co jeszcze. W dodatku ci mężczyźni wiedzą, kim jesteś!

Michael spokojnie się golił, stojąc przy umywalce. Był tylko w spodniach, włosy miał jeszcze mokre po prysznicu. Nawet nie spojrzał na Emily, w ogóle nie zareagował na jej gniewny wybuch.

- Odpowiesz mi czy nie?

- Oni nie mają pojęcia, kim jestem. W każdym razie, kim jestem naprawdę - dodał, ocierając twarz z resztek mydła. Potem ostrożnie obejrzał zacięcia. Nie był przyzwyczajony do używania maszynki.

- Wiedzą, za kogo uważa cię świat, a to wystarczy.

- Czy wiesz, gdzie jest moja brązowa koszula? - spytał, przeglądając zawartość szafy Emily. - A może powinienem włożyć zieloną?

- Włóż tę, która najlepiej pasuje do czerwieni krwi

- odburknęła. Stała oparta o futrynę, z ramionami splecionymi na piersi.

Przechodząc obok niej z brązową koszulą w rękach, Michael cmoknął ją w policzek.

- Ja też miałem dzisiaj bardzo przyjemny dzień. Będę za tobą tęsknił przez cały wieczór.

- A ja nie będę za tobą tęskniła - odparła. - To byłby kompletny idiotyzm. Przez ostatni tydzień spędziłam z tobą tyle czasu, że z przyjemnością pobędę sama. Mam parę książek, które chcę przeczytać.

Michael nie odpowiedział, ale jego uśmieszek był bardzo wymowny. Do diabła z nim, pomyślała Emily, choć musiała przyznać, że dzień spędzili wyjątkowo miło. Oprowadzanie go po miasteczku i przedstawianie mieszkańcom sprawiło jej wielką przyjemność. Większość mężczyzn wróciła do domów na weekend, a Michael zatrzymywał się przy każdym domu i ucinał przyjacielskie pogawędki z ludźmi, tak jakby mieszkał w Greenbriar całe życie.

Wszyscy bez wyjątku czuli do niego sympatię. Zapraszano ich do domów, na herbatę, kawę i lemoniadę. Gdy siedzieli na ganku u Kellerów, Emily powiedziała:

- Chciałabym mieć kiedyś taki dom. Z dużym gankiem, zielonym trawnikiem i huśtawką.

- Ja nie - odparł Michael, ściągając tym na siebie jej zaskoczone spojrzenie.

Emily szybko jednak odwróciła głowę. Co ją obchodziły upodobania Michaela?

- Ja chciałbym dom Madisona. Jestem przyzwyczajony do dużych przestrzeni, a to jest duży budynek. I chciałbym mieć przynajmniej sześcioro dzieci.

- Twoja żona będzie biedna - odparła Emily, bacznie mu się przyglądając.

- Nie sądzę, by mojej żonie ktoś musiał współczuć - powiedział cicho, ale takim tonem, że Emily przeszył dreszczyk.

Po chwili pani Keller przyniosła im lemoniadę z ciastem, więc nie padło już ani jedno słowo o tym, czego każde z nich chciałoby, gdyby sytuacja była inna.

Irenę jeszcze nie przyjechała i nie wiadomo było, czy w ogóle przyjedzie, więc Michael nie miał okazji jej poznać. Przez cały dzień zdarzył im się tylko jeden niemiły epizod, u Brandonów. Pan Brandon, prawnik z zawodu, spojrzał na Michaela i spytał:

- Czy ja przypadkiem nie widziałem pana w telewizji?

Emily tak się przeraziła, że nie była w stanie wydobyć z siebie słowa, ale Michael tylko się uśmiechnął i odpowiedział:

- Owszem, pokazywano moje zdjęcie.

Pan Brandon najwyraźniej szukał informacji w zakamarkach pamięci.

- Czy przypadkiem nie powiedziano, że jest pan płatnym mordercą na usługach mafii, którego wsadzono do więzienia za sprawą FBI i tam zastrzelono?

- Wszystko się zgadza - odparł radośnie Michael. - Zastrzelono mnie na śmierć. Ale Emily mnie znalazła, kombinerkami wyciągnęła mi kulę z głowy i od tej pory jestem jej wiernym niewolnikiem.

Emily była pewna, że zaraz zemdleje, ale pan Brandon, który w pierwszej chwili osłupiał, wnet wybuchnął śmiechem, klepnął Michaela w plecy i zaprosił go do spędzenia wieczoru z równymi chłopakami w miejscowym klubie

bilardowym. Teraz Michael właśnie ubierał się do wyjścia.

Emily nie dostała zaproszenia, by mu towarzyszyć.

- Jak wyglądam?

O wiele za dobrze, pomyślała, chociaż prędzej zgodziłaby się wyłysieć, niż zdradziłaby się z tym przed Michaelem.

- W porządku - powiedziała dość oschle. - Mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawił.

Roześmiał się, jeszcze raz cmoknął ją w policzek i wybiegł na dwór. Została sama pierwszy raz od wielu dni.

Mieszkanie nagle wydało jej się za duże, puste i zdecydowanie nieprzyjemne.

- Co za bzdura - mruknęła pod nosem, składając i odwieszając ubrania Michaela, które leżały porozrzucane dookoła. Była przyzwyczajona do samotnego spędzania dni, a nawet do samotnych weekendów, czemu więc nagle zaczęło jej się wydawać, że potrzebuje towarzystwa mężczyzny, którego prawie nie znała?

W nagłym przypływie energii wzięła powieść ze stosiku, który leżał nie tknięty od tygodnia, i próbowała się skoncentrować na tyle, by móc poczytać. Gdy okazało się, że nic z tego nie będzie, wymyła lodówkę. Potem odkurzyła całe mieszkanie i zrobiła zapiekankę, którą następnie wsadziła do zamrażarki, bo cała lodówka była zapchana darami kobiet z Greenbriar dla Michaela. Zmieniła pościel, brudną wsadziła do małej pralki w kuchni. Wreszcie wyprasowała koszule, które rano kupili Michaelowi.

Zanim skończyła te wszystkie prace, była pierwsza w nocy. Mimo to wciąż nic nie zapowiadało powrotu Michaela. Znalazła numer klubu bilardowego w książce telefonicznej, ale jakoś powstrzymała się przed zatelefono-

waniem. Michael był aniołem, więc co złego mogło mu się stać?

Zaraz jednak powiedziała sobie, że tak naprawdę przecież wcale nie jest aniołem. Był tylko... No właśnie, sama nie wiedziała, kim jest,

wiedziała za to, jaki jest bezradny. Osobiście musiała mu pokazać, jak zasznurować buty, bo nie miał pojęcia o wiązaniu kokardki.

O wpół do trzeciej usłyszała samochód podjeżdżający pod dom. Gorączkowo zaczęła biegać po całym mieszkaniu i gasić światła, potem wpadła do sypialni, postanowiła bowiem udawać, że śpi, a obecność bądź nieobecność Michaela wcale jej nie obchodzi.

Ale jego powrót obudziłby nawet umarłego. Fałszywie śpiewał coś o sercu, które złamała mu niewierna kobieta, i wpadał na każdy możliwy mebel po drodze.

Emily wstała, zapaliła światło w salonie i powitała go bardzo karcącym spojrzeniem. Odpowiedział jej uśmiechem od ucha do ucha.

- Jesteś pijany - wycedziła przez zęby.

- Jestem, a popatrz na to, Emily, kochana. -Wyciągnął z kieszeni rolkę banknotów, które nawet z drugiego końca pokoju wyglądały na zalane piwem. - To wszystko wygrałem.

Emily osłupiała.

- Grasz w gry hazardowe? - wyszeptała. A gdy skinął głową, spytała: - A co na to Adrian?

- Pieprzyć Adriana - odparł radośnie. - To moje nowe przekleństwo. Słyszałem je dziś wieczorem mnóstwo razy. Chcesz posłuchać innych?

- Nie, dziękuję.

- Dlaczego jakieś słowo jest brzydkie albo ładne?

- spytał poważnie, wyciągając ze wszystkich kieszeni podobne zwitki banknotów jak z pierwszej. - I dlaczego słowo może być brzydkie w jednym kraju, ale ładne w innym? I dlaczego ty jesteś taka urocza?

Emily bardzo złagodniała. Pokręciła głową.

- Rano przekonasz się, jaki uroczy jest kac, więc lepiej zaraz połóż się do łóżka i wyśpij, ile możesz. - Podeszła do Michaela i objęła go w pasie, żeby pomóc mu dojść do sypialni. Nie było sensu układać go na sofie, bo na pewno spadłby z niej na ziemię.

Natychmiast otoczył ją ramieniem.

- Jedliśmy pizzę, Emily. Nie powiedziałaś mi, że jest coś takiego jak pizza. I oglądaliśmy... o, coś takiego... -Wykonał kilka szerokich gestów, przez które omal nie runął jak długi.

- Futbol.

- Właśnie, futbol. I patrzyliśmy, jak dwóch mężczyzn się bije.

- Boks - powiedziała, popychając go na łóżko, i przyklękła przed nim, żeby zdjąć mu buty. - A w jaki sposób wygrałeś tyle pieniędzy? Miałeś jasnowidzenia i zgadywałeś, kto wygra?

Chwycił ją za ramię, żeby nie stracić równowagi.

- To było bardzo dziwne, Emily. Przez cały czas wiedziałem, kto wygra. Wiedziałem nawet, jaki cios będzie za chwilę, ale to nie miało znaczenia. A za drugim razem oglądaliśmy tę walkę na... na...

- Na wideo.

- Właśnie, na wideo. Wszyscy już wiedzieli, co będzie dalej, ale nikomu to nie przeszkadzało. Za drugim razem i potem za trzecim podobało nam się tak samo jak za pierwszym. Czy to nie dziwne?

- Przed chwilą sformułowałeś jedną z największych zagadek wszech czasów, która dręczy wszystkie kobiety na tej planecie. Jeśli znajdziesz rozwiązanie, nie zapomnij mi o tym powiedzieć. A teraz podnieś się.

Michael posłusznie trochę się uniósł, żeby Emily mogła mu ściągnąć spodnie.

- Zrobię to, Emily - zapewnił uroczyście. - Zrobię wszystko, czego chcesz. Tam było mnóstwo kobiet, ale żadna nie miała takiej duszy jak ty. Twoja dusza jest czysta i lśniąca, a przy tym ciepła i pełna miłości.

Gdy Emily zdjęła mu koszulę, przewróciła go na łóżko i okryła cienkim kocem.

- Już późno, powinieneś zasnąć.

Ale gdy sięgnęła do wyłącznika, by zgasić światło, Michael złapał ją za rękę.

- Emily, nigdy w życiu nie było mi tak dobrze, jak przez ten tydzień spędzony z tobą. Cieszyła mnie każda minuta twojego towarzystwa. Za ciebie oddałbym życie.

Wyszarpnęła rękę z uścisku, zgasiła światło, a potem usiadła na krawędzi łóżka i przez chwilę patrzyła na Michaela. Oczy miał zamknięte. Myślała, że zasnął, więc dotknęła jego czoła i odgarnęła mu włosy ze skroni. Zaczęła się zastanawiać, czy gdy będzie odjeżdżał, zabierze ze sobą również jej wspomnienia.

Wyglądał tak słodko, leżał ze spuszczonymi powiekami, tylko księżycowa poświata, wlewająca się przez okno, oświetlała pięknie rzeźbione rysy jego twarzy. Nagle poczuła się jak matka spoglądająca na dziecko i pochyliła się, by pocałować go w czoło.

Ale Michael nieznacznie się przekręcił i poczuła na wargach jego usta. Widocznie instynkt podpowiedział mu,

jak się całuje. Położył dłoń na karku Emily, rozchylił usta i złączył się z nią w gorącym, namiętnym pocałunku, jakby pragnął ją pożreć.

Emily straciła zdolność myślenia, czuła tylko twarde, umięśnione ciało Michaela pod kocem i promieniujące od niego ciepło i siłę.

- Emily - powiedział, gdy na chwilę przerwał pocałunek, by po chwili dotknąć wargami jej szyi.

Zdołała jednak zachować resztki rozsądku. A może przypomniała sobie, kim jest ona, kim Michael i gdzie powinna w tej chwili być. Bo na pewno nie w łóżku z prawie obcym mężczyzną.

Zebrawszy resztki siły woli i siły fizycznej, odsunęła się od niego i wyprostowała.

- Nie - powiedziała, choć zabrzmiało to wątle i mało przekonująco.

Michael nie próbował jej zatrzymać, ale samym spojrzeniem omal nie złamał jej postanowienia. W jego oczach było tyle tęsknoty, tyle pragnienia, że niewiele brakowało, by się w nim zakochała.

Jakoś jednak wstała.

- Lepiej pozwolę ci trochę pospać - odezwała się łamiącym się głosem. - Odchrząknęła. - Do zobaczenia rano.

Zanim zdążył odpowiedzieć, zanim musiałaby znów spojrzeć mu w oczy, odwróciła się i uciekła z pokoju.

Słońce było jeszcze nisko, gdy Emily z kubkiem herbaty w ręku usiadła na poręczy niewielkiego tarasu, przylegającego do jej mieszkania. Drzwi zostawiła otwarte

na wypadek, gdyby Michael dał znak życia, aczkolwiek było wysoce nieprawdopodobne, by po swoich nocnych wyczynach wstał przed nastaniem południa. Cieszyła się zresztą, że może trochę posiedzieć w samotności, musiała bowiem przemyśleć to, co zaszło między nią a tym mężczyzną, którego ledwie znała.

Może Michael tego nie wiedział (a może wiedział, skoro miał tak wyostrzone zmysły), w każdym razie poprzedniego wieczoru zrobiła z siebie idiotkę. Co ją obchodzi, czy Michael z kimś się spotyka, czy nie? Co jej do tego, że Michael pokazuje się w miasteczku? Albo że wszystkie samotne kobiety i połowa mężatek otaczają go swymi względami? Prawdę mówiąc, nic a nic. Powinna raczej zainteresować się...

Nagle usłyszała krzyk w mieszkaniu, zaraz potem trzask i łoskot, jakby ktoś upadł na podłogę

- Co pan tu... - rozległ się męski głos.

- Kim pan jest, do cholery? I co pan tu robi? - usłyszała drugi głos.

Oczy Emily nabrały rozmiarów pomarańczy, zrozumiała bowiem natychmiast, co się dzieje.

- Donald - szepnęła spłoszona, odstawiła kubek z her batą na stolik i biegiem wpadła do wnętrza domu.

W sypialni zobaczyła prawie nagiego Michaela, który leżał na podłodze i spoglądał stamtąd na Donalda, stojącego nad nim z zaciśniętymi pięściami. Odniosła wrażenie, że Donald szykuje się do ataku.

Jednym skokiem znalazła się między dwoma mężczyznami. Zasłoniła Michaela, który, jak należało wnosić z jego wyglądu, poznawał właśnie znaczenie słowa „kac".

- Donaldzie - powiedziała najsłodszym i najbardziej błagalnym tonem, na jaki mogła się zdobyć - przejdźmy do salonu, to wszystko ci wyjaśnię.

- Zejdź mi z drogi, Emily - wysyczał Donald przez zaciśnięte zęby. - Zabiję go.

Michael przytknął dłoń do skroni.

- Mam wrażenie, że ta powłoka cielesna może umrzeć sama z siebie - szepnął.

- Donaldzie, proszę cię. - Emily położyła narzeczonemu rękę na ramieniu. - Chodźmy do sąsiedniego pokoju, to ci wszystko wyjaśnię.

Dopiero po chwili Donald zapanował nad złością na tyle, by móc skupić się na tym, co mówi Emily.

- Chcesz, żebym zostawił go samego tutaj? W twojej sypialni?

- Tutaj mam ubranie - wtrącił całkiem niewinnie Michael, ale Emily natychmiast spiorunowała go wzrokiem, wiedziała bowiem, że tym tłumaczeniem zamierzał podsycić gniew jej narzeczonego.

Donald rzucił się w stronę Michaela, który tymczasem próbował wyplątać się z pościeli, ale Emily stanęła temu pierwszemu na drodze i uczepiła się jego marynarki.

- Proszę cię - błagała. Poczuła, jak wali mu serce.

Zanim do Donalda dotarło cokolwiek z tych błagań, Michael zdołał się wyplątać i stanąć za plecami Emily. To wywarło odpowiedni skutek. Donald mógł być rozwścieczony, ale nie był głupcem, a Michael zdecydowanie nad nim górował. Wprawdzie Donald miał urodę modela, lecz był niski i nawet mimo wielu godzin ćwiczeń w siłowni nie mógł równać się z Michaelem posturą. Co więcej, świeży zarost, czarne włosy i ciemne oczy nadawały Michaelowi wygląd gangstera, za którego go zresztą uważano.

- No, chodźże. - Emily popchnęła narzeczonego w stronę salonu.

Donald wreszcie pozwolił wyrzucić się za próg, acz z oporami. Zamykając za nim drzwi, Emily spojrzała morderczym wzrokiem na Michaela, który w kusych slipach stał pośrodku sypialni.

- Ubierz się - syknęła. - I nie wychodź stąd, póki nie powiem ci, że możesz.

Michael uśmiechnął się do niej i puścił oko, najwyraźniej ani trochę nie zdenerwowany. Drzwi zamknęły się z trzaskiem.

- Wszystko - rzucił Donald, gdy tylko Emily znalazła się w salonie. - Chcę wszystko wiedzieć. Dlaczego ten... ten... - Spojrzał na nią z miną, która wyrażała najgłębsze przerażenie. - To jest ten mężczyzna z „Wiadomości", prawda? - spytał tak cicho, że prawie go nie usłyszała. Zaraz potem chwycił za słuchawkę.

- Co robisz? - żachnęła się Emily.
- To, co ty powinnaś była zrobić tydzień temu. Dzwonię do FBI. Powiemy im, że cię uprowadził, a ja cię uwolniłem. Powiem... co ty, do diabła wyrabiasz?! - krzyknął, bo Emily wyrwała wtyczkę z gniazdka.
- Nigdzie nie zadzwonisz. Musisz mnie wysłuchać i pozwolić mi wyjaśnić.
- Zamierzasz mi wyjaśniać, dlaczego postępujesz słusznie, ukrywając faceta, który jest na liście najbardziej poszukiwanych przestępców w tym kraju? Nie, nic mi nie mów. Sam zgadnę. Wziął cię na bajer, że jest niewinny, dowody przeciw niemu sfabrykowano, nikt go nie rozumie i...
- Nie, nie, nie! - przerwała mu, próbując opanować się

na tyle, by móc poczęstować Donalda jakimś piramidalnym kłamstwem, które przekonałoby go do ukrycia poszukiwanego człowieka.

Donald stał z ramionami skrzyżowanymi na piersiach.

- W porządku, Emily, słucham. Tylko chwileczkę poczekaj. Zanim zaczniesz mi opowiadać jakąś historię nie z tej ziemi, chcę wiedzieć, dlaczego nie wyrzuciłaś go z łóżka przed moim przyjazdem.

Emily usiadła.

- Nie wiedziałam, że masz przyjechać - wyjaśniła szczerze, skoncentrowana na układaniu historii wyjaśniającej obecność Michaela w jej mieszkaniu. Naturalnie, historii niezupełnie zgodnej z prawdą.

Donald nie powiedział ani słowa, tylko wstał, podszedł do sekretarki automatycznej i włączył odtwarzacz.

- Cześć, kochanie. Bardzo mi przykro, ale nie przyjadę w piątek. Na pewno widziałaś „Wiadomości" i wiesz, że ten zamach pochłania cały mój czas. Powinienem dotrzeć na sobotę wieczorem. Kocham cię. - Następna wiadomość pochodziła również od Donalda. - Przepraszam, Bułeczko, ale nie zdążę dziś wieczorem. Nie spałem od dwóch dni, ale w niedzielę rano jestem u ciebie na mur beton. Może przytulisz się do poduszki i poczekasz na mnie? Wyna grodzę ci to oczekiwanie.

Była także trzecia wiadomość, tym razem od kobiety.

- Emily, kochaniutka, tu Julia Waters. Dzwonię, żeby zaprosić Michaela na kolację w niedzielę. Mam nadzieję, że będzie mógł przyjść. Och, oczywiście, jeśli nie jesteś zajęta, to z przyjemnością ugościmy i ciebie.

Słuchając tego nagrania, Donald spojrzał na narzeczoną z głębokim niedowierzaniem.

- Inni ludzie w miasteczku wiedzą o nim? - spytał przerażony. -

Widzieli go? Widzieli cię z przestępcą? Czy ty wiesz, jakie są kary za ukrywanie kogoś takiego jak on?

- On nie jest tym, kim się wydaje - powiedziała cicho Emily, wciąż nie mogąc wymyślić przekonującego powodu, dla którego ukrywa Michaela.

Teraz Donald stał, a ona siedziała, więc patrzył na nią z góry. Przy Michaelu mógł się wydawać drobnej budowy, ale Emily czuła się tak, jakby chwiał się nad nią pokaźny budynek.

- Nie słuchałaś tych wiadomości, prawda? - spytał cicho. - To dlatego on leżał w twoim łóżku. A może spędziłaś noc razem z nim i po prostu nic cię nie obchodziło, czy zastanę go z tobą, czy nie.

- Nie! - odparła zdecydowanie i poderwała głowę. - Wczoraj wieczorem przyszedł do domu pijany, więc położyłam go do łóżka w moim pokoju. Spałam na sofie. Nie jesteśmy kochankami.

- I ja mam w to uwierzyć? Kłamiesz jak najęta, więc dlaczego akurat to ma być prawdą?

Emily wiedziała, że powinna ostro się postawić. Irenę wciąż jej powtarzała, żeby nie robiła z siebie słomianki, ale tym razem Emily miała silne poczucie winy, przez ostatnie dni bowiem zupełnie zapomniała o Donaldzie. Poprzedniego dnia, co dziwne, nikt nawet o niego nie spytał. Kątem oka zerknęła na drzwi do sypialni. Wcale nie wykluczała, ze Michael posłużył się jakąś magiczną sztuczką, żeby wymazać Donalda z jej myśli, a innych ludzi powstrzymać przed wspominaniem jego imienia. To byłoby do Michaela podobne. Tylko czy był w stanie czegoś takiego dokonać?

- No... - Donald przywrócił ją rzeczywistości. - Czekam.

- Próbuję mu pomóc w odkryciu prawdy - zdołała wybąkać. - On jest niewinny.

- Oczywiście. - W więzieniach nie ma ani jednego winnego człowieka.

Emily wykrzesała jednak z siebie trochę ikry, bo zmroziła go spojrzeniem.

- Jeżeli w ten sposób zamierzasz słuchać, to nic ci nie powiem.

Wykonawszy obszerny i wystudiowany gest, godny aktorzyny ze spalonego teatru, Donald usiadł na krześle naprzeciwko niej.

- Wybacz moją złość - rzekł - ale przez dwa dni stałem pod szpitalem, usiłując się dowiedzieć, czy burmistrz żyje, czy nie. Ale ty o tym nawet nie wiesz, prawda? No nie, niby skąd? Ty i ten... - pogardliwie parsknął w stronę zamkniętych drzwi - oboje byliście za bardzo zajęci życiem towarzyskim miasteczka, żeby usłyszeć o burmistrzu. Za to
może łaskawie mi powiesz, dlaczego ten człowiek mieszka w twoim mieszkaniu. I dlaczego powiedziałaś o nim, że „wczoraj przyszedł do

domu", jakby to był jego dom?

Emily chciała zapytać, jak się czuje burmistrz, ale nie mogła, bo potwierdziłaby tym najbardziej pesymistyczne przypuszczenia narzeczonego. Szybkie oględziny pokoju przekonały ją zaś, że Donald nie musiał się wysilać, by zgadnąć, jak długo Michael u niej mieszka. Jego świeżo wyprasowane koszule wisiały na gałce drzwi bieliźniarki, para butów stała przy sofie, a na stoliku przy drzwiach leżały trzy pomięte wydania „Sport Illustrateds" oraz zawartość jego kieszeni.

- Próbujemy dojść do tego, kto jest sprawcą - bąknęła, spoglądając na swe dłonie. Donald się nie odezwał, więc podniosła głowę i spojrzała na niego. Miał tak wściekłą minę, że dreszcz przebiegł jej po krzyżu. - Tobie też pomagam w różnych sprawach - zwróciła mu uwagę. - Zawsze mówiłeś mi, że jestem w tym dobra, więc... więc pomagam Michaelowi szukać prawdziwego przestępcy.
- Kochasz go? - spytał chłodno Donald.
- Nie, oczywiście nie - odparła natychmiast. - On jest dla mnie... no, przyjacielem.
- Nie masz zwyczaju zapraszać przyjaciół, żeby u ciebie mieszkali.

Nagle przebiegła jej przez głowę bardzo dziwna myśl. Dlaczego Donald sobie nie pójdzie? Czy nie jest tak, że większość mężczyzn, którzy zastaliby u narzeczonej innego mężczyznę, dostałaby ataku wściekłości i wyszła?

- I ty mu wierzysz? - spytał, gdy milczała. – Wierzysz w każde łgarstwo, którym cię częstuje, a w zamian za to karmisz go, dajesz mu dach nad głową i w dodatku oprowadzasz go po miasteczku? Tak?
- To nie jest tak, jak ci się zdaje - odparła cicho. - On... - Podniosła głowę. - On stracił pamięć i niczego nie wie. Jest afatykiem.
- Czym?
- Afatykiem. Duża część jego pamięci uległa zatarciu. Michael nie pamięta, na przykład, co lubi jeść, jak kupuje się ubranie, jak zdobyć pracę i znaleźć mieszkanie.

Mina Donalda pohamowała jej zapędy.

- On nic nie wie - zakończyła, przesyłając mu uśmiech z nadzieją, że zachęci go do pojednania. - Ten człowiek naprawdę nie umie zapiąć guzików bez pomocy.

Donald nie zadał sobie trudu, by odpowiedzieć. Wstał, wziął marynarkę z krzesła i spojrzał na Emily.

- Wiesz, dziennikarz ma taką umiejętność, że czuje kłamstwo z daleka, a ty w tej chwili karmisz mnie samymi kłamstwami. Nie wiem, co się tutaj dzieje.

Podejrzewam, że ten człowiek cię szantażuje albo grozi przemocą, ale jeśli nie pozwalasz, żebym ci pomógł, to ci nie pomogę.

Gdy zaczął wkładać marynarkę, Emily zerwała się z krzesła.

- Donaldzie, przepraszam cię, naprawdę mi przykro. Próbuję ci wytłumaczyć coś, czego sama nie rozumiem. Jeśli okażesz mi trochę cierpliwości...

- To co? - wpadł jej w słowo, miażdżąc ją wzrokiem. - Wybierzesz jednego z nas? Zdecydujesz, czy wolisz mnie, którego znasz od lat, czyjego, zwykłego kryminalistę, poznanego tydzień temu? Dlatego mam ci okazać cierpliwość?

- Nie wiem - bąknęła. - Mam wrażenie, że w tej chwili niczego nie rozumiem. W głowie mam chaos i w życiu też. Ułatwię ci sprawę. Albo on, albo ja - powiedział cicho i wyszedł

-

Rozdział trzynasty

Dwie minuty po wyjściu Donalda Michael wyłonił się z sypialni. Był w spodniach, koszula smutno mu zwisała i była nie zapięta. Jeśli sądzić z jego wyglądu, zdążył na własnej skórze poznać diabelskie własności rumu.

- Ani słowa - ostrzegła Emily, nie patrząc na niego. - Nie chcę słyszeć od ciebie ani słowa. Chcę tylko, żebyś spakował walizki i wyniósł się stąd.
Natychmiast.

Michael usiadł na krześle naprzeciwko.

- Nie mam walizek.

Omiotła go wrogim spojrzeniem, które miało wyrażać czystą nienawiść. Ale Michael miał podkrążone oczy i twarz bardziej wydłużoną niż zwykle.

- Dobrze - powiedziała. - Cieszę się, że tak podle się czujesz. Zasługujesz na to, bo rujnujesz mi życie.

Przesunął dłońmi po twarzy.

- Gdybyś nie żyła dla mnie, nie miałabyś życia - powiedział cicho.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Miałam idealnie poukładane życie, dopóki się nie zjawiłeś, i znów będę je miała, jak się wyniesiesz.

- Możesz okłamywać wszystkich, ale nie mnie. Zanim mnie poznałaś, byłaś równie samotna, jak inni ludzie. Czy mogę jakoś pomóc głowie tej powłoki? I żołądkowi?

Wstała, starając się okazać mu maksimum wyniosłości.

- Chcę, żeby za godzinę cię tu nie było. – Krokiem pełnym godności wróciła na taras i usiadła, splótłszy ramiona na piersiach.

Nie wiedziała, jak długo tam siedzi, ale słyszała szum prysznica. Potem nastała cisza, widocznie Michael się golił. Była zdecydowana nie

dopuścić do siebie myśli o samotności, którą jej podsunął, ani o tym, jak będzie wyglądać jej życie, gdy Michael się wyprowadzi.

Wkrótce usłyszała jego krzątaninę w kuchni, a po chwili Michael wyszedł na taras, przystawił drugie krzesło do dzielącego ich stolika i postawił coś na blacie. Nie zamierzała spojrzeć ani na niego, ani na to, co przyniósł.

- Zrobiłem ci herbatę - powiedział cicho. - Z mlekiem, tak jak lubisz. A do herbaty są te tłuste rzeczy, które kupiliśmy wczoraj. Jak to się nazywa?

- Croissanty - odpowiedziała oschle. - Jesteś spakowany?

- Nie odejdę.

Spojrzała na niego gniewnie. Był już wymyty, a policzki miał prawie obdarte ze skóry po goleniu, ale w oczach odbijało mu się nie tylko cierpienie spowodowane kacem, lecz również smutek, którego obecności Emily nie chciała dostrzec.

- Jeśli nie odejdziesz, wezwę policję.

- Nie zrobisz tego - odparł stanowczo, wziął kubek i zaczął popijać herbatę. - Emily, wiem, że nie chcesz dopuścić do siebie myśli, kim albo czym jestem, aleja się przez to nie zmienię. Jestem aniołem. Nawet więcej. Jestem twoim aniołem i lepiej niż ty wiem, czego chcesz. W tej chwili, na przykład, zdaje ci się, że chcesz nas obu, mnie i tamtego mężczyznę, ale nie możesz się zdecydować, którego bardziej. Trafił w dziesiątkę i to jeszcze bardziej ją wzburzyło.

- Jeśli nie jesteś aniołem, to jesteś przestępcą. Tak czy owak, na pewno nie mężczyzną, którego potrzebuję.

- Wiem - przyznał cicho i spojrzał na nią tak zbolałym wzrokiem, że aż odwróciła głowę. - Wiem to lepiej od ciebie. Gdy tylko odkryję zło, które cię otacza, zostanę odwołany. Prawdopodobnie nawet nie będziesz mnie pamiętać. - Upił łyk herbaty. - A już odkryłem to zło.

- No, to powiedz, gdzie ono jest. Umieram z ciekawości. Czy to hazard, alkohol czy mężczyźni bijący się po twarzach?

- To jest Donald.

Humor Emily nagle zmienił się na lepsze. Wybuchnęła śmiechem.

- A to dobre. Donald przynajmniej ma prawo być zły, bo jestem jego narzeczoną, ale czegoś tak głupiego jak twoja zazdrość w życiu nie widziałam...

- Donald wniósł zło do tego domu.

- Mhm. - Spojrzała na niego surowo. - W kieszeni, co? Albo w aktówce.

- Nie powiedziałem, że twój ukochany Donald jest zły. Powiedziałem, że wniósł zło. To zło ma z nim coś wspólnego. To przez niego podłożono bombę pod twoim samochodem.

- Chyba nie muszę ci przypominać, że ta bomba miała raczej coś wspólnego z tobą.

- Nie miała. Powiedziałem ci to od razu. Ludzie, którzy podłożyli bombę, skądś wiedzieli, gdzie jesteś, i doszli do wniosku, że to dobry moment, żeby się ciebie pozbyć. Zauważyli wizytę FBI, więc uznali, że w ten sposób zawrócą od siebie uwagę.

- Odwrócą uwagę - poprawiła go marszcząc czoło. - Mówisz bzdury. Nie jestem członkiem rodziny królewskiej, a o tym, co robię, nie opowiada się w kronikach towarzyskich. Nawet nie pokazuję się w telewizji, tak jak Donald, więc skąd... - Emily podniosła głowę. - No, tak, „Wiadomości"! Zapomniałam o nich w tym zamieszaniu. Donald przyznał mi Anioła.

- Co zrobił? - syknął Michael z taką energią, że chyba musiał poczuć przykre łupnięcie w głowie.

- Czy nie możesz przestać być zazdrosny nawet na dziesięć sekund? Stacja telewizyjna, w której Donald pracuje, przyznała mi Anioła. Taką statuetkę, którą obdarowują co sobota mieszkańca stanu, który pracuje dla dobra całej społeczności. Pokazano mnie w telewizji tuż przed podaniem informacji o tobie, a Donald poinformował o nagrodzie, którą przyznano mi na zjeździe bibliotekarzy. Wprawdzie zamieszkałam w hotelu oddalonym o kilkanaście kilometrów od miejsca zjazdu, ale nietrudno mnie było tam znaleźć.

Ej, czekaj, zreflektowała się, zerkając na Michaela spod przymrużonych powiek.

- Próbujesz zmienić temat. Tu nie chodzi o bombę w samochodzie, tylko o ciebie, o mnie i o człowieka, którego kocham. Zrobiłam mu coś strasznego. Nie wyobrażam sobie, jak bym się czuła, gdybym wróciła z pracy do domu i stwierdziła, że Donald zamieszkał z inną kobietą. A sama zrobiłam mu dokładnie coś takiego.

- Jeśli nie dowiemy się, kto próbuje cię zabić, nie masz co marzyć o przyszłości z żadnym mężczyzną.

- Moim zdaniem, przyszedł czas, żebyśmy przekazali tę sprawę policji. - Emily nie patrzyła na Michaela. Co zrobi FBI z człowiekiem znajdującym się na liście najbardziej poszukiwanych przestępców? Ale to nie był jej problem. A jeśli Michael był tym, za kogo się podawał, nie był to również jego problem.

- Masz rację - przyznał. Wiedziała, że Michael odpowiada na jej myśli. - Mnie się nic nie stanie. Ale czy nie zrobią czegoś tobie, gdy dowiedzą się, że ich okłamałaś mówiąc, że nie wiesz, gdzie jestem.

- Wspaniale - stwierdziła, rozkładając ręce. - Zostałam zbiegiem i jedziemy na jednym wózku. A właściwie tylko ja jadę, bo ty w każdej chwili możesz rozwinąć skrzydła i odlecieć. - Chciała mu jak najbardziej dokuczyć.

Ale Michael nie zwrócił najmniejszej uwagi na tę jadowitą złośliwość.

- Emily, zdaje mi się, że jedyną szansą dla ciebie jest/ dowiedzieć

się, po co tu jestem. Potem na pewno zostanę odwołany. A gdy to się stanie, nigdy już nie wtrącę się do twojego życia.

- Zostaniesz odwołany.

- Naturalnie. Jak wiesz, ta powłoka cielesna już jest martwa.

Mimo woli spojrzała na niego. Trochę odzyskała spokój, więc myśl o tym, że nigdy więcej Michaela nie zobaczy, wcale jej się nie spodobała.

- Podoba ci się ta powłoka cielesna, prawda? - spytał uwodzicielskim tonem.

Wyrwał tym Emily z zadumy.

- Ani trochę. Podoba mi się powłoka cielesna Donalda. Rozumiesz? Donalda! Zresztą w nim wszystko mi się podoba.

Michael odwrócił wzrok ku drzewom w oddali, na wargach wciąż jednak igrał mu uśmieszek, który doprowadzał Emily do pasji.

- Gdybym odszedł, bardzo byś za mną tęskniła. - Zanim zdążyła mu odpowiedzieć, zerknął na nią z szerokim uśmiechem. - Emily, kochanie, gdybyś powiedziała mi, żebym się wynosił, i te słowa płynęłyby z twojego serca, nie zostałbym tu ani minuty dłużej. Ale na razie wcale nie chcesz, żebym odszedł. W gruncie rzeczy jesteś nawet zadowolona, że sprowokowałaś wybuch zazdrości.

- Nienawidzę cię.

- Och, czuję twoją nienawiść - odparł chichocząc.

- To jest poważna sprawa.

- Nie jest. A ten mężczyzna chce cię teraz znacznie bardziej niż przedtem. Zawsze myślał o tobie jak o dziewczynie, która na niego czeka, więc wcale źle nie zrobiłaś, że mu trochę dokuczyłaś.

- Dokuczyłaś - poprawiła go, potem wzięła kubek i napiła się herbaty. Płyn tymczasem wystygł, ale nie zwróciła na to uwagi. Michael powiedział jej coś, co zabrzmiało jak wskazówka z poradnika „Jak oczarować swojego mężczyznę?". Emily nigdy nie starała się wywołać zazdrości narzeczonego. Ale Irenę stosowała tę taktykę często. Tylko że ze swoim wyglądem mogła sobie pozwolić na utratę mężczyzny, igrając z jego uczuciem i nastrojami. Ona natomiast...

- Nie podoba mi się sposób twojego myślenia - rzekł rozzłoszczony Michael. - Czy nie możemy trzymać się konkretów? Czy nie mogłabyś przynajmniej raz potraktować swojego mężczyzny stanowczo i powiedzieć mu, że robisz to, co chcesz? Powiedz mu, że pomożesz mi znaleźć potrzebne informacje, a jeśli mu się to nie podoba, niech... niech... - Spojrzał na nią bezradnie. - Jak to mężczyźni mówią? Coś o spadaniu na kaktus?

- Jak mu się nie podoba, to może uciekać na kaktus. Albo spadać w podskokach.

- Doskonale. Czy możemy teraz coś zjeść? Coś miękkiego, czego nie musiałbym przeżuwać.

Wbrew sobie uśmiechnęła się.

- Naprawdę zdaje mi się, że jesteś diabelskie nasienie.

- Och, żeby tylko Adrian cię nie usłyszał. Ta głowa nie wytrzymałaby jego krzyków. Przesłała mu krzywy uśmiech.

- Powiedz, czy zrugają cię, jeśli rozbijesz mój związek z Donaldem?

Przez chwilę Michael sprawiał takie wrażenie, jakby miał zaprzeczyć, ale nagle uśmiechnął się szeroko.

- Emily, kochanie, jesteś stanowczo za bystra. Nie znam wielu reguł życia śmiertelników, ale nie wolno mi się do niego mieszać. To już wiem z doświadczenia.

- Naprawdę? Czyżby ktoś się dowiedział, że wysyłasz do więzienia jednego ze swojej trzódki śmiertelników, zanim zdąży zrobić coś złego?

Gdy Michael spojrzał na nią z bardzo potulną i skruszoną miną, parsknęła śmiechem.

- Chodź, zrobię ci coś do jedzenia..

- Dobry pomysł - zgodził się i zupełnie nie mógł zrozumieć, dlaczego Emily się z niego śmieje.

-

-

-

Rozdział czternasty

Emily wcisnęła następny plik do kosza, a gdy połowa papierów rozsypała się po podłodze, bo kosz okazał się pełny, zgarnęła większą ich część tak gwałtownie, że w dwóch miejscach rozcięła sobie palec.

- Cholera jasna! - mruknęła pod nosem i ciężko usiadłszy na obrotowym krześle, zaczęła ssać skaleczone miejsca. Trzy wielkie plastikowe torby zapełniła już ulotkami reklamowymi, pożółkłymi papierzyskami i zdezaktualizowanymi broszurami, które od lat zamierzała wyrzucić, ale nigdy nie znalazła na to czasu ani energii.

Teraz jednak, popatrzywszy przez okno na zachodzące słońce, skrzywiła się i zaczęła rozglądać za czymś, co jeszcze można by wyczyścić, wyrzucić albo ułożyć. Siedziała w bibliotece od rana i wykorzystywała swoje wolne dni na wykonanie najbardziej znienawidzonych prac. Potrzebowała zajęcia, które oderwałoby jej uwagę od tego, co działo się z jej życiem prywatnym. Z dwoma mężczyznami, którym, jak się zdawało, zależało tylko na tym, by doprowadzić ją do szału.

Po tym, jak Donald rano w pośpiechu opuścił jej mieszkanie, próbowała do niego zatelefonować, ale nie podnosił słuchawki.

Wiedziała, jaką wagę przywiązuje do telefonów, domyśliła się więc, że musi być bardzo rozeźlony. Poszła do niego do mieszkania, ale pukała na próżno. Gdy zobaczyła, że zniknął jego samochód, zrozumiała, że Donald wrócił do miasta.

Michael też jej nie pomagał. Ostentacyjnie okazywał zadowolenie z wyjazdu Donalda i tego, że może spędzić dzień w jej towarzystwie.

Ona jednak nagle doszła do wniosku, że nie ma ochoty spędzić niedzieli ani z jednym, ani z drugim. Chciała pobyć sama i czymś się zająć, póki nie zdecyduje, co robić dalej.

Po wielu godzinach spędzonych na porządkowaniu biblioteki i wyrzucaniu staroci była bardzo zmęczona, lecz mimo to nie zbliżyła się do podjęcia decyzji ani o krok.

Donald był, oczywiście, miłością jej życia. Tylko że zawsze miał mnóstwo pracy. I nigdy go nie było. Czasem czuła się taka samotna, że zaczynała rozmawiać z postaciami z telewizyjnego ekranu. Marzyła o normalnym życiu, o wspólnych śniadaniach, o weekendach, które można zaplanować bez lęku, że ukochanego znów gdzieś wezwą w nagłej sprawie.

Z drugiej strony wiele kobiet ma ten sam problem. Są przecież żony lekarzy albo strażaków, którzy też często znienacka wychodzą z domu.

A przy Michaelu czuła się wspaniale! Był taki troskliwy, taki... taki nie jej, przypomniała sobie. Co właściwie o nim wiedziała? Z jednej strony był poszukiwanym przestępcą, z drugiej - wyjątkowo delikatnym i uprzejmym człowiekiem. Był...

- Co zrobiłaś z moim mężem?!

Emily zamrugała i podniosła głowę. Ujrzała wysoką, ciemnowłosą kobietę, która mierzyła ją wrogim spojrzeniem. Była piękna i miała fantazyjny makijaż, jaki Emily widywała tylko w zagranicznych serialach. Jej czerwony kostium niewątpliwie uszyto na miarę, tak by podkreślić obfite krągłości.

- Głucha jesteś? - spytała kobieta.

Dopiero wtedy Emily zwróciła uwagę na pistolet w jej dłoni.

- Ja... - wybąkała, ale nie miała pojęcia, co mogłaby powiedzieć. Bibliotekarkom z małych miasteczek rzadko zdarza się patrzeć prosto w lufę pistoletu.

- Mikę! - oznajmiła groźnie kobieta, podchodząc bliżej. Wyciągnęła ramię tak, że pistolet znalazł się bardzo blisko twarzy Emily. - Gdzie jest Mikę? - krzyknęła, jakby sądziła, że ta naprawdę jest przygłucha.

- W domu - odpowiedziała cicho Emily, chociaż słowa więzły jej w gardle.

- W twoim domu? - Kobieta obejrzała Emily od stóp do głów i pogardliwie się skrzywiła.

Emily pomyślała, nie wiadomo czemu, że gdyby nałożyła na wargi wszystkie warstwy szminki, które miała tam przez całe życie, to i tak nie

dorównałaby tej kobiecie.

- Jesteś inna niż wszystkie jego flamy – stwierdziła nieznajoma. - Ale Mikę lubi eksperymenty. - Na chwilę spuściła Emily z oczu, by rozejrzeć się po sali. - Mężczyzny nigdy naprawdę się nie zna, co? Mikę zawsze lubił szaleństwa, hazard, zabijanie, dużo krwi i dużo pieniędzy. Pewnie znasz takich facetów.

Emily wątle się do niej uśmiechnęła.

- W Greenbriar nie mamy wielu takich ludzi. Kobieta zawahała się, a po chwili również na jej wargach zagościł uśmiech.

- Nie jesteś taka jak inne, co? - Z westchnieniem usiadła na jedynym wolnym krześle w kantorku i zaczęła rozcierać sobie kostkę lewej nogi. Pokaźnej wielkości
stopy miała wtłoczone w sandałki na tak wysokim obcasie, że podobną parę Emily widziała jedynie na zdjęciu w książce zatytułowanej „Fetysze".

- No, to co? Chcesz opowiedzieć mi o sobie i Mike'u?

Kobieta najwyraźniej się uspokoiła, lecz mimo to ani na chwilę nie wypuściła broni z ręki, a gdy Emily ze zdenerwowania strąciła stertę papierów na podłogę, kobieta natychmiast wycelowała do niej z pistoletu.

- Ja... potrąciłam go samochodem - zdołała wybąkać Emily mimo ściśniętego gardła.

- A potem on cię zaszantażował - dokończyła kobieta.
- Powiedział, że pójdzie na policję, jeśli nie będziesz/ posłuszna.

- Tak - przyznała Emily z zaskoczoną miną. - Dokładnie tak zrobił.

- Hm. Do tej pory nie byłam pewna, czy to on, ale teraz już jestem. A jaką bajeczkę ci opowiedział? Jest oczywiście niewinny, ale zawsze ma mnóstwo gotowych historyjek. Na przykład, że jest domokrążcą sprzedającym maszyny do pisania. Tę historyjkę lubię najbardziej. On zawsze tym budzi współczucie. Litują się nad nim wszystkie kobiety, które mają komputer. A na co wziął ciebie, żeby z tobą zamieszkać?

- Twierdzi, że jest aniołem.

- Jasny gwint - mruknęła kobieta pod nosem. - To coś nowego. Uwierzyłaś mu?

- Prawie - odparła Emily, niepewnie uśmiechając się do kobiety.

Ta przez dłuższą chwilę mierzyła ją wzrokiem spod lekko opuszczonych, efektownie wymalowanych powiek.

- Mój ojciec zawsze twierdził, że dziewczyn nie
powinno się posyłać do szkoły. Wygląda na to, że miał rację, jeśli przeczytałaś wszystkie te książki i wciąż wierzysz, że morderca, taki jak Mikę, jest aniołem...
- Pochyliła się ku Emily. - Jak ci wyjaśnił brak skrzydeł? A może sobie wyhodował. - To przypuszczenie bardzo ją rozbawiło, więc wybuchnęła głośnym

śmiechem, demonstrując rząd nienaturalnie bielutkich i równych zębów.

- Prawdziwe anioły nie mają skrzydeł - pouczyła kobietę Emily, zdziwiona swym spokojem. Ale właściwie czego jeszcze mogła się spodziewać? W ostatnich dniach miała do czynienia z duchami, aniołem i bombą. - Chcesz mnie zabić? - spytała.

- Nie. - Kobieta wydała się urażona tym przypuszczeniem. - Masz mnie tylko zaprowadzić do Mike'a, żebym mogła wydać go glinom.

- Przecież on jest twoim mężem.

- Żyłaś kiedyś z facetem, który jest słodki jak miód dla każdej kobiety w wieku poniżej dziewięćdziesięciu lat? Nawet małe dziewczynki go lubią.

- Przybiegają do niego i siadają mu na kolanach - mruknęła pod nosem Emily.

- No, właśnie. A ja musiałam oglądać, jak gonią za nim dwudziestopięciolatki. Mniejsza o te ofermy, które pozabijał, dla nich i tak nie było miejsca na świecie. Ale te dziewczyny bardzo mi przeszkadzały.

- Czy to znaczy, że on jednak jest płatnym mordercą? FBI nie było tego pewne.

- Oczywiście, że jest, a oni to dobrze wiedzą. Jak myślisz, kto go zabił? A raczej kto próbował go zabić? Prawdę mówiąc, wstrząsnęło mną to, że jeszcze żyje. To \ co, gotowa do drogi?

Emily nie spodziewała się tak raptownej zmiany tematu,

- Do drogi?

- No, pewnie. Chodźmy do Mike'a, będziemy miały to z głowy.

- Z głowy? - Emily stwierdziła, że zachowuje się jak zdezelowany magnetofon: powtarza to, co usłyszy.

- Stań na ziemi, kruszynko. Jak myślisz, kto go sypnął za pierwszym razem? Miałam go dość, a jeszcze bardziej jego kobiet, więc szepnęłam kilku ludziom, gdzie go szukać. Byli mi za to bardzo wdzięczni, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Emily zrozumiała, że kobieta wydała męża dla pieniędzy, a teraz chciała wydać go ponownie. Czyżby miała dostać drugą nagrodę?

Kobieta źle zinterpretowała wahanie Emily.

- Może podzielimy się tą nagrodą. Ty mnie do niego zaprowadzisz, a jeśli uda się go załatwić bez problemów, odpalę ci dwadzieścia procent.

- Załatwić go?

- No, tak. Ukatrupić - uściśliła kobieta, jakby rozmawiała z kimś przygłupim. - Przecież chcesz się go pozbyć, nie? - Zmrużyła oczy i mocniej zacisnęła dłoń na pistolecie. - A może wziął cię na bajer? Może naprawdę uwierzyłaś, że jest aniołem?

- Nie... Ja... - Magisterium z bibliotekoznawstwa nie przygotowało jej do radzenia sobie z rozwścieczonymi żonami, wymachującymi bronią. Ani do podejmowania decyzji, od których może zależeć życie.

- Po czyjej stronie ty właściwie jesteś?

- Po pani - odrzekła natychmiast Emily, próbując za wszelką cenę wymyślić coś, czym mogłaby zmylić czujność kobiety. Czy udałoby się ją namówić do spotkania na neutralnym gruncie?

- Lepiej chodź ze mną. On jest teraz u ciebie?

- Nie. Myślę, że poszedł gdzieś z chłopcami. Lubi futbol i wideo.

Kobieta wlepiła w Emily wytrzeszczone oczy, jakby widziała całkiem nierozumną istotę.

- Mikę? Lubi futbol? Jak chłopcy? - Raptownie wstała i zdecydowanym ruchem skierowała lufę pistoletu ku głowie Emily. - Już kapuję. Jesteś zwykłą myszą biblioteczną, która podnieca się ukrywaniem mordercy. Pewnie pierwszy raz w życiu zdarza ci się jakaś ekscytująca przygoda.

- Nigdy nie słyszałam czegoś równie bezczelnego! - odparła Emily i również wstała. - Jak pani może osądzać moje życie? Mieszkam w małym mieście, ale to nie oznacza, że...

- Panie mnie szukały?

Obie gwałtownie się obróciły i ujrzały na progu Michaela. Włosy miał potargane, jakby przed chwilą wyrwano go ze snu.

- Ona ma broń! - krzyknęła Emily i skoczyła ku kobiecie.

Ale pistolet wypalił, zanim zdążyła jej dopaść, a Michael był na linii strzału. Emily wylądowała na ziemi u stóp kobiety. Michael zatoczył się w stronę drzwi. Przez chwilę trzymał się za ramię, jakby został trafiony, zaraz jednak wyprostował się i ruszył w stronę kobiety.

- Nie sądzę, by były powody do takiego gwałtu - rzekł cicho, podchodząc krok za krokiem.

- Co to za nowa sztuczka, Mikę? Chcesz zrobić wrażenie na tej dziewczynce? Nie jest taka jak inne twoje, co? A może przepuściłeś już przez łóżko wszystkie panienki w tym kraju i teraz szukasz niewinnych?

Michael z wyciągniętą ręką nadal zbliżał się do kobiety.

- Powinnaś oddać mi broń - powiedział cicho. - Nie chcę, żeby tobie albo Emily stała się krzywda.

- Za to tobie może się stać - odparła i lekko uniósłszy pistolet, próbowała pociągnąć za spust.

Ale Michael był dla niej za szybki. Nawet patrząc na tę scenę z boku, Emily nie zdołała zauważyć jego ruchu. W jednej chwili stał w drugim końcu pomieszczenia, a zaraz potem tuż przed kobietą, i to w jego, a nie jej dłoni znajdował się pistolet.

- Ty sukinsynu! - krzyknęła kobieta i rzuciła się na niego.

Michael chwycił ją za ramiona, a ona wściekle się broniła, używając pięści, zębów i bucików ze spiczastymi noskami.

- Wyjdź stąd, Emily - powiedział Michael, gdy napastniczka złapała go za włosy i zatopiła mu zęby w ramieniu.

Emily widziała, że kobieta sprawiła mu ból, więc zaczęła rozglądać się za przedmiotem, którym można by uderzyć, żeby ją powstrzymać, ale nic nie znalazła.

- Idź stąd! - ponaglił ją Michael. - Szybko!

Emily nie wahała się dłużej. Wybiegła z kantorku, przemierzyła ciemną salę biblioteczną i znalazła się na dworze. Powiew chłodnego wiatru uspokoił ją dostatecznie, by zaczęła myśleć. Co dalej? Nie mogła po prostu zostawić tej kobiety z Michaelem, ale nie mogła też wezwać policji.

Zanim podjęła decyzję, ciężkie drzwi biblioteki gwałtownie się otworzyły i ukazała się w nich kobieta. Przebiegła obok, nawet nie odwracając głowy. Emily przylgnęła do ściany z nadzieją, że mniej będzie rzucać się w oczy. Wprawdzie nie sądziła, by napastniczka jeszcze miała broń, ale nie była tego pewna.

Dopiero gdy po chwili wyszła zza rogu budynku, wstrząsnęło nią oburzenie. Kobieta zabrała jej torebkę! Oczami wyobraźni zobaczyła karty kredytowe, klucze i pudełeczko, które dostała w prezencie od ojca. Bez namysłu puściła się w pościg.

Potem trudno jej było zrekonstruować wydarzenia, bo wszystko stało się prawie jednocześnie. Ledwie przebiegła kilka kroków a, nie wiadomo skąd, pojawił się Michael, chwycił ją i popchnął z powrotem w stronę budynku. Uderzyła w ścianę biblioteki z taką siłą, że omal nie straciła przytomności. Mimo oszołomienia zdążyła podnieść głowę w porę, by zobaczyć Michaela, pędzącego za kobietą, która tymczasem otworzyła drzwi i wsiadła do samochodu.

W chwili gdy Michael był o krok od wozu, niebo zapłonęło i cały świat eksplodował. Emily zakryła oczy ramieniem, żeby ochronić je przed podmuchem, i odwróciła twarz do ściany.

Zaraz potem rzuciła się w stronę słupa płomieni, który kiedyś byłjej samochodem. Ostatni raz widziała Michaela, gdy trzymał dłoń na klamce drzwi.

Mogła jednak zbliżyć się do ognia najwyżej na trzy metry. Śmierdziało benzyną, a płomienie strzelały wysoko, pod korony drzew. Po kilku nieudanych próbach cofnęła się zasłaniając oczy. Skóra paliła ją od żaru.

- Michael - zdołała wyszeptać, cofając się o krok.

Gdy jednak oparła się o względnie chłodną ścianę budynku biblioteki, a jej oczy trochę przyzwyczaiły się do oślepiającego blasku, dostrzegła jakiś ruch wśród płomieni.

- O Boże - szepnęła, czując, że robi jej się słabo.

- Jedno z nich jeszcze żyje. - Wolała sobie nie wyobrażać, jak potworna

jest agonia w płomieniach.

Wpatrując się w ogień, w pewnej chwili zauważyła słup światła, wyraźnie odbijający barwą od czerwonych płomieni. Złociście się mienił i wyglądał tak, jakby był bardzo ciężki, zrobiony ze szczerego złota.

Emily zafascynowana wpatrywała się w to zjawisko, a tymczasem słup się rozrastał. Najpierw był tylko cienką smugą, wkrótce przybrał rozmiary ludzkiego ciała. Gdy osiągnął wysokość mniej więcej metra osiemdziesięciu, zaczął przesuwać się w jej stronę! Przywarła plecami do ściany i wyciągnęła przed siebie ręce, jakby chciała się/ przed nim obronić.

Złocisty słup był już daleko od płonącego samochodu, a gdy znalazł się około dwu metrów od Emily, zaczął niknąć. Przed nią stanął Michael, otoczony świetlistą aureolą. Po chwili światło zaczęło wsiąkać w ziemię. Wreszcie został tylko Michael, bez najmniejszej rany na ciele, bez śladu oparzenia, w nieskazitelnym ubraniu.

Tego było dla Emily za wiele. Poczuła, że odpływa w ciemność. Zdołała jeszcze tylko uświadomić sobie, że nie upadła na ziemię, bo przytrzymały ją mocne ramiona Michaela.

Rozdział piętnasty

Ocknęła się śmiertelnie strwożona i niechybnie rzuciłaby się do ucieczki, gdyby nie powstrzymały jej czyjeś ramiona.

- Spokojnie, Emily - usłyszała znajomy głos i jak zawsze, gdy Michael jej dotykał, natychmiast się uspokoiła.

- Co się stało? - spytała, tuląc się do niego, bo wyobraźnia podsuwała jej najstraszliwsze obrazy.

- Emily - powiedział cicho. - Tak się o ciebie martwiłem. Byłem przerażony. - Ledwie słyszała jego głos. - Powiedziano mi, że jesteś w niebezpieczeństwie, ale bałem się, że nie zdążę na czas. - Przyciągnął ją bliżej, tak że jej wargi dotykały teraz jego szyi. - Ona mogła cię zabić. Nie chciałem trzymać na rękach twojej nieżywej powłoki cielesnej - szepnął i poruszył się nieznacznie, by móc spojrzeć jej w oczy.

Nie musiał jej mówić, gdzie są bo dobrze to wiedziała. Na małej, osłoniętej polance, strzeżonej przez duszki leśne. Tam, gdzie nie ma wstępu żadna kobieta, jeśli nie jest płodna.

- Przecież to ty byłeś w niebezpieczeństwie - powiedziała, patrząc na niego. Tuż przy wargach miała jego szyję.

- Nie, mnie nic nie groziło. Teraz już wiem, że nic mi się nie stanie, póki nie nadejdzie mój czas. A nie mogę odejść, póki nie będziesz bezpieczna.

W jego objęciach uspokajała się coraz bardziej, w końcu więc zaczęło jej się przypominać, co widziała.

- Zabili cię, prawda? Zginąłeś w wybuchu.

- Tamta powłoka cielesna zginęła. Ale dla ducha taki drobiazg jest nieszkodliwy.

Powoli wracała jej jasność myślenia. Odsunęła się, by spojrzeć na Michaela.

- Ty naprawdę jesteś... - Wyglądało na to, że nie jest w stanie wypowiedzieć ostatniego słowa.

- Aniołem? Tak, Emily, jestem. Nigdy cię nie okłamałem. Przysłano mnie tu, żebym cię strzegł i rozwiązał problem, z którym masz coś wspólnego. Zawsze mówiłem ci prawdę.

Wciąż ją obejmował, a ona bacznie mu się przyglądała.

- Zastrzelono cię, ale żyłeś dalej. Potem wybuch/ rozerwał cię na tysiące kawałeczków, ale i to przeżyłeś.

- Tak - potwierdził cicho. - Ta powłoka cielesna jest tylko pożyczona, chroni mnie tak długo, jak długo będę jej potrzebował.

- Nie jesteś prawdziwy. - Czuła, jak ogarniają panika. - Nie jesteś ludzką istotą. Jesteś... potworem. Jak wilkołak albo coś równie strasznego. Jesteś...

Urwała, bo Michael ją pocałował. A w pocałunku tym zawarł tęsknotę i namiętność, które gromadziły się w nim od lat.

Emily nieśmiało odwzajemniła pocałunek. Zarzuciła Michaelowi ręce na szyję i rozchyliła wargi.

- Jestem aż za bardzo prawdziwy - szepnął przy jej wargach. - Jestem prawdziwszy niż inni ludzie, których znasz. I kocham cię od wieków, Emily. Przez stulecia przyglądałem się, jak trwonisz swoją życzliwość i miłość, swoją dobroć, ofiarowując je mężczyznom, którzy nie byli godni nawet na ciebie spojrzeć. Kochałem cię przez cały ten czas. Bardzo chciałem dowiedzieć się, jak czułbym się trzymając cię w ramionach, całując twoją szyję. Wędrował wargami w stronę jej ucha. - I całując oczy. - Dotknął ustami jej powiek. - I włosy, policzki, nos. - Och, Emily, kocham cię. - Przytulił ją tak mocno, że zabrakło jej tchu. - Pragnę cię. Chcę, żebyś była bez przerwy przy mnie. Jestem twoim...

Nie chciała już słyszeć od niego ani słowa. Gdyby próbował ją spytać, czy chce się z nim kochać, może starczyłoby jej zdrowego rozsądku, by powiedzieć „nie". Ale teraz zdrowy rozsądek nie był jej już potrzebny. Chciała tylko pocałunków Michaela, chciała czuć jego dotyk i chłonąć ciepło jego ciała.

Znów złączyli się w pocałunku. A potem naprawdę nie były już potrzebne słowa. Dłonie Michaela doskonale wiedziały, co i jak robić. Zręcznie wślizgnęły jej się pod obszerny sweter i przesunąwszy się po nagich plecach jednym szybkim ruchem poradziły sobie z zapięciem stanika.

Emily miała bardzo ograniczone doświadczenia z mężczyznami. Prawdę mówiąc, Donald był jej jedynym partnerem i to, co wiedziała o seksie, wiedziała od niego. Zawsze myślała, że ma cudowne życie erotyczne, ale Michael pokazał jej teraz, jak wiele do tego brakowało.

Przede wszystkim w ogóle się nie śpieszył. Zdjął jej ubranie z niesłychaną czułością, przez cały czas wpatrując się w nią oczami pełnymi zachwytu. Emily poczuła się tak, jakby była piękna, jakby była kimś zupełnie wyjątkowym.

- Nigdy nie widziałem tak pięknej istoty jak ty, Emily, ani w niebie, ani na ziemi - powiedział, gdy już leżała naga w jego objęciach. - Nie dorównuje ci żaden anioł.

Całował ją i pieścił, póki sama po niego nie sięgnęła, nie dała mu znaku, że pragnie mieć go w sobie.

Emily nigdy nie wyobrażała sobie takiej delikatności. Czuła miłość Michaela, a pieszczoty zbliżały nie tylko ich ciała, lecz i dusze.

Czas czyni cuda, pomyślała w pewnej chwili. Zdawało jej się, że mają dla siebie wieczność - by się na siebie napatrzeć, by dotykiem poznać to drugie. Ich miłosne zbliżenie miało magiczną moc, jakby Michael umiał zatrzymać upływ czasu. Może zresztą umiał.

Kochali się znowu i znowu, na wszystkie sposoby, o jakich Emily marzyła. A Michael każdym ruchem, słowem i dotknięciem przekonywał ją, że jest najbardziej atrakcyjną kobietą świata, że jego jedynym pragnieniem jest uczynić ją szczęśliwą.

- Kocham cię, Emily - powtarzał, wymyślając pieszczoty, o jakich nawet nie śniła. - Patrzę na ciebie od lat - szepnął w pewnej chwili - i mam nadzieję, że wiem, co ci sprawia przyjemność.

Emily zamknęła oczy i wyobraziła sobie kochanków w perfumowanych jedwabnych koszulach, na piernacie.

Michael natychmiast odczytał jej myśli i powiedział ze śmiechem:

- Mogę dać ci skrzydła.

I natychmiast Emily ujrzała otaczające ich wielkie białe skrzydła. Osłaniały ich, dawały poczucie bezpieczeństwa, lecz zarazem wydawały się szalenie seksowne. Kochała się z aniołem.

Z chichotem ukryła twarz w piórach, potem ze śmiechem spróbowała ugryźć skrzydło.

- Au! - powiedział Michael, więc ugryzła go znowu i oboje poturlali się ze śmiechem po soczystej, pachnącej trawie.

- A co z nimi? - spytała, wskazując ruchem głowy zielony baldachim

nad ich głowami.

Michael wiedział, że nie chodzi jej o drzewa, lecz o duszki leśne. Przetoczył się na plecy, tak że Emily znalazła się nad nim, opierając bose stopy o skrzydła, rozłożone na ziemi. Czuła Michaela w sobie.

Nagle las dookoła przekształcił się w królestwo magicznych stworzeń. Przez ułamek sekundy Emily widziała wysokiego, przystojnego mężczyznę unoszącego się w powietrzu i przesyłającego jej z wysoka uśmiech. Otaczało go kilkanaście pięknych, młodych kobiet, wszystkie były szczupłe, odziane w szaty z jedwabnej gazy. Uśmiechały się do niej figlarnie, przepływając dalej w ciepłym, wieczornym powietrzu.

- Ojej - zachwyciła się Emily, gdy wizja zniknęła równie szybko, jak się pojawiła. - Czy ty widzisz coś takiego przez cały czas?

- Mhm - mruknął, najwyraźniej zupełnie nie zainteresowany tańcem leśnych duszków. - Emily, czy kochałaś się kiedyś na drzewie?

- Czekaj, niech pomyślę - powiedziała, udając, że się zastanawia. - Raz kochałam się na torach kolejowych, ale na drzewie? Nie, nie sądzę. Ale może powinnam poczytać swój dziennik, żeby się upewnić.

- Ha! - ucieszył się Michael, porwał ją w ramiona i... znaleźli się w powietrzu. Unosili się.

- Skrzydła? - spytała, spoglądając na ziemię, widoczną teraz w pewnym oddaleniu.

- Czasem ich używam. Niech chociaż na coś się przydadzą, skoro sprawiają taki cholerny kłopot. Jest w nich gorąco, są ciężkie i swędzą.

Emily przylgnęła do niego, bo wznosili się coraz wyżej.

- Są niebiańsko piękne! - Czule pocałowała go w usta.

- Czyli warto je mieć. Warto zgodzić się na trochę niewygody, żeby zobaczyć ten twój uśmiech.

- Wszystkie moje uśmiechy są dla ciebie - odparła, tuląc się do Michaela.

- Chcę, by trwały wieczność, nic więcej.

- A jak długo trwa wieczność?

- Póki nie przestanę cię kochać, a to się nie stanie nigdy.

Emily odchyliła głowę, żeby mógł ją pocałować w szyję.

- Uwielbiam, kiedy tak mnie całujesz.

- A tak? A tak?

Emily nie miała siły za każdym razem odpowiadać, nie miała siły szukać na to słów.

Rozdział szesnasty

Emily zbudziła się w biały dzień. Leżała sama na leśnej polance. Była naga. Nocą, gdy przystojny mężczyzna się z nią kochał, nagość wydawała jej się bardzo romantyczna, ale samotne przebudzenie w

słońcu, bez ubrania, wzbudziło w niej zakłopotanie.

- Michael? - szepnęła, ale nie usłyszała odpowiedzi, więc poczuła się jeszcze bardziej nieswojo. Co by się stało, gdyby natknęły się na nią dzieciaki ze szkoły, które przyszły pobawić się w lesie?

Szybko pozbierała swą garderobę, wiszącą na pobliskich krzakach, i ubrała się. Tak to jest z aniołami, pomyślała rozczarowana. Zamiast przekręcić się na bok i zasnąć, anioł odleciał w krainę niebytu.

Za dnia wróciły jej rozsądek i trzeźwość myślenia, starała się więc nie wspominać tego, co stało się ostatniej nocy. A w każdym razie tego, co jej się zdawało. Nie mogło naprawdę być skrzydeł, leśnych duszków, nie mogło być... jako zaręczona kobieta nie mogła sobie pozwolić na innego mężczyznę.

W chwili gdy wkładała sweter przez głowę, nagle przypomniała sobie, co zaszło wieczorem. Kobieta z pistoletem! Samochód wysadzony w powietrze! Czyżby oddaliła się z miejsca tych zdarzeń jakby nigdy nic?

Nie zdążyła nawet poprawić swetra, a już pędziła w stronę miasteczka. Czy ktoś już znalazł samochód?

Była w pewnej odległości od biblioteki, gdy usłyszała i szmer wielu głosów. Zwolniła kroku i zaczęła się skradać, korzystając z zasłony drzew. Uznała, że przed pojawieniem 1 się na scenie wydarzeń lepiej zorientować się w sytuacji. Z bliska zobaczyła dwa wozy straży pożarnej, kilka radiowozów i dwie telewizyjne furgonetki z antenami na dachu. Panowało ogólne zamieszanie, mniej więcej setka ludzi biegała we wszystkie strony, potrącając się nawzajem.

Na skraju lasu leżały złożone w stertę strażackie kombinezony ochronne. Emily ostrożnie wzięła jeden z nich, włożyła go i uzupełniła rynsztunek hełmem, który prawie całkiem zasłaniał jej twarz.

Ostrożnie, w za dużym kombinezonie, podeszła do człowieka, który stał w samym środku tego zamieszania i wyglądał na dźwiękowca jednej z telewizyjnych furgonetek.

- Co się stało? - spytała.

Mężczyzna nie spojrzał na nią, bo był zajęty obracaniem pokręteł.

- Gdzie pani była, że nic pani nie wie?

- Spędziłam noc na pieszczotach z aniołami i leśnymi duszkami, właśnie się zbudziłam.

Mężczyzna uśmiechnął się niewyraźnie i znów poruszył jakimiś pokrętłami.

- Miejscowa bibliotekarka wyleciała w powietrze wraz ze swym samochodem.

- Ccco?

- Emily Todd, bibliotekarka, wyleciała w powietrze - powiedział. -

Zdaje się, że prowadziła podwójne życie. Bibliotekarka za dnia, kryminalistka po godzinach.

- Kryminalistka?

Mężczyzna spojrzał na nią z irytacją, ale Emily głębiej naciągnęła hełm, żeby na pewno nie było widać jej twarzy.

- Jasne. Mieszkała z przestępcą poszukiwanym przez FBI. Są pogłoski, że miała coś wspólnego z gangami. Mnóstwo czasu spędzała w górach, prawdopodobnie
donosiła żywność i środki do życia ukrywającym się tam przestępcom. Istne arcydzieło, bo wszyscy ludzie w miasteczku uwierzyli, że wozi książki biednym dzieciom.

Nawet dostała za to jakieś nagrody, chociaż w rzeczywistości pracowała dla gangu.

Emily widziała tylko jego profil, bo dźwiękowiec przez cały czas zajmował się swymi pokrętłami i słuchał czegoś w słuchawkach.

- To Donald rozpracował tę sprawę.
- Donald? - powtórzyła Emily, czując bolesne dławienie.
- Jasne. Na pewno słyszała pani o Panu Wiadomo Kto. To on kilka lat temu rozpracował Johnsona. - Mężczyzna urwał, zdaje się, że ustawienie pokręteł wreszcie go zadowoliło. - Wygląda na to, że teraz ma w dorobku sprawę Emily Todd. Ciekaw jestem, czy ona jest jakoś spokrewniona z Mary Todd Lincoln. Tamta też była szalona. O, właśnie! Może powinienem powiedzieć Donaldowi, żeby się temu przyjrzał. Proszę się poczęstować kawą i pączkami, nikt nie patrzy.

Emily była zanadto oszołomiona, by móc wykonać jakikolwiek ruch, a tym bardziej cokolwiek zjeść. Wpatrywała się w konsoletę dźwiękowca, jakby to ją interesowało najbardziej na świecie. Wszystko wskazywało na to, że zeszła z tego świata. I dobrze się stało, bo była zepsuta do szpiku kości i pomagała gangsterom ukrywać się przed wymiarem sprawiedliwości.

- To niemożliwe - powiedziała do siebie. – Muszę ujawnić prawdę i wszystko wyjaśnić.

Z tym postanowieniem sięgnęła do hełmu, by go zdjąć, ale w tej samej chwili zauważyła ludzi, którzy odwiedzili ją w hotelowym pokoju. FBI, pomyślała. Gdyby poszła do nich, musiałaby ujawnić prawdę o ukrywaniu przestępcy. A przedtem ich okłamała. Poza tym ostatniej nocy; żona Michaela wyleciała w powietrze w jej samochodzie, a ona zamiast zawiadomić policję, uciekła do lasu i kochała się z mężczyzną, który nie był jej narzeczonym.

- Coraz gorzej - mruknęła.
- Z tym tutaj czy z życiem w ogóle? - zainteresowała się stojąca obok kobieta.
- Z tym tutaj - odparła Emily, odwracając głowę tak, by ukryć twarz. - Dopiero co przyjechałam, więc nie wszystko jeszcze rozumiem. Skąd wiadomo, że panna Todd była w samochodzie? - Pomyślała, że „panna"

brzmi nieco bardziej elegancko, niż sugerowały to insynuacje dźwiękowca.

- Samochód należał do niej, poza tym znaleziono torebkę. Oczywiście nie jest to pewny dowód, bo z ciała niewiele zostało, ale Donald zidentyfikował swoją byłą narzeczoną.

- Na jakiej podstawie?

Kobieta wzruszyła ramionami.

- Nie wiem, ale wydaje się absolutnie pewny, że to ona. Ma szansę na największą sprawę w karierze. Zdaje się, że panna Emily Jane Todd maczała ręce w bardzo brudnych sprawkach. Chodzą słuchy o narkotykach, praniu pieniędzy i Bóg wie czym jeszcze. Boże! I pomyśleć, że Donald omal nie ożenił się z kimś takim! Jeszcze raz potwierdza się, że można się szpetnie naciąć, nawet jeśli latami ma się do czynienia z kryminalistami. Oj, czy dobrze się pani czuje? Powinna pani coś zjeść. Walka z takim pożarem na pewno była trudna.

Emily próbowała nabrać do płuc powietrza, ale nie było to łatwe. Pod ciężkim kombinezonem obficie się pociła. Czuła się tak, jakby widziała swoją przyszłość, wszystkie zdarzenia, które miałyby miejsce, gdyby to ona przekręciła kluczyk w stacyjce. Już by nie żyła, a jej dobre imię zszargano by raz na zawsze. Tyle lat wysiłku, starań, by dawać więcej, niż dostawała, poszłoby na marne. W pamięci wszystkich zapisałaby się jako współpracowniczka mafii, wspólniczka przestępców i osoba okłamująca FBI.

Nagle poczuła dziwną miękkość w kolanach; w ostatniej chwili uratowała się przed upadkiem. Nie wolno mi teraz zemdleć! - pomyślała. Gdyby padła w osłupieniu, porażona niesprawiedliwością, jaką jej uczyniono, już nigdy więcej nie miałaby okazji oczyścić swego imienia. FBI dostałoby ją w swoje łapy, zamknęło pod kluczem i nikt nigdy więcej by o niej nie usłyszał.

Nie, musiała szybko coś wymyślić i zaplanować. Sama, pomyślała z goryczą. Koniec z aniołami. Ta myśl wzbudziła w niej złość. Gdzie się podział jej anioł stróż, gdy był potrzebny? Może ćwiczył latanie na skrzydłach i dlatego zostawił ją samą?

U rozmówczyni zauważyła w kieszeni notes. Boże, to była prawdopodobnie dziennikarka. Jedno fałszywe słowo i koniec, więzienie pewne.

Emily zerknęła na kobietę spod hełmu. Była wściekła, ale miała nadzieję, że sprawia wrażenie osoby nieśmiałej.

- Czy mogę mieć do pani prośbę? Czy to możliwe, żeby pani znała Donalda Stewarta? To znaczy, czy pani jest dostatecznie wysoko w hierarchii, żeby zdobyć dla mnie jego autograf?

- Oczywiście - burknęła kobieta, więc Emily zrozumiała, że prawdopodobnie w życiu nie zamieniła z Donaldem ani słowa.

- Czy naprawdę mogę panią o to prosić? Niech to będzie dla

Bułeczki. Wtedy, jak moja siostra na to spojrzy, pomyśli, że... no wie pani, że ja i pan Stewart się znamy.

- Dla Bułeczki? - powtórzyła kobieta z niesmakiem, najwyraźniej już żałując, że ofiarowała się wyświadczyć przysługę. Skrzywiła się i powiedziała Emily, że jeśli się nie ruszy z tego miejsca, to zaraz dostanie autograf.

- Nie odeszłabym za nic w świecie - zapewniła ją Emily, zresztą całkiem szczerze.

Kobieta istotnie przepchnęła się przez tłum do Donalda, który siedział dalej na krześle i poddawał się zabiegom charakteryzatorki, przygotowującej go do występu przed kamerą.

Obserwując tył jego głowy, Emily przekonała się, że wiadomość dotarła i została zrozumiana. Donald odwrócił się i spojrzał na nią. Mimo ciężkiego kombinezonu uniosła rękę na powitanie. Po chwili Donald znalazł się przy niej. Zacisnął dłoń na jej ramieniu i odciągnął ją w cień drzew.

- Co tutaj robisz? - spytał, gdy zostali sami. Emily wyrwała mu się.

- Co to ma znaczyć? Nie cieszysz się, że żyję?

- Oczywiście, że się cieszę - odparł, chociaż ton jego głosu świadczył o czymś wręcz przeciwnym. - Ale przeżyłem wstrząs. Wszyscy myśleliśmy, że...

- Że będziesz miał sprawę, jakiej jeszcze nie miałeś - z goryczą wpadła mu w słowo. Zaraz jednak straciła animusz. Poczuła wzbierające łzy. - Donaldzie, myślałam, że mnie kochasz.

- Kochałem. To znaczy, kocham, ale musisz przyznać, Emily, że ostatnio potraktowałaś mnie bardzo niemiło. Zamieszkałaś z innym mężczyzną.

- Nie tak, jak ci się zdaje. - Usiłowała znaleźć w kieszeniach kombinezonu coś, co nadawałoby się do wytarcia nosa. Ale kieszenie były tak nisko, że nie mogła dosięgnąć ich dna. - Naopowiadałeś potwornych rzeczy o mnie, chociaż dobrze wiesz, że to nieprawda. Wiesz, że pomagałam Michaelowi, bo mam miękkie serce.

Donald wzruszył ramionami.

- Miałem taaaki materiał.

Zatkało ją, że jest tak gruboskórny, zaraz jednak spojrzała na niego z wściekłością.

- Doskonale wiedziałeś, że to nie ja byłam w tym samochodzie, prawda?

Donald nie odpowiedział, tylko spojrzał na nią koso.

- Lepiej byłoby dla ciebie, gdybyś nie żyła, niż gdybyś uciekła z tym... z tym...

- Zrobiłeś to z zemsty, przyznaj się. Postanowiłeś zapaskudzić moje dobre imię, a przy okazji zrobić z tego wielką sprawę, ot co! Za kilka

dni pojawiłabym się żywa i wtedy wydrukowano by sprostowanie na dwudziestej trzeciej stronie lokalnego dziennika. Tak to sobie zaplanowałeś?

- Zasłużyłaś sobie na to - wycedził Donald przez zęby. - Jak śmiałaś narazić moją reputację i całą moją karierę, utrzymując kontakty z tym mordercą? Słowo daję, Emily, jak mogłaś mi to zrobić?

- Nie zrobiłam tego tobie. Przyjęłam go pod swój dach, bo jest dobrym człowiekiem i potrzebuje pomocy. To nie ma związku z tobą.

- Wszystko, co robisz, ma związek ze mną. Z moją przyszłością. Wybrałem cię, bo byłaś lojalna, bo miałem pewność, że nigdy nie sprawisz mi kłopotu. Jak mogłaś/ mnie zdradzić, i to w taki sposób?

- Ja? - zaperzyła się, ale zaraz odzyskała spokój. - Donaldzie, dlaczego zaproponowałeś mi małżeństwo? Zanim skłamiesz w żywe oczy, przypomnę ci jeszcze, że wystarczy, bym poszła i powiedziała tym ludziom, co tam stoją, że żyję, a zrobisz z siebie głupka na cały kraj. Bo ta telewizja jest krajowa, prawda? Tyle na tym na pewno zarobiłeś.

- Jest krajowa. I to jest moja wielka sprawa.

- No, więc teraz mi odpowiedz. Dlaczego chciałeś się ze mną ożenić? Przecież jesteś taki przystojny, Donaldzie. Dlaczego nie chciałeś żadnej z tych długonogich piękności, które zawsze tłumnie kręcą się wokół ciebie.

Donald ujął jej dłonie.

- Bo chciałem być z kobietą, dla której jestem ważny. Nie z taką, która dostaje ataków histerii i oczekuje, że będę ją pocieszał różami i brylantami. Nie. Ja chcę kogoś takiego jak ty, Emily, kogoś, dla kogo jestem najważniejszy, kto będzie czekał na mnie w domu. Chcę żony, która może być matką, której sprawi przyjemność siedzenie w domu i wychowywanie dzieci. Niech Bóg mnie strzeże
przed tymi zepsutymi kobietami, które oczekują, że mężczyzna będzie im usługiwał i dziesięć razy dziennie powtarzał, że są piękne. Kiedy mężczyzna chce mieć taką
przyszłość jak ja, nie potrzebuje żony, która rozbija się po motelach. Nie, ja potrzebuję wzorowej matki. Pełnej wdzięku, ale nie zabójczo efektownej. Bystrej, ale nie intelektualistki. Wesołej, ale nie wielkiego rozumu. Kogoś, na kim mogę polegać. Kogoś takiego jak ty, Emily.

Wciąż trzymając ją za ręce spojrzał na nią tak, jakby mówił prosto z serca, pochylił się i cmoknął ją w nos.

- Emily, kochanie, wiem, jaka jesteś rozsądna, i wiem, że rzucisz tego strasznego człowieka, tego zbiega z więzienia. Wiem, że z niego zrezygnujesz, ponieważ proszę
cię o to. Potrzebuję kobiety, która chce mi pomóc i...

Oczy mu zapłonęły, uśmiechnął się do niej konspiracyjnie.

- Wynagrodzę ci to, jeśli mi pomożesz. Umówmy się,

że od dziś za rok bierzemy ślub. Co ty na to?

Przez chwilę Emily w zdumieniu mrugała. Małżeństwo z Donaldem miało być dla niej nagrodą?

Nagle rozjaśniło jej się w głowie. Zrozumiała, dlaczego przystojny, sławny mężczyzna, taki jak Donald, chciał się ożenić ze zwyczajną, nudną, praktyczną kobietą.

- Zawsze chodziło ci przede wszystkim o karierę, prawda? Nigdy ani trochę mnie nie kochałeś.

- Emily, to nie tak. Kocham cię, naprawdę. I kochałem.

- Kochałeś mnie, póki nie przysparzałam ci kłopotów, ale gdy tylko zrobiłam coś, co mogło zagrozić twojej drogocennej karierze, byłeś gotów rzucić mnie wilkom na pożarcie. - Zerknęła na niego z wyrzutem. - W krajowej telewizji.

- Emily... - Z tonu jego głosu wywnioskowała, że ma nad nim pewną władzę, choć nie mogła dociec, na czym ona polega.

Zaraz jednak i to zrozumiała. Przypomniało jej się, że gdyby pokazała się teraz dziennikarzom, Donald wyszedłby na kompletnego głupka. W skali krajowej. A jeśli miała ocalić swoją skórę, powinna natychmiast pojawić się na scenie wydarzeń.

- Wiem. W twoich oczach zawsze byłam wzorem potulności. - Padłaby trupem na miejscu, gdyby miała powiedzieć, że zawsze była słomianką. - Ale słowo ci daję, Donaldzie, że jeśli nie sprostujesz swoich rewelacji, zrobię to za ciebie. Ta kobieta, która zginęła w samochodzie, była żoną Michaela.

Przez chwilę Donald patrzył na nią zaskoczony, jakby nie mógł sobie przypomnieć, o kogo chodzi.

- Chamberlaina? Chcesz powiedzieć, że żona go znalazła, chociaż FBI nie mogło? Święte słowa, od razu tak powiedziałem, chociaż wtedy nie sądziłem, że przepowiednia tak idealnie się sprawdzi.

- Pozwolisz, że nie będę ci gratulować. Żona go znalazła i chciała zabić. Dlaczego nie, skoro również za pierwszym razem wydała go FBI? Ale tu mam ciekawostkę dla ciebie. Z prawem wyłączności. Bomba pod samochodem była przeznaczona dla mnie. Nie dla Michaela i nie dla jego żony.

- Dla ciebie? - Zdumiał się Donald, po czym pogardliwie się skrzywił. - Kto nastawałby na twoje życie?

Emily bez słowa obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę samochodów, ale Donald chwycił ją za ramię.

- W porządku, przepraszam. To przez niego stałaś się taka jak teraz, prawda? Co się stało z uroczą Emily, 0którą tak się troszczyłem?

- Bomby pod samochodem. Napastnicy z bronią w ręku. Wyciąganie kul z czaszek. Duchy. Wszystko to zaliczyłam. Co zamierzasz zrobić z najnowszą informacją?

- Że w powietrze wyleciała żona Chamberlaina? Emily patrzyła na niego w milczeniu.
- Zgoda, coś wymyślę, żeby oczyścić twoje imię.
- Radzę ci się postarać, bo jeśli nie, to ja tak zapaćkam twoje, że nikt nie będzie na ciebie głosował w żadnych wyborach.
- Ty nie jesteś tą samą Emily, którą znałem.
- To dobrze. Masz wyjaśnić, że w tej całej historii jestem niewinną ofiarą i nikt nie wie, gdzie się podziewam.
1nie życzę sobie, żeby szczuć na mnie FBI.
- Może powiem, że jesteś w areszcie prewencyjnym.
Co ty na to?
- Wszystko jedno, moje imię ma być oczyszczone powiedziała stanowczo, potem zdjęła ciężki kombinezon i hełm i podała je Donaldowi.
Gdy odwróciła się do niego plecami, spytał:
- Emily, kto próbuje cię zabić i dlaczego miałby to robić ?
- Bóg wie - odparła przez ramię, odchodząc w głąb lasu.
- A co ze ślubem? - zawołał za nią Donald.
Odwróciła się jeszcze i przesłała mu słodziutki uśmiech.
- Jak możesz się ze mną ożenić, Donaldzie? Zapomniałeś, że nie żyję?
-

Rozdział siedemnasty

Koniec brawury, pomyślała Emily, gdy tylko znalazła się w głębi lasu, z dala od dziennikarzy. Co teraz miała zrobić? Nawet przyszło jej do głowy, żeby pobiec za Donaldem, rzucić mu się w objęcia i prosić o przebaczenie.
- Ceną niezależności jest samotność - powiedziała głośno i usiadła na przegniłym pieńku, oczekując na pomoc i wskazówki z nieba.
- Szukasz mnie? - rozległ się znajomy głos, ale Emily nie spojrzała w stronę, z której dochodził. Michael porzucił ją, gdy go najbardziej potrzebowała, czemu więc teraz miałaby być dla niego miła?
On wydawał się jednak obojętny na gniew Emily. Swobodnie wyciągnął się na trawie u jej stóp, tak że musiała się odwrócić, żeby na niego nie patrzeć.
- Nie opuściłem cię, przecież wiesz. Musiałaś podjąć samodzielną decyzję, co zrobić ze swym przyjacielem, więc nie mogłem się do tego wtrącać. Nie wolno mi.
Przez chwilę Emily wpatrywała się w punkt w przestrzeni, potem poczuła, że wzbiera w niej niepohamowana
złość.

- Nie wolno ci się wtrącać - powtórzyła przez zaciśnięte zęby. - Akurat. Doskonale umiesz to robić. Zamieniłeś moje idealnie ułożone, szczęśliwe życie w powieść grozy. Kobieta straszy mnie pistoletem i parę minut później wylatuje w powietrze razem z moim samochodem. Dodam, że to była już druga bomba, którą tam podłożono, i że samochodu już nie mam. W dodatku kobiety z miasteczka zostawiają mi na progu najrozmaitsze smakołyki. A teraz człowiek, którego kocham, okazał się...

Michael podał jej chustkę, więc wydmuchała nos. Niech to diabli. Zaczynała topić złość we łzach, a wszystko wskazywało na to, że płacze z litości nad sobą.

- Skąd to masz? - spytała, spoglądając na wielki kawał płótna z literą M wyhaftowaną w rogu.

- Od Madisona. Zawarliśmy rozejm. W zamian za to zgodziłem się nie publikować prawdy o tym, co stało się za jego życia.

Emily wciąż nie chciała na niego spojrzeć, nie dała się też skusić na przynętę. Postanowiła, że nie sprawi mu satysfakcji i nie spyta, co naprawdę zaszło w domu Madisona.

- To przykre, że historia tworzona przez was, śmiertelników, może tak wykręcać fakty. Wszyscy uważają, że kapitan Madison postąpił niegodnie, żeniąc się z tą młodą kobietą, ale... - Michael głośno westchnął. - Mniejsza o to. Jesteś chyba za bardzo zdenerwowana Donaldem, żeby słuchać o kapitanie Madisonie.

Emily w ostatniej chwili ugryzła się w język. Była zdecydowana nie dać się zbić z tropu.

- Dla ciebie to wszystko jest dobrym żartem, prawda? Moje życie legło przez ciebie w gruzach, ale ty potrafisz tylko stroić sobie z tego żarty.

- Dobrze, więc koniec z żartami. Jeśli chcesz prawdy, to powiem ci, że zanim się poznaliśmy, twoje życie było jednym wielkim chaosem. Jak zwykle zakochałaś się w okropnym mężczyźnie. Wiesz, jak to jest z tym twoim Donaldem? Wybrał cię, bo doszedł do wniosku, że tak nudna kobieta nie będzie mu sprawiać kłopotu. Zauważył, że wpatrujesz się w niego jak w tęczę, wiedział, że będziesz prowadzić dom, organizować tysiące przyjęć i w ogóle urobisz sobie ręce po łokcie, byle tylko go zadowolić. A w zamian żądałabyś niewiele, jeśli w ogóle cokolwiek. On mógłby robić to, co robił do tej pory, czyli romansować z każdą kobietą, którą tylko uda mu się zwabić do łóżka, a ponieważ dobrze wygląda i pracuje w telewizji, kandydatek miał zawsze niemało. - Urwał i spojrzał na nią. - Mam mówić dalej?

- Nie chciałam usłyszeć aż tyle - powiedziała cicho. - Chciałam tylko....

- Żyć we śnie. Wszyscy śmiertelnicy tego chcą. Żaden z was nie chce

znać prawdy. Emily, wiem, że w tej chwili jesteś na mnie zła, ałe gdybyś wyszła za niego za mąż, cierpiałabyś z tego powodu całe życie.

Zmierzyła Michaela wrogim spojrzeniem.

- Jesteś moim aniołem stróżem, więc dlaczego tego nie załatwiłeś? Czy przypadkiem nie na tym polega twoja praca?

Przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią. Emily wróciła uwagę, jak starannie dobiera słowa.

- Anioł nie może się mieszać do ziemskich spraw, chyba że dostanie na to pozwolenie od samego Boga. Naturalnie anioł może znaleźć śmiertelnikowi tymczasowe miejsce parkingowe. - Uśmiechnął się, rozbawiony tą przenośnią. - Ale nie może bez pozwolenia Boga przerwać ani przedłużyć niczyjego życia.

I zdecydowanie nie wolno mu się mieszać do spraw sercowych! To jest wielkie tabu. Każdy anioł stróż bardzo się dręczy tym, że musi oglądać swoje podopieczne, jak biorą śluby z brutalami i zboczeńcami, ale nic nie może zrobić. Ma zakaz przeszkadzania w rozwoju miłości, bo widzisz, Bóg bardzo upodobał sobie miłość.

Michael urwał, żeby sprawdzić, czy Emily nie będzie chciała czegoś powiedzieć, ale ponieważ milczała, podjął wywód.

- Aniołowie mogą jednak powodować zdarzenia, które pokazują ich podopiecznym prawdę o kochanych osobach. Niestety, miłość rzeczywiście jest ślepa, więc taka osoba rzadko jest w stanie przejrzeć, nawet jeśli podsuwa jej się prawdę pod nos. Kiedyś to ojcowie strzegli córki przed niewłaściwymi kandydatami na mężów, ale dziś miłość jest silniejsza nawet od władzy ojców. Miłość jest jedynym uczuciem na ziemi zdolnym przezwyciężyć zło.

Jest silniejsza od pieniędzy, seksu i wszystkich grzechów. Kiedy jeden człowiek darzy drugiego szczerą miłością, umacnia tym Boga. Bóg jest obecny na ziemi przez miłość.

Znów urwał i zerknął na Emily.

- Nie kochałaś Donalda i nigdy byś go nie pokochała. Nie powinnaś się godzić na byle co, Emily, bo zasługujesz na to, co najlepsze.

Na te słowa Emily wstała, wsparła się pod boki i przeszyła Michaela morderczym spojrzeniem.

- Wiesz co? Takie przemowy doprowadzają mnie do szału. Wszyscy dookoła opowiadają o wspaniałych mężczyznach świętszych od samego Boga, na których zasługuje kobieta, ale ja się pytam: gdzie są ci mężczyźni?

Gdzie się rodzą ci czuli, troskliwi panowie, warci względów kobiety? Gdzie są tacy mężczyźni jak mój ojciec, który zawsze wracał z pracy na czas i żył dla rodziny? Co do mnie, widzę wokół siebie jedynie mężczyzn uważających mnie za

nudziarę i anioły, które kochają się ze mną, a potem znikają bez słowa.

Michael zerwał się i wyciągnął do niej rękę, ale nie zareagowała na ten gest. Gdy stanął przed nią, odwróciła głowę.

- Ostatniej nocy popełniłem błąd - przyznał cicho. - Jeśli masz się od tego poczuć lepiej, to wiedz, że dzisiaj aż do południa wysłuchiwałem bury od Adriana. Poważnie naruszyłem zasady etyki i wszystko wskazuje na to, że zostanę... - Zaczerpnął tchu. - Że zostanę zdegradowany. Po powrocie dostanę pracę na niższym poziomie. Będę miał... - Zaczął mu się łamać głos. - Będę miał nowych klientów, nowych ludzi pod opieką.

- Czyli przestaniesz być moim aniołem stróżem - podsumowała Emily z gniewnym błyskiem w oczach.

- Tak - odparł cichutko. - Przestanę.

- To dobrze. Będę mogła wybierać sobie kochanków, przyjaciół i kogo tylko zechcę, a ty nie będziesz się wtrącał.

- Właśnie. Dalej będziesz szła przez życie beze mnie.

Emily przekrzywiła głowę i zerknęła na niego.

- Więc czemu jeszcze tutaj jesteś? Zmyto ci głowę, skrytykowano twoją pracę, więc dlaczego cię nie odwołano?

Michael wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia. Adrian próbował porozumieć się z Michałem Archaniołem, ale...

- Obiecali, że skontaktują się z tobą później? – Do licha, pomyślała. Żart wyszedł jej całkiem wbrew zamierzeniom.

Ale Michael się nie uśmiechnął.

- W niebie takie oczekiwanie może się ciągnąć wieki.

Emily starała się nie roześmiać, ale jej się nie udało.

- Jesteś najgorszym z możliwych aniołów - powiedziała, lecz w jej głosie nie było niechęci, bo wreszcie, mimo fatalnego przebiegu dnia, zaczęła przypominać sobie ostatnią noc. - Czy Adrian powiedział *ci* coś na temat...

- Ostatniej nocy? - dokończył Michael z takim uwodzicielskim uśmiechem, że Emily musiała się odwrócić.

- Odrobinę. Nawet więcej niż odrobinę. Lepiej nie powtarzać, co mówił. Musiał rozciągnąć ziemski czas, żeby ze wszystkim zdążyć. Podczas gdy mówiłaś Donaldowi, co o nim myślisz, ja zbierałem burę, która tu, na ziemi, trwałaby mniej więcej dziesięć i pół dnia.

- Mój Boże. Ten twój Adrian lubi gadać.

- W każdym razie na pewno lubi gadać ze mną.

- Michael podniósł głowę. - A skoro o tym mowa, to dowiedziałaś się czegoś?

- O czym?

- Kto próbuje cię zabić. Czy twój były kochanek ma pomysły, kto

nastaje na twoje życie?

- Właściwie nie mieliśmy czasu o tym porozmawiać. Donald był... - Odwróciła głowę.

Michael ujął ją pod brodę i spojrzał jej w oczy.

- Czego ten tchórz próbował?

- Nie chcę o tym mówić. - Emily odsunęła się od Michaela. - Chcę tylko iść do domu i...

- Twój dom nie jest już bezpiecznym miejscem. Kiedy Donald ogłosi sprostowanie, ludzie, którzy podkładają bomby pod twój samochód, dowiedzą się, że żyjesz. Może nawet już się dowiedzieli. Czuję, że twoje mieszkanie przestało być bezpieczne.

- A gdzie mam mieszkać? Jak mam chodzić do pracy? Jak...?

Michael objął ją i przytulił. Usłyszała tuż przy uchu bicie jego serca.

- Nie chcę cię dotykać - szepnęła. - Nie jesteś rzeczywisty. Nie zostaniesz tutaj. Właśnie straciłam jednego człowieka, którego kochałam, więc nie zniosę straty następnego. To nie jest uczciwe!

- To samo powiedział mi Adrian - przyznał Michael, głaszcząc ją po głowie. - Nie interesuje go, co się stanie ze mną, ale przez to, co zrobiłem z tobą, złamałem reguły. Bo widzisz, jeśli kobieta zakocha się w aniele, potem żaden śmiertelnik nie może mu dorównać.

- Co takiego?! - zaperzyła się Emily i spojrzała na niego ze złością. - Uważasz, że po naszej jednej nocy nie będę już chciała żadnego innego mężczyzny? Taki z ciebie cud? Jeszcze nie spotkałam nikogo, kto miałby w sobie tak mało z anioła jak ty. Jesteś próżniakiem, zarozumialcem i kompletnym ignorantem, i bez przerwy mnie irytujesz. Miałabym mniej kłopotu, gdybym zdecydowała się adoptować sześcioro dzieci. Nie potrafisz nawet... Czy zechciałbyś mi łaskawie wyjaśnić, z czego się śmiejesz?

- Cieszę się, że znowu jesteś sobą - odrzekł ze śmiechem i ujął ją za ramię. - Powinniśmy się dowiedzieć, kto próbuje cię zabić, nie sądzisz? Gdyby ci się to udało, może mogłabyś napisać o tym książkę i ją sprzedać. Mam przeświadczenie, że jestem ci winien dobrą historię, bo kapitan Madison obłożył swoje dzieje bardzo wymyślnymi klątwami, w razie gdyby ktoś próbował je ujawnić.

- Napisać pewnie bym mogła, tylko jak mamy się dowiedzieć, kto próbuje mnie zabić?

- Nie uwierzyłaś mi, ale przecież ci powiedziałem, że źródłem problemu jest Donald.

- Większego, niż ci się zdaje - mruknęła.

Michael uśmiechnął się tak szeroko, że mógłby połknąć słonia.

- Miałaś z nim kłopoty, co?

- Myślałam, że jesteś wszystkowiedzący.

- Wiem tylko, że doszło między wami do małej różnicy zdań.

Chcesz mi o tym opowiedzieć ze szczegółami?

- W ogóle nie chcę opowiadać. Ale o co ci chodzi z Donaldem?
- Czy wiesz, gdzie on mieszka?
- W mieście? Tak, wiem. Chyba nie zamierzasz tam jechać? Ja na pewno nie mogę, bo... - Urwała.

Michael spojrzał na nią z zainteresowaniem.

- Dlaczego nie możesz tam jechać?
- Bo jestem poszukiwana za współudział w ukrywaniu przestępcy. Jeśli po obejrzeniu programu telewizyjnego ktoś mnie rozpozna, zawiadomi policję. Chociaż właściwie co za różnica, skoro już nie żyję?
- Nie żartuj, Em, głowa do góry! Ty nie żyjesz, a ja jestem aniołem. Wszystko ma się ku lepszemu.

Nie rozbawił jej ten żart.

- Chcę oczyścić się z zarzutów i odzyskać dobre imię.
- Kątem oka zerknęła na Michaela.
- Nie krępuj się, możesz mnie wydać w ręce policji
- powiedział z uśmiechem, czytając w jej myślach.
- Oni nie mogą mi nic zrobić. Zapewniam cię, że będę z powrotem przy tobie tak szybko, jak tylko niebo może mnie zesłać. Musisz się pogodzić z tym, że póki nie rozwiążemy zagadki, jesteśmy z sobą połączeni na dobre i złe. Wypełniam misję zleconą mi przez Boga.
- Niech będzie, więc od czego zaczynamy? Chcę z powrotem ożyć. Mam dość bomb, FBI i aniołów. A przede wszystkim mam dość duchów. Chcę wrócić do normalności!
- Przed chwilą uraziłaś uczucia wielu bardzo sympatycznych ludzi - powiedział Michael z przekornym błyskiem w oku, ale widząc minę Emily, spoważniał.
- Dobrze, koniec żartów. Wiem tylko, że źródłem zła jest twój ukochany Donald, człowiek, który wbił ci gwóźdź w plecy.
- Nóż.
- Wszystko jedno. Musisz dostać się do jego mieszkania, nie tutaj w Greenbriar, tylko do tego drugiego. Tego, do którego sprasza ko... - Pochwycił spojrzenieEmily, więc urwał. - Tego, w którym trzyma swoje trofea i nagrody, zdobyte za uczciwą dziennikarską pracę.

Emily znów zerknęła na niego ostrzegawczo, ale Michael ją zignorował.

- Jak możemy się dostać w to drugie miejsce? - spytał.
- Autobusem, samochodem, pociągiem, helikopterem. Moglibyśmy nawet iść piechotą, gdybyśmy mieli na to kilka dni. Ale wszystko kosztuje, a moja torebka wyleciała w powietrze razem z samochodem. I z tą nieszczęsną kobietą - dodała Emily, przejęta smutkiem i trwogą.
- Tą, która wydała męża dla nagrody? Która próbowała zabić go drugi raz, żeby zdobyć drugą nagrodę? O tę kobietę ci chodzi? Jedźmy

pociągiem. Jeden z moich podopiecznych jest właścicielem linii kolejowych.

- Domyślam się, że to jakiś wstrętny wyzyskiwacz.

Michael pociągnął ją za sobą, więc musiała ruszyć z miejsca.

- Nigdy nie kradł, ale starał się, żeby ludzie robili to, czego on sobie życzy. Opowiedzieć ci o perłowym naszyjniku, który kupił żonie?

Emily stanowczo wolałaby usłyszeć, że może wrócić do domu, wziąć gorący prysznic i przekonać się, że nic z tego, co jej się zdaje, nie zdarzyło się naprawdę.

- Uszy do dziury, Emily. Niedługo się dowiemy, skąd to całe zamieszanie, pozbędziesz się mnie raz na zawsze i wrócisz do normalnego życia. - Zanim zdążyła mu wyjaśnić, że uszy trzyma się do góry, dodał: - Coś ci obiecam. Przysięgam tu i teraz, że znajdę ci idealnego mężczyznę. Znajdę go i skieruję prosto do ciebie.

- Myślałam, że przestajesz być moim aniołem stróżem. Podobno zostałeś zdegradowany.

- Owszem, ale nie przez najbliższe sto lat. Muszę dokończyć to, co zacząłem. I przygotować kogo innego na moje miejsce, i nauczyć się nowych obowiązków. To wszystko zajmuje czas.

Wbrew sobie Emily się roześmiała.

- Sto lat. - Dotarli do skraju lasu. Przed nimi ciągnęła się droga wylotowa z Greenbriar, prowadząca na południe. - No, to jak dostaniemy się na stację? - spytała, wykrzywiając usta. - Mamy do niej ponad trzydzieści kilometrów. I za co kupimy bilety, jak już się tam znajdziemy?

- Coś wymyślę. Zaufaj mi.

To dziwne, ale mimo wszystkich kłopotów, jakie ją spotkały, odkąd go poznała, jednak mu zaufała.

Rozdział osiemnasty

Tymczasem nie jest jasne, czy panna Todd ma cokolwiek wspólnego z ponurym morderstwem dokonanym dziś rano, i niczego nie będzie można na ten temat powiedzieć, póki nie zostanie odnaleziona i przesłuchana. To na razie wszystko. Żegna państwa Donald Stewart.

Emily odwróciła sie plecami do odbiornika telewizyjnego, zainstalowanego w sklepie, ale natychmiast zobaczyła inne telewizory, a w każdym z nich swoje olbrzymie zdjęcie.

- Oto, ile jest warte słowo Donalda, gdy w grę wchodzi jego kariera -

mruknęła. Powinna była spełnić groźbę i zdemaskować jego oszustwo. Zacisnęła zęby i wyszła ze sklepu na ulicę.

- Nie wiem, co to jest, ale to pyszne. - Michael podał jej tłustą torebkę i wysoki papierowy kubek z napojem.

- Tortilla - odparła, zajrzawszy do torebki, po czym pokręciła głową. Wciąż jeszcze nie doszła do siebie po ostatnim wydarzeniu, gdy Michael zatrzymał długą czarną limuzynę i namówił kierowcę, by podwiózł ich do miasta. Bardzo miło im się jechało, a na pożegnanie mężczyzna wręczył Michaelowi gruby plik banknotów.

- Jak sprowadziłeś taką limuzynę do Greenbriar? - spytała go potem z podziwem.

- Czary - odparł, uśmiechając się od ucha do ucha.

- Czarna magia.

- Już lepiej nic nie mów, bo znowu Adrian cię usłyszy.

- Wiesz, myślę, że on jest trochę zazdrosny. Założę się, że Michał Archanioł nigdy o nic go nie poprosił. I założę się też, że jeśli uda mi się wypełnić tę misję, to pewnie wcale nie zostanę zdegradowany. Zastanawiam się nawet, czy Adriana nie niepokoi, *żr* znajdę się o poziom nad nim.

Emily pokręciła głową z wyraźną dezaprobatą.

- Anioły nie powinny być zazdrosne ani ambitne.

- A śmiertelnicy powinni żyć w pokoju i harmonii. Teraz chwilę poczekaj, a ja przyniosę coś do zjedzenia - zapowiedział. - Potem pójdziemy do mieszkania twojego kaczora.

Pierwszy raz nie zaprotestowała przeciwko temu przezwisku. Po chwili zajadała tłustą tortillę, a Michael ponaglał ją, żeby szła szybciej. Szczerze mówiąc, wcale jej się nie śpieszyło do mieszkania Donalda. Cóż tam właściwie mogli znaleźć? Dowody jego niewierności? Szczerze mówiąc, Emily wciąż miała nadzieję, że Donald z łezką w oku rozpamiętuje wszystkie ich wspólne chwile i pragnie ją odzyskać. Nikła szansa, pomyślała jednak, gdy dom, w którym mieszkał, był już blisko.

- Zakładam, że nie ma sensu cię zniechęcać, ostrzegając przed portierem, który nie wpuści nas bez pozwolenia Donalda - odezwała się Emily, lecz Michael odpowiedział jej tylko pewnym siebie uśmiechem.

Portier zachował się wobec niego tak, jakby spotkał dawno nie widzianego przyjaciela. Wkrótce znaleźli się więc w windzie i Michael nieco zzieleniał na twarzy.

- Za szybko i za wysoko - mruknął, gdy wysiedli na dwudziestym szóstym piętrze.

Emily znała schowek Donalda; trzymał zapasowy klucz w wężu przeciwpożarowym, ale Michael po prostu położył dłoń na klamce i otworzył drzwi.

- U ciebie podoba mi się bardziej - ocenił, rozglądając się po wnętrzu lśniącym szkłem, chromowaną stalą i skórą. Wszędzie były

lustra, sięgające od podłogi do sufitu.

- W porządku, obejrzałeś, co chciałeś, Więc idziemy - oświadczyła Emily, bardzo skrępowana swą obecnością w tym mieszkaniu. Rzadko zdarzało jej się czuć tak niepewnie.

- To jest tutaj - powiedział cicho Michael.

Emily usłyszała „On jest tutaj", więc była już w pół drogi do drzwi, gdy złapał ją za rękaw.

- Tchórzysz. Jego tutaj nie ma. - Jak zawsze odczytał jej myśli. - W każdym razie nie wydaje mi się, żeby był.

Może najpierw sprawdzimy w sypialni, czy nie zostały z obiadu jakieś blondynki.

- Świetny dowcip. Mam nadzieję, że Adrian cię zdegraduje i pokaże ci miejsce, na jakie naprawdę zasługujesz.

- Wtedy mógłbym spotkać wszystkich mężczyzn, z którymi byłaś w poprzednich wcieleniach - odpalił. - Opowiedzieć ci, jak poświęciłaś życie nałogowemu hazardziście? Przez ponad czterdzieści lat wierzyłaś, że on się zmieni.

- Czy mógłbyś znaleźć to, po co przyszedłeś, i zostawić w spokoju moje wcielenia?

- Nie mogę - odparł, spacerując po pokoju. - Na pewno nie mogę cię zostawić samej przez najbliższe sto lat. Powiedz mi, Emily, jak zawsze wyobrażałaś sobie towarzysza życia.

- Bystry, zabawny, bardzo mi oddany. Będący prawie moim niewolnikiem. W dodatku bogaty, żeby mógł wziąć mnie do Paryża.

- Myślałem, że lubisz raczej wbijanie noży w plecy. - Zatrzymał się przy wysokiej szafie na dokumenty, stojącej przy ścianie naprzeciwko drzwi, i głośno wciągnął powietrze do płuc. - To jest tutaj.

Wbrew rozsądkowi Emily stała jak słup soli. Co było w tej szafie? Duchy? Może coś zaraz stamtąd wyskoczy i nigdy już nie będzie chciało wrócić tam z powrotem?

Gdy Michael otworzył drzwi szafy, serce jej zamarło. Zachłysnęła się powietrzem. Ale w środku były tylko oprawy, równe rzędy skórzanych opraw.

- Nie widzę w tym nic złego - powiedziała Emily, zirytowana swoją reakcją. - To są scenariusze programów Donalda. Wiem, bo sama szukałam mu introligatora.

Niepewnie, jakby bał się oparzenia, Michael wyciągnął rękę po jedną z opraw i otworzył ją. Emily miała rację. Był to roboczy scenariusz programu. W elegancką, kosztowną oprawę włożono pomazane, pogniecione kartki papieru marnej jakości. Michael odłożył scenariusz na miejsce i zaczął przesuwać dłońmi po rzędach opraw.

- Co robisz? - spytała zniecierpliwiona Emily. – Nie powiesz mi chyba, że scenariusze mogą być nawiedzone?

Obrócił się do niej. Minę miał bardzo poważną.

- Co miałaś wspólnego z tymi...

- Scenariuszami - dokończyła, znużona jego zazdrością. - To są tylko scenariusze programów, które robił Donald. Nie ma w nich nic złego.

- A co ty miałaś z nimi wspólnego??

- Ja? - Zamyśliła się. - Pomagałam w zbieraniu materiałów, to wszystko. Pomysły wychodziły od Donalda, a ja... - Urwała, bo Michael patrzył na nią tak, jakby wiedział, że słyszy wierutne kłamstwa. - No, już dobrze. W Greenbriar w środku tygodnia jest pusto i cicho, więc dużo czytam. Od czasu do czasu przychodzą mi do głowy różne pomysły, które Donald ewentualnie mógłby wykorzystać. No, i bywało, że zbierałam trochę informacji na jakiś temat. Nic wielkiego. Korzystałam z wypożyczalni międzybibliotecznej i Internetu. Przestań na mnie tak patrzyć! Nie włamuję się do plików, do których nie powinnam, nie robię nic niezgodnego z prawem ani nawet nic nieetycznego. Po prostu pomagam Donaldowi, to wszystko.

- Nic dziwnego, że zaproponował ci małżeństwo - mruknął Michael pod nosem.

- Co chciałeś przez to powiedzieć?

- Emily, przecież od ciebie zależała cała jego kariera. Ile z tych spraw mu wybrałaś? Do ilu zebrałaś materiały? A ile potem sama opisałaś?

- Parę - odparła. Donald był kłamliwym, zdradzieckim bydlakiem, ale to nie znaczyło, że i ona miała być taka sama. W czołówce zawsze pojawiało się wyłącznie jego nazwisko, jej pozostawała rola anonimowego współpracownika. Zresztą często powtarzała sobie w duchu, że tego właśnie chce. Niektóre materiały Donalda były mocno kontrowersyjne, więc... Spojrzała na Michaela.

- Możliwe, że paru osobom wdepnęłam na odcisk, a one dowiedziały się, że to ja, a nie Donald. Czy o tym myślisz?

- Właśnie o tym.

Zakręciło jej się w głowie. Przypomniały jej się naraz wszystkie sprawy, w których „pomagała" Donaldowi. Przecież właśnie w ten sposób się poznali. Emily wiele razy listownie zapraszała Donalda do biblioteki w Greenbriar, żeby porozmawiał z miejscowymi nastolatkami o pracy dziennikarza, ale w odpowiedzi dostawała tylko bezosobowe informacje, że nadmiar zajęć nie pozwala mu przyjechać. Łamała więc sobie głowę, w jaki sposób go zwabić. Któregoś dnia przypomniała sobie, że czytała coś ciekawego o zagrożonych gatunkach zwierząt, skojarzyła to z żartem, jaki usłyszała od żony przedsiębiorcy budowlanego, i z informacją, którą oglądała w telewizji. Pomysł na reportaż wydal jej się niezły, więc zrobiła konspekt i wysłała go Donaldowi.

Po dwóch tygodniach przyjechał do Greenbriar, poznał Emily i spotkał się z czytelnikami miejskiej biblioteki. Skończyło się na tym, że wynajął w miasteczku mieszkanie na weekendy. Potem sprawdził wszystkie informacjo Emily, przekonał się, że są prawdziwe, i przygotował na ich podstawie materiał dla wieczornych wiadomości, z prawem wyłączności. Po nadaniu materiału przedsiębiorcy budowlanemu przerwano w połowie pracę, co - jak słyszała Emily - naraziło go na milionowe straty. Donald natomiast dostał nagrodę, uczcił to różami dla Emily i szampanem, a przy okazji odebrał jej dziewictwo.

- Dlaczego masz taką dziwną minę? - spytał Michael. - Ile z tych scenariuszy daje komuś powody, żeby cię nienawidzić?

Emily uśmiechnęła się słabo.

- Sądzę, że ci ludzie powinni raczej nienawidzić Donalda. To on prezentował swoje materiały i on dostawał za nie nagrody.

- Wbrew twojej opinii, nie trzeba wiele inteligencji, by stwierdzić, że Donald jest kompletnym półgłówkiem. Ma wyrazistą twarz i dobrze czyta. Ale wystarczy spędzić pół godziny w jego towarzystwie, by się przekonać, że nie mógł osobiście zebrać informacji do żadnego z tych materiałów. Zabij Donalda i co osiągniesz? Nic. Trzeba zlikwidować źródło informacji, czyli ciebie.

- Och - żachnęła się, ciężko siadając na jednej z czarnych sof. - Nigdy nie myślałam o tym w taki sposób. Sama prosiłam Donalda, żeby nigdzie nie wpisywał mojego nazwiska. Chciałam pozostać w cieniu. Zależało mi tylko na tym, żeby sprawiedliwości stało się zadość.

Michael uśmiechnął się do niej.

- Podoba mi się, że jesteś taka niezłomna. Zawsze domagałaś się sprawiedliwości. Parę razy nawet oddałaś życie za sprawiedliwość.

- Teraz też oddam? - spytała wystraszona.

- Na to nie mógłbym pozwolić. A teraz bierzmy się do roboty. Musimy znaleźć nie wyjaśnioną do końca sprawę. Czy pamiętasz, o jaką może chodzić?

- Może ta dotycząca ludzi, którzy mają być wkrótce przedterminowo zwolnieni z więzienia?

Przez chwilę Michael patrzył na nią bez słowa, mrugając.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o tych wszystkich sprawach, kiedy spytałem, jakie zło cię otacza?

- Nie sądziłam, że ktokolwiek wie o moim udziale w programach Donalda. On zawsze powtarzał, że jestem jego tajną bronią.

- Donald chciał po prostu zagarnąć dla siebie wszystkie splendory - powiedział Michael z bardzo kwaśną miną. - Trudno. Co się stało, to się nie odstanie. Jeśli przejrzymy kolejno te sprawy, wyczuję, z którą łączy się największe zło.

- Może będziesz po prostu kolejno brał do ręki scenariusze?
- Nie. Wprawdzie promieniuje od nich zła energia, ale jest za bardzo rozproszona. Za słaba. Gdzie są wcześniejsze wersje tych materiałów?
- W komputerze, na dysku - odparła, celowo unikając jasnej odpowiedzi.

Michael spiorunował ją wzrokiem.

- No, więc dobrze. Wszystkie pliki są w jego podręcznym komputerze. Nie chciał zostawić ich u mnie, bo... - Emily spojrzała na Michaela.
- Nie musisz mi tłumaczyć. Nie chciał, żeby ktoś przypadkiem mógł się dowiedzieć, że to ty odwaliłaś całą pracę za niego, a on nie zrobił nic.
- On mówił trochę co innego, ale możliwe, że masz rację.
- Gdzie jest ten komputer?

- Nie możesz przeglądać jego plików. To jest sprzeczne z prawem i nieetyczne, a poza tym nie mam pojęcia, Przypuszczam, że ma go z sobą albo zostawił w biurze.
- Wątpię, czy zostawiłby go w biurze. Nie narażałby się przecież na to, że ktoś niepowołany zainteresuje się zawartością plików. Rozejrzymy się po mieszkaniu?

Emily wiedziała, że nie ma sensu tłumaczyć, jak niewłaściwe jest przeszukiwanie czyjegoś prywatnego mieszkania. Była pewna, że Michael i tak zrobi to, co uważa za stosowne.

- Zaczniemy od sypialni? - spytała. - Czy może wolisz najpierw sprawdzić salon?

Rozdział dziewiętnasty

Zadowolony? - spytała Emily. - Dokonaliśmy wielkiej kradzieży z włamaniem, ale nic nie znaleźliśmy. Musisz byc przeszczęśliwy.
- Ani trochę. - Michael zignorował jej sarkazm. - Coś tu jest nie tak, ale nie wiem co.
- Przede wszystkim Donald zaraz wróci do domu, wezwie policję i wsadzi nas oboje do więzienia. Ty może umiesz stamtąd wyfrunąć, ale jeżeli mnie ktoś zabije, to będę stuprocentowym nieboszczykiem.
- Typowy problem śmiertelników - skomentował Michael, nie podnosząc głowy znad scenariuszy.

Było już po szóstej wieczorem i tak, jak powiedziała Emily, dotąd nie doszukali się niczego. Owszem, dzień był interesujący. Znaleźli komputer Donalda z wielką pamięcią, która bez trudu pomieściła

wszystkie pliki Emily. Problem polegał na tym, że pliki były chronione hasłem, którego Emily nie znała. Gdy wyjaśniła Michaelo-wi, w czym rzecz, ten powiedział:

- Lillian na pewno będzie wiedziała. Ona zajmuje się twoim kaczorem.

- Zadzwonimy do niej? - spytała Emily, przypominając mu, że Lillian jest bezcielesną, nagą kobietą. - Czy może raczej urządzimy seans?

- Poproszę Henry'ego, żeby to dla mnie załatwił. Poszedłbym sam, ale ciągnięcie ze sobą powłoki cielesnej trwa zbyt długo.

- Nie mam najmniejszej ochoty dowiedzieć się, kim jest Henry.

- On tu mieszka.

- Oczywiście. Czemu od razu nie przyszło mi to do głowy?

Po tej wymianie zdań Emily starała się nie zadawać zbędnych pytań, Michael natomiast spędził następną godzinę na pracowitym kartkowaniu oprawnych w skórę scenariuszy. Potem przekrzywił głowę, jakby kogoś lub czegoś słuchał, wreszcie poinformował Emily, że hasło brzmi „Pan Wiadomo Kto".

- Mało oryginalne, nie sądzisz? - spytał, powstrzymując się jednak od komentowania próżności Donalda.

Emily musiała ugryźć się w język, żeby nie spytać, w jaki sposób duchy przekazują sobie informacje. I jak podróżują? Ciarki przechodziły jej po plecach, gdy uświadamiała sobie, że świat, który do niedawna wydawał jej się bardzo konkretny, ma jeszcze drugą, niewidzialną część.

Ale nawet gdyby chciała, nie miałaby okazji niczego się dowiedzieć, bo Michael rzucił niespodziewanie:

- Musimy iść. Natychmiast.

- Donald wraca, prawda? Michael znów jakby kogoś posłuchał.

- Tak - odparł cicho i z uwagą spojrzał na Emily.

- Musimy natychmiast stąd wyjść.

Coś w jego zachowaniu wzbudziło u niej wahanie.

- Następne złe duchy? Czy te z kolei czyhają na ciebie?

Nie odpowiedział, tylko zamknął pokrywę komputera, uruchamiając alarm, bo zostawił włączony plik. Potem wcisnął sobie komputer pod pachę i zaczął popychać Emily do drzwi mieszkania.

Spóźnili się jednak, bo gdy stanęli na klatce schodowej, długim korytarzem nadchodził z przeciwka Donald, obejmujący laleczkowatą blondynkę, która, jak uznała Emily, nie mogła mieć rozumu za złamanego centa. To byłoby zupełnie niesprawiedliwie, gdyby niebiosa obdarzyły kogoś takimi nogami i jednocześnie rozumem, pomyślała jeszcze Emily, wytrzeszczając oczy na tych dwoje.

Ale Michael zareagował błyskawicznie. Przygniótł Emily do ściany i

zaczął ją namiętnie całować. Minęło parę sekund i Emily myślała już tylko o nim. Donald całkiem wyleciał jej z głowy.

Wreszcie Michael się cofnął. Emily spojrzała na niego, ale przed oczami widziała tylko gwiazdy.

- Już poszli - powiedział, wciąż osłaniając ją swym masywnym ciałem.

- Kto? - szepnęła, zaraz jednak Michael bezczelnie się do niej uśmiechnął i przypomniała sobie.

- Trzymaj się z dala ode mnie! - burknęła i odepchnęła go.

- Myślałem, że ci się podobam... - Widząc minę Emily, odsunął się od niej, nadal jednak był z siebie bardzo zadowolony. - Chodźmy - powiedział i puścił się biegiem, ciągnąc ją za sobą.

Gdy znaleźli się na ulicy, Emily zabrakło tchu.

- On się zorientuje, kto mu zabrał komputer - wysapała. - Wie, że znam miejsce ukrycia klucza.

- Myślisz, że twój Donald nie wie, kto i dlaczego próbuje cię zabić?

- W to nie uwierzę - odparła stanowczo Emily. - Donald może być próżny, ale nie uwierzę, że wie... że wie o próbach morderstwa. On nie chce, żebym umarła.

- Chyba, że dzięki twojej śmierci miałby największą sprawę w swojej karierze. - Michael podniósł rękę i głośno zawołał: - Taxi!

- Dokąd jedziemy? - spytała, gdy wsiedli do samochodu.

- Jest tylko jedno miejsce, w którym będziemy bezpieczni - rzekł, kładąc sobie na kolanach komputer Donalda.

- O nie, tylko nie tam -jęknęła Emily. - Nie do domu Madisona.

- Myślałem, że ci się tam podoba.

- Podobało mi się. To znaczy podoba mi się, ale... - Urwała, bo Michael się do niej uśmiechnął. - Och, odczep się. - Dobrze wiedziała, że zna jej myśli i że nie sposób ukryć przed nim uczucia. A bała się o niego, pamiętała przecież, w jaki sposób zły duch z domu Madisona potraktował go za pierwszym razem. Powtórzyła sobie, że nie wolno jej się zakochać w Michaelu. Nie wolno, i już. - Zgoda - powiedziała po chwili najchłodniejszym tonem, na jaki umiała się zdobyć. - Zło jest twoją sprawą, nie moją. Za to dobrze wiem, że powrót taksówką do Greenbriar jest zbyt kosztowny i w dodatku ściągnąłby na nas niepotrzebną uwagę.

- Słusznie - przyznał z uśmiechem. - Dlatego pojedziemy pociągiem. Czy mówiłem ci już...

- Tak - odburknęła i wyjrzała przez okno. - Mówiłeś mi już wszystko. Smakuje mi to - powiedział Michael. - Jak ty to nazywasz?

- Dżin. Nie powinieneś tego pić. Jestem pewna, że to jest sprzeczne z boskimi prawami.

- Nieumiarkowanie w czymkolwiek jest sprzeczne z boskimi

prawami. Powiesz mi, co cię tak rozzłościło?

Siedzieli na podłodze w domu Madisona, a właściwie na podwójnie złożonym orientalnym dywanie, który musiał być wart fortunę. W kominku, nie czyszczonym od stulecia, palił się ogień, a obok leżały pozostałości posiłku, składającego się z kurczaka i musu czekoladowego. Emily musiała przyznać Michaelowi, że szybko przystosował się do różnych ułatwień życiowych i zdobył mnóstwo wiadomości o przyrządzaniu jedzenia. Zdarzało się już nawet, że to Emily pytała go, jak coś zrobił.

- Złotego suwerena - powiedział nagle.

Spojrzała na niego zdziwiona. Szybko jednak odwróciła wzrok, bo w odblasku płomieni wydał jej się jeszcze bardziej przystojny niż zwykle. W mrocznym domu to miejsce było przytulne i bezpieczne.

- Słucham? - Upiła łyk niskokalorycznej coli. Bardzo się pilnowała, żeby nie brać do ust alkoholu.

- Zdawało mi się, że ludzie mówią: „Dałbym centa za poznanie twoich myśli". Ja proponuję więcej. Proponuję ci całe złoto, ukryte w fundamentach tego domu.

Przez chwilę patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, w których odbijała się niepohamowana ciekawość, ale zaraz odwróciła głowę.

- Mniejsza o to. - Uważała, by nie wyrwało jej się niebacznie pytanie o złoto. - Jestem zmęczona.

- Emily, możesz okłamywać wszystkich dookoła, ale nie mnie. Co się stało?

- Umiesz czytać w myślach, więc sam mi powiedz.

- Twoje życie rozpadło się na kawałki, a ty nie wiesz, jak je z powrotem poskładać - rzekł cicho.

Trafił w dziesiątkę i nagle Emily uświadomiła sobie, że przez ściśnięte gardło nie przechodzi jej żadne słowo. Chciała być dzielna. Chciała być silna i wmówić sobie, że wszystko się ułoży, ale nie mogła. Zanim zdążyła się zorientować, łzy pociekły jej po policzkach.

- Emily - szepnął Michael.

Próbowała go odepchnąć, ale on objął ją mocno i nie pozwolił jej się wyrwać.

- Zachowałeś się okropnie! - Twarz miała wtuloną w jego miękki sweter. - Byłam szczęśliwa. Może Donald jest bydlakiem i może rzeczywiście gorzko bym żałowała, gdybym została jego żoną, i może nawet chciał mnie z zupełnie przyziemnych powodów, ale ja o tym wszystkim nie wiedziałam. Byłam szczęśliwa. Rozumiesz to?

- Oczywiście - odparł, głaszcząc ją po głowie. - Zawsze i ze wszystkimi byłaś na początku szczęśliwa.

- Przestań! - Podniosła głos i znów próbowała się wyrwać. Ale Michael wciąż trzymał ją mocno. - Nie chcę słyszeć nic o przeszłości ani przyszłości. Dotąd chciałam dokładnie tego, co miałam.

- Ale ja to zniszczyłem. Znowu zrujnowałem ci życie.
- Czy w przeszłości robiłeś to często? - spytała z gryzącą ironią, ale oparła się o niego i przestała go odpychać. Ostatnie dni były dla niej okropne!
- Wiesz, Emily... - Jego głos brzmiał tak cicho, że bardziej go czuła, niż słyszała. - Zrobiłem ci różne straszne rzeczy.

Słysząc to, odsunęła się od niego na tyle, by móc spojrzeć mu w oczy. Miał bardzo posępny wzrok i wpatrywał się w płomienie, ale wciąż mocno ją obejmował.

- Ja... - Zawahał się.
- Co takiego zrobiłeś?

Michael głęboko zaczerpnął tchu.

- Zrujnowałem nie tylko to twoje życie, lecz również dwa poprzednie.
- Powiedz mi, co zrobiłeś - zażądała stanowczo.

Przez chwilę milczał. Widać było, że nie jest to dla niego przyjemność.

- Zasługuję na degradację. Zasługuję na wszystko, co Adrian mi zgotuje za to, co ci zrobiłem. Ty jesteś taka dobra, Emily.
- Owszem, owszem - wtrąciła zniecierpliwiona. - Jestem taka dobra, że mój narzeczony sprasza sobie inne dziewczyny.
- W tym rzecz. Mężczyźni na ziemi nie umieją cię docenić. Oceniają kobiety według pozorów. Widzą, kiedy kobieta ładnie wygląda, ale nie umieją zajrzeć do jej wnętrza. A ty masz piękne wnętrze. Tych mężczyzn w ogóle nie obchodzi dusza kobiety. Jeśli zacny duch przybrał powłokę cielesną, która jest gruba albo ma pospolitą twarz, mężczyźni nie chcą takiej kobiety.

- Ale gdybym była taka efektowna jak ta dziewczyna, którą widzieliśmy z Donaldem... - zaczęła smutno.
- Och, nie. Ty też jesteś piękna, tylko nie upiększasz się tak, jak ta kobieta, którą widzieliśmy z twoim... twoim...
- Byłym narzeczonym - dokończyła za niego z westchnieniem.
- No, właśnie. Z byłym narzeczonym.
- Nadal nie powiedziałeś mi, co takiego zrobiłeś mi w przeszłości.
- Byłaś wtedy taka sama jak teraz.
- Przeciętna i praktyczna?
- Nie! Ufna i łatwa do oszukania. Masz w sercu tyle miłości, że...
- Że co?

Michael westchnął.

- Twój problem polega na tym, że święcie wierzysz w każde słowo przystojnego mężczyzny. Niewielu ludzi tu, na ziemi, zasługuje na ciebie. Emily, twoje życia
mijały, a ja wciąż widziałem, jak trwonisz swoją dobroć na

alkoholików, na huncwotów, którzy cię wykorzystywali. Czy masz pojęcie, co czułem, gdy musiałem się przyglądać, jak z dwojgiem małych dzieci omal nie
zamarzłaś na śmierć pewnej zimy, bo twój odrażający mąż przepił pieniądze najedzenie dla dzieci? Dorabiałaś sobie praniem. Twoje delikatne ręce... - Urwał, podniósł jej rękę do ust i ucałował najpierw dłoń, potem wierzch dłoni, a potem wszystkie palce po kolei.

- I co zrobiłeś? - spytała.
- Wysłałem cię do kobiety, która potrzebowała szwaczki. Szycie było lżejszą pracą niż pranie, a...
- Nie. Pytam, co mi zrobiłeś w dwóch ostatnich życiach.
- Uff.

Położyła mu głowę na ramieniu.

- Nie bój się, możesz mi powiedzieć.

Znów głośno zaczerpnął tchu. Odezwał się dopiero po chwili.

- W twoim ostatnim życiu, kiedy miałaś tę srebrną suknię, sam ją dla ciebie wybrałem. Wiedziałem, że dobrze ci w srebrnym. Pytałaś, jak podobałaś się w niej mężowi. Otóż, widzisz, Emily, ja... nie pozwoliłem ci wyjść za mąż.
Ilekroć spotykałaś mężczyznę i zaczynałaś myśleć o małżeństwie, łaskotałem cię w nos, żebyś zostawiła go w spokoju. Przez ostatnie dwa życia nie pozwoliłem ci znaleźć męża ani mieć dzieci. Dwa razy umarłaś jako dziewica.

Emily zatkało. Trochę odsunęła się od niego i przez chwilę w milczeniu mierzyła go wzrokiem.

- Co z ciebie za anioł? Jak mogłeś zrobić coś takiego komuś, kim się opiekowałeś? Ciebie wcale nie zesłano na ziemię. Po prostu cię zrzucono.

- Emily, proszę, spróbuj zrozumieć. Po tym, jak byłaś praczką, znalazłem ci bogatego, wpływowego ojca, ale nawet on nie potrafił powstrzymać cię przed zakochaniem się w byle kim. Ten mężczyzna chciał tylko zdobyć dostęp do twojego spadku. Wydałby wszystko do ostatniego centa i znów zostałabyś praczką. Nie mogłem znieść myśli, że znów będę musiał na to patrzeć.

- Więc łaskotałeś mnie w nos, żebym pozostała dziewicą. Ale pozwól, że z ciekawości spytam cię, jak przeszkodziłeś temu mężczyźnie w uwiedzeniu mnie? Rozumiem przecież, że zależało mu na pieniądzach mojego ojca.

- No cóż, zdybano go, hm, w kłopotliwej sytuacji i musiał się ożenić z córką kogo innego.

- A ty dopilnowałeś, żeby go zdybano?
- Tak.

Przez chwilę siedziała nieruchomo w jego objęciach. Nie wiedziała, czy może mu wierzyć, ale to, co mówił, brzmiało całkiem

prawdopodobnie. Bardzo długo żyła w przeświadczeniu, że nigdy nie wyjdzie za mąż, że żaden mężczyzna nie będzie jej chciał. Jako dziewczynka często płakała nad obrazkami przedstawiającymi maluchy, a gdy mama któregoś razu spytała ją o przyczynę, odpowiedziała, że na pewno nie będzie miała dzieci!

- Zrobiłeś mi to w dwóch kolejnych życiach?

- Tak - potwierdził ponurym głosem Michael. - Wiem, że postąpiłem bardzo źle. Nie powinienem był tego robić. W końcu spotkał cię prawie tak samo ponury los, jaki miałabyś, gdybyś wyszła za mąż za tego nicponia.

- Zaraz zgadnę. Wiodłam życie odludka, otoczona książkami, a do towarzystwa miałam kota, może nawet dwa. Raz w miesiącu wydawałam herbatkę dla starszych pań, żebyśmy mogły porozmawiać o najnowszym wielkim wydarzeniu literackim. I nigdy nie miałam przyjaciółek w swoim wieku, ponieważ nie mogłam znieść widoku ich dzieci ani słuchać o szczęśliwym życiu rodzinnym.

Michael odezwał się dopiero po chwili ledwie słyszalnym szeptem.

- Tak.

- Rozumiem. Właśnie takiego życia najbardziej się obawiałam, śniło mi się, że tak się wszystko skończy. I ty zrobiłeś mi to dwa razy?

- Za pierwszym razem myślałem, że wszystko źle poszło, bo nie wiedziałem, co robię. Ale za drugim zdawało mi się, że załatwię wszystko jak trzeba. Znajdę

ci wspaniałego, czułego mężczyznę, a potem popchnę was oboje we właściwym kierunku i przynajmniej raz będziesz szczęśliwa na ziemi.

- Znowu wiem, co się stało. Nigdy nie znalazłeś mężczyzny, który byłby mnie godzien.

- Właśnie. Kto może zasługiwać na tyle dobra?

Emily bardzo wolno odsunęła się od niego, a gdy na nią spojrzał, ze zdumieniem dostrzegł w jej oczach gniewne błyski.

- Ty sukinsynu! - powiedziała cicho, lecz bardzo groźnie. - Nie jestem jakąś tam... jakąś tam anielicą. Jestem kobietą z krwi i kości. Nie do podziwiania, tylko do kochania. Nie chcę być wstawiona do muzeum i oglądana dlatego, że jestem... ha, ha, „dobra". Chcę żyć naprawdę i doświadczać wszystkiego, czego można doświadczyć. Założę się, że byłam szczęśliwsza jako praczka niż jako bogata panna organizująca herbatki dla staruszek.

- To prawda - przyznał w zadumie. - A ja nigdy nie mogłem tego zrozumieć. Starałem się, żebyś miała wszystko. Miałaś...

- Nie miałam nic! Słyszysz mnie? Nie miałam absolutnie nic. - Nagle miarka się przebrała, Emily poczuła, że ma dość. - Nigdy tego nie zrozumiesz. Nigdy! Donald dał mi...

- Wiem, co ci dał! - odpalił Michael. - Mimo że jestem teraz aniołem, który przybrał powłokę cielesną, to przede wszystkim jestem

mężczyzną. Czy myślisz, że łatwo mi patrzeć na ciebie tak jak teraz i cię nie dotykać? Byłem z tobą przez jedną noc i wiem, że muszę za to płacić całą wieczność. Ale warto było. Tak, warto byłoby ponieść wszystkie kary, jakie są na ziemi, byle tylko móc trzymać cię w objęciach.

Przez chwilę Emily patrzyła na niego w bezruchu, potem padła mu w ramiona.

- Michael, nie mogę cię kochać. Nie mogę. Nie jesteś prawdziwy. Znikniesz.

Trzymał ją tak mocno, jakby od tego zależało jego życie.

- Wiem - odszepnął. - Ze mną jest tak samo. Jak mogę kochać śmiertelną kobietę? Jak mogę wrócić do domu i przyglądać ci się w następnych życiach, kiedy będziesz z... z... - Głęboko zaczerpnął tchu i odsunął ją od siebie na wyciągnięcie ramienia. - A jeśli zabiorę ze sobą wszystkie wspomnienia, które mnie dotyczą?

- Nie możesz tego zrobić - odparła, patrząc mu w oczy. - Powiedziałeś mi dość, żebym zrozumiała, że nawet Bóg nie może zniweczyć miłości. Może nie będę pamiętać, dlaczego czuję taką pustkę, ale zawsze będę wiedzieć, że czegoś mi brak. Nie mam racji?

- Masz - odpowiedział po chwili. - Nie można zapomnieć miłości, wszystko jedno, czy jest to miłość do śmiertelnika, czy do Boga.

- Nie tęsknię za Donaldem, ale tęsknię za tobą, nawet kiedy wychodzisz do drugiego pokoju. Byłam na ciebie zła, że zostawiłeś mnie w lesie po tym, jak się kochaliśmy.

- Wiem. Nie chciałem, ale... ale mnie stamtąd zabrano. Przeniesiono mnie ciałem i duchem gdzie indziej.

Położyła mu rękę na ramieniu.

- Nie powinniśmy byli robić tego, dlatego bardzo starałam się o tym zapomnieć, ale nie mogę. Boję się. Boję się, że zostanę samotna, kiedy odejdziesz.

- Emily, nigdy nie będziesz samotna. Nie byłaś i nie będziesz.

- To już nie będzie to samo, kiedy stracisz powłokę cielesną.

- Wiem. Ja będę mógł cię widzieć, ale ty mnie ani nie zobaczysz, ani nie usłyszysz. I w ogóle nie będziesz mnie pamiętać. - Przez chwilę trzymał ją w objęciach, zaraz jednak odsunął się, by spojrzeć jej w oczy. - Dobrze, moja kochana Emily. Mamy dwa wyjścia. Albo będziemy łamać sobie ręce...

- Załamywać ręce.

- Niech będzie załamywać - zgodził się i uśmiechnął, widząc jej rozbawioną minę. - Tak czy owak, możemy użalać się nad tym, co będzie, bo nie ma sensu się łudzić, na pewno zostaniemy rozdzieleni. Albo możemy żyć chwilą i starać się wycisnąć z niej jak najwięcej, chociaż oboje wiemy, że jutro może przynieść złe nowiny.

- Rozumiem. - Emily uwolniła się z jego objęć. - Chcesz powiedzieć,

że przez ten krótki czas, który jeszcze spędzisz na ziemi, powinniśmy bez przerwy kochać się i być z sobą.

- Właśnie - przyznał, przesyłając jej uśmiech zachwytu. - Odgadłaś moje myśli.

- Jesteś mężczyzną, co? Aniołem też, ale przede wszystkim mężczyzną! - Ostatnie słowo zabrzmiało w jej ustach tak, jakby było najgorszym wyzwiskiem.

Michael spojrzał na nią zdezorientowany.

- Nie mogę odczytać twoich myśli. Są za bardzo splątane.

- Ty biedaku. - Odsunęła się od niego. - Całym sercem stoję za Adrianem. Jesteś zdecydowanie najgorszym aniołem w niebie. Nie wiem nawet, jak doszło do lego, że nim zostałeś. Twierdzisz, że nie umiem wybierać mężczyzn, ale nawet ja rozumiem, do czego zmierzasz.

Mina Michaela stanowiła doskonałe studium zmieszania.

- Co ja takiego zrobiłem?

- Rozdzieliłeś mnie z Donaldem dla własnych celów, prawda? I przez dwa ostatnie życia pozwoliłeś mi więdnąć bez mężczyzny także dla własnych, egoistycznych celów.

Tak było?

- No, wiesz, może byłem trochę egoistą, ale usiłowałem cię strzec.

- Tak? A teraz też usiłujesz mnie strzec, kiedy jesteś dla mnie taki cholernie uroczy?

- Nie chciałem zrobić nic złego - bąknął. - Ja tylko...

- Na tym to polega. Przybywasz tutaj i jesteś uroczy dla kogoś, o kim wiesz, że zupełnie nie zna się na ludziach. Czarujesz mnie, czarujesz, a kiedy po uszy się w tobie zakochuję, to co? Pytam cię, co dalej?!

- Ja... - Michael podrapał się po głowie. - Chyba nie nadążam za twoim rozumowaniem.

- Pięknie! Mam dość wysłuchiwania, kim jestem według was, mężczyzn! Niedobrze mi od tego! Słyszysz? Niedobrze mi!

- Więc co chcesz, żebym zrobił?

- Oczywiście znalazł mi mężczyznę. Nie chcę żyć samotnie. Chcę mieć dom na wsi i przynajmniej troje dzieci. Jesteś aniołem i możesz zaglądać ludziom w serca, więc, zanim odejdziesz, znajdź mi mężczyznę.

- Ale musimy się dowiedzieć, kto próbuje cię zabić.

- Rozumiem. Na to masz czas, ale nie masz czasu, żeby zrobić dla mnie coś dobrego, tak?

- Emily, chyba całkiem straciłem rozum, ale nie pojmuję, czemu jesteś na mnie zła. W ogóle nie wiem, co o tym myśleć.

- To bardzo proste. Przybyłeś na ziemię i zrujnowałeś mi życie, takie, jakie sobie wybrałam. Może w twoich oczach nie było to dobre życie, ale było moje. Teraz, dzięki tobie, nie zostało mi nic. Jestem na siedemdziesiąt procent zakochana w aniele, który opuści ziemię i zabierze moje wspomnienia, a może i to nie. A mieszkam w malutkim satelickim miasteczku, gdzie widuję pięciu mężczyzn na krzyż, a poznaję jeszcze mniej. Praca bibliotekarki w małym miasteczku nie otwiera wielu drzwi, nie sądzisz?

Omal nie obudziło się w niej współczucie, bo na twarzy Michaela odmalowało się nieziemskie skupienie, gdy zadumał się nad tym, co mu powiedziała. Ale miała dość bycia słomianką i wybierania sobie niewłaściwych mężczyzn, co - jak jej się zdawało - istotnie musiało trwać już stulecia. Nie wątpiła już, że jest zakochana w Michaelu, i nie chciała zbyt głęboko się nad tym zastanawiać, ale przecież człowiek może sobie czasem pozwolić na szczyptę egozimu! To cudownie, że anioł zstąpił na ziemię, by ocalić jej życie, ale jakie to miało być życie, skoro przez całą jego resztę była skazana na tęsknotę za mężczyzną, którego pewnie nawet nie będzie pamiętać.

- No, więc jak? - Emily sama była zaskoczona stanowczością swego tonu. Wprawdzie matka uczyła ją, że zawsze należy być miłym dla innych, ale w tej właśnie chwili sprawiało jej niezwykłą wprost przyjemność, że może sobie pozwolić na odrobinę egoizmu. Postanowiła wykorzystać anioła dla swoich celów. - Umiesz znaleźć mi dobrego mężczyznę czy nie?

- Chyba tak - odrzekł cicho. - Jakiego masz na myśli?

- Jak rozumiem, zwykle wybieram pijaków i wygodnickich, dla których muszę organizować przyjęcia,więc po co mnie pytasz, kogo chcę? Oczywiście chcę mężczyzny, który będzie mnie dobrze traktował, z którym będę mogła mieć dzieci, mężczyzny takiego jak z książki. Kogoś, komu można ufać i na kim można polegać.

- Rozumiem. W tych czasach coraz trudniej jest o takich mężczyzn. Za wiele jest pokus na tym świecie, żeby...

- Więc po powrocie do domu po prostu będziesz mnie musiał dobrze pilnować. Przecież to jest twoja praca.

Emily widziała, że myśli Michaela zmierzają w całkiem innym kierunku. Prawdę mówiąc, ona również chciała czegoś zupełnie innego. Z upływem dni coraz bardziej chciała spędzić z Michaelem resztę życia. Nie z kimś takim jak on, lecz właśnie z nim. Gdzie miała znaleźć drugiego mężczyznę, który tak zachwycałby się życiem? Który

patrzyłby na mecz futbolowy jak na prawdziwy cud świata? Gdzie miała...?

Ocknęła się z rozmarzenia. Życie z Michaelem było mrzonką, więc jeśli chciała zachować trzeźwość umysłu, należało powstrzymać się od rozmyślań na ten temat. Jak mawiała jej przyjaciółka, Irena: „Jedynym antidotum na mężczyznę jest inny mężczyzna, najlepiej młodszy i przystojniejszy".

- W porządku - odezwała się pilnując, by jej głos brzmiał bardzo rzeczowo. - Umowa stoi?

- Umowa?

Nigdy nie słyszała takiego zawodu w czyimś głosie.

- No, tak. Rączka rączkę myje - rzekła.

- Och, wreszcie coś, co lubię - powiedział Michael tak lubieżnym tonem, że Emily musiała odwrócić głowę, by ukryć uśmiech.

- Nic z tych rzeczy. Od tej pory jesteśmy wspólnikami w interesach, niczym więcej. Koniec z obłapianiem. W ten sposób unikniesz następnej bury od Adriana i dalszej degradacji, a ja będę w końcu miała mężczyznę i dzieci. Dobry pomysł?

- Iście naukowa kalkulacja - przyznał Michael. - Ale mnie jest wszystko jedno, co gada Adrian. On jest po prostu za...

- Umowa stoi? - spytała jeszcze raz, wyciągając do niego rękę. - Aha, skoro już o tym mowa, nie lubię chudych mężczyzn. Mają za mało wigoru.

- No, to stoi. - Michael uścisnął jej dłoń.

- Skoro doszliśmy do porozumienia, może trochę się prześpimy? Jutro przeglądamy pliki, a ty w dodatku zaczynasz mi szukać życiowego partnera.

Z uśmiechem na ustach podeszła do materaca w drugim kącie pokoju, przyniesionego przez Michaela ze strychu. Materac śmierdział pleśnią, podobnie jak leżące na nim stare kołdry, ale Emily była wykończona, więc nie zwróciła na to uwagi.

Gdy się wygodnie ułożyła, uśmiechnęła się w mroku. Pierwszy raz, odkąd spotkała Michaela, miała poczucie, że jej życie wkrótce się zacznie, a nie skończy. Najpierw musieli się dowiedzieć, kto próbuje ją zabić, a potem Michael znajdzie jej męża: kogoś miłego, z kim mogłaby mieć dzieci i...

Zasnęła z błogim uśmiechem na twarzy.

Ale Michael nie zasnął. Wiedział, że Emily nie zdaje sobie sprawy z tego, jak trudne żądanie mu postawiła. Wśród jego podopiecznych nie było „dobrych" mężczyzn. W każdym razie ani jeden nie był dość dobry dla Emily. Czekały go więc rozmowy z innymi aniołami. A przecież ten mężczyzna musiał być w odpowiednim wieku i odpowiedniego wzrostu. I najlepiej gdyby mieszkał w okolicy Greenbriar.

Michael starał się nie myśleć o tym, co wyrabia. Ze wszystkich sił próbował odwrócić uwagę od myśli, że nie chce, by jakikolwiek mężczyzna dotykał „jego" Emily. „Śmiertelnicy są dla śmiertelników - powiedział Adrian. - Zostaw ich w spokoju. Niech popełniają swoje błędy i pławią się w brudach swojego karmami". Adrian chciał mu przypomnieć, że anioł pragnący śmiertelnej kobiety zniża się do ziemskiego poziomu. Aniołowi nie przy stoją takie niskie uczucia.

Ale Michael nie bardzo czuł się aniołem. Szczerze mówiąc, jego uczucia do Emily nigdy nie były godne anioła. A teraz miał ochotę położyć się obok niej i kochać z nią do rana.

Nie zrobił tego jednak. Ułożył swą ziemską powłokę cielesną na drugim materacu i uwolnił ducha. Na ziemi zwano to „projekcją astralną". Jego duch popłynął do nieba i tam Michael zaczął się radzić innych aniołów, jaki mężczyzna dałby Emily szczęście.

Gdy rano jego duch powrócił, ciało było wypoczęte, acz nieco zdrętwiałe od leżenia bez ruchu przez całą noc, a Michael miał zanotowane kilka nazwisk i miejsc; miał również plan. Ale ciężko mu było na sercu. Nawet Adrian powstrzymał się od umoralniających przemów, gdy zobaczył jego biedę. Inni aniołowie nie byli w stanie pojąć, czym Michael tak się przejmuje, ale czuli jego cierpienie i się nad nim litowali Przez chwilę, zanim duch połączył się z ciałem, Michael unosił się nad Emily, przyglądał jej się, jak śpi, i wtedy przysiągł, że postara się wypełnić swoje zadanie najlepiej jak potrafi. Spróbuje wynagrodzić jej samotność, na jaką skazał ją w przeszłości. Miał też nadzieję, że jeśli wykaże dość bystrości, uda mu się w przyszłości uwolnić Emily od pechowych wyborów mężczyzn.

Spływając w dół, cmoknął ją w policzek. Byl lo anielski pocałunek, często dawany, lecz rzadko odczuwa ny. Ale Emily poruszyła się we śnie i Michael musiał szybko się odsunąć. Nie mógł zdradzić się przed nią ze swymi uczuciami. Nie byłoby uczciwie, gdyby obciążył ją swoim żalem i swoją zazdrością, nawet jeśli powodowała nim miłość. Emily miała rację. Będzie musiał odejść z ziemi, więc nie miał prawa zabrać ze sobą jej serca. Od tej pory musiał skupić się na pracy i zachowywać uczucia dla siebie. Tak, pomyślał z uśmiechem. Raz przynajmniej wywiąże się ze swego zadania, jak na prawdziwego anioła przystało. Będzie dawał i dawał, i dawał, nie oczekując niczego w zamian.

Rozdział dwudziesty

Dwa dni, pomyślała Emily, otwierając kolejny wielki kufer na strychu w

domu Madisona. Od dwóch dni Michael nie zwracał na nią najmniejszej uwagi. Obsesyjnie zajmował się komputerem jak zwykły ziemski maniak. Niby robił to, czego życzyła sobie Emily, ale w niczym nie poprawiało to jej nastroju. Przyzwyczaiła się już do tego, że Michael poświęca jej bez reszty swą uwagę, i właściwie bardzo jej się podobało to, że wspaniały mężczyzna przejmuje się każdą jej myślą i każdą reakcją. Ale wyglądało na to, że wszystko się zmieniło. Od wieczoru, gdy Emily zażądała, by znalazł dla niej męża, zachowywał się zupełnie inaczej. Następnego ranka, wbrew jej protestom, poszedł do miasteczka i po godzinie wrócił ciężarówką z młodym człowiekiem, specjalistą od telefonów. Gdyby Emily nie widziała wcześniej Michaela w akcji, z pewnością osłupiałaby na ten widok. Młody człowiek przeciągnął kabel od najbliższego słupa i zainstalował w starym domu zarówno telefon, jak i elektryczność, oczywiście bezpłatnie. Michael mógł więc włączyć komputer i nawet modem, w razie gdyby chciał skorzystać z Internetu.

Przywiózł też kilka toreb jedzenia, ale gdy Emily, mając nadzieję na uruchomienie prehistorycznej kuchenki, zaproponowała, że zrobi śniadanie, podziękował wymawiając się pilnymi sprawami. Zaoferowała mu więc pomoc w podłączaniu się do Internetu, ale i tym razem odmówił tłumacząc, że ma do pomocy Alfreda. Poradził jej, żeby zajęła się czym innym, a on zawołają, gdy znajdzie to, czego szuka.

Zdumiona takim rozwojem wydarzeń, Emily przestała mu się narzucać.

- Pod trzecim albo czwartym stopniem głównych schodów są ukryte klucze do wszystkich pomieszczeń
- powiedział Michael, wpatrując się w ekran komputera.

Emily widziała, że jednocześnie kogoś słucha, bo od czasu do czasu pomrukiwał „tak" albo „nie". Kilka razy mruknął też „nie rozumiem", dotykając klawiatury.

- Pod trzecim! - zawołał za nią. - Kapitan mówi, że pod trzecim. I mówi jeszcze, że możesz myszkować, ile ci się podoba, bo nie znajdziesz nic, co pomogłoby ci
odkryć całą prawdę.

Czując się trochę jak dziecko, któremu powiedziano, żeby nie przeszkadzało, Emily ruszyła po klucze. Rzeczywiście, odkryła kilka pęków pod trzecim stopniem schodów, który był ruchomy, jeśli zręcznie zwolniło się zapadkę.

- Sam to zrobiłem. - Emily usłyszała głos, który dochodził znikąd.

- Muszę rozmawiać z aniołami - powiedziała - ale na duchy się nie zgadzam. Idź straszyć kogo innego.

Była pewna, że usłyszała śmiech, szybko jednak ucichł, więc widocznie kapitan - czy ktokolwiek to był - postanowił zostawić ją w spokoju. Mrucząc pod nosem, że wszyscy mężczyźni są oślizgłymi gadami, poszła prosto na strych. Skoro miała się zająć poszukiwaniami, to dobrze wiedziała, gdzie chce szukać.

Przez dwa dni na obszernym strychu znalazła mnóstwo ciekawych przedmiotów, lecz mimo to była coraz bardziej zła na Michaela. Jak mógł tak łatwo kogoś sobą zainteresować, a potem nagle się od niego odwrócić? Od dnia wypadku prawie się nie rozstawali, a tu nagle Michael zapuścił korzenie przed komputerem i nie miał dla niej ani chwili. Nawet nie jadł razem z nią posiłków. Gdy wchodziła do pokoju, nie podnosił głowy; nie odzywał się, gdy była w pobliżu.

Ostatniego wieczoru próbowała nawiązać rozmowę.

- Udało ci się coś znaleźć?

- To zależy, co to jest „coś" - odparł, nie odwracając wzroku od ekranu komputera.

- Czy znalazłeś zło?

- Masę zła. Oto kłopot. W tym komputerze jest samo zło. Każda sprawa dotyczy okropnych ludzi, postępujących w okropny sposób. Nie sposób dociec, które zło dotyczy ciebie, tym bardziej że sama wynajdywałaś te historie, więc właściwie dotyczy cię wszystko.

- Może ci pomóc - zaproponowała znacznie bardziej entuzjastycznie, niż zamierzyła.

- Nie - uciął. - Alfred i ja dajemy sobie radę. Ty dalej rozglądaj się po strychu. Kapitan mówi, że tam jest jakiś skarb, chociaż, oczywiście, może mieć na myśli coś, co ma dla niego wartość uczuciową. Ale trzeba pamiętać, że był zasobnym człowiekiem.

Znów Emily poczuła się tak, jak dziecko wysłane na dwór, żeby nie przeszkadzało.

- Znalazłeś jakichś mężczyzn dla mnie? - spytała.

- Chcę kogoś bardzo przystojnego. I męskiego. Pamiętaj, że zamierzam mieć sześcioro dzieci.

- Znalazłem ci trzech mężczyzn wiele dni temu. No, w każdym razie wiele godzin temu.

- Och. - Emily poczuła lekkie rozczarowanie.

Michael zerknął na nią od komputera.

- Przecież tego chciałaś, prawda? Czyżbyś zmieniła zdanie?

- Ani trochę. Nie mam wyboru. Ty wkrótce odejdziesz, z Donaldem mnie rozdzieliłeś, więc muszę wybrać jednego z tych mężczyzn.

- Możesz pozostać niezamężna. Albo wyjść za mąż za kogoś, kogo wybierzesz sama.

- Nie, dziękuję. Przekonałeś mnie, że nie jestem w tym dobra. - Spojrzała ze złością na czubek jego głowy. - Zawsze wybieram nieodpowiednich mężczyzn. Popatrz na Donalda. Popatrz na tego następnego.

- Oczywiście miała na myśli Michaela. Wcale nie był lepszy niż pozostali mężczyźni, których miała przez stulecia.

Nawet nie zadał sobie trudu, by podnieść głowę.

- Mnie nie wybrałaś. To ja wybrałem ciebie. A teraz zmykaj i sprawdź, czy potrafisz odnaleźć skarb. Kapitan mówi, że to są rubiny. Jego żona uwielbiała rubiny.

Przez chwilę Emily zastanawiała się, czy nie usiąść na materacu i nie odmówić pójścia dokądkolwiek, byle tylko przeciwstawić się tyranii Michaela, ale w końcu rubiny okazały się zbyt silną pokusą. Idąc po schodach, miała wrażenie, że znowu słyszy śmiech. Dobrze wiedziała, że kapitan ją wyśmiewa, bo przedłożyła błyskotki nad zemstę. - Twoja żona pewnie dlatego popełniła samobójstwo, że chciała się od ciebie uwolnić - mruknęła pod nosem i natychmiast tego pożałowała, bo poczuła, jak duch znika. Ogarnęła ją pustka. -Wspaniale, obraziłam ducha i anioła. Co dalej? Może-Bóg powinien wypróbować, jak sobie poradzę z diabłem. Przy moim szczęściu szybko doprowadziłabym go do takiej wściekłości, że załamałby się i nigdy więcej nie odezwał ani słowem do nikogo na świecie.

Bez przekonania powlokła się na strych i spędziła na nim dwa kolejne dni, przewracając zawartość starych kufrów i zerkając na daty wydań niezliczonych książek. Rubinów nie znalazła, ale za to natrafiła na kilka wspaniałych mebli i piękny porcelanowy serwis.

Po południu drugiego dnia usiadła na kufrze z okrągłym wiekiem i spojrzała przed siebie. Trzeba było przyznać kapitanowi, że przez tyle lat umiał utrzymać wandali z dala od tych cudów. Emily znała kilku antykwariuszy, którzy daliby wiele, żeby zobaczyć to, co ona widziała teraz. Na jej oko, było tam kilka prawdziwych skarbów. - Ciekawe, ile to wszystko jest warte - powiedziała do siebie, ale zamiast zająć się obliczeniami, zaczęła się zastanawiać, jak ładnie wyglądałby w salonie na dole fotel z wysokim oparciem, zwieńczonym głową orła. Gdy otworzyła kufer wypełniony zasłonami, zajęła się rozmyślaniem, czy zasłony nadawałyby się jeszcze do użytku, gdyby je odświeżyć. Przecież te czerwone wyglądałyby bosko. Oczami wyobraźni zobaczyła jadalnię w święta Bożego Narodzenia: wszędzie czerwone świece, do tego zastawa, którą znalazła w wielkiej drewnianej skrzyni, i srebrne sztućce, w których odbijają się płomienie świec. I...

Nagle wydało jej się, że cały dom drży. Początkowo myślała, że to trzęsienie ziemi, ale gdy rozejrzała się po pokoju, stwierdziła, że nic się nie porusza. Tylko powietrze wibrowało, zupełnie jakby biegł przez nie prąd.

- Anioły i duchy. - Zorientowała się, że Michael musiał w końcu znaleźć zło, którego szukał. Nawet nie otrzepawszy się z kurzu, popędziła do schodów, ale Michael dotarł na strych pierwszy.

- Znalazłem - powiedział, unosząc komputer. Na ekranie ujrzała czyjąś podobiznę. - Nie chodziło o tekst, tylko o zdjęcie. Nie wiedziałem, że do takiego urządzenia można wprowadzać zdjęcia. Nie wiedziałem...

Urwał, bo jego uwagę zaprzątnął widok strychu. Emily zerknęła przez ramię za siebie i zrozumiała, co Michael zobaczył. Wszystkie kufry, szafy, skrzynie i pudła były pootwierane, a zawartość leżała wszędzie dookoła.

- Kapitan powiedział, że jesteś świetna w plądrowaniu, ale nie sądziłem...

Emily spojrzała na niego spod lekko opuszczonych powiek.

- Może pokażesz mi to zdjęcie i przestaniesz wtrącać się do nie swoich spraw.

- Chcesz wiedzieć, gdzie są rubiny?

Emily ugryzła się w język, żeby nie krzyknąć.

- Tak! - Ostatnio Michael był dla niej wyjątkowo chłodny, więc mogła mu się odwzajemnić tym samym.

- Jeśli kapitan chce mi powiedzieć, może to zrobić, ale nic z tego nie wynika, bo i tak musiałabym przekazać je miastu, które jest właścicielem tego domu.

- Tak, oczywiście - przyznał Michael. - A tobie nie zależy na satysfakcji z ich znalezienia.

- Czy mógłbyś na chwilę przestać ze mnie kpić i powiedzieć mi wreszcie, co znalazłeś w komputerze? A poza tym, czy przypadkiem ktoś nie porusza tam firankami?

- Albercie! - rzucił ostrym tonem Michael. - Przestraszysz Emily. Popatrz na to. - Podał jej komputer. - Jednemu z tych mężczyzn zawdzięczasz zamachy na twoje życie. Co to są za ludzie i co mają z tobą wspólnego? Czym się naraziłaś któremuś z nich?

Najpierw spojrzała z niechęcią na Michaela, zaraz jednak jej wzrok zatrzymał się na ekranie komputera. Zdjęcie przedstawiało trzech mężczyzn w zniszczonych strojach wędkarskich, trzymających cztery ryby, niewiele większe od akwariowej złotej rybki.

- Nigdy w życiu nie widziałam ani jednego z nich. Skąd pochodzi to zdjęcie?

- Z komputera - odparł Michael, jakby zadała mu wyjątkowo głupie pytanie.

- Kto je tam wprowadził i po co?

Michael przez chwilę nasłuchiwał, a potem odpowiedział, że wszystkie zdjęcia wskalował do komputera Donald.

- Wskanował - machinalnie poprawiła go Emily. - Chcesz powiedzieć, że na tym dysku jest więcej zdjęć?

- Tak. Przynajmniej pięćdziesiąt. Nie, Alfred mówi, że jest siedemdziesiąt jeden zdjęć i tylko niektóre mają podpisy, więc trudno mu powiedzieć, kogo przedstawiają.

- Donald na pewno wie, kto jest na tych zdjęciach.

- Zadzwonimy do niego? - spytał Michael z uśmiechem.

- Mógłby być nieco, hm, rozdrażniony, że zabraliśmy mu komputer -

odparła Emily, odwzajemniając uśmiech. Ale w chwili gdy ich spojrzenia się spotkały, Michael odwrócił głowę i znów przybrał chłodną pozę.

Emily głośno odetchnęła. Nie zamierzała go pytać, co mu się przestało w niej podobać ani co go ugryzło, ani też - to najgorsze - co złego zrobiła. Jeśli chciał się
burmuszyć, jego sprawa. Im szybciej odkryją, po co Michaela zesłano na ziemię, tym szybciej wróci do siebie,a ona znowu zacznie żyć swoim życiem.

- Przystojni mężczyźni - oceniła, studiując zdjęcie.
- Ciekawe, czy żonaci?
- Jeden z nich próbuje cię zabić, ale dwaj pozostali mogą być do wzięcia. Musimy tylko dojść, kto jest kim.
- Mam pomysł. Poznam wszystkich trzech. Ten, w którym się zakocham, na pewno będzie mordercą.

Michael nie mógł się nie roześmiać. Wbrew swym zamiarom nieco się odprężył.

- Dobrze, mamy przed sobą masę pracy. Jutro wieczorem jest w mieście bal. Musimy na niego iść. Poznasz tam dwóch mężczyzn, wszystko jest już przygotowane. Teraz pozostaje mi tylko dowiedzieć się, kto jest na tym zdjęciu, bo ci mężczyźni też mogą się zjawić na balu. Gdy ich spotkam, dowiem się, który z nich próbuje cię skrzywdzić.
- A będziesz wiedział dlaczego?
- Wątpię, ale mogę go skłonić, żeby nam powiedział.
- A potem co? Jak go powstrzymasz, żeby mnie nie zabił? Nie możesz zamordować go pierwszy, prawda? I o zawał serca też nie możesz go przyprawić.

Michael spojrzał na nią trwożliwie.

- O tym, kiedy człowiek żyje i umiera, decyduje Bóg. Aniołowie nie decydują - odparł drętwo, jakby przed chwilą obraziła jego poczucie moralności.
- A tak naprawdę, co możesz zrobić, gdy dowiesz się, który to człowiek?

Przez chwilę Michael wydawał się mocno zbity z tropu. Najwyraźniej w ogóle o tym nie pomyślał.

- Nie wiem. Jeśli go spotkam, mogę iść prosto do jego stróża i znaleźć mnóstwo odpowiedzi na pytania .Z drugiej strony szukanie stróża tego człowieka mogłoby
potrwać lata.
- Czy mógłbyś skrócić ten czas do ziemskich rozmiarów, powiedzmy do kilku godzin?

Michael zmrużył oczy.

- Chcesz, żebym latami pracował nad tym, co ty możesz osiągnąć, odbywając kilka rozmów telefonicznych?

Emily miała tę satysfakcję, że może beztrosko wzruszyć ramionami, jakby chciała powiedzieć: mnie tam wszystko jedno.

- Skąd wiesz, że znam potrzebną osobę? Bądź co bądź jestem za mało rozgarnięta, żebyś mógł zdradzić mi prawdę o życiu kapitana Madisona, więc jak taki głuptas jak ja może wiedzieć cokolwiek o trzech mężczyznach łowiących ryby?

- Emily - wysyczał Michael przez zaciśnięte zęby.

- Nie ma czasu na kobiece gierki. To jest poważna sprawa! Jeden z tych mężczyzn próbuje cię zabić i musimy go powstrzymać. Jestem pewien, że znasz kogoś, kto
może nam pomóc, Czuję to. Muszę sprowadzić mężczyzn na przyjęcie, a potem trzeba cię rozanielić...

- Irene - zadecydowała Emily. - Tylko co to znaczy, że trzeba mnie rozanielić?

W odpowiedzi Michael spojrzał na nią tak, jakby pytała o coś oczywistego.

- Zadzwoń do Irenę i powiedz, że przychodzimy, i...

- Uczesać mnie! To miałeś na myśli, prawda? - Ze złością uprzytomniła sobie, co znów wymyślił jej anioł stróż. Gdy pierwszy raz był u niej w mieszkaniu, obejrzał w telewizji reklamę szamponu i myślał, że to program o aniołach. Potem siedział godzinę przed telewizorem, oglądając koszmarne historyjki, z których każda kończyła się zmianą fryzury bohaterki, po czym nieustannie wypytywał ją o znaczenie uczesania i makijażu dla kobiety.

- Czy mężczyźni nie widzą kobiecej duszy? - dziwił się. - Co za różnica, jakim kolorem kobieta smaruje sobie powieki? Albo jakiego koloru ma włosy? Nie rozumiem tego.

Teraz jednak chyba doskonale rozumiał. Emily zastanawiała się, czy Michael rzeczywiście zmierza wysłać ją do fryzjera. Oto, ile są warte jego zapewnienia, że jestem piękna sama z siebie, pomyślała.

- Daj mi telefon - zażądała, niszcząc go wzrokiem.

- Emily, nie chciałem przez to powiedzieć, że nie jesteś... - Nie dokończywszy zdania, wyprostował ramiona i ruszył schodami w dół. - Lepiej zadzwoń do niej jak
najszybciej. Mamy mnóstwo do zrobienia.

Emily poszła za nim z nadzieją, że Michael umie odczytać wszystkie myśli, które teraz przemykają jej przez głowę.

Po kilku minutach miała Irenę przy telefonie, znalu bowiem najbardziej prywatny z prywatnych numer przyjaciółki, po wykręceniu którego Irenę podnosiła słuchawkę, choćby się waliło i paliło.

- Emily? - spytała zdumiona. - Gdzie ty jesteś, do diabła? Czy wiesz, że szukało cię u mnie FBI? A ten egomaniak, z którym chciałaś wziąć ślub, telefonował do mnie trzy razy. Coś ty zrobiła, na miłość boską?

- Nie uwierzyłabyś mi, gdybym ci powiedziała. Posłuchaj,

potrzebuję twojej pomocy.

- Wszystko, wróbelku. Tak się cieszę, że wreszcie wydostałaś się ze szponów Pana Wiadomo Kto - wypowiedziała ten pseudonim z miażdżącą pogardą - że zrobiłabym dla ciebie wszystko, czego sobie zażyczysz. John mógłby mi pomóc. Mam na niego nieograniczony wpływ.

John był szefem Irenę, a Emily wiedziała, że również kochankiem.

- Słyszałaś o wielkim balu, który ma się odbyć w mieście w najbliższych tygodniach? To nie jest prywatne przyjęcie, ale jakieś wielkie wydarzenie towarzyskie.

- Masz na myśli bal ragtime'owy?

- Prawdopodobnie tak. Czy mogłabyś załatwić mi zaproszenie? Dla dwóch osób.

- Chyba żartujesz? Sama nie jestem zapraszana na takie imprezy. Trzeba się legitymować niewąskim kontem, żeby się tam znaleźć. Od kiedy masz takie upodobania? Nie sądziłam, że w skrytości ducha marzysz o wtopieniu się w tłum bogaczy i snobów.

- Nie o to chodzi. Muszę poznać kilku mężczyzn.

Irenę na chwilę zamilkła.

- Nareszcie, Emily - odezwała się w końcu. - Ale mi zrobiłaś frajdę.

- Nie o to chodzi. Muszę poznać bardzo określonych mężczyzn, nie byle jakich. A poza tym mam do ciebie jeszcze jedną wielką prośbę. Czy mogłabyś spojrzeć na zdjęcie trzech mężczyzn i powiedzieć mi, czy ich znasz. Koniecznie muszę się dowiedzieć, kto to jest. Mogę ci przesłać zdjęcie pocztą elektroniczną.

- Jasne. Zrobię, co będę mogła. Jeśli są miejscowi, na pewno ich znam albo znajdę kogoś, kto ich zna. Przyślij zdjęcie, a ja zaraz oddzwonię. Podaj mi numer.

Michael położył rękę na ramieniu Emily i pokręcił głową. Nie wolno jej było dawać tego numeru, jeśli ich nielegalna linia w ogóle miała numer.

- Prześlę ci zdjęcie i za chwilę zadzwonię jeszcze raz.

- Mądrze robisz, wróbelku. Wcale nie wykluczyłabym, że FBI założyło mi podsłuch. Nie mów nikomu, gdzie jesteś, dopóki sprawa nie przyschnie. A propos, co się stało z tym zawodowym mordercą, któremu podobno udzieliłaś pomocy?

- Ach, z nim - rzuciła swobodnie Emily. - Dawno go już nie ma. Od paru dni go nie widziałam.

- Dobra. Cześć. - Irenę odłożyła słuchawkę.

Emily przesłała zdjęcie, odczekała kilka minut i zadzwoniła ponownie.

- Nie wiem, w co się wplątałaś, wróbelku, ale podejrzewam, że grasz

o wysoką stawkę.

- Znasz tych ludzi?

- Nie chce mi się wierzyć, że ty ich nie znasz. Ale oni zwykle nie pozwalają się fotografować. Pewnie boją się, że ktoś będzie wykorzystywał ich wizerunki do rytuałów wudu. Wierz mi, że wielu ludzi chętnie powtykałoby w nie szpilki.

- Irene!

- No, więc dobrze. Ten po lewej to Charles Wentworth, właściciel większości banków w naszym stanie. Pośrodku stoi Statler Mortman, posiadacz ziemski. W sumie ma tej ziemi tyle, że starczyłoby na osobny stan. A facet z prawej żyje z tamtych dwóch. Ciągnie pieniądze od Wentwortha, korzysta z ziemi Mortmana i buduje na potęgę. Stawia wielkie, paskudne budynki, które czasem walą się na ludzi. Wiesz, Emily, w gazecie zapłaciliby ci mnóstwo pieniędzy za to zdjęcie. Skąd je wzięłaś?

- Od Donalda.

- Ojej. To jednak ty ukradłaś mu komputer. Tak powiedział, ale nikt mu nie uwierzył, zwłaszcza że wcześniej zapewniał ludzi o twojej śmierci. Wiarygodność Donalda maleje z minuty na minutę. Konkurencyjna stacja podała już w wątpliwość każde jego słowo. Czy wiesz że, ich zdaniem, kobietą w twoim samochodzie była prawdopodobnie żona Chamberlaina?

- Naprawdę? A na jakiej podstawie tak twierdzą?

- Nie mam pojęcia. Pewnie na podstawie wyników sekcji.

- Pozbierali ją na tyle, żeby zrobić sekcję?

- Och, poczekaj chwilę. Dzwoni John.

Czekając, Emily przyjrzała się trzem przystojnym mężczyznom widocznym na ekranie komputera. Zaczęła się zastanawiać, jaki mają z nią związek. W wielu sprawach zbierała informacje dla Donalda, ale tak bogatych i wpływowych ludzi dotąd nie tykała.

W słuchawce rozległ się trzask i Irenę znów się odezwała. Głos jej się zmienił; brzmiał teraz dziwnie.

- Emily, wróbelku, nie uwierzysz, co się stało. John właśnie powiedział mi, że nie mogą iść z żoną na bal, więc zaproponował, że da mi ich zaproszenie.

Emily zerknęła na Michaela, wiedząc, że to musi być jego sprawka. Nie podobała jej się ta sztuczka. Jeśli się nie myliła, bal ragtime'owy stanowił najważniejsze wydarzenie w życiu Johna i jego biednej, zastraszonej żony.

- John mówi, że nigdy w życiu wykręcenie się od obowiązków towarzyskich nie sprawiło mu większej przyjemności. Podobno żona ciągnie go gdzieś do krewnych.

- Irenę, czy mogę dostać to zaproszenie?

- Oczywiście. Nie wiem dlaczego, ale mam wrażenie, że wcale bym

go nie dostała, gdyby nie było ci potrzebne. Ciekawe, skąd u mnie takie przeczucie. Jak myślisz, Emily?

- Nie wiem. Ale mam jeszcze jedną sprawę. Przyjadę do miasta ze znajomym i potrzebujemy miejsca, gdzie moglibyśmy się zatrzymać.

Irenę zawahała się.

- Czy to nie jest mężczyzna? Około metra osiemdziesięciu wzrostu, ciemne, kręcone włosy?

- Co z podsłuchem w twoim telefonie?

- Myślisz, że człowiek o pozycji Johna pozwoliłby naszpikować swoje linie podsłuchem? Możesz mi wszystko opowiedzieć.

Emily zrobiła bardzo kwaśną minę.

- To powiem ci jeszcze najgorsze. Potrzebuję charakteryzacji. Takiej jak w telewizji. Muszę być zupełnie
niepodobna do siebie.

- To nie powinno być trudne, skoro ty i szminka dotąd się nie spotykałyście. A cóż to za mężczyzna, na którego zastawiasz sidła?

- Prawda jest taka, że mój anioł stróż zstąpił na ziemię i obiecał znaleźć dla mnie ideał mężczyzny. Mam poznać tego człowieka na balu. Właśnie dlatego muszę jak najlepiej wyglądać. Ładnie się uczesać, zrobić sobie makijaż i znaleźć efektowną suknię.

- Anioł stróż? Boże, Emily, jak się rzucasz na głęboką wodę, to od razu wpadasz po czubek głowy.

- Tak, i niestety zdarza mi się to za często.

- To lepsze, niż gdyby nie zdarzało się wcale - stwierdziła Irenę. - Posłuchaj, wróbelku. Czekam na ciebie dziś wieczorem albo jutro wczesnym rankiem. Załatwię ci pilne wizyty we wszystkich możliwych salonach, bo bal jest jutro wieczorem. Muszę przyznać, że jak się do czegoś bierzesz, to energicznie.

- Konieczność życiowa - odparła Emily, odłożyła słuchawkę i spojrzała na Michaela. - Ojej, zapomniałam ją spytać o suknię. Nie mogę pożyczyć nic od Irenę. Ona jest ode mnie ponad dwadzieścia centymetrów wyższa.

- Ja się zajmę suknią - zaofiarował się Michael nawet na nią nie patrząc. - Jak się nazywa ten sklep, który tak ci się podoba?

Emily postanowiła odmówić Michaelowi satysfakcji i udać, że go nie zrozumiała.

- Nie mam pojęcia, o co ci chodzi - odparła. Zerknął na nią ze sceptyczną miną znad komputera.

- Neiman Marcus w Dallas - rzuciła ze złością. Tym razem Michael nie podniósł głowy, ale na wargach zaigrał mu uśmieszek.

- Zawsze wiesz, czego chcę, i zawsze mnie rozumiesz - rzekł cicho. - Wszystko jedno, czy mam cielesną powłokę, czy nie.

Emily miała ochotę wykrzyczeć mu, że właśnie teraz go nie rozumie i

nie wie, co się z nim dzieje od dwóch dni, ale zamiast tego wybąkała coś o wracaniu na strych, a ponieważ Michael nie zaprotestował, zaczęła się wspinać na schody.

Przez chwilę patrzył za nią, mobilizując wszystkie siły, żeby zostać na miejscu.

- Jestem jej to winien - powiedział do siebie i przypomniał sobie dwa ostatnie życia Emily, w których przez niego zaznała samotności i była nieszczęśliwa. - Nie powtórzę tego błędu - obiecał sobie, podniósł słuchawkę telefonu i z pomocą Alfreda zdobył numer najelegantszego sklepu w Dallas.

Pół godziny później z uśmiechem odłożył słuchawkę. Z pomocą przemiłej ekspedientki zamówił suknię, na widok której „można umrzeć z wrażenia". Tak w każdym razie zapewniła go kobieta. „Mam nadzieję, że nie dosłownie", odparł, więc ekspedientka wybuchnęła śmiechem. Gdy dowiedział się, że suknia kosztuje dziesięć tysięcy dolarów, zerknął na ekran komputera, gdzie Alfred zdążył wyświetlić numer karty kredytowej i adres właściciela. Zamówienie przyjęto bez najmniejszych zastrzeżeń. Michael tego nie wiedział i wcale o to nie spytał, w każdym razie po miesiącu bajecznie bogaty człowiek dostał rachunek za zakupy żony, w którym wyszczególniono suknię, pantofelki i płaszcz. Sekretarz krezusa zapłacił ten rachunek bez mrugnięcia okiem.

Czekając na dostawę sukni, Michael wrócił do komputera. Musiał się przecież dowiedzieć, kto próbuje zabić „jego" Emily. No, nie, poprawił się w myśli. Emily nie była jego. Wkrótce miała należeć do mężczyzny, który, według zapewnień, był czuły, troskliwy, towarzyski, inteligentny, miał wspaniałe poczucie humoru i...

Michael nie próbował sobie przypomnieć, co jeszcze powiedział jego znajomy o mężczyźnie, który miał być nazajutrz na balu.

- Alfredzie! - zawołał, nie odrywając wzroku od ekranu. - Powiedz kapitanowi, że chcę dostać rubiny jego żony. - Przez chwilę nasłuchiwał. - Tak, cały komplet, z bransoletą i kolczykami. Nie, nie dostanie ich z powrotem. Zamierzam podarować je Emily.

Znów skupił uwagę na ekranie, a w każdym razie bardzo się starał to zrobić.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Gdybym cię tak nie lubiła, to bym cię znienawidziła - stwierdziła Irenę, mierząc wzrokiem Emily ubraną w ciemnoczerwoną suknię. Jak na tak kosztowną kreację, suknia była zadziwiająco prosta. Mogłaby

uchodzić za worek z czerwonego atłasu, gdyby nie sprytny krój, dzięki któremu obfite wdzięki Emily były odpowiednio wyeksponowane i prawie wyskakiwały ze stanika.

- To chyba przesada, nie sądzisz?
- Mówisz o sobie czy o sukni?
- O jednym i o drugim - odparła Emily. Tknięta złym przeczuciem, próbowała ukryć jak najwięcej ciała pod suknią.
- Wróbelku, masz pojęcie, ile kobiet dałoby krocie za takie cycuszki jak twoje?

Emily wydała odgłos, który mógł być chichotem.

- Dobry gust ma ten twój facet - dodała Irenę.
- On nie jest...
- Tak, tak - przerwała Emily przyjaciółka. - Już mi mówiłaś. Nie jest twoim facetem. A ja jestem naturalną blondynką. Nawiasem mówiąc, do czego mu jest potrzebny ten komputer?
- Michael próbuje się dowiedzieć, kto chce mnie zabić - odrzekła Emily. Powiedziała przyjaciółce całą prawdę, choć Irenę nie zdawała sobie z tego sprawy. Gdy drugi raz usłyszała, że Michael jest aniołem stróżem, uśmiała się do rozpuku.

Emily i Irenę stanowiły dziwną parę, bo trudno o większy kontrast między przyjaciółkami. Irenę była niesłychanie efektowna; nie chcąc przesadzać z eksponowaniem swojej figury, godziła się na zaledwie pięciocentymetrowe obcasy w pantoflach. Emily natomiast w ogóle nie miała pantofli na wysokich obcasach.

Mimo to zaprzyjaźniły się błyskawicznie, zaraz po tym jak Irenę wkroczyła do biblioteki w Greenbriar i spytała o nieruchomość do wynajęcia. Znalazła się tam postraszona przez lekarza, który znał jej prawdziwy wiek, co nie było dane nawet urzędnikowi wydającemu paszporty. Rzeczony lekarz oświadczył, że albo Irenę trochę zwolni tempo życia, albo nie powinna się dziwić, jeśli będzie musiała zapłacić słoną cenę za nadmiar doczesnych rozkoszy. Opornie i po wielu protestach wynajęła w końcu mały dom w idiotycznie nieruchawym miasteczku Greenbriar. Ku swemu zaskoczeniu, polubiła to miejsce. Z Emily zaraz pierwszego dnia zjadły razem lunch i od tej pory połączyła je przyjaźń.

- Nie ma między nami konkurencji - powiedziała Irenę. - Ty nie starasz się o moją pracę, a ja stanowczo nie chcę twojej. I twojego faceta też nie - dodała, mając na myśli Donalda. - Ty mi nie zazdrościsz, a ja nie zazdroszczę tobie. To proste.

Tak czy owak, wyglądało na to, że te dwie kobiety potrafią razem rozwiązać prawie każdy problem. Emily ze zrozumieniem traktowała wielkomiejski styl życia Irenę, a przyjaciółka pomagała jej urozmaicić spokojną egzystencję w Greenbriar. Różniły się tylko w opiniach o Donaldzie. Irenę go nie znosiła, uważała, że wykorzystuje Emily dla swych egoistycznych celów, i często to przyjaciółce powtarzała.

Ale Michaela polubiła od pierwszej chwili.

- Ładny mi anioł. Z takimi oczami bardziej się nadaje na wysłańca piekieł.

- On nie jest dla mnie - odparła sztywno Emily. - Nie łudź się nadzieją. Niedługo musi odejść.

- Rozumiem. Do San Quentin? Zdaje się, że ostatnio tam właśnie pakują zawodowców. A może znowu spróbują go zabić?

Irenę najwyraźniej uważała, że Emily znowu pozwoliła się podpuścić. Spodobał jej się Michael, ale bynajmniej nie uwierzyła, że jest aniołem.

Teraz jednak, gdy Emily stanęła w salonie przyjaciółki, wystrojona w bajecznie drogą suknię, z ufryzowanymi włosami w odcieniu dopasowanym do sukni, Irenę aż się cofnęła, żeby dobrze jej się przyjrzeć. Fizycznie również stanowiły przeciwieństwo. Irenę miała prawie metr osiemdziesiąt wzrostu, Emily niecałe metr sześćdziesiąt. Irenę była postawna, szeroka w ramionach, wszystkie stroje leżały na niej jak ulał. Emily miała bardzo kobiecą sylwetkę z licznymi krągłościami, mogła więc uchodzić za matronę albo kobietę lekkiego prowadzenia, w zależności od tego, co na sobie miała.

Ale w czerwonej sukni, którą włożyła na bal, wyglądała seksownie, elegancko i ekskluzywnie.

- Ho, ho. Ma się wrażenie, że twój tatuś hoduje konie wyścigowe, brat gra w polo, a mama przewodniczy jakimś komitetom dobroczynnym - powiedziała Irenę
z uśmiechem.

- Czy to nie przesada? - spytała jeszcze raz Emily.
- Nie uważasz, że w tej sukni widać trochę za wiele mojego ciała?

- Ależ skąd. Jak pan sądzi, Michael? - spytała Irenę.

Michael stał nieco z boku, w smokingu jeszcze bardziej przystojny niż zwykle, ale Emily starała się na niego nie patrzeć. Musiała pamiętać, że ma poznać stosownego mężczyznę, który nie odfrunie od niej lada chwila, ani dosłownie, ani w przenośni.

- Moim zdaniem, ta suknia jest dość kusa - oświadczył z niezadowoloną miną.

- Wszyscy mężczyźni zawsze tak myślą - skwitowała jego ocenę Irenę. - A przynajmniej ci zaborczy. Sądzi pan, że Emily zwróci uwagę tych trzech panów z fotografii?

- Ich na pewno interesują tylko zasobne kobiety.

- Czyli mnie nie będą chcieli - powiedziała Emily. - Czuję się jak bibliotekarka z małego miasteczka w pożyczonej sukni.

- Tak samo musiał się czuć Kopciuszek. - Irenę roześmiała się i spojrzała z zainteresowaniem na Michaela, który wyjął coś z kieszeni.

- Może z tym poczujesz się nieco pewniej - rzekł i powiesił naszyjnik na szyi Emily. Zamigotał rząd oprawnych w złoto rubinów, z którego zwieszało się jeszcze kilka klejnotów przypominających duże czerwone krople. I jeszcze z tym. - Wręczył jej kolczyki pasujące do

kolii. Dwa okrągłe rubiny wielkości gołębich jajek kołysały się pod złotymi zapinkami, w których również połyskiwały rubinki.

- Klejnoty kapitana - szepnęła Emily. - Rubiny jego żony.

- Ta biżuteria jest prawdziwa - odezwała się Irenę z szacunkiem należnym skarbowi. Ale ochłonęła szybciej niż Emily. - Jeśli nadal będziesz twierdziła, że wyglądasz jak nudna, małomiasteczkowa bibliotekarka, to już nic cię nie zmieni.

- Emily nie jest ani trochę nudna - zaprotestował Michael i przez chwilę wpatrywał się w nią tak namiętnie, że rubiny zalśniły, jakby były żywym ogniem. Emily zaraz się jednak odwróciła i poszła po płaszcz.

- Ho, ho - powiedziała Irenę. - Dawno już mężczyzna tak na mnie nie patrzył. A on podobno nie jest tobą zainteresowany „w taki sposób". Tak mówiłaś, Emily, prawda?

- Mówiłam, że on odejdzie.

- Czekaj na niego - szepnęła jej Irenę do ucha. - Radzę ci poczekać, nawet gdyby miało to trwać wieczność.

- Czekaj tatka latka - odmruknęła Emily i podeszła do Michaela.

Podał jej płaszcz z białego atłasu, wykończony tym samym czerwonym materiałem, z którego miała suknię i pantofelki. Natychmiast zorientowała się, że Michael miał rację, rubiny dokonały cudu. Po wyjściu z mieszkania przyjaciółki Emily poczuła się jak najpiękniejsza kobieta na świecie. W limuzynie, która wiozła ich na bal (Emily nie spytała swego towarzysza, w jaki sposób załatwił ten samochód), w ogóle nie zwracała uwagi na jego instrukcje. Nie usłyszała, że ma wszystko pozostawić jemu i unikać spotkania z trzema panami z fotografii.

- Mogę czytać w ich myślach - rzekł Michael. - Zorientuję się, który na ciebie czyha, i znajdę jakiś sposób, żeby mu przeszkodzić.

- Najpierw musisz wiedzieć, dlaczego chce mnie zabić. - Czy nie byłoby rozsądniej, gdyby sama spróbowała się tego dowiedzieć? Czy nie byłoby ciekawie, gdyby oczarowała takiego mężczyznę - omal nie zachichotała - gdyby go oczarowała rubinami i dekoltem?

- Emily, nie podobają mi się twoje myśli - skarcił ją poważnie Michael. - Widzę w nich bardzo wielkiego mężczyznę. Co on ma z tym wszystkim wspólnego?

Emily wykrzywiła wargi w uśmieszku i odwróciła się do szyby. Właśnie myślała o ostatnim filmie szpiegowskim Schwarzeneggera. Czyż kobiety w filmach szpiegowskich nie noszą czerwonych atłasów i rubinów wielkości ptasich jajek?

- Lepiej wróćmy do Irenę. Nie powinniśmy iść na ten bal - powiedział Michael i pochylił się do przodu, by zapukać w szybę, dzielącą ich od kierowcy.

Ale Emily położyła mu rękę na ramieniu i uśmiechnęła się. Ku jej zachwytowi, Michael zerknął w dekolt sukni, nieco pobladł i nie powiedział już ani słowa więcej.

Emily nigdy jeszcze nie miała poczucia takiej władzy.

Popatrzyła kątem oka na swego towarzysza. Jak mogła w ogóle myśleć o innym mężczyźnie? Nie dość, że w smokingu był niewiarygodnie przystojny, to jeszcze tyle dla niej zrobił. Gdy pierwszy raz zapowiedział, że musi ją rozanielić, poczuła urazę, teraz jednak mogła tylko być mu wdzięczna. Zadziwiało ją, jak wiele dla samopoczucia kobiety mogą zrobić właściwa kreacja i kilka świecidełek. By nie wspominać dwóch godzin w salonie makijażu i czterech u fryzjera, gdzie zmieniono jej naturalny kolor włosów.

- Będą wyglądać tak, jakby całowało je słońce - powiedział fryzjer. Doprowadzenie ich do takiego „naturalnego" stanu trwało długo, ale Emily była przekonana, że trud się opłacił.

- Ładnie wyglądasz - powiedziała, uśmiechając się do Michaela.

- A ty jesteś piękna - odparł takim tonem, że Emily poczuła się jeszcze lepiej.

Nie jest ani trochę egoistą, pomyślała. Wyznał, że ją kocha, a jednak postanowił przedstawić ją innym mężczyznom, których z wielkim trudem wyszukał. Drugie tyle czasu poświęcił, by zadbać o jej atrakcyjny wygląd. Emily była bardziej przyzwyczajona do mężczyzn pokroju Donalda, którzy ledwie zdobywali się na „dziękuję", kiedy wręczało im się plik papierów, będący wynikiem trzech tygodni pracy.

- Doceniam to, co dla mnie robisz - powiedziała cicho. - Niewielu mężczyzn potrafi się zdobyć na tyle altruizmu.

Michael uśmiechnął się do niej.

- Jestem twoim aniołem stróżem, zapomniałaś? Opiekując się tobą, wykonuję swoją pracę.

- Jaki on jest?

- Kto?

- Mężczyzna, którego mam poznać.

- Troskliwy, czuły i bardzo dobry. Robi wiele dobrego W przyszłym życiu dostanie prawdopodobnie awans na wyższy poziom. Jest szczerze oddany czynieniu dobra, podobnie jak ty.

Emily oparła się o skórzane siedzenie limuzyny. Przez chwilę marzyła o wspólnej przyszłości z mężczyzną, dla którego dom i rodzina są tak samo ważne jak dla niej.

- Dziękuję - powiedziała cicho. - Jesteś bardzo miły, że to dla mnie robisz. Naprawdę to doceniam - wyznała z przejęciem.

Pół godziny później jej ciepłe uczucia do Michaela gwałtownie się odmieniły.

- Ty pokrętny, oszukańczy... - zabrakło jej odpowiedniego określenia, którym mogłaby go nazwać. A słowa, które przychodziły jej na myśl, nie nadawały się do

wypowiedzenia, Emily miała jednak nadzieję, że Michael może je telepatycznie odcyfrować. Na wszelki
wypadek przesłała mu parę bardzo wyrazistych myśli.

- Emily, kochanie, on naprawdę jest bardzo porządnym człowiekiem...

- Nie waż się nawet do mnie odzywać - syknęła i uśmiechnęła się do kobiety w obcisłej czarnej sukni, która spojrzała na nich z zaciekawieniem. Odwróciła się z powrotem do Michaela. - Zaufałam ci. Uwierzyłam w ciebie!

- Ale on...

- Nie waż się wypowiedzieć tego słowa. Jest dobry! - Nie pamiętała, by kiedykolwiek była taka wściekła.

Przyjechali na ten bajeczny bal i od pierwszej chwili wszystko było tak, jak w wyobrażeniach Emily. Kobiety miały na sobie tyle klejnotów, że odblaskami płomienia jednej, jedynej świecy można byłoby oświetlić cały budynek. Nigdy w życiu Emily nie czuła się tak wspaniale, jak krocząc po marmurowych schodach, prowadzących do sali balowej. Szkoda jej było pozbywać się płaszcza, zdjęła go jednak, a potem ujęła Michaela pod ramię i ruszyli śladem innych gości. Otoczona ze wszech stron doskonałością, w kosztownej sukni, ozdobionej rubinami, Emily na chwilę uwierzyła, że należy do tego świata.

Dopiero gdy Michael zaprowadził ją do stolika, poczuła zdziwienie. Stolik stał daleko od innych, prawie nie było widać stamtąd parkietu. Wysokie palmy oddzielały ich od tłumu tańczących i nawet od innych gości. Zupełnie jakby zostali na zewnątrz i tylko podglądali, co dzieje się w środku.

- Dyskretne miejsce - powiedział Michael z uśmiechem, więc niepewnie odwzajemniła jego uśmiech. Może taki kącik rzeczywiście był lepszy, skoro miała spotkać mężczyznę swego życia.

Ale dwadzieścia minut później miała ochotę zabić Michaela. Przy ich stoliku usiadł starszy, elegancki pan, więc Emily z uprzejmości spróbowała nawiązać rozmowę. Przez cały czas jednak wyciągała szyję, wypatrując, kto jeszcze się do nich dosiądzie. Czekała na mężczyznę, wybranego dla niej w niebiosach. Ciekawe, jak będzie wyglądał.

- Pan Greene założył Centrum Badań nad Rakiem - powiedział Michael do Emily.

- To bardzo szlachetna idea - odrzekła, spoglądając nad ramieniem mężczyzny na tańczących. Jeśli wystarczająco odwróciła głowę, w szparze między liśćmi palmy widziała spódnicę jednej z tańczących kobiet.

- Zwykle nie chodzę na bale - wyjaśnił staruszek. - Dziś wieczorem zrobiłem wyjątek, bo to jest impreza dobroczynna. Ale poprosiłem,

żeby ustawiono mój stolik daleko od tego roztańczonego zamieszania. Nie podoba mi się to. A pani?

- Och, ja uwielbiam tańczyć. - Spojrzała wymownie na Michaela i zadała sobie w myślach pytanie, kiedy pojawi się jej mężczyzna.

Michael odwrócił się do staruszka, siedzącego obok Emily.

- Słyszałem, że pan dzieli zyski firmy między wszystkich zatrudnionych.

- Owszem. Oni pomagają mnie, ja pomagam im.

- I jest pan wdowcem, prawda?

- Moja świętej pamięci żona odeszła czternaście lat temu. Ożeniłbym się drugi raz, ale dotąd nie znalazłem kobiety, która dorównałaby jej zacnością.

- Emily prowadzi bibliotekę w Greenbriar. - Michael dyskretnie trącił ją ramieniem, żeby włączyła się do rozmowy.

- Tak. No, właśnie. Może zechciałby pan przyjechać do nas na spotkanie z młodymi ludźmi myślącymi o wyborze zawodu, panie... och, przepraszam, nie do
słyszałam nazwiska.

Mężczyzna zachichotał.

- Greene. Nazywam się Dale Greene. I bardzo się cieszę, że mogę poznać kobietę, która o mnie nie słyszała. Dzisiaj mnóstwo kobiet interesuje się przede wszystkim kontem bankowym mężczyzn. Spotkanie z kimś takim jak
pani, panno Todd, jest dla mnie bardzo ożywcze. I pozwolę sobie powiedzieć, że jest pani urocza.

Mniej więcej w tej chwili Emily zdała sobie sprawę, że ten staruszek, mający pod osiemdziesiątkę, jest przeznaczony specjalnie dla niej. Wolno obróciła głowę do Michaela, przeszywając go morderczym spojrzeniem.

- Czy możemy zamienić kilka słów na osobności? Michael uśmiechnął się do niej nieśmiało.

- Emily, kochanie, myślałem...

- Natychmiast! - Zniżyła głos. - Mówię poważnie.

- Przepraszamy bardzo, panie Greene. - Michael wstał i zaprowadził Emily głębiej w palmowy gąszcz.

- Emily, ja... - zaczął, gdy zostali sami.

- Nie odzywaj się! Jesteś wstrętnym szachrajem. Nie wiem, jak mogłam dobrze o tobie myśleć. Jak mogłam uwierzyć, że jesteś aniołem.

- To jest dobry człowiek...

- I prawdziwy ogier w łóżku, co? Mam mieć z nim dzieci?

- Zrozum, było niewiele czasu, ale bardzo się starałem.

- Nieprawda. Gorzej spisać się nie mogłeś. Gdybyś znalazł mi mężczyzn, którzy przynajmniej są młodzi. Ale nie, to nie ty! Ty byś nie zniósł, gdyby inny mężczyzna mnie dotykał, co? Robisz mi to od wielu

pokoleń!

- Podobno nie wierzysz, że jestem aniołem - przypomniał jej z nikłym uśmiechem.

Emily obróciła się na pięcie i chciała odejść, lecz złapał ją za ramię.

- W porządku, przepraszam. Może rzeczywiście nie miałem nic przeciwko temu, że on jest nieco starszy, niż powinien.

- Ten mężczyzna mógłby być moim dziadkiem - wysyczała przez zaciśnięte zęby, a po chwili przesłała uśmiech przechodzącej parze. - Zastanów się. Mam pierwszą i jedyną okazję być na takim balu, a ty niweczysz moją szansę.

- Masz rację - przyznał poważnie. - Zrujnowałem ci wieczór, więc powinniśmy natychmiast stąd iść.

- Chciałbyś, co? A co zaplanowałeś na resztę wieczoru? Małe bara-bara między nami?

Michael zamrugał, głęboko zmieszany.

- Seks - wyjaśniła, prawie plując mu w twarz. - Czy to miałeś na myśli?

- Nie, ale podoba mi się ten pomysł - odparł bez uśmiechu.

Emily nie mogła wymyślić żadnej ciętej odpowiedzi, więc ze złością wbiła obcas pantofelka w podbicie stopy Michaela. Z satysfakcją stwierdziła, że omal nie zwinął się z bólu.

- A masz! - szepnęła mu do ucha. Potem, gdy przechodząca para przyjrzała im się w taki sposób, jakby oboje chcieli spytać, czy nie potrzeba pomocy, Emily powiedziała głośno: - Powinniśmy odwieźć cię do domu, kochany. Sam widzisz, że dokucza ci podagra.

Michael, który usiłował utrzymać równowagę na jednej nodze, jednocześnie rozcierając obolałą stopę, zgodził się, że powrót do domu jest bardzo dobrym pomysłem.

- Aleja chcę potańczyć i dobrze się zabawić. Wcześniej stąd nie wyjdę.

- Obawiam się, że na to nie mogę pozwolić. Tutaj jest człowiek, który chce cię zabić.

Emily uśmiechnęła się do niego nieznacznie.

- Czy nie po to również tu przyszłam? Zdawało mi się, że mamy odkryć podczas balu, kim jest ten mężczyzna i dlaczego próbuje mnie wykończyć.

- To ja mam się tego dowiedzieć. Ty chciałaś *znaleźć* dobrego człowieka, z którym mogłabyś spędzić życie. Pan Greene jest dobrym człowiekiem, a ty...

- Umarłabym przy nim z nudy, koniec, kropka. Słyszałeś, co ten człowiek ma do powiedzenia? Nie pije, nie pali, nie tańczy, nie ubiera się jaskrawo. Jest takim wzorem wszelkich cnót, że w niebie powinni

specjalnie dla niego dobudować nowe skrzydło.

Michael nie roześmiał się z tego dowcipu.

- Emily, wiesz, jak z tobą jest.
- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Nic złego, ale masz skłonność do wybierania mężczyzn, którzy cnotą nie grzeszą.
- Takich jak ty? - syknęła. - Poszukuje cię FBI, a do tego masz, a właściwie miałeś żonę, która chciała cię zabić.
- Ani w jednym, ani w drugim niczym nie zawiniłem.
- Oto cała prawda. Jesteś tylko aniołem. Aniołem, który miesza się do mojego życia tak długo, aż w końcu nie mam już żadnego życia.
- Próbuję cię strzec.
- Strzec przed czym? Przed kim? Ciekawa jestem, kto mnie będzie strzegł przed tobą?! - Z tymi słowami odwróciła się i zaczęła się oddalać.

Michael ją dogonił.

- Dokąd idziesz?
- Na parkiet.
- Nie ma mowy. - Stanowczym ruchem złapał ją za ramię. - Nie mogę pozwolić, żebyś w tym stanie wyszła z ukrycia. Trudno zgadnąć, co możesz zrobić z czystej przekory.

- W tym stanie? - powtórzyła. - Chcesz powiedzieć, że jestem histeryczką?
- Chcę powiedzieć, że dziś wieczorem nie jesteś sobą. Nie wiem, czy to przez suknię, czy przez rubiny, ale chcesz zrobić coś złego. Może nie dokładnie złego, ale...
- Niegrzecznego? - podsunęła ze złośliwą miną.
- Właśnie, to jest odpowiednie słowo.
- Chcę zrobić coś... coś oburzającego. To jest moja jedyna noc Kopciuszka, więc chcę zatańczyć. Czy tak trudno to zrozumieć?
- Oczywiście, że nie. Chodźmy więc. Myślę, że mogę...
- Nie potrzebuję twoich uprzejmości. Sama znajdę sobie partnerów. - Ale gdy chciała odejść, Michael zastawił jej drogę na parkiet. - Czy mógłbyś się odsunąć?
- Nie, nie odsunę się. Nie wiem, co cię naszło dziś wieczorem, ale sądzę, że powinnaś zmienić swoje myśli. Może ten bal cię przerasta. - Gwałtownie urwał i spojrzał na nią. - Emily, wyglądasz tak, jakbyś miała się rozpłakać.

Wracamy do domu?

Prawdę mówiąc, Emily płakała z bezsilnej złości. To mogła być dla niej jedyna okazja w życiu, żeby tak się ubrać i znaleźć się na takim balu. Nie mogła pozwolić, żeby Michael jej to odebrał. Spiorunowała go wzrokiem.

- Nie masz nic przeciwko temu, że pójdę do toalety? Czy może to też jest za bardzo ekscytujące dla takiej małej nudziary jak ja?

- Nie, oczywiście, że nie. - Michael wyglądał w tej chwili tak, jak każdy mężczyzna, który nie wie, co złego powiedział, a może zrobił. - Poczekam tu na ciebie - rzekł niepewnie.

W toalecie Emily próbowała się trochę uspokoić. Czy wszystko musiało kończyć się dla niej rozczarowaniem? Kochała Donalda tylko po to, by dowiedzieć się, że wybrał ją z zupełnie innych powodów, niż sobie wyobrażała. Omal nie zakochała się w Michaelu, ale na szczęście zdawała sobie sprawę z tego, że on nie jest jej i nigdy nie będzie. Tylko co miała robić po jego odejściu?

- Nie wyglądasz na kogoś, kto się dobrze bawi - odezwała się starsza kobieta, siedząca obok Emily przy długim marmurowym blacie z lustrami. Sprawiała wrażenie bywalczyni balów, która jest nimi już tak znużona, że czasem woli posiedzieć w toalecie.

Emily skinęła głową i zaczęła nakładać warstwę szminki na wargi. Obawiała się, że jeśli spróbuje się odezwać, wybuchnie płaczem. Odebrano jej obiecany magiczny wieczór. Co miała teraz powiedzieć Irenę? Że wyszli z balu po godzinie?

- Czy ten naburmuszony przystojniak przed drzwiami jest twój? - spytała kobieta.

- Chce go pani? - odburknęła Emily, przyprawiając kobietę o uśmiech.

- Aż tak źle?

Najbardziej na świecie Emily potrzebowała teraz kobiety, przed którą mogłaby się wyżalić.

- Jest zazdrosny - powiedziała, natychmiast popadając w nastrój do zwierzeń, który sprawia, że kobieta potrafi całkiem obcej kobiecie wyznać swoje najbardziej intymne sekrety. - Posadził mnie przy stoliku w głębi i nie pozwala mi tańczyć ani z nikim rozmawiać. Wyjątek robi tylko dla staruszka, który chce mi opowiedzieć o swoich dobrych uczynkach.

- Powinnaś się od niego uwolnić. Miałam kiedyś podobnego mężczyznę. Chciał mnie zamknąć w wieży z kości słoniowej.

- I co pani zrobiła?

- Uwolniłam się od niego na dostatecznie długo, żeby tymczasem zainteresować sobą innego mężczyznę. Z twoją buzią i figurą nie powinnaś mieć kłopotów. Każdy mężczyzna, którego zechcesz, jest twój. - Wyjęła z torebki okulary i przyjrzała się rubinom na szyi Emily. - O, kochana. Takimi precjozami przyciągniesz uwagę wszystkich mężczyzn na sali.

- Naprawdę? - Emily poczuła się odrobinę lepiej.

- Jak się nazywa ten przedsiębiorca, który buduje dla Wentwortha i

Mortmana? - Kobieta głośno zaczerpnęła powietrza, więc Emily zorientowała się, że trafiła bez
pudła.

- Lubisz zaczynać od samej góry, co? To jest David Graham.

Emily wykonała jeszcze jeden ruch szminką, siląc się na nonszalancję.

- A niech mi pani powie, czy któryś z tych trzech jest żonaty?

Kobieta spojrzała na Emily z jeszcze większym zainteresowaniem. Zdawała się ją taksować.

- Posłuchaj, kochana, coś ci powiem. Jeśli zamierzasz startować do kogoś z „zabójczej trójki", powinnaś co nieco o nim wiedzieć.

Emily pochyliła się w jej stronę, żądna informacji.

- Mam mnóstwo czasu, chętnie posłucham.

Kobieta uśmiechnęła się w sposób, który zdradził Emily, że nic nie sprawia jej większej przyjemności niż plotki. Ale nie zdążyła nic powiedzieć, bo do toalety weszła inna kobieta. Skorzystała z kabiny, umyła ręce, poprawiła makijaż i wyszła.

- No, więc słuchaj. Wszyscy trzej są niepowtarzalni, a w każdym razie inni niż pozostali. Jeden jest wilkiem, drugi równym gościem, a trzeci jest nieśmiały i nigdy się nie ożenił. Ma naturę samotnika. Ale co do pieniędzy, wszyscy trzej są rekinami.

Kobieta zaczerpnęła tchu. Była wyraźnie zadowolona, że ma entuzjastycznie nastawioną słuchaczkę.

- Ten nieśmiały nie odzywa się często, ale jak już mówi, ludzie go słuchają. Uwielbia pieniądze, nie pozbył się ani centa z tego, co zarobił. Podobałyby mu się
te twoje kamyki. Nikt nie wie o nim wiele. Kobiety sądzą, że może być gejem. Ten równy gość jest istną barakudą. Z uśmiechem na twarzy wyrzuca na bruk wdowy i sieroty. Ty, żegnając go, też się uśmiechasz i dopiero po pewnym czasie orientujesz się, że zabrał ci wszystko, co do ciebie należało. Miał trzy żony a teraz szuka czwartej. Ale ostrzegam cię, że są setki chętnych, mimo że żadna z tamtych trzech nie wydębiła od niego złamanego centa. Wilk też się nigdy nie ożenił. Zamiast tego rozbudza nadzieje kobiet, a gdy już liczą, że lada dzień się oświadczy, znienacka przestaje do nich dzwonić. Bez powodu i bez skrupułów. To jest zimny sukinsyn. Słyszałam, że dwie kobiety, które porzucił, popełniły samobójstwo.

Zniżyła głos, bo usłyszała śmiech przed samymi drzwiami.

- Ci trzej zawsze trzymają się razem. Kobiety zmieniają, jeśli w ogóle się z nimi spotykają, a jeśli któraś odważy się pisnąć słówko przeciwko temu, że musi siedzieć przy śniadaniu z całą trójką, to niechybnie następnego dnia dostanie odprawę, jeśli w ogóle ten sukinsyn się do niej odezwie.

Niespodziewanie kobieta urwała, obejrzała w lustrze swój makijaż i

zaczęła się zbierać do wyjścia.

- Ale który z nich jest który? - spytała Emily.

Już stojąc, kobieta wygładziła opalizującą spódnicę z białego atłasu.

- Nie mogę zdradzić wszystkich moich sekretów. Sama musisz to odkryć.

- Próbuje pani zdobyć któregoś z tych mężczyzn? - spytała Emily, myśląc jednocześnie, że kobieta w tym wieku nie miałaby szans.

Ale jej to pytanie wcale nie wydało się absurdalne.

- Nie. W zeszłym roku znalazłam sobie nowego męża. Ma osiemdziesiąt dwa lata, więc myślę, że z następnym poczekam, aż ten wykituje. Skąd masz te krwawe łezki? Odziedziczyłaś?

- Eee, tak - skłamała Emily. W gruncie rzeczy dostała je od dawno nie żyjącej osoby.

- Wobec tego startuj do Wentwortha. On lubi, żeby ludzie myśleli, że jego ojciec gra w polo.

- A nie gra?

- To tajemnica, ale jego ojciec handluje falsyfikatami biżuterii. Te kamienie zrobią na nim wrażenie.

Oczy Emily powoli odzyskiwały blask. Kilka tygodni temu uważała się za zwykłą, nudną bibliotekarkę z małego miasteczka, ale teraz miała szansę przeżyć prawdziwą przygodę. Chciała tego. Może Michael miał rację, może suknia i rubiny rzeczywiście ją zmieniły.

- Tylko co z nim? - powiedziała, wskazując głową drzwi.

Kobieta otworzyła torebkę, wyjęła z niej fiolkę i wytrząsnęła na dłoń trzy pigułeczki.

- Kiedy mój stary za bardzo się podpala, daję mu jedną taką i po paru sekundach już chrapie. Rano opowiadam mu, że był niesamowity, że takiego kochanka jeszcze nie miałam. Daj temu swojemu przystojniakowi trzy, i możesz robić, co ci się podoba. Tylko lepiej najpierw zaprowadź go gdzieś, gdzie może się wyspać, bo to szybko działa.

Emily patrzyła na pigułki leżące na dłoni kobiety i czuła nadchodzącą wolność. To była dla niej jedyna szansa, by wcielić się w rolę szpiega albo kogokolwiek innego. Jeśli pozna tych mężczyzn i zorientuje się, który... Wolała nie myśleć, co ten człowiek próbuje zrobić, była jednak ciekawa, z jakiego powodu. Dlaczego bogaty, wpływowy człowiek prześladuje bibliotekarkę z zapadłej dziury? Nic jej nie groziło, bo kto by ją poznał w takim przebraniu? Zmieniła się tak, jakby stała się przybyszem z innej planety. Dziś nawet matka by jej nie poznała. Czy nie warto było więc spróbować choć przez jeden wieczór być kimś wielkim, zrobić coś niebezpiecznego? Tylko raz, w ten jeden wieczór.

- Dziękuję - szepnęła do kobiety, już rozważając otwierające się przed nią możliwości.

- Jeśli wszystko się uda, zamawiam sobie miejsce w pierwszym

rzędzie na twoim ślubie.

- Och, nie. Nic z tych rzeczy - odparła Emily z uśmiechem. - Jeśli wszystko się uda, to nie dostanie pani zaproszenia na mój pogrzeb. - Po tych tajemniczych słowach wyszła z toalety i wpadła prosto na Michaela.

- Już dobrze? - spytał, stając nad nią.

- Nigdy nie czułam się lepiej. Idziemy? Albo nie, poczekaj. Weźmy ze sobą po kieliszku szampana. Chciałabym wypić przynajmniej jeden. - Miała nadzieję, że zrobiła dostatecznie zgnębioną minę i że nadąsała się z wdziękiem.

Michael spojrzał na nią mrużąc oczy.

- Ty coś knujesz. Co takiego?

- Nic szczególnego. O, dziękuję. - Wzięła dwa wysokie kieliszki z tacy od przechodzącego kelnera. Podała jeden Michaelowi. - Idziemy? - Delikatnie pociągnęła go w stronę drzwi i czekających na dworze samochodów.

Kwadrans później, po naleganiach Emily, Michael wypił swojego szampana i zasnął snem sprawiedliwego na tylnym siedzeniu limuzyny. Emily zapukała w szybę, dzielącą ich od kierowcy, i promiennie się uśmiechając, nakazała mu wrócić na bal.

Rozdział dwudziesty drugi

Coś w tym jest, że gdy kobieta ma na sobie odpowiednią suknię, przystrojoną odpowiednimi klejnotami, i może tę kreację pokazać w odpowiednim miejscu, to jej ego nagle się odmienia. Idąc przez tłum gości, Emily wcale nie czuła się jak oszustka ani jak dziewczyna z małej mieściny, która przez pomyłkę znalazła się w eleganckim świecie. Nie. Miała poczucie, że jest tam, gdzie powinna. Irenę zawsze strofowała ją za ukrywanie wspaniałej figury pod ubraniem, teraz jednak wyobraźni niewiele pozostało już do roboty. Wszystkie krzywizny ciała Emily i większość niemałego biustu były doskonale widoczne. Czuła na sobie aprobujące spojrzenia mężczyzn. Natomiast kobiety chłodno mierzyły ją od stóp do głów i z zazdrością zatrzymywały wzrok na biżuterii. Emily zrozumiała, że wszyscy obecni znają wartość jej rubinów.

Nie trzeba było Sherlocka Holmesa, by odnaleźć trzech mężczyzn, o których opowiadała jej kobieta w toalecie. Siedzieli razem, pili, palili i przyglądali się zabawie,wyraźnie oddzieleni od reszty uczestników, choć też byli tu gośćmi.

Emily przystanęła i omiotła ich spojrzeniem. Wolała nie myśleć, że jeden z nich próbuje ją zabić. Wolała skupić się na mijającej chwili. Była teraz na balu i chciała się jak najwięcej dowiedzieć.

Głęboko odetchnęła i z zadowoleniem stwierdziła, że jakiś mężczyzna uśmiechnął się do niej, bo stanik sukni uwolnił jeszcze kawałek jej piersi. Odwzajemniła uśmiech, a gdy mężczyzna pozdrowił ją uniesieniem kieliszka, omal nie wybuchnęła głośnym śmiechem.

Zachwycona piorunującym skutkiem nowo nabytej umiejętności, zbliżyła się do stolika trzech mężczyzn, po drodze rozpinając naszyjnik.

- Przepraszam - powiedziała najbardziej uwodzicielsko jak potrafiła do mężczyzny obróconego do niej plecami, a gdy odsunął krzesło, by zrobić jej przejście (chociaż dookoła było mnóstwo miejsca), znienacka potknęła się i zatoczyła. Omal nie wylądowała na kolanach mężczyzny, a rozpięty naszyjnik zsunął jej się w głąb dekoltu.

- Ojej - jęknęła, chwytając rubiny, a przy okazji jeszcze lepiej eksponując swe wdzięki. - Jaka jestem niezgrabna.

- Och, nic się nie stało - rzekł mężczyzna, na którego omal nie wpadła, i podtrzymał ją, żeby łatwiej jej było odzyskać równowagę. - Pomóc pani?

- Chętnie. Pan jest bardzo uprzejmy.

Podczas gdy mężczyzna zapinał naszyjnik, Emily gorączkowo zastanawiała się, jak zapanować nad sytuacją. Wiedziała, że ci trzej nie zaproszą jej do swego stolika, jeśli ich czymś nie zaintryguje. Ale czym? Jak kobieta może zwrócić uwagę takich krezusów?

- Dziękuję - zwróciła się do mężczyzny i pięknie się uśmiechnęła, a gdy usiadł, zaczerpnęła tchu, żeby dodać sobie odwagi. - Którym z tej trójki pan jest? Nieśmiałym, wilkiem czy okrutnikiem noszącym maskę uroczego człowieka?

Przez chwilę myślała, że przebrała miarę, ale wysoki blondyn wybuchnął śmiechem.

- Tym z maską uroczego człowieka. - Wskazał jej wolne miejsce przy stoliku. - Przysiadzie się pani do nas?

- Pod warunkiem że nie zajmiecie mi domu - odparła i zatrzepotała rzęsami.

- Umowa stoi. Proszę pozwolić, że przedstawię pani moich przyjaciół. To jest Charles Wentworth, to Statler Mortman. A ja jestem...

- David Graham - dokończyła za niego Emily. - Dostałam taki opis waszej trójki, że poznałabym was wszędzie.

Serce biło jej jak szalone, przecież siedziała przy stoliku ludzi, z których jeden prawdopodobnie chciał ją zabić. Ale nigdy jeszcze nie była w towarzystwie mężczyzn, roztaczających taką aurę siły i tajemniczości. Charles Wentworth wcale nie ukrywał, że wpatruje się w jej naszyjnik. Beznamiętnie go taksował.

- Nigdy nie dałam go do wyceny - powiedziała. - Jak pan myśli, ile jest wart?

- Przynajmniej pół koła - odparł mężczyzna i zaciągnął się dymem z papierosa.

- Jeśli on tak mówi, to znaczy, że naszyjnik jest wart przynajmniej dwa razy więcej - włączył się do rozmowy Statler Mortman, a z jego spojrzenia Emily natychmiast wywnioskowała, że jest wilkiem. Patrząc mu w oczy zrozumiała, dlaczego tak wiele kobiet nie może mu się oprzeć. - Mogę pani od razu wypisać czek na siedem i pół.

Dopiero po chwili Emily uświadomiła sobie, że chodzi o siedemset pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

- Ho, ho. Zawrócą mi panowie w głowie. Jestem bibliotekarką z małego miasteczka, pierwszy raz przyszłam na taki bal. Czy to nie urocze? - Odwróciwszy głowę, zatrzymała wzrok na tancerzach, jakby to oni ją interesowali.

- Skąd pani ma te kamienie, panno z biblioteki?

- Duch powiedział mojemu aniołowi stróżowi, gdzie są ukryte, a on mi je dał. On, czyli mój anioł stróż.

Ani jeden z trzech mężczyzn się nie uśmiechnął i nagle Emily poczuła, jak krew ścina jej się w żyłach. Pożałowała, że oszołomiła Michaela i nie wyszła z balu wtedy, gdy jej kazał.

Charles Wentworth znowu zaciągnął się dymem.

- A gdzie jest teraz ten pani anioł?

Lepiej obrócić to w żart, pomyślała.

- Och, gdzieś się tutaj kręci. Wie pan, jak to jest z aniołami stróżami. Zawsze są w pobliżu i zawsze strzegą.

Znów żaden się nie uśmiechnął.

- Jak się pani nazywa?

- Anastasia Jones - odrzekła natychmiast. - Moja matka dała mi takie imię, bo chciała, żeby ciekawie brzmiało z pospolitym nazwiskiem męża. A teraz przepraszam panów, ale...

- Och, z pewnością nie odmówi mi pani przynajmniejjednego tańca. Muszę zatańczyć z najbardziej tajemniczą kobietą na balu. - Statler wpatrywał się w jej dekolt.

- Ja, tajemnicza? Ani trochę. Jestem po prostu...

- Kopciuszkiem na balu - wpadł jej w słowo David i uśmiechnął się. - Dlatego musi pani zatańczyć, żeby wszyscy obejrzeli panią w tej pięknej sukni z bajecznymi klejnotami. Nie zauważyła pani, że wszystkie kobiety na balu umierają z zazdrości na widok pani rubinów? Jestem przekonany, że od czasów carskiej Rosji nikt takich nie miał.

Emily nerwowo sięgnęła do szyi. Przy tamtych dwóch mężczyznach czuła się tak, jakby miała być podana na półmisku na stół, ale ten był niezwykle sympatyczny. Co powiedziała o nim ta kobieta? Zdaje się, że z uśmiechem na twarzy wyrzuca na bruk wdowy i sieroty.

- Zapraszam, panno Smith. Jeden taniec nie zaszkodzi, prawda?

Emily uległa jego sile przekonywania i mimo woli ujęła wyciągniętą do niej rękę. Nawet nie zauważyła, że David przekręcił jej nazwisko. Co może mi się stać na parkiecie? - pomyślała.

Dziesięć minut później Emily wciąż tańczyła, przeświadczona, że wkrótce opuści bal i dołączy do Michaela śpiącego w samochodzie, gdy nagle ktoś zderzył się z nimi. Poczuła bolesne ukłucie w okolicach prawego biodra.

- Ojej, czy to ja tak nabroiłam? - usłyszała kobiecy głos, ale ponieważ uginały się pod nią kolana, nie skojarzyła głosu z twarzą.

- Wypiła za dużo szampana - rozległ się głos mężczyzny i Emily poczuła, jak mocne ramiona podrywają ją z ziemi i unoszą w dal.

Jaki przyjemny sen, pomyślała, przytulając twarz do muskularnej męskiej klatki piersiowej. Zamknęła oczy. Była Kopciuszkiem, niesionym gdzieś przez księcia.

Gdy się zbudziła, okazało się jednak, że sen był koszmarem. Głowa ją bolała, ale nie mogła dotknąć jej ręką, bo miała związane ręce. Mimo zamroczenia otworzyła oczy i spróbowała skupić na czymś wzrok. Była w obszernym, brudnym pomieszczeniu. Na podłodze walały się śmiecie, w głębi przemykały szczury. Gdy obraz przed oczami trochę jej się wyostrzył, uświadomiła sobie, że siedzi na krześle, ręce ma skrępowane na plecach, a nogi przywiązane do nóg krzesła. W pomieszczeniu stało jeszcze tylko stare metalowe biurko. Okien nie było, za to po prawej zauważyła ciężkie metalowe drzwi.

Nie musiała się wykazać szczególną lotnością, by stwierdzić, że znajduje się w opuszczonym budynku i jeśli nie stanie się cud, nikt nigdy jej tu nie znajdzie.

Właśnie miała nawymyślać sobie od idiotek, gdy drzwi otworzyły się i do środka weszli trzej mężczyźni. Wraz z nimi wpadło trochę dziennego światła, więc Emily zaczęła się zastanawiać, czy jest to dzień po balu, czy może następny. Z bólu głowy wnosiła, że od balu mógł minąć nawet cały tydzień. Wciąż miała na sobie piękną czerwoną suknię, ale jej kreacja była teraz brudna i podarta. Emily nie musiała nawet sprawdzać, by nabrać pewności, że rubinów nie ma.

Trzej mężczyźni stali przez chwilę odwróceni do niej plecami, jakby nie zdawali sobie sprawy z jej obecności w pomieszczeniu.

Jeśli mam umrzeć, to powinnam przynajmniej się dowiedzieć, z jakiego powodu, pomyślała. Chciała zadać jakieś rozsądne pytanie, ale przez gardło przeszło jej tylko jedno słowo:

- Dlaczego?

David Graham zwrócił się do niej i Emily pomyślała, że kobieta w toalecie miała rację, wydawał się bardzo sympatyczny.

- Naprawdę nie wiesz? - spytał i wyciągnął przed siebie rękę z jej rubinami. Wielkie czerwone łzy załamywały światło, padające z gołej, słabej żarówki nad ich głowami, i wyglądały jak miniaturowe ogniska.
- Nie mam pojęcia - odparła znużonym tonem.
- Powiedzieć jej? - spytał David i wszyscy trzej odwrócili się w jej stronę.
- Czy jesteśmy w stanie cię powstrzymać? - odpowiedział pytaniem Statler, spoglądając na Emily tak, że serce jej zamarło.

Na pociągłej twarzy Charlesa zagościł grymas pogardy.

- On jest wilkiem, jak to uroczo ujęłaś.

Emily zamrugała. Może ten żarcik wcale nie był taki udany, jak jej się w swoim czasie zdawało. To byłoby dobre w filmie, ale w życiu było po prostu niegrzeczne.

Poderwała głowę. Co też jej przychodzi na myśl? Jeszcze trochę i zacznie przepraszać mężczyzn, którzy przywiązali ją do krzesła i prawdopodobnie będą chcieli zabić. Spiorunowała ich wzrokiem.

- Myślałaś, że nabierzemy się na twoją bezczelność, na twoją... - zaczął Charles.
- Dość - uciął David. - Ona musi umrzeć. Jeszcze czegoś chcecie?

Michaela, przyszło do głowy Emily. Może jeśli zawołałaby go w myślach, zjawiłby się, by jej pomóc. Ale nawet anioł potrzebuje adresu.

- Gdzie jesteśmy? - spytała z nadzieją, że telepatycznie prześle mu wiadomość.
- W stanie, o którym nigdy nie słyszałaś - odparł Statler. Bardzo rozśmieszył tą odpowiedzią swych kompanów.
- Gdzie je znalazłaś? - spytał Charles. - Szukaliśmy ich wszędzie.

Dopiero po chwili zrozumiała, o czym mowa.

- Przeszukaliście strych w domu Madisona? Nie widziałam tam niczyich śladów.
- Myślisz, że jesteśmy amatorami? A jak sądzisz, kto puścił w obieg plotkę o duchu w tym domu?
- spytał Charles. Wyraźnie słyszała w jego głosie nienawiść.
- Ale tam jest duch. Kapitan... - zaczęła.
- Oszczędź nam głupich bajeczek. Gdzie znalazłaś rubiny?
- Mój, hm, przyjaciel je znalazł. Nie wiem gdzie. Może powinniście go sami spytać. - Może skłoni ich do sprowadzenia Michaela, żeby mógł ją uratować. Jak zawsze, pomyślała i poczuła piekące łzy pod powiekami. Bądź dzielna, nakazała sobie. Przynajmniej wiesz na pewno, że jest życie po śmierci. Ale nawet ta świadomość nie złagodziła jej trwogi.
- Czy to ten przyjaciel, który śpi w samochodzie?
- rozległ się nowy głos i do środka weszła kobieta, którą

Emily poznała w toalecie. - Kochaniutka, jeśli dałaś mu te trzy pigułki, to nie zbudzi się już nigdy.

Emily wytrzeszczyła na nią oczy w bezbrzeżnym zdumieniu.

- Myślisz, że takie informacje, jak dostałaś ode mnie, można dostać od byle kogo? - spytała kobieta, wyraźnie rozbawiona zmieszaniem Emily. Podeszła do biurka i objęła Davida. - To jest mój kochany braciszek

- powiedziała, sięgając po rubiny. - Na pewno będą lepiej wyglądać na mnie niż w twoim bankowym sejfie

- oświadczyła z uśmiechem, a potem zwróciła się do Emily. - Wydajesz się zdziwiona. Czyżbyś sądziła, że całkiem przypadkiem byłam na miejscu i zaczęłam z tobą rozmawiać? Nie zwróciło twojej uwagi, że przez cały ten czas weszła do toalety tylko jedna kobieta? Mieliśmy strażnika na zewnątrz. Aha, wyrazy współczucia z powodu przyjaciela. On naprawdę był przystojny.

Na myśl o śmierci Michaela Emily omal się nie załamała. Prawdopodobnie stracił swą powłokę cielesną i był już w niebie. Ale nagle coś sobie przypomniała.

- Nie możecie go zabić. On musi najpierw dowiedzieć się, jakie zło mnie otacza, i zaradzić temu złu.

Było to tak absurdalne twierdzenie, że wszyscy wybuch nęli śmiechem.

- Dziecko - powiedział Statler. - Wokół ciebie jest mnóstwo zła.

Już miała na końcu języka ciętą replikę, ale rozległ się brzęczyk telefonu, więc Charles wyciągnął aparat z kie szeni na piersi garnituru. Mężczyźni byli czyści, schludnie ubrani, Emily natomiast miała takie wrażenie, jakby nie kąpała się nigdy w życiu. W dodatku czuła bolesny ucisk na pęcherz.

- Mhm - powiedział Charles do słuchawki. - Rozumiem. No, to zabieramy ją stąd.

Statler chwycił ją za ramię. W drugiej ręce trzymał nóż i Emily nie wiedziała, czy chce jej przeciąć więzy, czy poderżnąć gardło.

Zanim zdążyła się tego dowiedzieć, telefon zabrzęczał ponownie i Charles uniósł rękę w geście wpływowego człowieka, który żąda posłuszeństwa. Przez chwilę słuchał informacji, potem schował telefon.

- Nasz więzienny ptaszek uciekł. - Spojrzał wściekle na Emily. - Wygląda na to, że twój przyjaciel znowu buja na wolności.

Emily musiała się bardzo starać, żeby nie wybuchnąć płaczem, tak jej ulżyło. Michael żyje. A więc na pewno ją znajdzie, przecież ma znajomych bardzo wysoko.

- To znaczy, że musimy poczekać do wieczora, żeby się ciebie pozbyć - rzekł z niechęcią Charles.

Emily zaczerpnęła tchu, by wykrzesać z siebie więcej odwagi.

- Czy nie moglibyście mi przynajmniej powiedzieć, dlaczego mnie prześladujecie? Dwa razy podłożyliście mi bombę pod samochód.
- Mówiłem ci, że to głupi pomysł - odezwał się David do Statlera. - Stat uważał, że jak wylecisz w powietrze, to wszyscy zapiszą to na konto mafii i tego typa, z którym byłaś. Ale nie wyszło. FBI skądś się dowiedziało.

Emily milczała. Nie zamierzała im powiedzieć, że Michael jest jej aniołem stróżem i widzi aurę samochodów.

- Trudno mi uwierzyć, że taka bystra dziewczyna nie domyśliła się prawdy. Gdy zaczęliśmy się tobą interesować, byliśmy... - David spojrzał na kompanów. - Jak to się mówi?
- Pod wrażeniem - podsunął Statler.
- Właśnie, pod wrażeniem. Przygotowałaś temu swojemu tępemu chłopcu kilka pierwszorzędnych materiałów, dzięki którym jego akcje poszły w górę. Szkoda, że nie wyszłaś za niego za mąż, może załatwiłabyś mu fotel gubernatora.
- Ale te sprawy, którymi się zajmowałam, nie mają nic wspólnego z powodem, dla którego chcecie mnie zabić, prawda? - Mimo dramatycznej sytuacji Emily była coraz bardziej zaciekawiona.
- Nic a nic. - Znów pokazał jej rubiny.
- To ma być powód? - spytała Emily nie dowierzając. - Mogliście je ukraść. A z tego, co słyszałam, również je kupić.
- Ale one należą do ciebie - powiedział David tak, jakby wydawało mu się to wspaniałym żartem.

Emily nie zrozumiała.

- Mogliście je inaczej oprawić, pociąć, zrobić z nimi cokolwiek. Tak czy owak, byłyby wasze.
- A mówiliście, że ona jest bystra - odezwała się pogardliwie kobieta.

Emily gorączkowo myślała.

- Co to znaczy, że należą do mnie? - spytała.
- Jesteś ich legalną właścicielką, ponieważ je odziedziczyłaś.
- Po kapitanie? - Z każdą chwilą była coraz bardziej zmylona, ale przecież miała w głowie pełno wiedzy nie z tego świata. Przez ostatnie tygodnie żyła wśród ludzi,
z których wielu pozbyło się już powłok cielesnych. Jeśli kapitan, który nie żyje, był właścicielem rubinów i podarował jej te rubiny, to czy można powiedzieć, że je odziedziczyła?
- Powinniście ją zastrzelić za bezdenną głupotę. - Kobieta odwróciła się plecami do Emily.
- Jak brzmiało panieńskie nazwisko twojej matki?
- spytał David.
- Wilcox.
- A jej matki.
- Nie... Nie pamiętam.
- Może Simmons?

- Tak, rzeczywiście. Chyba ma pan rację. - Nadal nic jej się nie chciało rozjaśnić. Przecież Simmons to bardzo pospolite nazwisko.

- A jak nazywała się żona kapitana Madisona?

- Rachel. - Emily poderwała głowę. - Rachel Simmons - szepnęła. Przez chwilę próbowała opanować gonitwę myśli. - Chce pan powiedzieć, że jestem spokrewniona z kapitanem Madisonem?

- Widziałaś kiedyś portret jego żony?

- Nie. Po jej śmierci kapitan zniszczył wszystkie wizerunki.

- Nie wszystkie. Moja rodzina zachowała kilka z czasów, gdy Rachel była dzieckiem. - David wsunął rękę do wewnętrznej kieszeni marynarki, wyjął stamtąd zdjęcie i podsunął je Emily pod nos.

- Przecież ona...

- Jesteście podobne do siebie jak dwie krople wody. To prawda. Zwróć uwagę na klejnoty, które nosi na tym portrecie.

- Rozumiem - powiedziała Emily, widząc znajome rubiny, choć tak naprawdę nic nie rozumiała. – Kim jesteście?

Ale David zrozumiał ją znakomicie.

- Moja prababka była siostrą żony kapitana. Ale ty, panno z biblioteki, byłaś w prostej linii prawnuczką kapitana.

Byłaś. Czas przeszły, jakby już nie żyła.

- Nie., nie wiedziałam, przez myśl mi to nie przeszło. Nawet nie wiedziałam, że Rachel miała córkę. Nie jest to nigdzie zanotowane. A czy wiecie, co sprowadziło na nią obłęd? Ja nie wiem. Jeszcze tego nie odkryłam.

- W końcu byś odkryła. To był pilnie strzeżony sekret mojej rodziny. Młoda Rachel Simmons zaszła w ciążę z kochankiem, który ją zostawił. Rachel wysłano więc statkiem do ciotki, żeby tam urodziła dziecko. Gdy wróciła, ojciec wydał ją za kapitana. W tym czasie był to jedyny mężczyzna w mieście, który jeszcze ją chciał. Czy wiesz, że zabił w pojedynku dwóch ludzi, którzy publicznie podawali w wątpliwość cnotę jego żony? Nie? Tego też byś się w końcu dowiedziała. Zawsze węszyłaś aż do skutku.

- Kapitan zabił jej kochanka - powiedziała Emily, próbując poradzić sobie z natłokiem nowych informacji.

- Nie - zaprzeczył David. - Zabiła go Rachel. Kochała go całym sercem, głupia gęś, a on zostawił ją w ciąży, gdy groziło jej wydziedziczenie. Wyjechał za granicę i wrócił po latach, by przekonać się, że jego dawna kochanka mieszka we dworze i nosi rubiny wielkości cytryn. W tajemnicy zaczął znów się z nią spotykać. Kapitan wiedział o tym, ale kochał ją tak bardzo, że pozwalał jej na wszystko. Pozwoliłby nawet kochankowi zamieszkać z nimi na trzeciego, gdyby Rachel tego zażądała. Ale gdy ona zorientowała się, że dawny kochanek chce tylko jej biżuterii, wzięła jeden z pistoletów kapitana i strzeliła mu prosto w

serce.

- Przestrzeliwszy mu najpierw genitalia - dodała kobieta.

- O, rzeczywiście, zapomniałem o tym makabrycznym szczególe. Zawsze o nim zapominam.

- A kapitan wziął na siebie całą winę - powiedziała Emily z podziwem.

- Tak. Namówił swojego wiernego sługę, żeby ten zeznał przeciwko niemu w sądzie. No, i kapitana powieszono zamiast jego żony. Potem służący nie mógł znieść wyrzutów sumienia i się powiesił, a żona oszalała.

- A dziecko wychowała zacna rodzina z Iowa. - Emily przypomniała sobie, skąd pochodziła rodzina jej matki.

- Zgadza się.

- A kiedy dorosła, wyszła za mąż i urodziła waszą babkę. To zaś chyba znaczy, że kapitan zostawił wszystko swojej żonie, która z kolei sporządziła testament, w którym zapisała wszystko córce, gdziekolwiek by się znajdowała - dalej snuła domysły Emily.

- Doskonale. - David zerknął na siostrę. - Mówiłem ci, że jest bystra.

- Ja nic o tym nie wiedziałam. Myślałam...

- Ale badałaś życie kapitana, wsadzałaś nos w nie swoje sprawy i prędzej czy później wszystkiego byś się dowiedziała. Szkoda, że nie jesteś taka głupia jak ten twój chłop. Wtedy nic by ci nie groziło. On bez pomocy nie potrafi znaleźć swoich butów.

- Więc jeśli się mnie pozbędziecie, to staniecie się dziedzicami majątku Madisonów. Czy jest jakiś majątek?

- Owszem, poważny - powiedziała kobieta.

- Chodzą też słuchy o skarbach ukrytych w tym domu - dodał Statler. - Rachel miała bajeczną kolekcję klejnotów. Wygląda na to, że ładne kamyki pomogły jej zapomnieć o stracie. Oprócz rubinów miała szmaragdy, żółte diamenty i masę kamieni półszlachetnych. Wszystko to warte jest dziś miliony. Ale po jej śmierci nie znaleziono ani jednego klejnotu. Nie sprzedała ich, więc prawdopodobnie są gdzieś ukryte.

- Dlaczego nikt o tym nie wie? - spytała Emily.

- Powinny krążyć legendy o domu pełnym klejnotów.

- Są legendy o duchach. Wydaliśmy masę pieniędzy, żeby zainstalować tam system dźwiękowy, który zniechęci nieznośne dzieciaki do buszowania po domu. - Charles odezwał się pierwszy raz od dłuższej chwili. - Duchy były silniejsze od skarbów.

- Dlaczego po prostu nie zgłosiliście roszczeń do tego domu? - spytała Emily. - Nikt oprócz was nie wiedział o moich prawach. Ja na pewno nie wiedziałam.

- Wszystko przez sędziego Henry'ego Agnew Waldena. Zgłosiliśmy

mu roszczenie pięć lat temu, ale on koniecznie chciał wiedzieć, co się stało z córką. Nie uwierzył nam, gdy zapewniliśmy go, że umarła w dzieciństwie.

- Mówiłam wam, że nie uwierzy w żadną waszą historyjkę - włączyła się kobieta. - Mój drogi brat uwiódł i porzucił córkę sędziego. Sędzia miał więc przykre doświadczenie z osieroconymi dziećmi.

- A co miałem zrobić? Sama mi się narzucała - rzekł

David. W jego oczach nie było najmniejszego śladu skruchy.

- Powiedzieć „nie" - podsunęła mu złośliwie siostra.

- A jeśli się wycofam? - spytała Emily. - Po co mi stary dom i kupa biżuterii? Gdzie ja to będę nosić?

Na te słowa wszyscy zwrócili się ku niej i oświadczyli chórem:

- Nie jesteśmy głupcami.

- Podpiszę wam wszystkie potrzebne dokumenty - powiedziała błagalnie. - Czy nie możecie szybko sporządzić umowy?

- Wspaniały pomysł. Zrzekniesz się lekką ręką milionów dolarów w biżuterii i wielkiego kawału ziemi, a my mamy wierzyć, że potem nie pójdziesz do sądu, żeby to odzyskać, co?

- Za bardzo się będę bała, żeby cokolwiek zrobić. - Emily nie spodobało się, że tak się płaszczy. Żałosny koniec brawury, pomyślała.

- Pieniądze czynią cuda. Jeśli jest ich dostatecznie dużo, przywracają odwagę najbardziej tchórzliwej istocie ludzkiej. Panno z biblioteki, możesz mi wierzyć, że dobry prawnik namówiłby cię do złożenia pozwu, no, i, oczywiście, byś wygrała. Bądź co bądź, Rachel była twoją babką.

- Dość tego! - ucięła rozmowę kobieta i zmierzyła Emily wzrokiem od stóp do głów. - Jeszcze trochę, i zaczniecie jej się oświadczać.

- To całkiem niezły pomysł - stwierdził Statler, dokonując oględzin górnej połowy ciała Emily, która prawie całkiem wysunęła się już ze stanika sukni.

- Mówię wam, zabierajmy ją stąd i skończmy z tym raz na zawsze. Im szybciej to zrobimy, tym szybciej odbędzie się identyfikacja zwłok i sędzia wreszcie będzie cię mógł ogłosić najbliższym żyjącym krewnym - zwróciła się kobieta do Davida. - I daj mi te błyskotki - dodała, wyjmując bratu rubiny z dłoni.

Michael! - zawołała w myśli Emily, gorzko żałując, że go nie posłuchała i zaczęła odgrywać femme fatale.

Nie miała jednak czasu na dalsze rozmyślania, bo ktoś wbił jej igłę w ramię i po chwili już z niczego nie zdawała sobie sprawy.

Rozdział dwudziesty trzeci

Emily ocknęła się w bagażniku samochodu. Nigdy wcześniej nie leżała w bagażniku, ale zapach, dźwięki, gwałtowne wstrząsy i samochodowa pompka, wciskająca jej się między żebra, nie pozostawiały co do tego wątpliwości.

Nie miała pojęcia, jak sobie poradzić w tej sytuacji. Krępowanie liną i wsadzanie do bagażnika zdarzało się innym ludziom, ale nie jej. Nie nudnej bibliotekarce / małego miasteczka, dla której największym przeżyciem było znalezienie w antykwariacie pierwszego wydania ciekawej książki.

Michael! - zawołała w myślach. Nie mogła dobyć z siebie głosu, ponieważ usta zaklejono jej taśmą. Ale gdyby mogła mówić, chętnie powiedziałaby Michaelowi coś, czego jeszcze mu nie mówiła.

Przede wszystkim, że go kocha. Kocha go za to, jaki jest, nie dlatego, że jest aniołem, i nawet nie dlatego, że obdarzają miłością. Kocha go za jego troskę o wszystkich ludzi. tych mających powłokę cielesna i tych nie mających.

Jego miłości była absolutnie pewna. Wiedziała, że chociaż odurzyła go narkotykiem, po przebudzeniu nadal będzie ją kochał. Na pewno będzie zły, skrzyczy ją, wypomni jej brak rozsądku, ale mimo to będzie ją kochał. Ile kobiet mogłoby sobie pozwolić na taką pewność? Kiedy była z Donaldem, zawsze starała mu się dogodzić, tymczasem przy Michaelu wystarczało, że była sobą, i już to go cieszyło.

Kocham cię, powiedziała w myślach i łzy napłynęły jej do oczu, przyszło jej bowiem do głowy, że nigdy nie będzie miała okazji wyznać mu tego twarzą w twarz. Nigdy nie powie mu, że to on miał rację na balu, a nie ona, ani że jego towarzystwo sprawiało jej wielką przyjemność. Michael był interesujący, zabawny, troskliwy i miał jeszcze mnóstwo innych cech, których pragnie kobieta u mężczyzny. A ja traktowałam go jak byle kogo, pomyślała i następna fala łez napłynęła jej do oczu.

Teraz jechała gdzieś, gdzie miała zginąć. W to nie wątpiła. I nawet Michael ze wszystkimi siłami, które go wspierają, nie będzie w stanie jej ocalić. Co się z nim stanie, gdy wróci do nieba i powie Michałowi Archaniołowi, że zawiódł, że nie udało mu się wykorzenić zła, które ją otaczało?

Skoro zaś śmierć była nieuchronna, Emily wiedziała, że już nigdy nie zobaczy Michaela w ziemskiej postaci. W następnym życiu ona znów będzie człowiekiem, a on będzie przyglądał jej się z nieba. Dobrze, że musi minąć jeszcze przynajmniej sto lat, nim przeniosą go gdzie indziej. Nagle jednak stulecie zaczęło jej się wydawać zastraszająco krótkim okresem, ponieważ tylko tyle mogła liczyć na jego opiekę.

Gdy samochód przystanął, Emily już się nie bała. Może dlatego, że odkąd poznała Michaela, wiedziała, co ją czeka. Nie wątpiła już ani w życie po śmierci, ani w reinkarnację. Niestety, nie wątpiła również w to, że już nigdy nie zobaczy Michaela.

Gdy otwarto bagażnik, wcale się nie zdziwiła, że jest w lesie. Znaczyło to prawdopodobnie, że jej zwłoki, w stanie nie nadającym się do identyfikacji, miały znaleźć bawiące się dzieci. A ona nawet nie spisała testamentu.

- Dobrze, kończymy tę sprawę - powiedział Charles i chwyciwszy ją za ramię, pociągnął w zarośla.

Emily wiedziała, że nie ma sensu błagać tego mężczyzny o litość. Charles Wentworth nie miał serca.

Proszę, panie, daj mi umrzeć z godnością, modliła się. Nie pozwól, żebym upokorzyła się przed nimi i błagała o życie.

Dodawszy sobie otuchy, starała się nie stracić kontaktu z podłożem, gdy Charles ciągnął ją przez leśne poszycie.

David pierwszy zwrócił uwagę na dziwny odgłos.

- Co to jest? - spytał, najwyraźniej bardzo zdenerwowany. Jego kompani wydawali się jednak całkiem spokojni, jakby już przedtem załatwiali takie sprawy.

Znano ich jako „zabójczą trójkę", może nie bez powodu.

Michael musiał posłużyć się jakąś czarnoksięską - a właściwie w jego przypadku anielską - wiedzą, bo nadjechał, zanim zdążyli go dobrze usłyszeć. Dosiadał olbrzymiego czarnego harleya davidsona, stalowego rumaka gangsterów. Emily w życiu nie widziała czegoś równie wspaniałego. Nawet gdyby nadjechał na czarnym ogierze, nie przypominałby bardziej rycerza z dawnych czasów.

- Rozwiążcie ją - zażądał cicho, zsiadając z motoru.

Charles obrzydliwie zarechotał i wycelował lufę pistoletu w głowę Michaela.

- Nie rozśmieszaj mnie. Chodź tu do niej.

- Z przyjemnością - odparł Michael i wielkimi krokami pokonawszy przestrzeń dzielącą go od Emily, uwolnił ją z rąk Charlesa. Potem położył jej dłoń na ustach. Spodziewała się bólu, ale kneblująca taśma odeszła bez najmniejszego trudu.

- Nie możesz zabić ich obojga - powiedział David piskliwym głosem.

- Oczywiście, że możemy to zrobić - sprzeciwiła się jego siostra. - To będzie doskonałe rozwiązanie. Zabije ją, a potem popełni samobójstwo. Ideał. To się często zdarza.

- Powiedziałem policji, gdzie jesteście - oznajmił cicho Michael, zdejmując więzy z rąk i nóg Emily. W każdym razie Emily wiedziała, że jest już wolna, chociaż jej wybawca wydawał się nieruchomy.

- Myślisz, że policji nie mamy w kieszeni? - spytał Statler. - Poza

tym ten idiota Donald nawygadywał o niej straszne rzeczy, więc wszyscy teraz uznają, że dostała to, na co zasłużyła.

Kobieta przesłała Emily chłodny uśmiech.

- Kochaniutka, trochę już za późno na naukę, ale nigdy nie ufaj mężczyźnie. To Donald do nas zadzwonił. Sprzedał cię za obietnicę, że w następnej kadencji będzie kandydatem na gubernatora.

Emily głośno nabrała powietrza, ale Michael ujął ją za rękę i jak zwykle natychmiast się uspokoiła. Zaczęła przesyłać mu myśli pełne miłości. Widocznie mógł je odczytać, bo mocniej uścisnął jej dłoń, a ona poczuła się dużo lepiej. Przy nim zawsze miała poczucie bezpieczeństwa.

- Nie możecie mnie zabić - rzekł cicho Michael, trzymając Emily. - Bez względu na to, co mi zrobicie, nie możecie mnie zabić, póki niebo nie pozwoli mi odejść z ziemskiego padołu.

Patrzył na Davida i jego siostrę, więc nie widział stojącego obok Charlesa, który z pogardliwym uśmiechem uniósł broń i wycelował.

Emily nie zdążyła pomyśleć, co robi. Wiedziała tylko, że nie chce żyć na tym świecie bez Michaela. Jeśli miał odejść z ziemi, to i ona chciała odejść. Wszystko jedno, gdzie trafią, ale przynajmniej będą razem.

Instynktownie zasłoniła go swym ciałem. Kula przeszyła jej serce.

Epilog

Michael stał przed Michałem Archaniołem. Majestatyczny wygląd archanioła napawał go lękiem. Michał był żołnierzem, aniołem, który nadzorował wszystkie wojny opisane w kronikach dziejowych ludzkości, nic więc dziwnego, że jego władcza, niezachwiana postawa budziła respekt imiennika.

- Powierzyłem ci misję na ziemi - powiedział Michał Archanioł, nieznacznie marszcząc swój arystokratyczny nos.

Michael zawsze chciał dostąpić tego zaszczytu i ujrzeć twarz najwyższego z aniołów, teraz jednak, drżąc ze strachu, niemal żałował swojego pragnienia.

- A ja zawiodłem - wyszeptał. - Przyznaję się do klęski i błagam o wybaczenie.

Archanioł zerknął na swego przyjaciela, Gabriela, anioła liczącego sobie kilka tysiącleci. Kiedyś Gabriel władał Ziemią, ale już dawno przekazał władzę Michałowi, który był młodszy.

- Zostałeś ukarany, możesz iść.

Ale Michael ani drgnął.

- Co jeszcze? - spytał Michał Archanioł, ściągając brwi.
- Chcę być z nią - powiedział Michael, usiłując wykrzesać z siebie odwagę, choć słowa więzły mu w gardle.
- Będziesz jej strzegł przez najbliższe sto lat, a potem...
- Nie! - sprzeciwił się Michael znacznie gwałtowniej, niż zamierzył. - Chcę być z nią teraz, w tym życiu. Na ziemi, przybrawszy powłokę cielesną.

Michał Archanioł przeszył podwładnego wzrokiem i ten odniósł wrażenie, że ogień spala jego duszę.
- Ale jej ziemska powłoka umarła.

Michael zaczerpnął tchu, po czym odchrząknął.
- Można ją wskrzesić.
- Tylko Bóg może tego dokonać - powiedział cicho Michał Archanioł, z zaciekawieniem przyglądając się Michaelowi.
- Poproszę go o to - oświadczył stanowczo Michael.
- Ale musi być powód, by dokonać wskrzeszenia - odezwał się Gabriel zza pleców swego młodszego kolegi.

Michael zebrał całą odwagę, jaka jeszcze mu została.
- Dałbym wszystko, żeby przywrócić jej powłokę cielesną do życia i móc z nią być.

W niebie nie trzeba się silić na ozdobne epistoły, bo archaniołowie bez trudu czytają myśli duchów niższego rzędu, takich jak Michael.
- Czy wiesz, co mówisz?
- Tak - odparł Michael, a gdy wypowiedział to słowo, strach nagle go odstąpił. - Dobrze wiem, co mówię.
- Czy dla niej jesteś gotów wyrzec się anielskiego stanu? Czy jesteś gotów wyrzec się dla niej nieba?

- Tak - odrzekł bez wahania Michael. - Ona poświęciła dla mnie życie, więc ja też mogę wszystko dla niej poświęcić.

Michał Archanioł lekceważąco skinął dłonią.
- Ale ona będzie teraz miała lepsze życie. W tym postępowała dobrze, chociaż było krótkie, więc następnym razem dostanie lepsze.
- Chcę być z nią w tym życiu i... i we wszystkich następnych. Jestem gotów wyrzec się nieba. - Michael mobilizował siłę woli, by opanować znów ogarniające go drżenie.

Michał Archanioł przez chwilę surowo mu się przyglądał.
- Jeśli tak się stanie, będziesz musiał się zgodzić na wszystkie okropności ziemskiego życia. Na cierpienia, smutki, tragedie i...
- I miłość - dokończył Michael, nagle odzyskawszy odwagę. - Kocham ją. Zawsze ją kochałem. Teraz to wiem. Nie jestem dobrym aniołem stróżem. Za dużo czasu poświęcam Emily, a za mało innym ludziom. I wtrącam się do ziemskiego życia, co jest niedopuszczalne. Do życia Emily wtrącałem się nawet dlatego, że nie mogłem znieść jej

widoku z innymi mężczyznami. Co ze mnie za anioł stróż, jeśli tak się zachowuję? I darzę ją miłością śmiertelnika. Nie ma nic niebiańskiego w moim uczuciu. Przeciwnie, jest bardzo zmysłowe.

- No, skoro tak. - Michał Archanioł nie spuszczał z podwładnego surowego spojrzenia. - Ale musisz wiedzieć, że jeśli raz wyrzekniesz się nieba, nie możesz już zmienić decyzji.

Przez chwilę Michael był bliski zawahania, ale zaraz się uśmiechnął.

- Nie zmienię. Kocham ją od stuleci, więc na pewno się nie odkocham.
- Nie będziesz pamiętał czasu, który spędziłeś w niebie jako anioł. Będą cię prześladować wszystkie ziemskie choroby.
- Rozumiem i jestem na to gotowy. Czy wskrzesisz jej powłokę cielesną?
- Skoro jesteś zdecydowany... Czy na pewno się nie rozmyślisz?
- Nie. Jestem pewien. - Rzeczywiście był.
- Wobec tego stało się - powiedział Michał Archanioł.

I rzeczywiście się stało.

Epilog 2

Stało się. Skończyłem.

- Żartujesz - powiedziała Emily, która trzymając na kolanach ich dwumiesięcznego synka próbowała zapiąć sukienkę. - Nie będziesz już wprowadzał drobnych poprawek? - zażartowała.
- Nie. Daj, potrzymam go, żebyś mogła znaleźć coś na zmianę. - Michael wyciągnął ręce po niemowlę.
- W co mam się zmienić?
- Nie żartuj. Masz się przebrać, bo zabieram was oboje na obiad. Musimy uczcić wydarzenie. Nie co dzień człowiek kończy pisać książkę.
- I nie co dzień mężczyzna, mający trzydzieści siedem lat, spisuje autobiografię.
- To jest nasza autobiografia - poprawił ją i pocałował synka.
- Twoja, twoja. - Emily ruszyła w stronę schodów prowadzących na piętro wielkiego, starego domu. Po drodze przypominała sobie ich ostatnie dwa lata. Poznali się, gdy potrąciła go samochodem i omal nie zabiła. Michael stracił pamięć, oboje musieli ciężko się napracować, by ustalić jego tożsamość. Mieli kłopoty z FBI, które omyłkowo wzięło Michaela za poszukiwanego przestępcę, a potem zorientowali się, że ktoś czyha na jej życie.

Przystanęła na podeście i przez chwilę spoglądała z góry na ciemnowłosą głowę męża, czule kołyszącego małe dziecko, podczas gdy z głośników płynął ich ulubiony utwór.

Przypomniała sobie, jak Michael uratował ją z rąk tych zbirów, jak uciekali na motorze, a tamci, goniąc ich samochodem, uderzyli w skałę. Wszyscy czworo zginęli na miejscu. Kiedy wyszło na jaw, że w sprawę był też zamieszany Donald Stewart, były narzeczony Emily, szybko wyrzucono go z telewizji. Emily słyszała, że ostatnio Donald przedstawia prognozy pogody w lokalnym programie jakiegoś miasteczka, o którym prawie nikt nie słyszał.

Po szczęśliwym ocaleniu Emily wystąpiła o spadek. Otrzymawszy na własność dom Madisona, wyszła za mąż za Michaela. Część bogactw kapitana poświęcili na odnowienie starego domiszcza, póki nie zamieniło się w piękny, wygodny dom dla nich i ich dzieci.

To dziwne, pomyślała. Początek wydawał się taki niefortunny, a wszystko tak dobrze wyszło. Czasem zastanawiała się, czyjej życie wyglądałoby inaczej, gdyby decydującego dnia jej albo Michaelowi nie udało się uciec.

- Ale uciekliśmy - powiedziała na głos i ruszyła na piętro. - Bogu dzięki, że nam się udało. - Znów zatrzymała się na chwilę, tym razem, żeby popatrzeć na olbrzymi witraż, który zaczynał się na wysokości pierwszego piętra i sięgał poddasza. Oryginał roztrzaskano przed wieloma laty, więc gdy Emily odziedziczyła dom, rama była po prostu zabita deskami. Zaczęli się z Michaelem zastanawiać, co z tym zrobić, aż w końcu Michael zaproponował:

- Zamówmy witraż z Michałem Archaniołem.
- Masz jego zdjęcie, żeby dać wykonawcy? - zażartowała Emily.
- Nie, ale zdaje mi się, że wiem, jak wygląda.

Teraz więc mieli witraż z czterometrową postacią mężczyzny w czarnej zbroi, który z marsową miną spoglądał na wszystkich przechodzących schodami. Ale mimo marsa było w tym wyrazie twarzy również coś dobrodusznego, toteż Emily uśmiechała się do archanioła za każdym razem, gdy go mijała.

- Tobie też dziękuję - szepnęła, choć nie wiedziała dlaczego. Co fikcyjna postać archanioła mogła mieć wspólnego z jej ocaleniem z rąk uzbrojonej bandy?

Ponieważ nie miała odpowiedzi na to pytanie, tylko wzruszyła ramionami, poszła do sypialni i otworzyła drzwi szaty.

- Co powinnam dziś włożyć, kapitanie? - spytała, ludzie bowiem twierdzili, że dom jest nawiedzony i straszy w nim duch kapitana Madisona. Oczywiście, ani Emily, ani Michael nie zauważyli nigdy najdrobniejszego śladu obecności kapitana, a zresztą nie wierzyli w duchy.

Zerkając na swój brzuch, któremu daleko jeszcze było do pożądanej

płaskości, Emily skrzywiła usta.

- Litości, kapitanie. Co pan tu ma takiego, żeby gruba kobieta, która dopiero co urodziła dziecko, mogła oczarować męża? Potrzebuję pomocy.

Powiedziała to żartem, ale zaraz potem usłyszała chrzęst u szczytu szafy.

- Tylko nie wiewiórki! - Zerknęła na sufit. Włączyła światło i wtedy z przerażeniem stwierdziła, że górna deska szafy zaczyna się zapadać. Czyżby termity? - pomyślała zdziwiona, w osłupieniu patrząc na walące się deski. W ostatniej chwili odskoczyła, coś jednak uderzyło ją w głowę. Wyciągnęła rękę i poczuła chłód.

Gdy pył osiadł, Emily spojrzała na swą dłoń i zobaczyła, że trzyma w niej szmaragdowy naszyjnik, a u stóp, na ramionach i na ubraniach w szafie leży masa biżuterii, która wygląda jak łup piratów.

- Ojej - zdołała wybąkać, wytrzeszczywszy oczy na lśniące klejnoty.
- Co się stało? - zawołał Michael, który w okamgnieniu nadbiegł z dołu, trzymając na rękach dziecko. - Nic ci się nie stało. Odgłos był taki, jakby zawalił się dach.

Emily wolno odwróciła się do niego i wyciągnęła przed siebie *ręce.*

- Chyba znaleźliśmy klejnoty prababki - powiedziała cicho.
- A niech to! - zaklął Michael, biorąc z podłogi bransoletę, która wyglądała tak, jakby była wykonana z żółtych diamentów. - A więc jednak. - Spojrzał w kąt pokoju. - Dzięki, staruszku. - Emily była gotowa przysiąc, że usłyszeli w tej chwili serdeczny śmiech.
- Chodźmy stąd. - Michael wziął żonę za rękę i we troje zbiegli po schodach, wesoło się śmiejąc

***

Gabriel spojrzał na Michała Archanioła i spytał:

- Po co zesłałeś go na ziemię?
- Bo od stuleci Michael zakochiwał się w Emily. To czasem się zdarza, ale w tym przypadku skutki były opłakane. Emily ma bardzo dobre serce, ale nieustannie obdarza miłością najgorszych łobuzów. W dwóch jej ostatnich życiach Michael nie mógł już na to patrzeć i nie dopuścił do takiego małżeństwa.
- To nie dobrze? - spytał Gabriel z błyskiem w oku, ponieważ znał odpowiedź. Zawsze wprawiało go w dobry humor, gdy widział, że zahartowany w bojach żołnierz, taki jak Michał, zajmuje się nie tylko wojną i pokojem.
- Byłoby dobrze, ale Michael nie mógł znieść myśli o tym, że z Emily mógłby się z ożenić jakiś inny mężczyzna, więc skazywał ją na żywot starej panny. W dwóch ostatnich życiach umarła jako dziewica, bez-dzietnie, stanowiąc ciężar dla krewnych. To były bardzo smutne i

samotne życia. Niezgodne z jej przeznaczeniem.

- W zasadzie więc zesłałeś go na Ziemię, żeby zdecydował się, czy chce być z kobietą, którą kocha.
- Właśnie.
- Czy spełnił twoje nadzieje?
- O, tak. Sprawił mi głęboką satysfakcję. Oboje są dobrymi ludźmi i wychowają dobre dzieci. A miłość i dobro będą od nich promieniować. Świat może na tym tylko skorzystać.
- Czyli nasz młody przyjaciel Michael nie zostanie zdegradowany?

Michał Archanioł spojrzał na swego starego przyjaciela i poznał się na żarcie. Uśmiechnął się. Mimo groźnego wyglądu nigdy nie przestraszył Gabriela ani nawet nie zdołał go nabrać, bo Gabriel, tak samo jak Bóg, dobrze wiedział, że Michał ma wrażliwe, miękkie serce.

- Raczej nie - mruknął i ponownie skupił uwagę na Bliskim Wschodzie. - Raczej nie.